Saga o ludziach lodu

Marcin Sandeno

Anioł o czarnych skrzydłach

Fakt

SHOUT
SHARE
IT

Annotation

Już jako mała dziewczynka Tula Backe odkryła, że różni się od innych dzieci. Nie zawsze wykorzystywała swe nadzwyczajne zdolności w służbie dobra, wiedziała więc, że jest jedną z dotkniętych z Ludzi Lodu…

Zła moc, nieskończenie potężniejsza od niej, knuła diabelskie plany. Tengel Zły wybrał sobie Tulę jako tę, która miała obudzić go ze snu…

- Margit Sandemo
  -
  - ROZDZIAŁ I
  - ROZDZIAŁ II
  - ROZDZIAŁ III
  - ROZDZIAŁ IV
  - ROZDZIAŁ V
  - ROZDZIAŁ VI
  - ROZDZIAŁ VII
  - ROZDZIAŁ VIII
  - ROZDZIAŁ IX
  - ROZDZIAŁ X
  - ROZDZIAŁ XI
  - ROZDZIAŁ XII
  - ROZDZIAŁ XIII
  - ROZDZIAŁ XIV
  - Margit Sandemo

Saga o ludziach lodu

Margit Sandemo

Anioł o czarnych skrzydłach

Fakt

Margit Sandemo

Anioł O Czarnych Skrzydłach

SAGA O LUDZIACH LODU
Tom XXV

ROZDZIAŁ I

Tula Backe była wspaniałym dzieckiem; takim, o jakim śnić mógł każdy ojciec i każda matka.

Duża i silna jak na swój wiek, okrągła i pogodna. Miała złociste loczki i bystre oczy. Szerokie, skore do uśmiechu usta w rumianej buzi dopełniały obrazu aniołka. Tula była po prostu śliczna. Pulchny, wdzięczny brzdąc, którego chciałoby się wyściskać.

W okresie niemowlęcym i we wczesnym dzieciństwie nie sprawiała żadnych kłopotów.

„Macie doprawdy czarujące dziecko, Gunillo i Erlandzie! – mawiali zwykle goście. – Piękny dar boży, toż to prawdziwy aniołek".

A Tula była wcielonym diabłem!

Tyle że trzymała to w sekrecie.

Wszyscy członkowie rodu Ludzi Lodu byli przekonani, że w tym pokoleniu obciążone złym dziedzictwem było pierwsze dziecko Gunilli, to zbyt wcześnie urodzone. Pozostała trójka bowiem, Anna Maria, Tula i Eskil, była tak przykładna, jakby natura zatraciła wszelki umiar.

Jedynie Tula wiedziała, że nie wszystko z nią jest tak, jak być powinno. Oczywiście ani trochę jej to nie martwiło, radowała się ze swej wyjątkowości, wręcz upajała złym dziedzictwem Ludzi Lodu. Była bardzo sprytnym, inteligentnym dzieckiem i prędko się nauczyła, jak należy radzić sobie z dorosłymi. Nazywała samą siebie „aniołem o czarnych skrzydłach" i to też stanowiło źródło jej uciechy.

Obdarzona była również poczuciem humoru i ta cecha zdecydowanie różniła ją od Solvego. Solve nigdy nie umiał śmiać się z siebie. Ale wiele ich łączyło. Solve, podobnie jak Tula, przez długi czas utrzymywał w tajemnicy swe zdolności. Do Solvego jednak świadomość, że jest dotknięty, dotarła stosunkowo późno. Tula od początku zdawała sobie sprawę ze swego stanu.

Nie pamiętała już dokładnie, kiedy sobie to uprzytomniła. Miała wrażenie, że wiedziała o tym od zawsze i na zawsze chciała tę wiedzę za wszelką cenę zatrzymać tylko dla siebie.

Bardzo, bardzo wcześnie pojęła, że ludzie lubią grzeczne, wesołe i posłuszne dzieci. Była więc grzeczna, wesoła i posłuszna. Na pozór. I szalenie ją to bawiło. Kiedy czasami układność i posłuszeństwo za bardzo dawały jej się we znaki, po cichu mamrotała wiązankę przekleństw, co przynosiło jej ulgę. Przeklinać nauczyła się od parobków we dworze, przejawiała przy tym niezwykłą zdolność wychwytywania wyrażeń najordynarniejszych, najbardziej szokujących. Przechowywała je głęboko w sercu na samotne odświętne chwile.

Jak wielu jej przodków, między innymi Sol, Tula kochała swych rodziców. Wprost fanatycznie! Równie mocnym uczuciem darzyła ojca matki, dziadka Arva. Byli jej najlepszymi przyjaciółmi na świecie i niech się strzeże ten, kto ośmieliłby się skrzywdzić dziadka czy babcię Siri, mamę Gunillę czy też tatę Erlanda. Gniew Tuli mógł być straszliwy, a zemsta okrutna – z ukrycia, oczywiście.

Żyło w jej otoczeniu mnóstwo ludzi, których nie lubiła. Uważała natomiast, że członek parlamentu Arvid Posse, dziedzic na dworze Bergqvara, jest miłym staruszkiem. Mógł spokojnie pławić się w łaskach Tuli, choć, rzecz jasna, on sam o tym nie wiedział.

Mieszkańcy Bergqvara wielu rzeczy nie wiedzieli o Tuli.

Na przykład ta historia z parobkiem o chytrych, wąskich jak szparki oczach, który przybył na dwór i tu znalazł zatrudnienie. W tym czasie Tula miała mniej więcej pięć lat, była pulchna i tak śliczna, że kobiety na jej widok świergotały: „Jest tak słodka, że można ją zjeść".

Nikt nie pamiętał, że nowy parobek należał kiedyś do złodziejskiej bandy, której członków dawno temu ówczesny sędzia Posse skazał na ciemnicę. Od tego wydarzenia minęło wiele lat, Posse zapomniał już o tym człowieku, a i ten przecież z młodzieniaszka przeobraził się w mężczyznę w średnim wieku o popsutych zębach i wiecznie nie dogolonych resztkach brody. Poza tym dziedzic rzadko miał do czynienia ze swymi parobkami, o pracowników martwił się zarządca.

Parobka zwano Olle-Drań i już samo to przezwisko powinno wzbudzić czujność. Przybył do Bergqvara z jednego tylko powodu. Przywiodła go żądza zemsty wobec łajdaka, który ośmielił się skazać i jego, i jego kompanów na więzienie. Większość rzezimieszków z dawnej bandy wymarła, ale on żył nadal i knuł zemstę.

Olle-Drań nie był zachwycony faktem, że Posse tak rzadko bywa w domu. Do diabła, zbyt wiele czasu spędzał w Sztokholmie, gdzie zasiadał w parlamencie i cieszył się ogólnym szacunkiem. Doprawdy, wcale nie wiadomo, dlaczego!

Ale nareszcie przebywał w domu…

Była późna wiosna, dziedzic obchodził majątek.

Teraz albo nigdy, pomyślał Olle.

Miał strzelbę skradzioną pewnemu żołnierzowi, którego musiał uciszyć na zawsze. Nie mógł postąpić inaczej, potrzebował także amunicji, a żołnierz za nic nie chciał oddać jej dobrowolnie.

Jak był taki głupi, to sam sobie mógł tylko za to dziękować, zarechotał w duchu Olle-Drań.

Teraz strzelba leżała ukryta w stodole.

Olle rozejrzał się dokoła chytrymi oczami. Nikogo nie ma w pobliżu. Tylko ta dziewuszka od pisarza, ta, którą nazywają aniołkiem.

Choć Olle-Drań parsknął pogardliwie, musiał przyznać ludziom rację. Nigdy jeszcze nie widział ładniejszego dzieciaka. Nie był to wcale delikatny elf, o nie, lecz mały, pyzaty promyk słońca. Takie dziecko spotkać można zaledwie raz w życiu.

Bawiła się na ścieżce w ogrodzie. Ułożyła na ziemi jakiś wzór z patyczków i kamyków i skakała wokół nich. Była bardzo zajęta, nawet nie podniosła głowy, gdy przekradał się przez ogrodzone pastwisko do stodoły.

No, nareszcie dotarł na górę. Strzelba…? Jest, jest na miejscu, to dobra kryjówka! Olle-Drań ładował ją starannie, bez pośpiechu. Miał dużo czasu. Dziedzic musiał najpierw obejrzeć oborę. Następnie rozstawał się z eskortą i sam wychodził na pola; Olle-Drań znał już rutynowy rozkład zajęć dziedzica. Pan Posse był myślicielem, uwielbiał spacerować samotnie w te nieliczne dni, kiedy mógł być w domu.

Teraz przechodził za stodołą, kierując się ku polom…

A Ollego-Drania nikt nie mógł zobaczyć.

Huk wystrzału oczywiście będzie słychać, ale wiele czasu upłynie, nim ktokolwiek się zorientuje, skąd wyleciała kula, wszyscy wszak zajęci są pracą od frontu budynków gospodarczych. A zanim odnajdą gospodarza na polach, strzelba znów trafi do schowka, a Olle wróci do pracy i o niczym nie będzie wiedzieć.

Lensman z pewnością dojdzie do wniosku, że hrabia Posse został zastrzelony w wyniku nieszczęśliwego wypadku. Zabójca najprawdopodobniej krył się w lesie.

Strzelba została załadowana. Olle-Drań zajął miejsce przy niewielkim okienku na stryszku stodoły.

Tam szedł właściciel dworu… Ten obrzydliwy, nadęty sędzia! Teraz dostanie za swoje! Za każdy rok, który Olle spędził w niewoli, za każdy kamień, który przeniósł…

Jeszcze kawałek na pole! Tam! Świetnie, mój przyjacielu, teraz jesteś już martwy!

Olle, gotów do zbrodni, zginał już palec.

– Uuuch!

Podskoczył w górę. Drobniuteńki cień wysunął się zza słupa, będącego podporą dachu stodoły, i rozległ się dźwięczny śmiech.

– Ale cię przestraszyłam! – zawołała Tula. – Nie widziałeś mnie, przyznaj się, że mnie nie widziałeś!

Olle-Drań zdusił w sobie długą wiązankę przekleństw. Starał się ukryć strzelbę, ale jak, na Boga, mógł to zrobić?

– Strzelasz do wron?

Nie sięgała jeszcze okna i nie mogła przez nie wyjrzeć. Dzięki wam, wszyscy bogowie, pomyślał Olle. Wiedziałem, że czuwacie nade mną.

– Do… do wron? Tak… tak, oczywiście!

Na moment ogarnęło go dzikie pragnienie, by ukręcić głowę małemu, niczego nie pojmującemu stworzeniu, które zabawiało się drobnymi podskokami na zniszczonych deskach stryszku. Dziedzic jednak znajdował się już teraz daleko, magiczna chwila minęła, a też i Olle nie chciał obciążać się ukrywaniem jeszcze jednego morderstwa. Dziewczynka była ulubienicą całej parafii, gdyby zaginęła, a potem znaleziono by ją tu martwą, spowodowałoby to gwałtowne poruszenie. Kiedy chodzi o dzieci, ludzie zazwyczaj okazują się przeklęcie sentymentalni. Z pewnością miałby wiele trudności z udowodnieniem swej niewinności.

Podskokami zbliżyła się do drabiny i zaczęła schodzić w dół. Wkrótce już jej nie widział.

Ale i sędzia Posse zniknął mu z oczu.

Olle-Drań przeklinał długo i szpetnie.

Kilka dni później znów nadarzyła się szczęśliwa okazja. Dziedzic chciał załatwić jakąś sprawę u proboszcza parafii Bergunda. Pojechał sam, a do domu wracać miał o zmierzchu, aleją.

Kiedy tylko słońce zaczęło chylić się ku zachodowi Olle-Drań przekradł się cichcem do alei. Tam przez całą szerokość drogi rozpiął między dwoma drzewami cienką, bardzo mocną linkę. Na odpowiedniej wysokości, tak przemyślnie, że koń musiał się potknąć. A hrabia Posse zawsze gdy wracał do domu aleją, jechał bardzo szybko…

Świetnie! Pułapka została zastawiona. Zadowolony z siebie Olle przyjrzał się swemu dziełu i zawrócił ku dworowi. Nie planował wcale powrotu do domu, miał raczej zamiar ukryć się gdzieś w połowie drogi, by móc we właściwym czasie usunąć ślady zasadzki.

Nie dotarł jednak daleko, kiedy z tyłu dobiegł go słaby głosik:

– Wujku Olle-Draniu!

Co takiego? Otwarcie posługiwano się jego przezwiskiem?

Usłyszał za sobą drobne kroczki. Przystanął.

Tula, zdyszana, wydusiła z siebie:

– Zapomniałeś… zapomniałeś o… sznurku. Okropnie trudno… było… go… odwiązać. Proszę!

Omal nie pękła z dumy, że mogła się do czegoś przydać.

W miarę jak jego ociężały umysł zaczynał pracować, narastała też irytacja. Olle wyszarpnął dziecku powróz z rąk.

– Pilnuj swego nosa, smarkulo! – parsknął i odszedł od niej, kipiąc ze złości. Dopiero teraz wściekł się naprawdę.

Daleko w alei rozległ się tętent końskich kopyt. Jeździec zbliżał się z każdą chwilą. Olle-Drań nie zatrzymał się i nie nasłuchiwał, skręcił jedynie w bok, by nikt go nie widział.

Kolejna okazja nadarzyła się wtedy, kiedy Olle-Drań naprawiał

dach. Przypadkiem właściciel dworu znalazł się tuż pod nim. Olle trzymał w dłoni ciężką dachówkę. Wystarczyło wypuścić ją z ręki i szybko przemieścić się na drugą stronę, nie będąc zauważonym przez nikogo.

– Wujku Olle-Draniu! – rozległ się z oddali znienawidzony cienki głosik. – Ale jesteś wysoko! Czy mogę się do ciebie wdrapać?

Stał tak, trzymając dachówkę w dłoni, gotów do skoku na drugą stronę. A na trawniku stała Tula. Dziedzic i zarządca dworu postąpili o krok do tyłu i zadarłszy głowy wpatrywali się w niego.

Przekleństwo! Cholerny dzieciak! Pomiot Szatana!

Olle-Drań nie wiedział, ile racji kryło się w tym ostatnim określeniu.

A potem dziedzic wrócił do Sztokholmu.

Lecz synowie zostali! Dziedzic miał sześciu synów, ale w obejściu najczęściej można było spotkać kręcącego się wokół zabudowań gospodarczych Arvida Mauritza Possego. Że też Olle wcześniej nie wpadł na taki pomysł! Jeszcze straszniejsza zemsta: syn! Gdyby został zabity, co powiedziałby na to wielki pan sędzia Arvid Erik Posse?

A przecież takiemu kurczakowi o wiele łatwiej skręcić kark.

Snuł nowe plany…

Okazało się jednak, że i tym razem będą kłopoty. Synowie Possego z wielką sympatią odnosili się do tego nieznośnego dzieciaka z domu pisarza, tej smarkuli, która, jak się zdawało, potrafiła być na Bergqvara jednocześnie wszędzie. Przecież ona swą dziecięcą naiwnością już niezliczoną ilość razy zdołała obrócić wniwecz plany Ollego, to ona sprawiła, że niemal dławiła go bezradność. Zawsze była przy którymś z synów dziedzica, pełna podziwu włóczyła się za nimi. A ci idioci wydawali się zadowoleni, pochlebiało im jej uwielbienie, lubili, widać, jej szczebiotliwy śmiech, który rozbrzmiewał dokoła i wdzierał się Ollemu-Draniowi w uszy.

Właściwie Tula nie mieszkała na dworze bergqvara. Rodzice jej mieli własną zagrodę, która rozrastała się z powodzeniem, bo ojciec Erland był dobrym żołnierzem i udało mu się awansować. Często jednak przebywał na służbie, a wtedy Gunilla zwykle przenosiła się do swego ojca, Arva Gripa, pisarza dworskiego. Uważała, że tak jest bezpieczniej, i dla niej, i dla Tuli. Ale tak naprawdę, właściwy powód jej pobytów w domu ojca był zupełnie inny. Gunilla bardzo niepokoiła się o swego ukochanego tatę, starego Arva. Obawiała się, że coś mu się stanie, jeszcze, nie daj Bóg, zachoruje? Chciała być blisko niego. Jej niepokój był zupełnie nieuzasadniony, Arv nie był wszak ani taki stary, ani chorowity. Miał pięćdziesiąt siedem lat, a dla mężczyzny z Ludzi Lodu to żaden wiek. Gunilla jednak nie mogła tego zrozumieć, a Arv bardzo się cieszył, że może mieć córkę i wnuczkę tak blisko siebie. Zdołał wreszcie przekonać Siri z Młyńskiego Potoku, by zgodziła się

go poślubić, lecz ona nadal cierpiała z powodu następstw strasznych lat spędzonych w Diabelskim Jarze. Szczególnie więc mała Tula była jak promyk słońca rozjaśniający życie Arva i jego dwu zranionych na duszy kobiet, Siri i Gunilli.

Natomiast Olle-Drań życzył temu małemu promykowi słońca i całej jej rodzinie wszystkiego co najgorsze.

Ale pewnego dnia on zwycięży! Rodzina pisarza właściwie go nie obchodziła, była nieistotna. Zniszczyć miał przecież ród Posse. Teraz skupił się na młodziutkim Arvidzie Mauritzu.

O dziwo, nie przyszło mu do głowy, by najpierw usunąć z drogi Tulę, a o tym właśnie powinien był pomyśleć. Jednakże jego prymitywny umysł wytyczył sobie jeden tylko cel – cały czas z maniakalnym uporem szukał sposobu, jak zniszczyć tego, kto wtrącił go do więzienia: sędziego Possego. A plan, by uderzyć w jednego z jego synów, był wprost genialny, tak przynajmniej uważał sam Olle.

Okazja nadarzyła się pewnego dnia, kiedy młodziutki chłopak, trzynastolatek, został sam w domu na dworze. Tula, ta smarkata, która zawsze przynosiła Ollemu nieszczęście, pojawiając się w krytycznych momentach, była teraz u matki, jadła obiad. Z jej strony nic mu więc nie zagrażało. Wspaniale!

Olle-Drań odważył się na rozmowę z paniczem Arvidem o młodym, dobrze zapowiadającym się byczku, którego sąsiad chciał kupić za niezły grosz. Olle jednak nie mógł sam o tym decydować. Czy młody panicz, taki przecież z niego znawca, mógłby łaskawie przyjść do obory i rzucić okiem na byczka, tak by Olle nie popełnił głupstwa? Zarządca? Nie, on niestety był w lesie, liczył drzewo.

Nazwany znawcą Arvid, przyjemnie połechtany na ambicji, obiecał przyjść. Za jakieś pół godziny?

Olle-Drań miał czekać w oborze.

Poczynił już odpowiednie przygotowania. Zarzuci się chłopcu sznur na szyję i już, koniec z nim, potem tylko trzeba prędko przenieść go do dołu wykopanego w kącie i równie szybko przysypać. Nie pozostanie żaden ślad. Nikt się nie dowie, że chłopak poszedł do obory – z tego prostego powodu, że rodzina ze dworu była na przyjęciu, a pracownicy w lesie.

Tula została sama u dziadka Arva. Dziadek wyszedł gdzieś na obchód majątku, a może do lasu, natomiast babcia Siri i Gunilla były w pralni. Tula uznała więc, że nic się nie stanie, jeśli otworzy kryjącą tak wiele tajemnic szufladę w komodzie dziadka i obejrzy sobie skarby, które tam przechowywał.

Oto medal za długą i wierną służbę. Nie, on nie mógł się na nic przydać.

A to pamiątkowa moneta, którą dostał od samego króla. Ach, dziadek tak wiele razy opowiadał o zawartości szuflady! Ta moneta

wyglądała dziwnie, dziadek mówił że nie można za nią nic kupić.

Ale to!

Pulchna rączka Tuli zacisnęła się wokół dużego błyszczącego pieniążka, o którym tatuś, Erland, lubił rozprawiać godzinami. Za niego można kupić cały świat!

Tula święcie w to wierzyła, po ojcu bowiem odziedziczyła skłonność do przesady.

Nie czując najdrobniejszych nawet wyrzutów sumienia, zamknęła szufladę komody i wybiegła z domu, mocno ściskając w dłoni monetę. Pieniądz był tak duży, że jej paluszki ledwie zdołały go objąć.

– Dziadek na pewno by mi to wybaczył – półgłosem pocieszała samą siebie.

Młody Arvid Mauritz Posse szedł właśnie do obory. Na środku dziedzińca spotkał Tulę – zatrzymała się przed nim zdyszana. Na słodkiej, szczerej buzi wykwitły rumieńce.

– Arvidzie!

Tula była jedyną z niżej urodzonych osób na dworze, której wolno było zwracać się do paniczów po imieniu.

– Arvidzie, ten parobek prosił, żebym ci powiedziała, że zawołano go do pracy w lesie. Gdybyście więc mogli jutro obejrzeć tego cielaka…

Trzynastolatek zawahał się.

– Sam mógłbym go zobaczyć, ale nie wiem, o którego mu chodziło…

– Może lepiej poczekać do jutra?

– No, tak, chyba tak. Dziękuję, kochana Tulo!

Pogłaskał ulubienicę po złotej główce i zawrócił.

Kiedy tylko zniknął we dworze, Tula pobiegła do obory.

Olle-Drań zaczynał się niecierpliwić. Czyżby ten nicpoń nie miał zamiaru przyjść? W kieszeni miał już gotową pętlę. W mrocznym kącie obory, wśród boksów dla cieląt, chłopak nie zdoła nawet się zorientować, co go czeka.

A on szybko pociągnie i…

Ale dlaczego, do pioruna, chłopak nie przychodzi?

Coś… jakby jakiś ruch albo dźwięk, lub też może instynkt nakazał Ollemu odwrócić głowę.

Ta szatańska dziewczyna!

Siedziała na krawędzi wielkiego zbiornika na nawóz, nowoczesnej dumy Bergqvara. Usadowiła się nieco ukosem i ukradkiem zerkała to na Ollego, to znów na wielką, pięknie błyszczącą monetę, którą trzymała w dłoni.

Cichutko nuciła coś pod nosem.

Olle-Drań nigdy jeszcze nie widział tak wielkiej monety, nigdy nie zdołał ukraść nawet połowy jej wartości. Wiedział jednak, ile może

być warta. Oj, oj! Gdyby ją miał, nie musiałby harować przez resztę życia.

Była to oczywiście przesada, ale jemu moneta jawiła się jako rozwiązanie wszelkich problemów, kładące kres upokorzeniom i marnemu życiu.

Całkiem zapomniał o młodym Possem. Oczy zapatrzone w pieniądz niemal wyszły mu z orbit.

– Skąd to masz, co? – zapytał ochrypłym z wrażenia głosem. Nie mógł oderwać wzroku od monety, w koniuszkach palców odczuwał mrowienie.

– To moje – powiedziała Tula.

– Daj mi to!

Przemówił głosem tak schrypniętym, że z trudem dało się rozróżnić słowa. Ta mała gówniara stanowi jedyną przeszkodę w uzyskaniu wiecznego szczęścia. Nie ma nic prostszego niż…

W chwili gdy znalazł się niebezpiecznie blisko Tuli, dziewczynka zawołała:

– No to ją sobie weź!

Cisnęła monetę w sam środek głębokiego zbiornika, pełnego bagnistej, falującej masy, zeskakując jednocześnie w bezpieczne miejsce, z dala od jego wyciągających się ku niej rąk.

Olle-Drań zawył z przerażenia. Pieniądz! Mógł zniknąć! To niemożliwe! Niemożliwe! Niemożliwe! Niemożliwe!

Bogactwo! Cudowne próżniacze życie odpływało i tonęło w brunatnej mazi. Nadal jeszcze widział błysk złota, moneta ciągle unosiła się na powierzchni, ale już zaczynała opadać i niedługo, niedługo…

Niewiele się namyślając, Olle-Drań wspiął się na barierkę i skoczył do zbiornika, starając się znaleźć jak najbliżej środka. Było to podczas wiosennej odwilży i zbiornik pełen był po brzegi zgromadzonego przez zimę właśnie stopniałego nawozu, cuchnącej, przelewającej się masy. Ale Olle, jedną tylko myślą opętany, parł naprzód, pokonując kilka łokci dzielących go od upragnionego celu. Jego dłoń triumfująco zamknęła się na monecie akurat w chwili, gdy już miała zniknąć mu z oczu. Nareszcie należała do niego!

A potem nagle wszystko stało się takie dziwne. W jednej chwili zrozumiał, że nie może dosięgnąć dna. Eee, to nic, jakoś się stąd wydostanie.

Paskudna breja! Że też wcześniej o tym nie pomyślał!

Ale miał pieniądz!

Dziewczynka… Znów usadowiła się na barierce i przyglądała mu się uważnie. Jak tylko stąd wyjdzie, spuści jej porządne manto.

Jak tylko wyjdzie?

Chociaż ze wszystkich sił starał się dotrzeć do brzegu zbiornika,

czuł, że z każdą chwilą coraz bardziej się odeń odsuwa. Nie mógł się też odwrócić, otaczająca go maź była na to zbyt gęsta. Nie wiedział więc, jak duża odległość dzieli go od przeciwległego krańca.

Z trudem przychodziło mu utrzymywanie się na powierzchni. Ramiona słabły, nogi także, zapadał się coraz głębiej.

Oczy dziewczynki?

Takie dziwne. Takie… Ach, co…?

Otworzył usta do krzyku, ale zalała mu je breja.

Tula zeskoczyła z barierki i wybiegła z obory.

– Arvid jest moim przyjacielem, rozumiesz? – powiedziała na głos w powietrze. – Pewnego dnia stanie się kimś wielkim.

Były to prawdziwe słowa. Młody Arvid Posse został później premierem Szwecji. Ale to już zupełnie inna historia.

Ollego-Drania znaleziono dwa tygodnie później, kiedy zawartość zbiornika zamierzano rozrzucać po polach. W mocno zaciśniętej dłoni nadal trzymał dużą srebrną monetę Arva Gripa.

– Ach, więc to on miał takie lepkie palce – rzekł Arv do sędziwego dziedzica Possego.

To wielka ulga dla nas wszystkich, dodał w duchu. Wiem, że Gunillę trapiły nieprzyjemne podejrzenia, iż winowajczynią mogła być mała Tula. Ale jak można tak myśleć o tym aniołku?

– Nic złego o zmarłych – odparł Posse. – Ale widać muszę być ostrożniejszy i bardziej uważać, kogo przyjmuję na służbę. Ale jak on, w imię niebios, znalazł się w zbiorniku z nawozem?

– Może lepiej tego nie dociekać – mruknął Arv Grip, nie przypuszczając nawet, ile słuszności kryje się w jego słowach. – Będę musiał wyszorować monetę we wrzątku i znów umieszczę ją na honorowym miejscu w szufladzie komody.

– Tak powinieneś zrobić – odrzekł Posse.

W oddali, wśród sękatych gałęzi jabłoni, mała Tula z wysiłkiem taszczyła łagodnego i miłego, lecz zbyt wielkiego jak dla niej kota, który niczym wąż zwieszał się z jej ramion. Jako nieodrodna córka Ludzi Lodu Tula ponad wszelkie granice rozsądku kochała zwierzęta.

ROZDZIAŁ II

Niewiele brakowało, a właśnie owa miłość do zwierząt zgubiłaby Tulę. O mały włos, a zdradziłaby swe tajemne talenty. Co roku w czasie uboju dochodziło do dramatycznych scen, ponieważ dziewczynka przyjaźniła się ze zwierzętami w oborze i dobrze je wszystkie znała. Pewnego razu nie zdołała się opanować i sprowadziła nagłą chorobę na tych, którzy ośmielili się podnieść rękę na jednego z jej czworonożnych przyjaciół. Podczas gdy cała czwórka „niegodziwców" złożona niemocą walczyła o życie, Tula skulona w kąciku płakała nad losem kochanego zwierzęcia, które kiedyś głaskała i z którym tak wiele razy rozmawiała w oborze. Nikt, oczywiście, nie wiązał jej rozpaczy z chorobą parobków, ale przykro było patrzeć na udręki dziewczynki. Kiedy więc następnym razem zbliżał się czas uboju, Gunilla, by oszczędzić córeczce cierpień, na ten okres przeniosła się do domu, do swojej małej zagrody.

Wszyscy uważali miłość do zwierząt za bardzo piękną cechę Tuli.

Dziadek Arv powinien był wykazać więcej czujności pod tym względem. Miłość do zwierząt była charakterystyczna dla wszystkich członków rodu Ludzi Lodu, ale u dotkniętych rozkwitała z niespotykaną siłą. Arv jednak nie dostrzegał żadnej wady u swej ukochanej wnuczki.

Pozostawały jeszcze nieszczęsne wyjazdy do kościoła…

Jednym z niezłomnych postanowień Tuli było, że przed nikim nie zdradzi swoich osobliwych talentów. Założyła sobie, że będzie grzeczną i dobrą dziewczynką, co da jej większą swobodę, pozwoli na prowadzenie działań na własną rękę, a jednocześnie nie wzbudzi niczyich podejrzeń.

Każdej niedzieli rodzina wyprawiała się do kościoła w Bergunda i ona, oczywiście, musiała jechać ze wszystkimi. Kilka razy udało jej się wymówić gorączką lub złym samopoczuciem, ale miała świadomość, że nie jest to sposób na dłużej. Była dość inteligentna, by to pojąć. Musiała jakoś wytrzymać.

Dla osoby z Ludzi Lodu tak obciążonej złym dziedzictwem jak ona już samo przestąpienie progu kościoła stanowiło czysty koszmar, a późniejsze siedzenie godzinami i wysłuchiwanie tego, co określała jako brednie – wprost nie do zniesienia. Ponieważ w jej żyłach płynęła niczym nie hamowana zła krew, musiała w jakiś sposób zrekompensować sobie cierpienia, zbudować mur, odgradzający ją od dobrych słów pastora. Co prawda pastor nie używał ich zbyt wielu. Uważał, że parafianie przez cały czas powinni być świadomi swego grzechu, od którego wybawić ich mogła tylko pokorna modlitwa. Kiedy grzmiał o siarce i ogniu piekielnym, Tula świetnie się bawiła.

Zwykle jednak siedziała, mocno zaciskając dłonie, i w duchu układała długie wiązanki przekleństw.

Spojrzenie pastora często spoczywało na dziecku o pięknych, złotych włosach.

Czy to anioł zstąpił tu do nas na ziemię? myślał. Jakże gorąco się modli! Po prostu całym sercem! Dłonie składa tak mocno, aż bieleją jej kostki, a z twarzy bije uduchowienie i wiara.

Do czorta, do czorta, do czorta, myślała w tym czasie Tula, zaciskając zęby i omal nie doprowadzając się tym do szczękościsku. Mocno ściągała brwi nad mrocznymi i gniewnymi oczyma.

Boża owieczka, myślał pastor.

A mała owieczka życzyła sobie właśnie w tej chwili, by diabli wzięli pastora i wszystkie jego nauki. Cholerny, przeklęty, diabelski stary dziadu! powtarzała w myślach. Niech czarci porwą ciebie i to twoje przeklęte gadanie! Po czym dodała jeszcze kilka mocniejszych wyrażeń, których nauczyła się od parobków, zaczepiających przechodzące dziewki.

Tulę w kościele oblewał zimny pot, dręczyły mdłości. Gdyby nie mogła odreagować tego na swój niecodzienny, być może, sposób, musiałaby z krzykiem opuścić świątynię, czym ani chybi wywołałaby skandal. Naturalnie nie ośmieliła się rzucić uroku na pastora i sprawić, by zapadł się pod ziemię, jej przekleństwa nie były zaklęciami, lecz pustymi słowami, dzięki którym mogła poczuć się lepiej.

Mama, Gunilla,. bardzo niepokoiła się ciągłymi nawrotami gorączki, nachodzącymi córeczkę w niedzielne popołudnia…

Tula miała koleżankę w swoim wieku. Była nią córeczka zarządcy, Amalia. Obie dziewczynki świetnie się razem bawiły. Czasami jednak Amalia uważała, że Tula miewa osobliwe pomysły. W prostocie ducha mitygowała ją wtedy:

– Całkiem już oszalałaś, Tulo, nie możesz widzieć przez ścianę, co dzieje się u ludzi.

Ale Tula przecież to potrafiła. Właśnie opowiedziała przyjaciółce, że leśniczy znów jest u żony woźnicy i wyprawiają coś dziwnego w łóżku, całkiem nadzy!

Zaraz jednak zorientowała się, że popełniła błąd, informując o tym Amalię, i powiedziała szybko:

– No pewnie, że to wymyśliłam. Jasne, że nie umiem patrzeć przez ścianę!

– Nie wolno ci mówić nic takiego – rzekła Amalia z niezadowoleniem. – Wiesz chyba, że dorośli nigdy nie chodzą nago!

Tula zatrzymała sobie w pamięci jej słowa. Zrozumiała że różni się od innych ludzi, i postanowiła z całą mocą naśladować we wszystkim Amalię. W ten sposób stała się małą oportunistką, nauczyła się lawirować i zawsze podzielać zdanie przyjaciółki. W naturze Tuli

nie leżało oczywiście, poddawanie się czyjejkolwiek dominacji, ale nie śmiała postępować inaczej. Amalia bardzo lubiła decydować o wszystkim, cieszyła się, że ma kogoś, kto słucha jej bez sprzeciwów.

Trudno byłoby nazwać to prawdziwą przyjaźnią, ale Tula chciała, by tak właśnie było. Jak inaczej mogłaby ukryć, że jest jedną z dotkniętych?

Tula rosła. Naturalnie zdarzało jej się wykorzystywać swoje zdolności! Tak jak wtedy, kiedy pewna zadzierająca nosa dama z parafii Bergunda podczas niedzielnej kawy u pisarza i jego żony ośmieliła się wypowiedzieć kilka pogardliwych słów na temat Erlanda z Backa. Rzekła, że wkradł się w łaski Gripów i poprzez małżeństwo wywyższył ponad swój stan. Mówiła to do innego zaproszonego na kawę gościa, akurat wtedy gdy nikogo z gospodarzy nie było w salonie.

Wszystkiemu przysłuchiwała się jednak mała Tula. Ta pani ośmieliła się brzydko wyrazić o jej ojcu! Jej ukochanym, wspaniałym ojcu Erlandzie!

Zła krew Ludzi Lodu płynąca w żyłach Tuli zawrzała! Tym razem zamierzała użyć zaklęć nie tylko po to, by kogoś postraszyć. Tym razem nie żartowała!

Niech wstyd i hańba spadną na ciebie, ty cholerna babo! wyklinało po cichu milusie dziecko. Niech gardzą tobą wszyscy w parafii, jakbyś była kundlem, któremu wymierza się kopniaki! I obyś musiała prosić mego ojca o litość i zmiłowanie!

Tak też się stało. Mężem owej damy był pewien oficer wysokiej rangi. Wszyscy wiedzieli, że od kilku miesięcy przebywa za granicą. Zdarzyło się, ku wstydowi, że pewien młody włóczęga, wędrowny parobek, imający się różnych podejrzanych zajęć i zatrzymujący się wszędzie tam, gdzie mógł zarobić jakiś grosz, przybył do domu owej pani spytać, czy nie mógłby się przydać do jakiejś pracy w gospodarstwie. Kobieta nie mogła później pojąć, co w nią wstąpiło, gdy porwała ją nieopisana wprost ochota na młodzieniaszka. A męża od tak dawna nie było w domu!

Co sprawiło, że wystroiła się w cienką suknię, odkrywającą niemal całkiem piersi? Dlaczego nie założyła nic pod spód? Ona, taka zacna, cnotliwa niewiasta, która nawet wobec własnego męża nie przejawiała inicjatywy, wręcz przeciwnie, wzdychając cierpiała, gdy on wypełniał swe małżeńskie obowiązki. A kiedy było po wszystkim, wzdychała znów, tym razem z ulgą, że nareszcie może już spać.

Dlaczego więc poszła do stajni, gdzie wędrowny parobek zgrzebłem czesał konia? Dlaczego uważała, że bije od niego chuć, wprawiająca w drżenie jej ciało między nogami? Jak mogła, rozdygotana, przysunąć się do niego tak blisko, że od razu spostrzegł, co dzieje się z szacowną damą? Nie był nawet przystojny, a do tego z

pewnością miał wszy, i to nie tylko na głowie.

Mężczyzna niedługo się wahał. Prawie bez namysłu wsunął jej rękę pod spódnicę. Kiedy upewnił się, że jest gotowa, nie tracił czasu. Skończyło się na gorących uściskach na sianie w stajni, a zachowanie damy trudno było nazwać choćby biernym. Parobek wkrótce opuścił gospodarstwo i nigdy więcej nie powrócił.

Pozostawił jednak coś po sobie. Ku pośmiewisku i drwinom całej parafii zadzierająca nosa małżonka oficera nie zdołała ukryć, że obcowała z mężczyzną, podczas gdy jej mąż, jak wszystkim wiadomo, przebywał w obcym kraju. Stanowiła żywy dowód, że nawet w wieku czterdziestu lat można zachować płodność.

Jeszcze przed powrotem męża do domu dama powiła córeczkę, niepodobną ani do niej, ani też do oficera, podobną jednak jak dwie krople wody do włóczęgi, który wędrował przez wieś trzy ćwierci roku temu.

Ileż było gadania! Chodziło wszak o damę, która zawsze tak się wywyższała, uważała za lepszą od innych gospodyń z Bergunda! To było jak manna dla zranionych dusz! Na nic się zdały jej zapewnienia, że ów niebezpieczny człowiek dopuścił się gwałtu, gdyż jedna ze służących, której także młodzieniec wpadł w oko, śledziła go chyłkiem, nikomu się z tego nie zwierzając, i nakryła kochanków w stajni. I nigdy przedtem nie widziała, by gwałcona kobieta dosiadała mężczyzny jak konia, jęcząc z rozkoszy!

Wybuchł skandal nad skandale. Dama nie mogła już pokazać się między ludźmi. Musiała kryć się przed wyzwiskami, którymi ją obrzucano, salwami śmiechu i ludźmi spluwającymi na jej widok.

W końcu, pewnego dnia, przesłonięta mrokiem wieczoru, przekradła się do Erlanda z Backa, który akurat przebywał w domu przez kilka tygodni. Tam padła na kolana, błagając:

– Mój drogi, bądź tak dobry, ulituj się nad nieszczęśliwą kobietą! Służysz czasami pod rozkazami mojego męża. Przekaż mu moje pozdrowienia i powiedz, że niczemu nie jestem winna. Niech nie słucha tego, co mówią we wsi! Miej litość nade mną!

– Ale… eee… – zaczął Erland, który nie grzeszył bystrością, był za to prostoduszny i naiwny. – Ale to przecież nie jest prawda!

– Ach, przysięgam na zbawienie mojej duszy…

– Nie wolno tak mówić – odparł Erland śmiertelnie poważnie. – Przecież widziano, jak pani podskakiwała na tym człowieku. To raczej on został zgwałcony.

Mocno pobladła dama nerwowo wykręcała dłonie.

– Ach, najmilszy, tak cię proszę! Czy nie możesz powiedzieć mojemu mężowi, zanim przyjdzie do domu, że to nie była moja wina?

– Ja nigdy nie kłamię – skłamał Erland. – Ale mogę prosić pani męża, by okazał wyrozumiałość. Kiedy krowy nachodzi chcica, nie

można sobie dać z nimi rady, dopóki nie poczują byka, dobrze o tym wiem. A kiedy kobietę przyciśnie, to musi posmakować chłopa, takie jest już prawo natury, moja pani. A że małżonek tak długo jest poza domem, nie dziwota, że zaczęło korcić. Poproszę kapitana, by miał to na względzie, kiedy wróci do domu. Powiem też, żeby był dobry dla dziewczynki, bo ona przecież nie prosiła się na świat. I to w taki pożałowania godny sposób, spłodzona w nierządzie, w stajni!

Pani oficerowa miała wielką ochotę wymierzyć bezwstydnemu prostakowi policzek, nie mogła sobie jednak na to pozwolić, zamiast tego powiedziała uniżenie:

– Dziękuję, łaskawy sierżancie Backe, nigdy ci tego nie zapomnę!

Gdyby mogła, zemściłaby się za wszystkie upokarzające słowa. Zwykły sierżant z nędznej chłopskiej zagrody pouczał żonę kapitana! To… to wprost nie do pomyślenia!

Zaraz jednak przypomniała sobie o swej sytuacji i żywym dowodzie niewierności, który leżał w kołysce w domu, odeszła więc ze spuszczoną głową.

Wstawiennictwo Erlanda niewiele pomogło. Kapitan wrócił do domu, parskając złością niczym rozjuszony byk.

Dziewczynce pozwolił zostać, zwłaszcza że Erland tak pięknie za nią prosił, a poza tym kapitan nie miał własnych dzieci. Znalazł dziarską gospodynię, która ugodziła się do opieki nad małą. Żonę jednak wypędził; na nic się zdały prośby i błagania, nie chciał jej więcej widzieć na oczy.

Myślą wracał do chwil upokorzenia, kiedy musiał żebrać i dopominać się o swe małżeńskie prawa, a później leżał w lodowatych, niemal trupich objęciach i słyszał, jak ona wzdycha z żalu nad sobą, niecierpliwie wyczekując końca. A potem oddała się w najbardziej bezwstydny sposób zwykłemu… włóczędze!

Kiedy niewierna żona mijała dwór Bergqvara, niosąc na plecach w zgrzebnym worku najpotrzebniejsze rzeczy, spostrzegła niedużą dziewczynkę, opartą o drzewo w alei. To Tula, wnuczka pisarza. Kapitanowej od razu przyszła na myśl jej własna córeczka, którą musiała opuścić. Może i jej mała będzie kiedyś równie słodka i pulchniutka jak Tula? Może będzie miała tak samo naiwne, szczere, lekko zdziwione spojrzenie?

Śliczne dziecko! Żal ścisnął serce kapitanowej. Jeszcze niżej pochyliła głowę.

Tula przyglądała się kobiecie opuszczającej wieś. Obojętnym wzrokiem śledziła zgarbioną postać, aż zniknęła jej z oczu.

Pomknęła potem aleją do domu, robiąc po dwa skoki na każdej nodze, aż tańczyły żółtozłote loki.

W następnej chwili nie pamiętała już o całej historii z żoną oficera.

Tula miała jeszcze jedną bardzo dobrą przyjaciółkę. Była nią jej druga babcia, jak nazywała Ebbę z Knapahult. Mama, Gunilla, opowiadała jej, że wychowała się właśnie w domu Ebby, ale ani Ebba, ani Siri nie była jej prawdziwą matką. Prawdziwa babcia Tuli miała na imię Vibeke i umarła wiele, wiele lat temu.

Ebba nie mieszkała już w Knapahult, poślubiła jednego z mieszkańców innej części parafii. Ale Tula często ją odwiedzała i te wizyty dawały im obydwu wiele radości. Tuli bardzo podobał się sposób mówienia babci Ebby. Był prosty, bezpośredni, czasami surowy, a nawet grubiański. I babcia znała tyle ciekawych historii! Pewnie nie wszystkie były prawdziwe, ale mała Tula dzięki nim sporo się dowiedziała o mężczyznach i o tym, do czego są zdolni.

Na szczęście nikt w domu nie domyślał się nawet, jakie nauki pobierała u Ebby!

Historie o mężczyznach nadzwyczaj ją interesowały. Sporo przecież widziała rzeczy, których z początku nie potrafiła zrozumieć, ale u Ebby otrzymała wyjaśnienie. Dowiedziała się, że mężczyźni lubią dotykać kobiet i dziewcząt, zwłaszcza w niektórych miejscach. Ebba uprzedzała, że Tula nie może im na to pozwolić, nie wiedząc, jakie ziarno zasiewa w myślach dziewczynki.

Tula miała już dziesięć lat, gdy pewnego razu napotkała w lesie kochającą się parę. Spokojnie, cicho, podeszła do nich i przysiadła obok na trawie, by przyjrzeć się z bliska, czym się zajmują. Wyglądało na to, że jest im przyjemnie, choć jednocześnie bardzo ich to męczy, u Tula niewiele mogła z tego pojąć.

Nie znała tych ludzi. Nie wiedziała, że ta para, która szukając odludnego miejsca przybyła w okolice domu Erlanda i Gunilli, ponieważ na ogół nikt tu nie mieszkał. Przyszli aż z drugiego krańca parafii, jak najdalej od znajomych twarzy, by nikt nie zakłócił im miłej schadzki.

Nagle kobieta odwróciła głowę i spostrzegła dziecko. Wydała z siebie ochrypły dźwięk, przypominający ptasi krzyk, i próbowała się podnieść. Po chwili mężczyzna również zauważył dziewczynkę, wpatrującą się w nich ze spokojnym zaciekawieniem. Poderwał się, usiłując podciągnąć wiszące wokół kostek spodnie, zaplątał się w nie i potknął. Kobieta pozbierała bieliznę i na kolanach przeszła spory kawałek, nim wreszcie stanęła na nogi.

Tula zdołała jednak dostrzec coś, co stanowiło częściowe wyjaśnienie tajemnicy. Na nic się zdały wysiłki mężczyzny, który dłonią usiłował zasłonić swą najszlachetniejszą część, gdyż dziewczynka i tak zdążyła ją już zobaczyć i zorientować się, do czego może zostać wykorzystana.

– Interesujące – mruknęła, kierując się w powrotną drogę do domu. Nikogo tam teraz nie było. Ojca wezwano na służbę, więc

matka i Tula mieszkały u dziadka. Dziewczynka lubiła jednak od czasu do czasu znaleźć się „w domu” i pobyć trochę sama. W głowie kłębiło jej się tyle dziwnych myśli, innym ludziom było nic do tego. W samotności mogła wprawiać się w czarodziejskich sztuczkach, metodą prób i błędów badać, jak daleko posunęła się w swych umiejętnościach, a jakie obszary nadal pozostawały dla niej zamknięte.

Pod ciemnym kamieniem przy progu Tula znalazła klucz i weszła do środka. Cisza panująca w domu była wprost oszałamiająca.

Rozmyślała nad tym, co widziała. Jej przyjaciółka Amalia wspomniała kiedyś o dziwacznych zabawach dorosłych, ale chichotała przy tym tak gwałtownie, że Tula nie pojęła ani słowa. Poza tym Tula przypuszczała, że Amalia wie na ten temat równie mało jak ona.

Tula znalazła woskową świecę i wypróbowała ją na sobie samej. Oczywiście natychmiast napotkała opór.

– Fuj! – krzyknęła i odrzuciła świecę. – Przecież to zwyczajnie boli!

Zamknęła za sobą drzwi i skierowała się ku dworowi Bergqvara.

– Dorośli są naprawdę głupi! – zawyrokowała zdecydowanie.

W życiu Tuli rozpoczęła się nowa Faza.

Pojawił się ktoś wyjątkowy, niemal bożyszcze.

Cała rodzina wyjechała do Skenas w Sodermanlandii na konfirmację Anny Marii.

Tam właśnie Tula spotkała swych krewniaków z tego samego pokolenia: Annę Marię i Eskila. Byli o parę lat starsi od Tuli, ale ach! jak świetnie bawili się we trójkę! Anna Maria była spokojną, nieśmiałą osóbką, ale uśmiechała się mile i łagodnie i szczerze podziwiała szalonego Eskila. Tula także czuła, że Eskil podbił jej serce. Taki był odważny! Takie rzeczy opowiadał! Poszłaby za nim w ogień i w wodę i, prawdę mówiąc, dosłownie to właśnie robiła. Wspinali się na wysoki dąb – Anna Maria i inne dzieci ze strony matki konfirmantki nie miały na to dość odwagi, ale Tula pięła się do góry z radosnym śmiechem na ustach i wesoło pokrzykiwała z samego czubka drzewa.

Dorośli, ujrzawszy, co się stało, przerazili się nie na żarty i postanowili przynieść drabinę, by ściągnąć Eskila i Tulę na dół, ale zanim drabinę dostarczono, oni sami już zeszli.

Wszystkie dzieci przesiadywały razem w zacisznym kącie w stodole, szepcząc sobie rozmaite tajemnice. Eskil był nie kwestionowanym wodzem, a od jego opinii i propozycji aż kręciło się w głowie. Tula nie zawsze wiedziała, czy chłopiec mówi poważnie, jak na przykład wtedy, gdy rzucił pomysł, by podpalić damski ustęp. Ale pamiętała, że ona musi postępować ostrożnie i nie robić niczego, co ujawniłoby jej ukryte talenty.

Na konfirmację Anny Marii przyjechał bowiem ktoś kogo się

obawiała: ojciec Eskila, Heike Lind z Ludzi Lodu.

Ach, jakże podziwiała Heikego! Jak bardzo chciała podejść do niego i powiedzieć: „Ty i ja jesteśmy jak dwa łokcie tkaniny odcięte z tej samej beli". Instynkt jednak podpowiadał jej, że nie powinna tego robić. Nie mogła pozwolić sobie na zdradzenie swej tajemnicy, jeszcze nie. Cieszyła się o wiele większą swobodą, dopóki wszyscy traktowali ją jak „wesołe boże jagniątko".

Dlatego właśnie unikała patrzenia wujowi Heikemu prosto w oczy. Nie zwracała tym oczywiście niczyjej uwagi, bo kiedy przybierała swą najweselszą, najbardziej niewinną minkę, bezczelnie patrzyła w oczy Heikemu, a on, niczego nie podejrzewając, odwzajemniał jej uśmiech. Ale kiedy w głowie lęgła jej się kolejna psota… Wówczas nie śmiała nawet zerknąć w jego stronę, wiedziała bowiem, że natychmiast by się zorientował, co kryje się w jej spojrzeniu.

Miała przy tym to szczęście, że w jej oczach nie było ani jednej żółtej plamki. Tęczówki nie lśniły odcieniem żółtego, nawet kiedy rzucała zaklęcia na innych ludzi. Tula znała jednak historię Solvego, słyszała o tym, jak zmieniła się z czasem barwa jego oczu, i dlatego bała się ryzykować.

Na Skenas Tula sprawowała się przykładnie, bez zarzutu.

Kiedy jednak znaleźli się nareszcie w drodze do domu, odetchnęła głęboko. Z ulgą, ale i z pewnym żalem.

Wspaniale było mieć kogoś takiego jak Eskil. Kiedy psociła, myślała zwykle: Co by Eskil na to powiedział? Na pewno stwierdziłby, że postąpiłam odważnie. I mądrze. Podziwiałby mnie. Ale dobrze też było być z dala od niego. Więcej od Eskila nie wymagała. Bezustanne przebywanie w jego pobliżu kosztowałoby ją zbyt wiele wysiłku. Ciągle musiałaby się zastanawiać, czy przypadkiem przekroczyła już próg tego, co normalne, czy jeszcze nie. Dla Tuli całkiem naturalną rzeczą było, że życzyła szczęścia i powodzenia tym, których lubiła, i wszystkiego najgorszego tym, których nie mogła znieść. Wystarczyło wówczas kilka starannie dobranych zaklęć i to, czego pragnęła, stawało się rzeczywistością. Ale Eskil z pewnością zacząłby zadawać pytania, a tego za wszelką cenę pragnęła uniknąć.

Ponieważ jednak był on tylko jej bożyszczem, a nie obiektem pierwszej dziewczęcej miłości – na to była jeszcze za młoda – odpowiadało jej bardzo, że ulubieniec mieszka w innym kraju.

Nigdy do siebie nie pisali, takie głupstwa Tulę nie obchodziły. Chłopiec stał się jednak jej przewodnią gwiazdą i całe szczęście, bowiem świadomość, że jest on normalnym człowiekiem, sprawiała, że potrafiła w czas się hamować, zanim za daleko posunęła się z czarami. Musiała nauczyć się oceniać i rozróżniać. I, na przykład, nie mściła się na Amalii, kiedy przyjaciółka spędzała czas z innymi

dziewczynkami. Darowała też babci Siri, kiedy ta zabroniła Tuli patrzeć, jak prowadzono krowę do byka. (Swoją drogą Tula i tak wszystko widziała.) Nie wyrządziła też żadnej krzywdy swym licznym wujom i ciotkom z Backa, rodzeństwu taty Erlanda, choć niektórzy ogromnie ją irytowali, tacy byli głupi i powolni. Ale mimo wszystko to jej bliscy krewni i w pewien sposób ich lubiła. Dostrzegła jednak, że jej ukochany ojciec jako jedyny z całej tej gromady miał trochę oleju w głowie. Nie za dużo, nie tyle, by mądrość mu ciążyła, ale miał swój zdrowy chłopski rozum. No i był taki dobry i dla niej, i dla mamy Gunilli, taki kochany, że można go było zjeść.

Właściwie ojciec i matka Tuli bardzo się od siebie różnili, ale rozumieli się dobrze i darzyli wzajemnym szacunkiem. Tula wiedziała, że jej matka wiele przeszła we wczesnej młodości, babcia jej o wszystkim opowiedziała. Ale ojciec zawsze okazywał matce Tuli cierpliwość, dodawał otuchy, kiedy zaczynała bać się ludzi, uspokajał, gdy dręczyły ją przykre wspomnienia.

Tula pojmowała, dlaczego mądra, delikatna mama mogła poślubić kogoś takiego jak Erland, choć nie miał może zbyt wiele rozumu i chwalił się czasami tak, że budził ogólną wesołość.

Nikt nie miał równie wspaniałych rodziców jak ona.

A potem Tula skończyła jedenaście lat. Właściwie miała już prawie dwanaście, kiedy przydarzyło się coś tak wstrząsającego, że po prostu zapomniała o swym postanowieniu, by nie przesadzać z czarami.

ROZDZIAŁ III

Tuli pilnowano dość surowo, umiała jednak wymknąć się spod kontroli i na ogół chadzała własnymi drogami. Pewnego razu wracała od dziadka na dworze Bergqvara do domu ojca i matki. Niedaleko kościoła w Bergunda zatrzymała się na widok konduktu żałobnego.

Jaka mała trumna! Tula wiedziała, kto w niej leży: ośmioletnia dziewczynka z parafii. Znaleziono ją w zagajniku, zhańbioną i uduszoną.

We wsi zapanowało ogromne wzburzenie, dziewczynka bowiem nie była pierwszą ofiarą. To już kolejne dziecko zamordowane w podobny sposób w Bergunda, Ojaby, Araby i w innych miejscach wokół miasta Wexio.

Matka i ojciec, a właściwie wszyscy, zabraniali Tuli chodzić samotnie. Ale któż zdołałby ją powstrzymać? Była niczym lis, krążyła po okolicy tam, gdzie tylko jej się podobało. Tym razem dziadek Arv także bardzo niechętnie zezwolił jej na samotny powrót do domu, surowo upomniawszy, by z nikim po drodze nie rozmawiała. Przeprowadził ją przez aleję, dalej było bezpiecznie – dookoła stały domy, z wyjątkiem ostatniego niedługiego odcinka, który miała przykazane przebiec, nie zatrzymując się na niczyje wołanie.

Tula przyglądała się podążającym za trumną żałobnikom. Wyraz jej twarzy był niezgłębiony.

Kiedy kondukt żałobny ją mijał, ukłoniła się głęboko, z szacunkiem, ale nikt nie mógł odgadnąć, jakie myśli kłębiły się w główce tej uroczej dziewczynki.

Tym razem wróciła do domu cała i zdrowa.

Tula śpiewała w dziecięcym chórze. Nalegała na to matka Gunilla, bo dziewczynka miała wspaniały głos, mocny, jasny i czysty. Ale Tula pokazała pazurki. Chętnie chodziła na próby śpiewu w domu ludowym w Bergunda, bo, jak wszystkie dzieci, uwielbiała nauczyciela śpiewu. Kiedy jednak chór miał występować w kościele, okazywało się natychmiast, że Tula jest chora. Jeden jedyny raz tylko uczestniczyła w występach, nie chciała bowiem, by ktoś zwrócił uwagę na jej ciągłą nieobecność, ale śpiewała wtedy fałszując tak, że wstyd było słuchać. Nikt przecież nie wiedział, że kiedy Tula stała na galerii koło organów i patrzyła z góry na parafian, oblewał ją zimny pot.

Dyrygentem chóru i nauczycielem śpiewu był pewien mężczyzna z Wexio, jeden z tych nieszczęśników, któremu zamordowano dziecko w tak bestialski sposób. Był bardzo lubiany przez okolicznych mieszkańców, a jego osobista tragedia sprawiła, że wszyscy odnosili się do niego z jeszcze większym szacunkiem i sympatią. Nazywał się Knutsson.

Pewnego dnia poprosił Tulę, by została chwilę dłużej.

Dziewczynka nie miała nic przeciw temu, Knutsson był miły i nosił zawsze takie cudowne apaszki. Tula uwielbiała się im przyglądać. Dzisiaj fular lśnił wieloma odcieniami fioletu.

Delikatnie objął dłonią kark dziewczynki i gładził jej jasne włosy.

– Kochana Tulo, co my z tobą poczniemy?

– Ale z czym? – zdziwiła się, szeroko otwierając błękitne oczy.

– Jesteś taka zdolna – wymamrotał Knutsson, patrząc na nią z troską. W jego spojrzeniu zawsze czaił się cień smutku. Tula przypuszczała, że to z powodu bolesnej straty dziecka, a poza tym uważała, że posępne wejrzenie dodaje uroku jego twarzy. Knutsson był przystojnym mężczyzną w wieku około czterdziestu lat, pulchnym, ale nie za bardzo, właściwie w sam raz. Miał ciemne brwi nad nieco zamglonymi, jakby załzawionymi oczami – oczywiście z powodu żałoby – i duże zmysłowe usta. Wszystkie dorosłe panie wprost obrzydliwie go kokietowały.

– Przecież tak ładnie śpiewasz – podjął, nie przestając gładzić jej po włosach. – A nie chcesz występować.

Tylko w kościele, pomyślała Tula, dodając w duchu, że dość już ma tego głaskania.

– Śpiewałam przecież w Wexio we czwartek. I w…

– No tak, ale wygląda na to, że wpadasz w panikę, gdy przychodzi do czegoś poważnego. Czy ty boisz się ludzi? Przecież wszyscy uważają, że jesteś śliczna i zdolna… I że masz taki mocny głos.

Jak mogą tak myśleć, jeśli nigdy nie słyszeli, jak śpiewam, zastanawiała się Tula.

Jakże on się przeraźliwie trząsł! I pocił! I wydzielał jakiś dziwny zapach. Taki, jak wtedy gdy w oborze była krowa w okresie rui, a byk zaryczał w swojej zagrodzie.

– Muszę już iść. Mama na mnie czeka.

– Tak, oczywiście, tak – zgodził się natychmiast, uwalniając jej kark od dotyku swej ręki. – Gdzie mieszkasz, Tulo?

Wyjaśniła.

– Ach, tak. Nigdy tam nie byłem.

– Ale często też przebywam u dziadka na dworze Bergqvara – dodała Tula uprzejmie. – Idę tam jutro po południu.

– Dwór Bergqvara oczywiście znam. No, biegnij już, żeby mama nie czekała zbyt długo – powiedział i wytarł Spocone dłonie w chusteczkę wyciągniętą z kieszeni. Tula widziała, że spodnie dziwnie mu się wybrzuszyły. Nagle, nie wiadomo skąd, napłynęło wspomnienie o parze, którą w zeszłym roku zaskoczyła w lesie. W duchu zachichotała. Okazując dobre wychowanie ukłoniła się i wybiegła.

Knutsson długo stał i patrzył, jak dziewczynka pędzi przez

dziedziniec, podskakuje, aż tańczą jej loki.

Ta mała… Najładniejsza z nich wszystkich! Te po dziecięcemu okrągłe członki! Naiwne, czyste spojrzenie. Dziecko, prawdziwe, rzeczywiste dziecko. Miękka skóra, trochę pulchna, ciepła… Rozkosznie byłoby ją dotykać. Gładzić…

Jego dłonie w myślach już sięgały pod spódnicę. Ciekawe, jak ona wygląda pod tą skromną sukienką? Dotknąć, poczuć, wedrzeć się do środka… Krzyk… Ach, ten wspaniały krzyk, sprawiający, że wszystkie tamy puszczają. Najcudowniejszy moment!

Tętniło w nim i pulsowało, aż musiał przysiąść, wciskając dłonie między uda. Jęknął głośno. Ostatni raz zdarzyło się już tak dawno temu, tak dawno, zbyt długi czas upłynął, by mógł dłużej nad sobą panować. Ale musiał postępować ostrożnie. Świetny pomysł z tymi dziecięcymi chórami, to tu, to tam. Był blisko dzieci, mógł do woli wybierać…

Nikt o nic go nie podejrzewał, pod tym względem był bezpieczny. Cieszył się powszechną sympatią i poważaniem, ale mimo to musiał bardzo uważać.

Czekał już jednak dostatecznie długo. Czego właściwie wymagano od niego?

Tak niesprawiedliwie go traktowano! Wstrzymywano przed egzekwowaniem swych oczywistych praw.

To wina innych ludzi. Wszystko było winą innych ludzi…

Wrócił do domu do swojej żony w Wexio. Znów miała na twarzy wyraz zmieszania, jakby zlękniona prosiła go o wybaczenie, jakby nie wiedziała, dlaczego nie spełnia jego oczekiwań. Tak, od dłuższego czasu trzymał się od niej z daleka. Od tamtej pory, kiedy nie był w stanie wypełnić swego małżeńskiego obowiązku.

Znów zapłonęła w nim milcząca wściekłość. Jakże ona może choćby wyobrażać sobie, że jest w stanie cokolwiek mu ofiarować? Co takiego może mu dać jej dojrzałe, sprężyste ciało, pełne ochoty?

Wszystko zaczęło się wtedy, gdy mieszkali w Eksjo. Krążył wówczas po mieście w poszukiwaniu pewnego adresu. W jakiejś ciasnej bramie musiał przecisnąć się obok małej dziewczynki i w tej właśnie chwili nagle jakby poraził go grom. Całym ciałem wstrząsnął dreszcz, na spodniach pojawiła się mokra plama, nie mógł oderwać oczu od dziewczynki, wiedział, że musi ją mieć.

Wrócił do domu, do żony, i zrozumiał, dlaczego z nią nigdy nie odczuwał zadowolenia, jakby z przymusem spełniał nieprzyjemny obowiązek. Poślubił bogatą wdowę, obarczoną czwórką dzieci, przekonany, że znalazł dobrą partię, zwłaszcza że poprzez małżeństwo zyskał ogólny szacunek. Nigdy nie żywił wobec żony szczególnie gorących uczuć, choć uważał ją za dość sympatyczną.

Teraz jednak wszystko się zmieniło!

Myśli zaprzątnięte miał tylko jednym: małą dziewczynką, spotkaną w bramie.

Śledził ją każdego dnia. Wyszpiegował, gdzie mieszka. I pewnego razu, kiedy nikt ich nie widział, zwabił małą do upatrzonej wcześniej piwnicy.

To było naprawdę wspaniałe przeżycie. Porwała go lawina uczuć. Jakby znalazł się w królestwie niebieskim, tu, na ziemi. W parę dni później znaleziono zwłoki dziewczynki, ale on pozostał poza wszelkimi podejrzeniami.

Później przenieśli się do Wexio. Po rozmowach z żoną uznał dzieci za swoje, a ona płakała z wdzięczności.

Czy ktoś mógł zatem cokolwiek podejrzewać, kiedy naszła go ochota na sześcioletnią pasierbicę? Nietrudno było wyjść jej na spotkanie, kiedy wracała z odwiedzin. Przejść przez park… Potem spiesznie wrócić do domu i zaproponować żonie, by poszli po córkę do znajomych, gdyż najwyraźniej się zasiedziała. Żona, oczywiście, wyraziła zgodę.

Po drodze spotkali dwóch policjantów, którzy z wielkim smutkiem poinformowali, że w parku znaleziono martwą dziewczynkę i ktoś wyraził przypuszczenie, że może to być ich dziecko.

Rozpaczał wtedy, ale służył żonie pełnym wyrozumiałości wsparciem. Wdzięczna mu była za troskliwość. Przez długi czas ludzie w mieście mówili tylko o wielkiej tragedii.

Wkrótce znów poczuł się bezpieczny. Przecież to, co przydarzyło się pasierbicy, nie było jego winą, prawda? Przecież musiał pomagać, kiedy kąpano dzieci? Mógł wtedy dotykać delikatnej skóry dziewczynki, myć ściereczką całe dziecięce ciałko. Pocierać… Kiedyś nad wanną nie zdołał się powstrzymać, ale przy kąpieli i tak było tyle chlapania, woda rozpryskiwała się na wszystkie strony, nikt więc niczego nie zauważył. Dziewczynka tylko uznała, że przybrany ojciec strasznie dziwnie dyszy, i miała już dość tego tarcia i ściskania.

Dwa dni później spotkał ją w drodze do domu i zaprowadził do parku. Czyż można było spodziewać się po nim czegoś innego?

Sporo czasu upłynęło od ostatniego zabójstwa dziecka i ludzie odetchnęli z ulgą. Mniejszą uwagę zwracano na to, co dzieje się dookoła. Może niebezpieczeństwo minęło?

Dzień po swej rozmowie z miłym nauczycielem śpiewu Tula tanecznym krokiem zmierzała ku dworowi w Bergqvara. Matka przeprowadziła ją przez las, potem dziewczynka miała już radzić sobie sama.

Kiedy weszła w aleję, ujrzała przed sobą jakiegoś mężczyznę.

Knutsson, dyrygent chóru? Co on tu robi? Najwyraźniej zmierzał na dwór Bergqvara. To dobrze, będzie miała towarzystwo.

Sprawiał wrażenie zaskoczonego, ale i ucieszonego jej widokiem.

– Ach, to naprawdę ty, Tulo! Na tak, mówiłaś przecież, że będziesz tędy szła, teraz sobie przypominam!

Zatrzymał się i patrzył na nią. Nie przyznał się, że czekał tu już od kilku godzin, podczas których ogarniało go coraz większe podniecenie i żądza, gotowa w każdej chwili wybuchnąć z siłą wulkanu. Z trudem już chwytał oddech. Ta mała była rozkoszniejsza od wszystkich, które miał do tej pory. Była jak świeżo upieczone, okrągłe, pyszne ciastko, wyglądała jak cherubinek, jak mały aniołek. Ach, jakże zdoła wytrzymać?

Uśmiechnął się wymuszenie.

– Wiesz, co przed chwilą widziałem? Małego zajączka, skaczącego po lesie. Chyba był ranny, bo bardzo kulał. Właśnie miałem zamiar go poszukać. Pójdziesz ze mną?

– Zajączka nigdy nie uda się dogonić – odparła Tula trzeźwo.

– Myślałem, że jesteś prawdziwą przyjaciółką zwierząt, tak mi opowiadano, a wydaje mi się, że widziałem też ślady krwi.

Wzruszyła ramionami.

– Można poszukać, ale kiedy zwierzęta chcą się ukryć, to zawsze im się udaje.

– Na wszelki wypadek sprawdźmy – zachęcał. – Chodź, wiem dokładnie, gdzie…

Ponieważ w tym miejscu las łączył się z aleją, wkrótce ukryci już byli przed oczami świata. Knutsson nieznacznie kierował się coraz bardziej w głąb lasu.

– Nie, nie ma sensu szukać dłużej – stwierdzila Tula.

Knutsson przysiadł na kępce trawy i wskazał jej miejsce obok siebie.

– Chodź tutaj i posłuchaj! Słyszysz? Ptaszki śpiewają, las wydaje z siebie tyle dźwięków!

Tula usiadła.

– Czy nie przyjemnie tak siedzieć? – zapytał, a głos znów zaczął mu silnie drżeć. Wydzielał dziwny zapach, przywodzący na myśl byka.

Tula miała świetnie rozwinięty zmysł powonienia.

– To prawda – odparła bez cienia zainteresowania. Nauczona jednak była, i przez matkę, i własnym doświadczeniem, że często opłaca się być uprzejmą.

Objął jej ramiona.

– Jesteś naprawdę śliczną dziewczynką, Tulo. Ile masz lat?

– Jedenaście. Niedługo będę miała dwanaście.

– Pewnie masz już ukochanego?

– Ukochanego? No, tak, ale on mieszka daleko stąd, W Norwegii. Spotkałam go tylko raz, to było już dawno temu.

– Pozwoliłaś mu się trochę popieścić?

– Co takiego? To przecież takie głupstwa.

– To wcale nie głupstwa. To bardzo przyjemne. Na przykład tak…

Knutsson zaczął głaskać ramię dziewczynki. Od dołu w górę, aż delikatny puch, pokrywający jej skórę, unosił się lekko. Zaczął się pocić i jakby się wił siedząc. Oddychał ciężko.

Co to, u licha, miało znaczyć? W Tuli obudziła się ciekawość, nie przerywała mu więc. Jego dłoń powędrowała na dekolt, wsunęła się pod bluzkę w poszukiwaniu piersi.

Zachichotał cicho, nerwowo.

– Nic tu nie ma. Jesteś jeszcze dzieckiem, Tulo, tylko małym ślicznym dzieckiem. Ale jeśli chcesz, sprawię, że poczujesz się rozkosznie.

Zmarszczyła brwi. Jedno spojrzenie na jego spodnie zdradziło, że ma z czymś kłopoty. A może uda się jej jeszcze raz zobaczyć taką męską pałkę, jaką widziała wtedty? To by dopiero było interesujące.

– Usiądź mi na kolanach – wyjąkał. Był tak podniecony, że nie mógł wyraźnie wymówić słów.

– Mama mówi, że nie wolno mi już siadać na kolanach u dorosłych panów – odparła szczerze. – Przypuszczam, że jestem już za ciężka.

– A… ale mogłabyś… – Dyszał już jak miech kowalski. – Mogłabyś się położyć, położyć na plecach. I podciągnąć do góry kolana.

Tula usłuchała, świetnie się przy tym bawiąc. Chciała się przekonać, do czego to doprowadzi. Nadal była ciekawa tej zabawy dorosłych, bo wydawało się, że mają z niej wielką uciechę.

Jego dłoń natychmiast wdarła się pod spódnicę, zaczęła błądzić po jej ciele, w podnieceniu czegoś szukając. Och! Ta takie drażniące, takie… łaskoczące! Och! och!

Naprawdę mogło być ciekawie!

Jego palce poruszały się coraz gwałtowniej. Tula zaczynała co nieco rozumieć z tych igraszek dorosłych. Może wcale nie były takie głupie.

– Co ty robisz? – zapytała naiwnie.

– Nie takiego. Nic takiego – wymamrotał. Twarz raz po raz ściągał mu grymas. – Nie przejmuj się tym!

Zaczął mocować się ze spodniami, jakby czegoś tam szukał, pojękując przy tym i sapiąc. Zaraz potem Tula znów ujrzała ową magiczną męską część ciała.

– O! Ale ty wyglądasz zupełnie inaczej niż ja!

Wyprostował się.

– Dotknij! Dotknij tego! – Trudno już było zrozumieć co mówi.

I Tula dotknęła, zanosząc się jednocześnie swym dźwięcznym, dziecięcym śmiechem, tym szczególnym, do którego uciekała się wtedy, kiedy chciała wyprowadzić w pole dorosłych.

– Nie boisz się? – zapytał, zdumiony jej reakcją.

Jego dłoń wznowiła poszukiwania, nacierała, tym razem już mocniej. Nagle wydał z siebie jęk i rzucił się na nią, rozchylając jej nogi.

Dokładnie tak, jak para w lesie. To zaczyna być coraz ciekawsze, pomyślała Tula. Teraz się dowiem, dlaczego dorośli tak to lubią.

– Auu! To przecież boli!

Ale Knutsson, dysząc ciężko, parł naprzód. Ta mała pulchna dziewczynka przechodziła sobą wszystko, z czym miał do czynienia do tej pory, była dla niego uosobieniem pokusy.

– To już przestaje być zabawne! – krzyknęła Tula, marszcząc brwi. Usiłowała wyślizgnąć się spod niego. – To boli!

Na dźwięk tych słów zmienił się wyraz jego twarzy. Szaleństwo, opętanie biło mu z oczu, wyzierało z każdej linii twarzy.

– Tak, boli, prawda? To ma boleć – jęknął tak ciężko, że aż zaświszczało mu w gardle. – Masz się bać. Musisz krzyczeć! Krzycz! Inaczej nie będę… Krzycz, do diabła!

Niesiony złością, przesunął dłonie na szyję dziewczynki.

– To miało nastąpić dopiero później – syknął. – Żebyś nie mogła nikomu powiedzieć. Ale zmuszę cię do krzyku, do panicznego strachu, nie pozbawisz mnie tego, co mi się należy!

Dłonle zaciskały się coraz mocniej. Ach, tak! pomyślała Tula. A więc tak to wszystko wygląda?

Na usta wypłynęło jej kilka wypowiedzianych szeptem słów. Zaklęcie.

Knutsson zawył i pospiesznie się z niej wysunął.

– Ty parzysz! – wrzasnął, chwytając za swój rozpalony narząd.

Tula usiadła i jednym ruchem odsunęła zawadzające dłonie, mrucząc pod nosem dziwaczne słowa. Złapała za jego męską dumę i pociągnęla za nią. Knutssonowi przez mgnienie oka wydało się, że jego członek zrobił się nagle niewiarygodnie długi i cienki… Uderzył w krzyk. Członek powrócił do swych normalnych rozmiarów, skręcając się niczym świński ogonek, ale teraz był zawiązany na supeł.

To nie może być prawda, pomyślał przerażony. To nieprawda, tego nie da się zrobić, przecież to fizyczna niemożliwość, nikt nie może zawiązać supła…

Supeł jednak był prawdziwy.

Tula podniosła się z ziemi. Stanęła nad Knutssonem, a wyraz jej oczu wprawił go w kompletne osłupienie.

Jeszcze jedno zaklęcie, tym razem skierowane ku jego ustom.

I jeszcze jedno, podczas którego uniosła rączki nad jego dłońmi.

Uczyniwszy to, odwróciła się, by odejść.

– Pięcioro dzieci umarło, kto wie, może nawet więcej – rzuciła jeszcze przez ramię. – Wśród nich była twoja własna córka! Jak

mogłeś?

Chciał protestować, powiedzieć, że dziecko nie było jego, choć właściwie nie miało to żadnego znaczenia, z rodzoną córką postąpiłby podobnie. Nieistotne, czy dzieci były własne, czy obce, liczyło się jedno: rozkoszne uczucie, którego doznawał, kiedy popełniał gwałt, a potem zabijał w momencie szczytowego uniesienia. Ta wszechogarniająca żądza nie znała żadnych hamulców.

Choć bardzo się starał, Knutsson nie mógł wydusić z siebie ani słowa. Ani jednego słowa! Ta mała czarownica odebrała mu mowę, na zawsze! Po to, by nie mógł jej zdradzić. Ale nie był jeszcze całkiem pokonany, jeszcze pokaże tej wiedźmie!

Na wpół przytomny z bólu powlókł się do wsi Bergunda. Supła nie zdołał rozplątać, bez względu na to, jak usilne podejmował próby. Szarpiąc rozpaczliwie, poranił się paznokciami aż do krwi.

Zdołał jakoś dotrzeć do domu w Wexio, do żony. Tam natychmiast położył się do łóżka, nie mając odwagi nikomu wspomnieć o fatalnym wydarzeniu, zresztą nie mógł tego uczynić, swój ból musiał wykrzykiwać bezgłośnie, gdyż struny głosowe pozostawały nieme.

Po dwóch dniach jednak nie mógł już dłużej wytrzymać, pęcherz miał tak pełny, że omal mu nie pękł, chodziło więc o życie. Ogarniętej histerią żonie napisał na. kartce, że ma sprowadzić doktora.

Lekarz z niedowierzaniem przyglądał się przypadkowi.

– O, nie! – orzekł zdecydowanie. – Nie wierzę w to, co widzę!

Knutsson zaczął gwałtownie wymachiwać rękami, ponaglać gestami, by podano mu pióro i papier. Chciał opowiedzieć o czarownicy. Tuli, o słowach, które, jak mu się wydawało, zdołał rozróżnić, kiedy cicho mamrotała coś pod nosem: „czarodziejski supeł, zaklęty węzeł, nigdy się nie rozplącze…", i o tych, których nie zrozumiał. Nikt z obecnych nie mógł jednak pojąć, czego sobie życzy. Lekarz bezustannie ciągnął i szarpał, starając się rozwiązać supeł. Na próżno. A Knutsson jęczał bezgłośnie i niemo błagał.

– Nie, to się, niestety, nie da zrobić – stwierdził w końcu doktor, całkiem wycieńczony. – Widzę jedno tylko wyjście: odetniemy powyżej supła, inaczej umrzesz na zatrucie albo pęcherz ci pęknie.

Knutsson usiłował wykrzyczeć protest, niestety z jego ust nie wydobywał się żaden dźwięk.

– Ale w jaki sposób, do licha, mogło do tego dojść? – dopytywał się lekarz.

Nareszcie zorientował się, że Knutsson prosi o przybory do pisania.

I teraz zadziałało ostatnie zaklęcie Tuli…

Knutsson ujął w dłoń pióro i papier, by wskazać sprawczynię swojego nieszczęścia i oskarżyć ją o czary. Pióro jednak nie chciało

słuchać jego dłoni. Nie dając się powstrzymać, samo pisało następujące słowa:

„To ja gwałciłem i mordowałem niewinne dzieci, znajdując w tym przyjemność. Spadła na mnie kara niebios!”

Ostatnie zdanie przebiegła Tula wymyśliła bardzo sprytnie, bo przecież co jak co, ale niebiosa nie miały w tym żadnego udziału.

Jednakże żona Knutssona i doktor, przeczytawszy wyznanie chorego, uwierzyli w nie bez oporów, zwłaszcza w ostatnie twierdzenie. Knutsson rozpaczliwie starał się wyjaśnić, że wcale nie to pragnął im wyznać, na próżno jednak. Imię Tuli nigdy nie przeszło mu przez usta, choć bardzo, bardzo się starał.

Lekarz i Knutssonowa przeszli do sąsiedniego pokoju.

Kobieta była zrozpaczona i przybita.

– Mój mąż? Mój kochany, dobry mąż? Jak mógł rzucić się na moją córeczkę, na kogoś z rodziny? Nie mogę tego pojąć, nie mogę!

– Dla takich jak on nie ma znaczenia, kim jest dziecko – wyjaśnił doktor, światły człowiek. – Takie stwory nazywają się pedofilami. Osiągają spełnienie dotykając dzieci. Małżonek pani należał widać do ich najgorszego gatunku, do tych, co muszą zabić… Powszechnie wiadomo, że poszukują takich zawodów i zajęć, dzięki którym mają ułatwiony kontakt z dziećmi. Niestety!

Pomimo usilnych starań lekarza, polegających na odcięciu choremu jego najbardziej witalnej części, Knutsson zmarł tego samego dnia wieczorem.

Wiadomość rozniosła się po okolicy. Choć świadkowie całej tej historii uzgodnili między sobą, że nic nikomu nie powiedzą, sprawa okazała się jednak na tyle sensacyjna, że nie dało się jej przemilczeć. Ludzie dowiedzieli się w każdym razie, że gwałciciela dzieci pojmano, rozgłoszono też, kim był. O pozostałych szczegółach milczano, nikt bowiem mimo wszystko nie uwierzyłby w taką niedorzeczność.

Plotki dotarły także do Gunilli. Objęła zaraz swoją córeczkę, uściskała, kołysząc w ramionach.

– Pomyśl tylko, że to twój nauczyciel śpiewu, Tulo! Pomyśl, co mogło się wydarzyć! Tyle razy chodziłaś sama tak daleko z domu aż do Bergqvara! Mogłaś go była spotkać! Boję się nawet pomyśleć, co mogło się stać, jesteś przecież taka głupiutka i naiwna!

– Ale jego już nie ma, mamo – powiedziała Tula swym jasnym, czystym głosikiem. – Teraz nikt już nie musi się bać.

– Tak, tak. Bogu niech będą za to dzięki – westchnęła Gunilla.

Tula niedługo rozmyślała nad tym, co się wydarzyło, posiadała bowiem tę swoistą zdolność nie przejmowania się niczym, szybkiego zapominania o wszystkim, co nieprzyjemne.

Teraz jednak poszła do stodoły, tam gdzie zwykle układał się jej wielki czarny kot. Przyszedł do niej od razu z wysoko uniesionym

ogonem.

Tula usiadła z kotem w objęciach, wtulając nos w miękkie futro. Po policzkach wolno spływały jej łzy.

Nie rozpaczała nad sobą, nad swoim nieszczęściem, nad utraconym dziewictwem. Nic ją to nie obchodziło, pod tym względem cała historia była tylko interesującym doświadczeniem. Płakała nad niespełnionymi istnieniami, nad małymi, które nigdy więcej nie zobaczą już słonecznego światła, nad ofiarami ulubionego nauczyciela śpiewu. Myślała o ich ostatnich chwilach, jak straszne i okrutne musiały być dla nich, pozbawionych jej chłodu i siły, jej nadzwyczajnych zdolności.

Tula nie była więc całkiem zimna i bez serca.

Zdecydowanym ruchem otarła łzy.

– Jestem jak Sol, wiem o tym – szeptała kotu. – A Sol musiała umrzeć, bo nie wolno jej było postępować z ludźmi tak, jak tego chciała. A ja to właśnie robię. Muszę jednak być ostrożniejsza. Sol wcale nie była ostrożna, chwaliła się swymi umiejętnościami. Ja nigdy, przenigdy, tego nie zrobię.

Kot uważnie wpatrywał się jej w oczy.

ROZDZIAŁ IV

Po tych dramatycznych wydarzeniach Tula przez kilka lat trzymała się w ryzach.

Czasami, oczywiście, nie potrafiła odmówić sobie jakiejś sztuczki, ale na ogół były to tylko błahostki, takie jak na przykład „pobłogosławienie" warzywniaka matki, by zapewnić dobre plony, czy też zatroszczenie się, by klacz i źrebię przeżyły trudny poród.

Czuła w sobie wielką łagodność i przyjazne nastawienie do świata. Wszystko układało się szczęśliwie, uporczywy kaszel dziadka zdołała wykurować kilkoma ziołami w tajemnicy wpuszczonymi do jego porannego napoju, tatuś Erland przebywał w domu dłużej niż zwykle, rodzina częściej więc była razem. Tula znalazła też nowego przyjaciela.

Skończyła właśnie piętnaście lat, przeżywała najtrudniejsze momenty dorastania. Była niespokojna, nie umiała sobie znaleźć miejsca, nie wiedziała, czego naprawdę chce. Nastrój zmieniał jej się błyskawicznie, w jednej chwili tryskała szaleńczą wprost radością życia, by w następnej pogrążyć się w otchłani rozpaczy i z całych sił pragnąć śmierci. Zachowywała się tak jak miliony nastolatek przed nią, pod tym względem nie różniła się od swoich rówieśniczek. Gunilla z pewnym uczuciem zawodu zauważyła, że włosy córki nie są już tak złociste jak kiedyś, ściemniały, nabierając bardziej pospolitego odcienia. Rysy twarzy stały się bardziej dorosłe i nie były już tak doskonałe. Tula nie zrobiła się brzydka, o nie, lecz chyba bardziej… zwyczajna, pospolita. No i nareszcie wyszczuplała. Nadal, co prawda, była mocno zbudowana, należała do typu niewysokich dziewcząt o dość szerokich ramionach, wysoko osadzonych piersiach i wąskich biodrach, kwadratowych dłoniach i stopach, i nieszczególnie długiej szyi. Rodzina jednak uważała, że to w niczym nie przeszkadza, gdyż Tula nadal odznaczała się nieodpartym wdziękiem. Zachowała swój radosny, zaraźliwy śmiech i zaangażowanie we wszystko, co robiła.

I nadal nikt nie podejrzewał, jakie siły kryją się w jej wnętrzu, tak dobrze strzegła swej tajemnicy.

Pewnego dnia pozwolono jej pojechać do Wexio. To wielkie wydarzenie, bo przecież dla młodziutkiej dziewczyny ze wsi miasto było niezmiernie interesujące. Podczas gdy matka i ojciec załatwiali swoje sprawy, Tula otrzymała zgodę na samodzielną przechadzkę po ulicach. Musiała tylko przyrzec, że we właściwym czasie stawi się przy powozie. Oczywiście Tula bez wahania obiecała, że przyjdzie punktualnie.

Długo chodziła po uliczkach, przyglądając się wszystkim wspaniałościom. Obejrzała targ ze straganami pełnymi owoców i

warzyw, kramy, sklepiki… Wciąż mocno zaciskała dłoń na monetach trzymanych w kieszeni. Mogła je wszystkie wydać, bo Erland był tego dnia w wyjątkowo szczodrym nastroju, mogła więc kupić dokładnie to, co chciała, i nikt nie czyniłby jej z tego powodu żadnych wyrzutów.

Tak przynajmniej obiecywali, ale wiadomo przecież, jacy są rodzice. Zawsze wydaje im się, że dzieci są rozsądniejsze niż jest w rzeczywistości, i kiedy przychodzi co do czego, słyszy się na ogół: „Ach, naprawdę wydałaś wszystko co do grosza na słodycze?"

Tula świetnie zdawała sobie sprawę, że tak właśnie może być, i miała szczery zamiar tego uniknąć. Szybko minęła kramy z karmelkami, choć prezentowały się ogromnie kusząco.

Długo przebierała i wybierała. Zaczęła już interesować się swoim wyglądem i prawdę powiedziawszy była nawet trochę próżna, rozglądała się więc za pięknymi szatkami i ozdobami. Nie potrafiła się jednak zdecydować, pieniędzy nie starczyłoby na wszystko, na co miała ochotę.

W końcu znalazła się w jednej z bocznych uliczek przed zakurzoną witryną, w której wystawiono instrumenty muzyczne. A że dziewczyna obdarzona była pięknym głosem i z tego powodu interesowała się muzyką, zawahała się tylko przez chwilę, po czym weszła do środka.

Znalazła się w warsztacie akurat w momencie, gdy rzemieślnik wytwarzający instrumenty zajęty był szlifowaniem pudła skrzypiec. Był to młody chłopak, a może mężczyzna, trudno było na pierwszy rzut oka określić jego wiek. Natomiast z łatwością dawało się zauważyć, że do wyboru zawodu, przynajmniej w pewnym stopniu, zmusiły go okoliczności. Miał kalekie nogi i kiedy musiał się przemieszczać, poruszał się na małym wózku na kołach.

Tuli spodobała się jego twarz. Była otwarta i miła.

– Dzień dobry – powiedziała ze swym nieodparcie czarującym uśmiechem. – Chciałabym obejrzeć instrumenty.

Rozjaśnił się.

– Ach, proszę bardzo! Czy masz na myśli coś konkretnego?

– Nie, szczerze mówiąc, weszłam tu powodowana impulsem. Ale jeśli znajdę coś, na co będę miała ochotę, to na pewno to kupię. Oczywiście nie ogromny fortepian, bo mam zamiar sama wynieść stąd instrument.

Obydwoje się roześmieli. Młody człowiek oprowadził po sklepie i wyjaśnił, że większość instrumentów, takich jak skrzypki, flety i bębenki, robi sam, ale część z nich przynieśli tu ludzie, którzy po prostu chcą je sprzedać.

Tulę ogarnęło niezwykłe uczucie, że oto nagle znalazła się u siebie w domu. Zaczęła drżeć z podniecenia, a zarazem niecierpliwości

i niepewności. Brała do ręki instrumenty i nie oglądając odkładała na miejsce. Przez cały czas czuła, że jakaś siła popycha ją w kąt warsztatu, gdzie leżały wykonane przez rzemieślnika flety.

– Zdaje się, że chciałabym kupić flet – orzekła zdecydowanie, znała bowiem kierujące nią impulsy i wiedziała, że powinna ich usłuchać.

Podjechał zaraz do niej na swoim wózku. Ponieważ wszystkie półki umieszczone były nisko, tak by do każdej rzeczy mógł sięgnąć ręką, Tula uklękła przy półce z fletami.

Chłopak opowiadał jej, jak nazywają się poszczególne flety, i pozwolił je wypróbować.

Serce Tuli uderzało coraz mocniej.

– Nie – stwierdziła w końcu. – Nie wiem…

Czuła się dziwnie rozkojarzona. Wzięła do ręki jeszcze jeden flet i zagrała na próbę. Młodzieniec pokazał jej, w jaki sposób powinna układać palce.

– Tak, ten bardziej mi się podoba – powiedziała, wydobywszy z instrumentu kilka prostych tonów. Żałośnie jasno jednak było widać, że nie ma pojęcia o grze na flecie.

Od dłuższej chwili odczuwała jakby swędzenie w palcach, coś ciągnęło je ku brzegowi półki. Obok, na podłodze, stał nieduży pojemnik czy też może wazonik, w którym znajdowały się dwa nie dokończone flety.

– A te tutaj? – zapytała Tula.

– Jeden nie jest jeszcze gotowy, a ten, tak, ten, który właśnie wyjęłaś… No cóż, zrezygnowałem z pracy nad nim. Nie da się na nim grać.

– Dlaczego? – zapytała, bardzo niechętnie odkładając flet na miejsce.

– Och, zupełnie mi się nie udał. Źle rozmieściłem dziurki i dźwięk, jaki się z niego wydobywa, do niczego nie jest podobny.

Roześmiał się zawstydzony, najwyraźniej uwłaczało to jego zawodowej godności.

Tula przyglądała się nieudanemu instrumentowi, ciągle trzymając w ręku ten, na którym grała ostatnio. W tej chwili dzwon katedry w Wexio uderzył dwukrotnie.

Poderwała się.

– Ach, miałam już czekać przy powozie!

Jeszcze jedno ukradkiem rzucone spojrzenie na nieudany flet w wazoniku i zdecydowała się na ten, który trzymała w dłoni.

– Wezmę ten. W domu od razu zacznę ćwiczyć. Za jakiś czas możesz przyjechać, wysłuchać mojego pierwszego koncertu.

Znów roześmieli się oboje. Tula zapłaciła za flet i wybiegła ze sklepu.

Przez cały czas jednak serce uderzało jej mocno jakby zirytowane, do wieczora czuła tę irytację w całym ciele.

Matka i ojciec naturalnie zdumieli się jej zakupem, ale uznali zainteresowanie muzyką za godne pochwały. Tula pracowicie ćwiczyła, aż zdołała wydrzeć fletowi wszystkie jego tajemnice. Teraz nareszcie mogła zacząć wygrywać melodie.

Nie była jednak usatysfakcjonowana, dręczące niezadowolenie wprawiało ją w stan niezwykłego poirytowania. Noce przynosiły niepojęte sny, zarówno dobre, jak i złe.

Miała wrażenie, że walczy o nią dwóch mężczyzn. Choć może walka była niewłaściwym określeniem. Obydwu chodziło o jej dobro. Kochali ją każdy na swój sposób. Tula nie znała żadnego mężczyzny, który by ją kochał. Nie chodziło tu o ojca, to był inny rodzaj oddania. Wiedziała że ojciec ją kocha, bo jest jego córką. Ale to, co zakłócało jej marzenia senne i myśli, nie było miłością ojcowską. Było czymś zupełnie innym…

Jakby ktoś czegoś od niej oczekiwał?

Tak, to może być prawda. Coś musiała zrobić. I to szybko! Ale co?

Bezustannie w jej myślach pojawiał się ów biedny chłopak z warsztatu muzycznego.

Czy to o niego chodzi?

Właściwie czemu nie? Spoglądał na nią tak nieśmiało, z oczu bił mu smutek. Może nieczęsto zdarzało mu się spotykać młode dziewczęta?

Z pewnością tak właśnie było, któż inny zachodził do niego oprócz starych skrzypków i innych muzyków? Tula była, być może, pierwszą od dłuższego czasu młodą dziewczyną, którą zdarzyło mu się zobaczyć?

Czyż jego wzrok ukradkiem nie przebiegł po jej ciele kilka razy? O, tak, oczywiście, że tak, przypomniała sobie teraz, że przecież odruchowo wyprostowała plecy, by w pełnej krasie zaprezentować swe dobrze rozwinięte piersi.

Biedny chłopak!

Pomysł, by odegrać rolę miłosiernej samarytanki, spodobał się Tuli. Dużo czasu już upłynęło, od kiedy po raz ostatni widziała ten wspaniały męski narząd. Tak, to było przy okazji tej fatalnej historii z nauczycielem śpiewu. Jego dotyk wprawił jej ciało w takie cudowne drżenie, co prawda tylko na początku, potem wszystko stało się obrzydliwe i zbyt bolesne.

Ale Amalia, która w ostatnich latach przyswoiła sobie sporą wiedzę, szeptem poinformowała Tulę, że kiedy jest się z mężczyzną po raz pierwszy, to zawsze strasznie boli, za to później jest już wspaniale. Tak powiedziała jej jedna ze służących, a ona na pewno świetnie się znała na tych sprawach. Amalia chichocząc wyznała przyjaciółce, że

jest pewien chłopiec, który od dawna już wodzi za nią wzrokiem, i że być może pewnego dnia pozwoli mu zajrzeć pod spódnicę.

Tula powstrzymała się od komentarzy, szeroko tylko otworzyła oczy ze zdumienia i z podziwem powtarzała: „Naprawdę? Jak ty dużo wiesz, Amalio!" Podczas gdy przyjaciółkę rozpierała duma, Tula biła się z myślami.

Młody chłopak z warsztatu z instrumentami muzycznymi?

Tuli bardzo go było żal, on z pewnością nigdy nie miał okazji zaglądać pod niczyje spódnice. A tak bardzo podobała jej się jego pociągająca twarz, no i tak miło im się rozmawiało.

A jeśli cała dolna połowa jego ciała była kaleka?

Nie, wtedy nie zerkałby na Tulę ukradkiem z takim zainteresowaniem ani tak mocno się nie rumienił.

Zabawne byłoby się przekonać…

Amalia twierdziła, chichocząc przy tym jak zwykle, że tym, którym natura poskąpiła rozumu lub dała zdeformowane ciało, wynagrodziła to w inny sposób.

Zdarzało się, że Tula czuła niepokojące drżenie tam, na dole. Nigdy nie śmiała jednak sama się dotknąć, uważała bowiem, że pomóc jej może jedynie mężczyzna.

Musiała znaleźć jakiś wybieg.

Nie mogła przecież ot, tak sobie, wejść do warsztatu i powiedzieć: „Dzień dobry, to ja, czy nie moglibyśmy…"

Im więcej o tym rozmyślała, tym większej nabierała pewności, że to właśnie on czegoś od niej oczekuje. A może i jej niespokojna krew domagała się swoich praw?

Mogła zapytać o ten nieudany flet! Tak, to świetny pomysł! Wymówka była więc gotowa.

Pozostawali jeszcze rodzice…

Oznajmiła im, że bardzo by chciała odwiedzić koleżankę w Wexio, jedną z tych, które poznała, gdy chodziła na próby chóru.

Ależ, drogie dziecko… i tak dalej. Przecież może chyba jechać sama? Jeśli nie zdąży wrócić do domu tego samego dnia, to może przenocować u koleżanki. Kochana mamo i ojcze, ja mam już piętnaście lat! I w okolicy nie ma już niebezpiecznych mężczyzn! (Dzięki niej, ale ten fakt postanowiła przemilczeć.)

Wreszcie po długich chwilach wahania ustąpili, bo doszli do wniosku, że Tula przy okazji może załatwić matce kilka spraw w mieście. Ojciec obiecał, że odwiezie ją do dyliżansu pocztowego.

Tej nocy Tuli nie przyśnił się żaden koszmar, przeciwnie, czuła, że w sercu zagościł wielki spokój.

A więc to jednak ten młody chłopak!

Pierwszy raz w życiu Tula znalazła się sama w Wexio.

Nie tracąc czasu załatwiła sprawunki, które zleciła jej matka, i

skierowała kroki prosto do warsztatu z instrumentami.

A jeśli go tam nie zastanie? Jeśli warsztat okaże się zamknięty albo kto inny przyjdzie ją obsłużyć?

Ale młody człowiek, poruszający się na wózku, był tam, i kiedy weszła, zapłonął rumieńcem jak piwonia. Widziała, jak gorączkowo musi walić mu serce, bo żyła na szyi pulsowała mocno i szybko.

– Dzień dobry, cieszę się, że znów się spotykamy – powiedziała Tula. – Nie wiem, czy mnie pamiętasz. Kupiłam kiedyś flet…

– Ależ tak, tak, pamiętam – odparł jednym tchem. – Czy był niedobry?

– O nie, wcale nie, zupełnie nieźle już na nim gram, jeśli wolno mi się pochwalić – uśmiechnęła się. – Nie, chciałam co innego…

Och, to chyba naprawdę zbyt bezpośrednio powiedziane, biorąc pod uwagę, w jakim celu przyszła. Pospiesznie dodała:

– Być może zabrzmi to niemądrze, ale tak zachwycił mnie tamten nieudany flet, że chętnie bym go kupiła. Lubię wszystko, czemu daleko do doskonałości.

Młodzieńcowi dłonie zaczęły drżeć tak gwałtownie, że musiał chwycić się kółek u wózka.

– Nie wiem dokładnie, który flet masz na myśli – wyjąkał.

– Ten, który trzymałeś w… Och, nie ma go tam! Czyżbyś go wyrzucił?

– A, tamten! Mówisz o zaczarowanym flecie? Tak go nazwałem, bo nie da się na nim grać. Właściwie… to nie bardzo wiem, co z nim zrobiłem…

– Jaka szkoda! – wykrzyknęła Tula zasmucona. Zaczynało jej już brakować konceptu. Nie bardzo wiedziała, co powiedzieć. – Mmm… Tutaj mieszkasz?

Skinął głową.

– Mam tam w głębi dwa pokoiki.

– Z rodzicami?

Nie chciała mieć do czynienia z żadnymi wścibskimi rodzicami, zwłaszcza teraz, gdy przyszła go uwieść. Młodzieniec w rzeczywistości okazał się jeszcze sympatyczniejszy, niż pamiętała. Jego mocne, męskie ramiona działały na nią podniecająco, ciało znów ogarnęło przyjemne, pełne napięcia drżenie.

– Nie mam rodziców.

– Ach – w głosie Tuli zabrzmiało współczucie. – Ale nie możesz chyba mieszkać sam?

– Jestem sam już od pięciu lat, kiedy to zmarła moja matka. Ten warsztat załatwił mi pewien profesor muzyki. On także już nie żyje, ale pozostanę mu dozgonnie wdzięczny. Uratował mi życie.

– Naprawdę możesz się z tego utrzymać?

– Zarabiam tyle, że mi wystarcza. Członkowie Towarzystwa

Koncertowego zwykle reperują u mnie swoje instrumenty i głównie z tego żyję. Od czasu do czasu udaje mi się także sprzedać jakiś instrument.

Uśmiechnęła się do niego, musiał odwrócić wzrok, zdołała jednak dostrzec, że na widok jej uśmiechu do oczu napłynęły mu łzy.

Biedny człowiek! Obiecała sobie, że jeśli tylko on zechce, postara się sprawić mu przyjemność. Nie wiedziała tylko, jak powinna zabrać się do rzeczy.

– Żałuję, że gdzieś zawieruszyłem ten flet – powiedział.

– O, nie szkodzi.

– Gdybym tylko mógł sobie przypomnieć… Mam cały stos rupieci w głębi warsztatu, ale nie przypuszczam, bym tam go rzucił… Muszę poszukać.

– Nie, nie trze… A zresztą, gdybyś zechciał, byłabym wdzięczna. Pomóc ci?

Zdała sobie sprawę, że w ten sposób może przeciągnąć wizytę. Jeśli nie – musiałaby iść, bo nie miała pieniędzy na to, by kupić coś nowego.

– Nie, dziękuję, sam sobie poradzę.

– Ale z przyjemnością będę ci towarzyszyć.

Popatrzył na nią ze wzruszającą bezradnością.

– Straszny tam w środku bałagan.

Słysząc to, Tula wybuchnęła śmiechem.

– Sądzisz, że ja się tym przejmę? Powinieneś posłuchać, co mówi moja matka! Twierdzi, że nie ma bardziej nieporządnego dziecka ode mnie. A więc chodź! Możesz iść pierwszy, jeśli chcesz usunąć sprzed moich oczu coś czego nie powinnam widzieć.

Uśmiechnął się w odpowiedzi i przejechał na wózku przez pozbawione progu drzwi. Miał taki piękny uśmiech. Łagodny, wyrażający zrozumienie dla ludzi. Tula lubiła go coraz bardziej.

Zdążyła dostrzec, że w dół, do kolan, stworzony był, jak się wydawało, całkiem normalnie, od kolan natomiast aż przykro było patrzeć na jego nogi. Uda także sprawiały wrażenie jakby wyschniętych, prawdopodobnie z powodu braku ruchu. Ciekawe, co jeszcze zwiędło w tym młodym ciele…

Ach, Boże, jakże pragnęła poczuć męskie dłonie na swoim ciele! Poczuć bliskość mężczyzny.

– Ile masz lat? – zawołał z sąsiedniego pokoju.

– Szesnaście – skłamała. – A ty?

– Dwadzieścia, tak mi się przynajmniej wydaje. Straciłem rachubę. No, teraz możesz już wejść, jeśli wybaczysz mi ten bałagan. Nikt mnie nigdy nie odwiedza, a ja sam przestałem się nim przejmować.

Tula przeszła do drugiego pokoju. Pomieszczenie było większe,

kuchnia połączona z pokojem do pracy. Prawdę powiedziawszy, panował tu straszliwy nieporządek, ale na Tuli nie zrobił żadnego wrażenia.

Wszystkie meble były niskie, nawet stół i ława.

– Tutaj sypiasz?

– Nie, mam jeszcze małą izdebkę w głębi.

Pokiwała głową. Jej wzrok padł na ogromny kopiec usypany z trocin, wiórów i kawałków drewna koło miejsca do pracy.

– Myślisz, że flet może być w tym stosie?

– Możliwe, ale nie wiem tego na pewno.

Podjechał na wózku do stosu rupieci, Tula uklękła obok niego.

– Nie musimy rozrzucać wszystkich trocin po podłodze – stwierdziła, starając się, by zabrzmiało to normalnie, ale czuła, jak intensywnie oddziałuje na nią jego bliskość. Myśl, że on nigdy nie trzymał w ramionach kobiety, ogromnie ją podniecała. – Będziemy musieli robić to bardzo ostrożnie – dodała, mając na myśli jedynie kupkę trocin.

Kiedy grzebali w stosie, zapytała:

– Naprawdę nikt nigdy cię tu nie odwiedza?

– Nie. Przychodzą jedynie klienci do sklepu.

– A czy ty czasami wychodzisz?

– Tylko wtedy, gdy muszę kupić coś do jedzenia. Dzieci z ulicy mają zawsze wielką uciechę, kiedy widzą mnie na wózku. Zbiegają się ze wszystkich stron i pchają z całych sił… – skrzywił się, udając uśmiech. – Ale podoba mi się, że pytasz, czy wychodzę…

– Ach, przepraszam, nie pomyślałam. Jesteś więc tak samo samotny jak ja?

– A ty jesteś samotna?

– Może nie tak dosłownie – odparła Tula, zadowolona, że nareszcie znalazła wątek, który można było ciągnąć i który mógł ją zawieść w jego objęcia, o ile, oczywiście, zdoła nim właściwie pokierować. – Bo widzisz…

Celowo urwała w tym miejscu.

– Tak? – dopytywał się, przerywając poszukiwania w stosie.

– Nie, nie mogę o tym mówić!

– Ależ tak! Proszę cię! Nikt nigdy mi się nie zwierzał. Ja… ja się jakby nie liczę.

Tula popatrzyła na niego badawczo, w końcu skinęła głową.

– Ja… mam miły, ciepły dom. Ale jestem zaręczona z pewnym mężczyzną, którego prawie nie znam.

Dojrzała wyraz zawodu, malujący się na jego twarzy. Rezygnacji… Czegóż innego mógł się spodziewać? Ale Tula skłamała celowo. Chciała przeżyć z nim przygodę, bo był najbardziej sympatycznym młodym człowiekiem, jakiego spotkała od dłuższego

czasu, nie mógł jednak mieć żadnych złudzeń co do ich wspólnej przyszłości.

– Gnębi mnie wielki strach – mówiła dalej. – Bo widzisz, nikt o tym nie wie, ale kiedy miałam dwanaście lat, zostałam zgwałcona. I wszystko, co łączy się z mężczyznami i erotyzmem, od tamtego czasu napawa mnie przerażeniem. Nie mogę na to nic poradzić, ale nie znoszę, gdy ktoś się do mnie zbliża. Dlatego jestem tak rozpaczliwie samotna.

Zakryła twarz dłońmi. Poczuła, jak jego współczucie otula ją niczym ciepły koc. Położył dłoń na jej ramieniu, przyjacielską, pocieszającą. Nagle zdjął rękę, jakby przypomniał sobie, iż mówiła mu, że nie znosi, gdy zbliża się do niej mężczyzna.

Nareszcie się o tym dowiedział, pomyślała z triumfem. Teraz już wie, że nie jestem nietknięta. Jestem więc dozwoloną zwierzyną, nie odbierze mi czci, gdyby zechciał…

Ach, jakże on tego pragnął! Tula wyczuwała to w powietrzu, wychwytywała zapach jego pożądania. Nigdy jeszcze nie zbliżał się do kobiety!

Cóż za podniecająca myśl! Tula nie mogła usiedzieć spokojnie, czuła pulsujące gorąco między nogami, była gotowa. To był naprawdę na swój sposób pociągający młodzieniec!

– Nie wszyscy mężczyźni to potwory – powiedział drżącym głosem.

Tula pokręciła głową.

– Nie potrafię odzyskać swej dawnej wiary w miłość – odparła, nie odrywając dłoni od twarzy. – Po tym, jak zostałam brutalnie napadnięta przez tego człowieka. On był taki okrutny! Usiłował mnie później zabić…

Przytulił ją ostrożnie jakby w obawie, że ona się przestraszy i ucieknie. Próbował do niej przemówić, ale wypadło to nie najlepiej. Bezradny, nie wiedział, co powiedzieć albo zrobić.

– Mogę… Nie, nie – poddał się zrezygnowany.

Tula odsłoniła twarz.

– Co chciałeś powiedzieć? – zapytała zduszonym głosem. Kiedy chciała, potrafiła być naprawdę dobrą aktorką.

– O, z pewnością nie chcesz mieć do czynienia z takim kaleką.

– O co ci chodzi?

– O nic – odrzekł, patrząc gdzieś w bok.

– Powiedz przynajmniej, co miałeś na myśli! Nawet jeśli to głupie.

– To nie tylko głupie. To bezwstydne, stanowczo zbyt śmiałe.

– Pozwól mnie o tym zdecydować! Okazałam ci zaufanie, wyznałam coś, o czym nie wie nikt inny, ponieważ cię lubię i ufam ci. Mógłbyś więc chyba…

Zacisnął pięści na martwych kolanach, zagryzł wargi. Wreszcie z

pochyloną głową powiedział:

– Myślałem po prostu… że może mógłbym przywrócić ci wiarę w mężczyzn, żebyś, kiedy już wyjdziesz za mąż, nie odwracała się od swego męża z obrzydzeniem… Chciałem tylko być dobry dla ciebie. Nie miałem zamiaru robić niczego, co nie przystoi, jedynie okazać ci, jak bardzo jesteś mi droga, dlatego że chcesz ze mną rozmawiać. Myślałem o tobie we dnie i w nocy…

Ku swemu zdumieniu Tula zobaczyła, że po policzkach spływają mu wielkie łzy.

– Byłeś bardzo samotny – powiedziała łagodnie, nagle czując się dorosła. Jak gdyby w ciągu kilku godzin przybyło jej wiele lat.

Otarł łzy.

– Kiedy przyszłaś tu po raz pierwszy i rozmawiałaś ze mną jak ze zwykłym człowiekiem, żartowałaś i śmiałaś się ze mną, a nie ze mnie, wydawało mi się, jakby słońce nagle przedarło się przez ściany. Od tamtego dnia żyłem tylko twoją wizytą. Nie wierzyłem, że kiedykolwiek tu wrócisz. I nagle stanęłaś dzisiaj przede mną, prawdziwa, żywa, z krwi i kości.

Przerażony uniósł głowę.

– Nie myśl, że czegokolwiek od ciebie oczekuję! Znam swoje miejsce, a i ty przed chwilą opowiedziałaś mi o swej przyszłości. A twoje wyznanie o podłym gwałcicielu… Omal nie zadusiła mnie rozpacz. Że ty, najwspanialsza ze wszystkich istot na ziemi, zostałaś tak niegodziwie potraktowana, być może złamana na całe życie… Tej myśli nie mogę znieść!

Teraz przyszła kolej, by ona wyciągnęła rękę i pogłaskała go po policzku.

– Co miałeś zamiar zrobić, by mi pomóc?

– Ach, doprawdy nie wiem – rzekł bezradnie. – Chciałem cię tylko chronić, pocieszyć. Trzymać w ramionach tak, jak tuli się skrzywdzone dziecko.

Tula długo patrzyła na niego, potem rzekła spokojnie:

– Chyba powinieneś to zrobić, właśnie tego teraz potrzebuję. Sprawiłbyś mi przyjemność, a tak długo byłam smutna.

Bez wahania mieszała prawdę z kłamstwem, dobierała słowa tak, jak było jej wygodniej.

Dyskretnie rozejrzała się dokoła. Góra trocin nie była może najwygodniejszym gniazdkiem miłosnym na świecie, ale ponieważ on nawet nie spojrzał ku ławie ani tym bardziej ku sypialni, ona także nie mogła niczego takiego zaproponować. A podłoga, jak zwykle to bywa w warsztacie stolarskim, zasypana była wiórami i kawałeczkami drewna. Po wszystkim będzie musiała się starannie otrzepać!

Zastanawiała się, czy ubranie przesiąknie ostrym zapachem lakieru do drewna. Jeśli tak, to kiedy już wróci do domu, rodzice

odkryją, gdzie była.

Kiedy jednak nadal klęczała, otoczona jego silnymi ramionami, czując jego usta na włosach, zaczęła rozumieć, że on swoje słowa traktował poważnie. To wcale nie ona miała odgrywać rolę miłosiernej samarytanki, która wyzwoli go z dręczącej samotności celibatu. On rzeczywiście miał rycerskie ideały. On naprawdę pocieszał dziecko, szeptał do ucha słowa, które miały je ukoić.

W pierwszej chwili Tula zaklęła w duchu: „do diabła", ale ku własnemu zdumieniu naprawdę się uspokoiła. To właściwie było miłe! Wysublimowane, szlachetne, po prostu piękne!

Odprężyła się w jego ramionach, pozwalając się pocieszać i pieścić. Z wolna budziło się w niej przekonanie, że istotnie są powody, dla których należy się jej pocieszenie. Tula, łatwo nawiązująca kontakty i samodzielna, nigdy nie podejrzewała nawet, że jest taka samotna. Samotna tak, jak w gruncie rzeczy samotny jest każdy człowiek, bez względu na to, jak wielu bliskich i drogich mu ludzi go otacza. A Tula była przecież niby obcy ptak. Dopiero teraz to zrozumiała. Obcy ptak, to prawda. Ale więcej w niej było ludzkich cech, niż sama skłonna była to przyznać.

Wiedziała, że on potrzebuje pomocy i ukojenia prawdopodobnie w znacznie większym stopniu niż ona. Ta chwila jednak była tym najlepszym, co mogła mu ofiarować, tyle rozumiała. Nareszcie mógł poczuć się zaakceptowany, wiedział, że ktoś go potrzebuje, że jest może wręcz nieodzowny. Mógł poczuć, że znaczy coś dla drugiego człowieka. Nie musiał przyjmować jałmużny, lecz sam ją dawał!

Był to prawdopodobnie najwspanialszy podarunek, jaki mógł otrzymać.

Szeptał do niej:

– Miłość istnieje naprawdę, moja kochana mała dziewczynko, istnieje miłość tak silna i czysta, że na samą myśl o niej zapiera dech w piersiach.

Gdy mówił dalej, Tula mocniej wtuliła się w niego, wprost pławiła się w poczuciu zadowolenia, rozkoszowała faktem, że mężczyzna zajmuje się nią w taki sposób. Sama nigdy się nie podejrzewała o podobną reakcję.

A on szeptał czule jak łagodny letni wiatr:

– Zraniono cię, ale musisz o tym zapomnieć! Musisz! Musisz wyjść przyszłemu mężowi na spotkanie z otwartymi zmysłami. I, na Boga, mam nadzieję, że on okaże się ciebie godzien! Że będzie umiał okazać ci czułość i troskę. Nie zniecierpliwi się, gdy się wystraszysz i zechcesz się odsunąć, nie będzie zachowywać się jak… samiec, który myśli jedynie o… zaspokojeniu. Mój Boże, dziecko, jakże pragnąłbym najpierw z nim porozmawiać, ale to równało by się z wchodzeniem z butami w cudze życie. Obiecaj mi tylko, że wyznasz mu wszystko, z

czego mnie się zwierzyłaś, i to zanim się pobierzecie!

– Tego obiecać ci nie mogę, nie znam go i nie wiem, czy jest taki jak ty.

Ujął jej twarz w dłonie i zajrzał prosto w oczy. Z każdym słowem, które wypowiadał, z każdym gestem, coraz bardziej się Tuli podobał. Szybko nauczyła się lubić jego otwartą, szczerą twarz, zmienny wyraz oczu.

– Czy mogę coś dla ciebie zrobić, moja droga? – zapytał pełen troski.

A wtedy Tula, która przybyła tu w zupełnie innym celu, odpowiedziała:

– Przecież już zrobiłeś! Nawet nie wiesz, jak wiele!

I tak w istocie uważała, tym razem nie musiała uciekać się do kłamstwa.

– Naprawdę? Bardzo mnie to cieszy. Czy wkrótce odwiedzisz mnie znów?

– Chyba nie. Przyjeżdżam do Wexio mniej więcej raz do roku. Wprost trudno uwierzyć, że tym razem pozwolono mi jechać samej. Z pewnością więcej się to nie powtórzy.

Patrzył jej w oczy, ale wzrok błądził gdzieś dużo dalej.

– Nigdy cię już nie ujrzeć – szepnął. – To będzie…

Zadźwięczał dzwonek u wejściowych drzwi, prowadzących do sklepu. Znieruchomieli.

– Schowam się – szepnęła Tula.

Skinął głową i wyjechał na wózku z warsztatu.

Tula prześlizgnęła się do pokoiku w głębi. Był tak maleńki, że miejsca starczyło zaledwie na niskie łóżko. Przycisnęła się do ściany, by z zewnątrz nikt nie mógł jej zobaczyć.

Czubkiem buta uderzyła o coś, co poturlało się po podłodze w kierunku większego pokoju. Tula szybko pochyliła się i podniosła przedmiot, zanim zdążył wytoczyć się z sypialni.

To ten wybrakowany flet. Wsunęła go do kieszeni.

W sklepie trwała dość długa dyskusja. Przeciągała się. Ktoś opowiadał o instrumencie, nie mogła dosłyszeć, o jakim. Zaczynała tracić cierpliwość.

Nareszcie sobie poszedł. Kaleki młodzieniec wtoczył się na swym wózku, Tula opuściła sypialnię i przeszła do kuchni.

– On tu zaraz wróci – oznajmił młodzieniec zasmucony i rozczarowany.

– Ja i tak już idę – szybko powiedziała Tula. – Zobacz tylko, co znalazłam! Sam się wytoczył nie wiadomo skąd!

Ze śmiechem pokazała mu flet.

– A więc aż tu się zaplątał? Przypuszczam, że musiał się tam poturlać. No cóż, przyznaję, że jestem bardzo nieporządny.

Znać było, że ton, jaki zapanował między nimi, jest wymuszony. Mimo wszystko byli dwojgiem obcych sobie ludzi, którzy nagle stali się dla siebie powiernikami. Ich delikatna więź nie mogła znieść nagłego wtargnięcia kogoś z zewnątrz.

– Naprawdę już idziesz? – zapytał z poszarzałą twarzą.

– Muszę, jeśli chcę zdążyć do domu jeszcze dzisiaj.

Gdy wyjeżdżała, uprzedziła rodziców, iż być może nie wróci na noc. Nie mogła jednak tego zaproponować. Nie jemu, człowiekowi o tak wzniosłych ideałach. Z pewnością przystałby na to, być może nawet z radością, a ona zaspokoiłaby swoje potrzeby, ale wyczuwała, ile przez to mogłaby stracić.

Naprawdę dorosła w ciągu tych kilku godzin.

– Ile jestem ci winna za flet?

– Za ten? Ani grosza.

Odpowiadał bezdźwięcznie pozbawionym radości głosem.

Tula uklękła przed nim.

– Dziękuję ci więc i żegnaj – powiedziała ze smutkiem.

Na odrobinę mogę się jednak odważyć, pomyślała, i objęła go za szyję. Poczuła na swoim ciele jego ramiona, grę twardych jak żelazo mięśni. Leciutko, niczym muśnięcie skrzydła motyla, pocałowała go w policzek. Jego ciałem wstrząsnął ledwie zauważalny dreszcz.

– Dziękuję – szepnęła Tula. – Dziękuję za wszystko. Uwierz mi, opuszcza cię zupełnie inny człowiek.

I, zaiste, była to prawda.

Chłopak szukał czegoś w jej oczach. Pocałował ją ostrożnie w policzek. Tula przez chwilę siedziała w tej samej pozycji, po czym odrobinę przekręciła głowę, zbliżając usta do jego ust. Jedynie napięcie twardych jak kamień mięśni zdradzało, w jak nieprawdopodobny sposób musiał nad sobą panować.

Tula wierzchem dłoni pogładziła go po włosach, otarła się o policzek i szyję. Potem podniosła się i wybiegła ze sklepu, czując pod powiekami palące jak ogień łzy.

Kiedy szła w stronę rynku, cicho mówiła do siebie, podśmiewając się z ironią.

– Przyszłam tu po coś zupełnie innego, po to, by poczuć w sobie tajemniczą męskość. Ale, niech mnie diabli porwą, to było lepsze! O wiele, wiele lepsze! Dużo się jeszcze musisz nauczyć, Tulo Backe z rodu Ludzi Lodu!

Choć nie wolno im było tak nazywać się w Szwecji, Tula nigdy nie zapomniała o swym pochodzeniu. Miała wszak powody, by pamiętać o krwi Ludzi Lodu płynącej w jej żyłach.

Do domu dotarła bez przeszkód i wieczorem, leżąc już w łóżku, myślała o swym przyjacielu ze smutkiem, choć jednocześnie przepojona głęboką radością. Gorączka w podbrzuszu płonęła nadal,

ale Tula nigdy nie odkryła, że kobiety same potrafią zgasić ów ogień. Była przekonana, że do tego niezbędny jest mężczyzna.

Dlatego tej nocy nawiedzić ją musiał taki a nie inny sen. Znów znalazła się w warsztacie pełnym instrumentów, leżała na stosie trocin, czuła, że posłanie jest miękkie niczym najdelikatniejszy puch. Młodzieniec zapytał, czy Tula życzy sobie, by posłużył się fletem, ale ona uznała, że brzmi to bardzo brutalnie, nie chciała o tym słyszeć. Potrząsnęła głową, wskazując na jego ciało, aż wreszcie zbliżył się do niej. i gdy jego dłoń ledwie jej dotknęła, Tula osiągnęła pierwsze w życiu spełnienie. Obudziła się zdyszana i przestraszona.

Ratunku, pomyślała. Co ja zrobiłam? Co to było?

Nie zdążyłam nawet zobaczyć ani poczuć, jaki on jest, jak wygląda.

Do diaska!

Ale żar, który w niej płonął, zamienił się w stygnący powoli popiół.

Młody wytwórca instrumentów miał wrażenie, że uszły z niego wszystkie siły, cała chęć i wola życia.

Nigdy już jej nie ujrzeć…

Nie miał żadnego doświadczenia z kobietami, nikt jednak nie odebrał mu marzeń. I dane mu było przeżyć najpiękniejsze z nich. Dziewczyna, która nie zwracała się do niego z krzykiem, jak gdyby był głuchy czy niedorozwinięty, nie zważała na jego uschłe, martwe kończyny, odnosiła się do niego tak, jak do każdego normalnie stworzonego człowieka.

Jak łatwo im było nawiązać rozmowę!

I mógł trzymać ją w ramionach, wolno mu było ją pocieszać, ukoić jej cierpienia spowodowane straszliwym przeżyciem, którego doświadczyła jako dziecko. Prawie ją pocałował, choć oczywiście tak naprawdę nie śmiał tego uczynić, mogło to zniszczyć ów kruchy, niepowtarzalny nastrój, jaki zapanował między nimi.

Był to dla niego niezwykle trudny moment. Musiał oprzeć się drzemiącym w nim siłom, które domagały się swoich praw.

Odeszła.

Ta prawda była niczym krzyk rozpaczy.

Co więcej teraz mu pozostawało?

Nic.

ROZDZIAŁ V

Dopiero kilka dni później Tula przypomniała sobie o flecie.

Nastał bardzo pracowity czas, sam środek żniw, Tula harowała tak ciężko, że wieczorami była śmiertelnie zmęczona, nigdy bowiem nie robiła niczego połowicznie. Albo angażowała wszystkie swoje siły, albo nie robiła w ogóle nic.

Było już późne popołudnie, kiedy zasiedli przy jadalnym stole w domu Erlanda i Gunilli. Spłachetki pola, należące do rodziny, nie były duże i sami mogli sobie z nimi poradzić, nie musieli wynajmować ludzi do pomocy.

– Świetnie się dzisiaj spisaliśmy – rzekł Erland zadowolony. – Naprawdę umiesz pracować, Tulo! I taka zrobiłaś się silna!

Gunilla nic nie mówiła, tylko patrzyła na córkę. To prawda, mieli wszelkie powody do dumy ze swego dziecka. Najbardziej zachwycało w Tuli to, że zachowała w sobie dziecięcą czystość i naiwną ufność. To dawało pewność, że nie popełni żadnego głupstwa, wkraczając w pełen intryg i oszustw świat dorosłych. Ale czy nie stanie jej się jakaś krzywda? Tak niewiele wiedziała o ciemnych stronach życia. O złych skłonnościach, o zabójstwie i śmierci, o grzechu i pożądaniu. Mała Tula była taka czysta, taka czysta, wystarczyło spojrzeć w jej kryształowo niewinne oczy!

Gunilla zdawała sobie sprawę, że powinna porozmawiać ze swoją córką o życiu i rozmaitych kobiecych problemach, o tym, na co może zostać narażona, o małżeństwie. Nie mogła jednak się na to zdobyć. Gdy nadarzała się okazja do takiej rozmowy, matce jakby nagle odbierało mowę. Ale nie można obwiniać za to Gunilli z pewnością niewielu ludzi miało tak przykre doświadczenia jak ona. Przecież tylko niezłomna miłość Erlanda wyzwoliła ją od panicznego lęku przed ludźmi. Wymagać od niej, by odbyła poważną rozmowę z córką, to doprawdy za wiele.

Nie mogła też prosić o to Siri. Siri także dręczyły zbyt bolesne wspomnienia. A Ebba, nie ujmując niczego przybranej matce Gunilli, nie była odpowiednią osobą, by pokierować dziewczyną.

Gunilla zadrżała na samą myśl o wychowywaniu Tuli przez Ebbę.

Kiedy wszyscy udali się na poobiednią drzemkę, Tula także umknęła do swego pokoiku.

Szybko przekonała się, że wybrakowany flet absolutnie nie nadaje się do użytku. Nie przypuszczała, by istniało coś takiego jak ćwierć odległości między dźwiękami gamy, ale teraz niczego nie była już pewna. Próby wypadały żałośnie, zrezygnowała więc i podjęła ćwiczenia na swoim starym, dobrym flecie. Uważała, że gra już zupełnie nieźle.

Tej nocy znów nawiedziły ją nieprzyjemne sny, dręczące, dławiące koszmary. Następnego ranka nic jednak nie pamiętała, męczyło ją jedynie niejasne przeczucie, że ktoś od niej czegoś chciał. Miała wrażenie, jakby coś strasznego, przerażającego, kusiło ją i pociągało.

Spiesz się, Tulo! Szybko! Takie przeświadczenie pozostało jej po śnie.

Kaleka?

Nie, nie mogę jechać do niego jeszcze raz, nie wolno mi, broniła się. Wiem, że on mnie potrzebuje, mnie także potrzebna jest jego przyjaźń, ale nasza znajomość nie może przerodzić się w nic więcej. Nie może zmienić się w miłość, w żaden trwały związek. Nie wolno mi dopuścić, by cierpiał z powodu nieodwzajemnionej miłości i marzeń, które legną w gruzach. Bo Tula Backe nie została stworzona do głębszych uczuć ani też do nich nie dojrzała, a on wszystko traktuje tak poważnie! Owszem, nie miałabym nic przeciwko temu, by spędzić z nim noc, poznać go bliżej, czule pieścić. Przypuszczam, że mógłby okazać się świetnym kochankiem, jeśli w ogóle jest do tego zdolny, bo przecież tak naprawdę to nigdy nie wiadomo. Ale muszę się trzymać odeń z daleka, muszę! Zresztą nie będzie to wcale takie trudne, bo matka i ojciec nigdy nie zgodzą się, bym jeszcze raz pojechała do miasta.

Następnego dnia znów nie mogła odnaleźć spokoju. Coś – albo może ktoś – poganiał. Ktoś widać ogromnie się niecierpliwił.

Zwykli ludzie nie odebraliby być może takich subtelnych impulsów, ale Tula różniła się od innych. Była o wiele wrażliwsza, potrafiła na przykład wyczuć niepokój w gromadzie ludzi, a nawet zwierząt, a rozmawiając z kimś odbierała nastawienie rozmówcy do niej, wyczuwała jego stan psychiczny, strach czy też radość, choć starał się tego nie okazywać.

Teraz rozmaite wrażenia wprost nacierały ze wszystkich stron, ale ona nie potrafiła określić ich źródła. Wiedziała jedynie, że przyprawiały ją o nieustanny niepokój.

Ćwiczyła na flecie w swoim pokoju, ale targało nią tysiące sprzecznych uczuć. Zniecierpliwiona rzucała flet w kąt i siedząc na łóżku wciskała się w ścianę. Podciągała kolana i w niewygodnej pozycji, z głową opartą o ścianę, usiłowała domyślić się przyczyn swego jakże denerwującego stanu.

Uporczywie narzucała się jej jedna jedyna konkluzja, a mianowicie że źle postąpiła wobec kalekiego właściciela sklepu z instrumentami muzycznymi.

Jej palce odruchowo poszukiwały fletu, ale kiedy zaczęła grać, zorientowała się, że trzyma w dłoniach ten „zaczarowany". Ze złości nie przerywała gry. Do licha, cóż to za kocia muzyka, jakie

przenikliwe, wdzierające się w uszy tony.

A jednak nie wypuszczała go z rąk. Rozgniewana, wzburzona, usiłowała wydusić z nieszczęsnego instrumentu jakąś melodię. Szukała i próbowała, odrzucała i znajdowała kolejne nieznośne dźwięki.

Wreszcie wpadł do pokoju rozgniewany ojciec.

– Na miłość boską, Tulo, chcesz nas wszystkich doprowadzić do obłędu?

Wówczas Tula zorientowała się, że przez jedną krótką chwilę odczuwała coś na kształt spokoju. Ojciec zakłócił ją, miała ochotę w odwecie rzucić się na niego z pazurami.

Obrażona na cały świat, w paskudnym humorze, położyła się spać.

Jaki to sen przyśnił się jej tej nocy?

Obudziła się z jękiem, ale niczego nie mogła sobie przypomnieć. Miała jedynie wrażenie jakby… jakby ten ktoś albo coś był z niej zadowolony.

I tego się tak bardzo wystraszyła?

Stało się tak, że w wolnych chwilach grę na flecie ćwiczyła w lesie, w ten sposób przynajmniej nikomu nie przeszkadzała. Dobry flet od dawna już leżał zapomniany w kącie. Nie stanowił już dla niej wyzwania, zbyt dobrze sobie z nim radziła. Teraz jej ambicje rozbudzał ów nieudany instrument. Tak bardzo chciała za wszelką cenę wydobyć z niego przyzwoitą melodię, choć on z całych sił zdawał się temu opierać.

Tak zawzięta, tak głupio, fanatycznie wprost uparta potrafiła być jedynie Tula.

Jej sny znów zmieniły swój charakter. Rano prawie ich nie pamiętała, pozostawało jedynie zamglone poczucie, że coś usiłuje do niej przemówić, nalega. Owo coś było niesprecyzowane i na tyle ulotne, że klarownego obrazu nigdy nie zdołała zachować do świtu, tyle że raz usiłowało się przypodobać, to znów groziło i straszyło. Kiedy miała wrażenie, że jest z niej zadowolone, odczuwała to jako wielki triumf, gdy nie dawała powodów do satysfakcji, czuła, że cały świat sprzysiągł się przeciw niej i gniewała się na siebie tak bardzo, że ściskało ją w żołądku.

Przez cały ten czas, we dnie i w nocy, wibrowała w niej niecierpliwość. Minęła jesień, nadeszła zima, na szczęście łagodna. Kiedy było naprawdę zimno, Tula chodziła do opuszczonej szopy, nie mogła bowiem przestać ćwiczyć.

Zmieniała się. Coraz więcej czasu spędzała w samotności, żyła jakby poza dniem powszednim, jakby codzienność już jej nie obchodziła. Z wielkim trudem udawało jej się zachować pewne pozory, by nie wzbudzić podejrzeń rodziców. Kiedy tylko mogła, biegła do lasu i ćwiczyła.

Napłynął nowy, jeszcze inny niepokój. Bezustannie nasłuchiwała czegoś, sama nie wiedząc, czego. Miała wrażenie, że cały otaczający ją świat wstrzymał oddech. Zaczęła odczuwać zadowolenie z siebie, nie znajdując niczego, co usprawiedliwiałoby to uczucie.

Czasami ogarniał ją strach. Zauważała powolne, lecz nieodwołalne zmiany, jakie w niej zachodziły, nagłe podniecenie, pośpiech, ale niczego nie rozumiała.

Ukojenie przynosiła jej tylko gra na flecie. W chwilach gdy mogła ćwiczyć na opornym instrumencie, zapominała o strachu, cała oddawała się dziwacznej muzyce. Szło jej coraz lepiej, naprawdę zauważała, że czyni postępy. Nieśmiałe urywki melodii, fragmenty, które udawało jej się wywołać z zaczarowanego fletu, były coraz lepsze. Wszystko ją wtedy cieszyło. Powietrze aż gęste było od radości, płynącej nie tylko z jej własnej dumy, lecz także… czyjejś satysfakcji?

Cóż za przedziwne uczucie!

Musiał jednak nadejść dzień, w którym Gunilla odbyła poważną rozmowę z mężem.

Z oczu wyzierał jej głęboki niepokój.

– Czyżbyśmy tracili naszą małą dziewczynkę, Erlandzie?

Natychmiast zrozumiał, o co jej chodzi.

– Rzeczywiście. Tula zachowuje się dziwnie. Jakby w ogóle przestała się nami przejmować.

Gunilla wyciągnęła rękę nad stołem i przerażona uścisnęła dłoń męża.

– Czy zauważyłeś wczoraj, jaki wyraz triumfu miała w oczach? Wydała mi się… wydała mi się po prostu zła! Nasza mała Tula!

Jej głos załamał się. Erland nie wiedział, co powiedzieć, był równie zatroskany jak żona. Dziewczyna wyślizgiwała im się z rąk. Kiedy z nią rozmawiali, odpowiadała półsłówkami, w jednej chwili była znużona i zawiedziona, to znów triumfująco wyniosła.

– Wiesz chyba, że jest teraz w bardzo trudnym wieku – powiedział ostrożnie.

– Tak, to prawda, Erlandzie, tacy jesteśmy bezradni! Pamiętasz, kiedy miałam tyle lat, co ona, trudno było mi się zwrócić do Ebby z moimi kłopotami. Z pewnością rozumiesz, że nie była właściwą osobą do takich rozmów. I my także nie potrafimy sobie z tym poradzić. Mała Tula nie ma do kogo się zwrócić. Co jej odpowiem, kiedy zacznie zadawać pytania? Jak jej pomożemy? Co mamy jej do zaofiarowania?

– Miłość – odparł Erland.

– To prawda, ale nie potrafię zdobyć się na to, by podejść do niej i zapytać: czy masz jakieś kłopoty, Tulo? A ty, Erlandzie?

– Nie, Gunillo, ani ty, ani ja nie umiemy sobie z tym poradzić. Musimy poczekać, czas jest najlepszym lekarzem.

Siedzieli pogrążeni w milczeniu, zasmuceni, trzymając się za ręce.

Serca ściskały im się z bólu. Bali się o swą ukochaną córkę.

Tula ćwiczyła grę na flecie. Miała stałe miejsce w lesie, ukryte przed wzrokiem ludzi, i tu przychodziła, kiedy nawiedzał ją ów koszmarny niepokój. Wiedziała, że jedynie dźwięki fletu mogą przywrócić jej spokój ducha.

Zimowy dzień był na tyle ciepły, że mogła grać na dworze. Ziemi nie pokrywał śnieg ani szron, pod stopami szeleściły jedynie zeschłe liście borówek.

Uważała, że nareszcie zaczęła sobie radzić z zawiłym układem otworów we flecie, udało jej się wydobyć z instrumentu coś na kształt melodii. Gdyby Tula przyszła na świat jakieś sto lat później, być może pojęcie muzyki atonalnej rozjaśniłoby jej nieco w głowie. Ten flet był jednak jeszcze bardziej skomplikowany, tak dysharmoniczny, że jego dźwięków nie można było nazwać muzyką.

A jednak była zdania, że coś osiągnęła.

Znalazła motyw przewodni. Oczywiście wibrował nieprzyjemnie w połówkach i podzielonych połówkach dźwięków, ale w każdym razie miała punkt wyjścia, na razie tylko pięć tonów, na których mogła budować dalej. Jeden z nich był na pewno niewłaściwy, słyszała to, ale jak go wyłowić…

Od nowa wygrywała sekwencję dźwięków, i jeszcze raz, i jeszcze. Przeklinała i płakała, już wydawało jej się, że znalazła rozwiązanie, i znów wątpiła. W końcu odrzuciła flet daleko, by zaraz go podnieść i zacząć od nowa, podjąć ostatnią desperacką próbę.

Nagle uniosła głowę. Co to było?

To, w co się wsłuchiwała… Świat, który wstrzymał oddech… Pojawił się w nim jakiś nowy element.

Wołanie?

Nie, oczywiście, że nie. Odpowiedź?

To także nie.

Echo! Lepiej nie potrafiła tego określić. Echo niesione wiatrem.

Ech, co za głupstwa sobie wyobraża!

Drgnęła. Z lasu wyłoniło się dwoje ludzi. Zauważyli ją i właśnie do niej się zbliżali.

Czy już w żadnym miejscu nie może mieć nawet odrobiny spokoju?

Przybysze, mężczyzna i kobieta, byli pięknie ubrani, choć może ich stroje nie stanowiły ostatniego krzyku mody. Wydawały się jakby ponadczasowe. Obydwoje odznaczali się niezwykłą urodą, mogli mieć około trzydziestu lat, może nawet mniej. Mężczyzna o bardzo ciemnych włosach i śniadej cerze przywodził na myśl ludzi z Południa, kobieta była ruda, o wyrazistych rysach twarzy. Tula wpatrywała się w nich oszołomiona. Czy byli rodzeństwem? Przecież tak bardzo różnili się kolorem włosów i skóry, ale ich oczy…?

Oczy mieli tak zdumiewająco podobne, w identycznym bursztynowym kolorze, o odcieniu tak niezwykłym, że nie mogły istnieć na świecie dwie rodziny, których potomkowie mieliby oczy o takiej barwie.

Więcej nie zdążyła pomyśleć, gdyż kobieta przemówiła do niej:

– Przynosimy pozdrowienia od twoich rodziców, Tulo. Pragną, byś natychmiast wróciła do domu.

Tula odczuła narastającą irytację, która nachodziła ją zawsze, gdy coś zakłócało jej ulubione zajęcie.

Mężczyzna powiedział pięknym, niskim głosem:

– Bardzo się o ciebie niepokoją. Jeśli możesz, spędzaj z nimi więcej czasu. Nie oddalaj się i nie ukrywaj, bądź znów dawną Tulą, którą wszyscy tak kochali!

Chciała zaprotestować, wyjaśnić, że więcej z niej pożytku, kiedy jest w lesie, i że dość długo już dawała dowody swej głupoty, grzecznie się sprawując. Jednakże struna przebiegłości, której nie poznawała – jak gdyby ktoś inny ją nastroił – nakazywała jej milczenie. Zaleciła uległość, udawanie, że nadal jest miłą, dobrą dziewczynką.

– Nie wiedziałam, że się niepokoją – odparła swym dawnym dziecinnym głosem, co robiła wówczas, gdy chciała wywrzeć korzystne wrażenie. – Zaraz wracam do domu.

Ukłoniła się głęboko i pobiegła przez las.

Dopiero później zorientowała się, że obcy przybysze nie zdradzili swoich imion, a ją dobrze znali!

Narastało tkwiące w niej niezadowolenie. Ale czy w niej? Czy nie tkwiło ono w powietrzu? Czy nie otoczył jej nagle lodowaty, zimny chłód? Czy nie hulały wokół niej rozgniewane wiatry?

– I co mam teraz zrobić? – poskarżyła się głośno i przystanęła. Podniosła głowę, spoglądając w niebo. – Przecież przed chwilą byłeś ze mnie taki zadowolony!

Słysząc wypowiedziane przez siebie samą słowa, jęknęła. Czyżby naprawdę z kimś rozmawiała?

Ci ludzie…? Sprowadzili na nią jeszcze większy niepokój, teraz nie wiedziała już, czego ma się trzymać.

Targane podmuchami powietrze wirowało wokół niej ze świstem niczym stado rozdrażnionych smoków. Wzburzona, zdezorientowana, wyciągnęła z kieszeni zaczarowany flet i zaczęła grać.

Gdzie się podziało owych pięć tonów?

Jakie one były?

Tula wpadła w histerię. Wichry zawodziły wokół niej, rozwiewały włosy, niemal zrywały ubranie.

Jęknęła ze strachu, ale to nie rozhulane wiatry tak ją przeraziły, lecz fakt, że nie mogła przypomnieć sobie tych pięciu dźwięków.

Nie pamiętała, jak brzmiały!

– I co ja teraz zrobię? – rozszlochała się zrozpaczona – Zapomniałam! Wszystko zapomniałam!

Całkiem przybita weszła na podwórze.

Gunilla wybiegła jej na spotkanie.

– O, jesteś nareszcie! Wejdź do środka, przyszedł list!

Matka była taka uradowana! Tula jednak zachowała całkowitą obojętność.

Kiedy weszły do ciepłej, przytulnej kuchni, gdzie siedział ojciec z wyrazem zadowolenia na twarzy, matka wzięła do ręki leżący na stole list.

– To od Heikego i Vingi – mówiąc to aż zarumieniła się z radości. – Vinga pisze, że odwiedzili kochaną Annę Marię Olsdotter, chyba ją pamiętasz? Ach, Boże, czy to już naprawdę upłynęło pięć, a może sześć lat od jej konfirmacji?

Tula na odczepnego pokiwała głową. Naturalnie, pamiętała Annę Marię, cichą, spokojną i łagodną dziewczynę, ale cóż, u licha, obchodziła ją świętoszkowata konfirmantka?

Aż się wzdrygnęła, zdając sobie sprawę z własnych myśli. Nigdy dotąd nie myślała w ten sposób!

Matka mówiła dalej, a ojciec, słuchając jej słów, rozjaśniał się coraz bardziej.

– Wyobraź sobie, Tulo, że Anna Maria wychodzi za mąż! Za bardzo sympatycznego człowieka, który jak ulał pasuje do tej poważnej dziewczyny. Nazywa się Kol Simon, pochodzi z Walonów. I najważniejsze: Heike i Vinga są w drodze do nas! Są… No tak, mogą tu być w każdej chwili, poczta przecież kursuje niewiele szybciej niż podróżni. Ach, musimy natychmiast przejrzeć zapasy; trzeba ich ugościć tym, co mamy najlepszego, na pewno przyjadą zmęczeni i głodni! Erlandzie, gdzie ich położymy?

Matkę i ojca pochłonęły plany przyjęcia tak mile widzianych gości.

Tula jednak odczuła dławiący niepokój. Wuj Heike tutaj? Dlaczego? Ta myśl była odpychająca aż do obrzydzenia. Tula nie mogła pojąć, dlaczego tak się dzieje, przecież zawsze bardzo podziwiała Heikego.

Ach, nie wolno mu tu przyjeżdżać, co mam robić, myślała gorączkowo, zaciskając zimne, spocone dłonie.

– Ja… chyba nie najlepiej się czuję – oznajmiła. – Czy mogę się położyć?

Rodzice od razu stali się natarczywie troskliwi, ale Tula szczęśliwie znalazła się w łóżku jak chciała. Była przy tym tak wzburzona, że zapomniała zapytać o owych dwoje ludzi spotkanych w lesie, tych, którzy przynieśli wiadomość od rodziców.

Matka i ojciec także nie wspomnieli o nich ani słowem.

Ktoś ma władzę nad moimi snami.

Taka była pierwsza myśl Tuli, kiedy obudziła się następnego dnia rano.

Najtrudniejszy w tym wszystkim był jednak fakt, że tak rzadko pamiętała, co jej się przyśniło.

Ktoś kierował ku niej ogromny gniew.

Świadomość, że jest narażona na złość tak groźną, działała na nią paraliżująco.

Ten ktoś, kogo często widywała w snach, lecz rano nigdy nie mogła przypomnieć sobie jego wyglądu… Ten ktoś oznaczał wielkie niebezpieczeństwo.

Wielkie niebezpieczeństwo. Nie pomagało, że czasami wyrażał swą aprobatę i chwalił za dobre sprawowanie, zachęcał ją uśmiechem. W pamięci Tuli zawsze zostawało wrażenie czegoś straszliwego, przed czym się cofała, usiłując uciec. Choć jednocześnie starała się robić wszystko, byle tylko go zadowolić i doczekać się słowa uznania.

Jakie to wszystko skomplikowane!

– Co mam robić? – szepnęła żałośnie.

Nagle pojawiło się wspomnienie ze snu.

Dźwięki. Niesamowite dysonanse.

Melodia! Pięć zapomnianych tonów!

Już je prawie złowiła… Uchwyciła w każdym razie przybliżone brzmienie, ale mimo usilnych prób nie mogła zanucić ich dokładnie. Flet? Nie, w domu nie mogła ćwiczyć.

Do diabła!

Tula zdawała sobie sprawę, że żałosne dźwięki, które wydobyła, nie wystarczały. Wiele jeszcze brakowało do skończonej melodii, to był zaledwie okruch, urywek, jeszcze nawet nie takt. A i tak go zgubiła!

Że też nie zanotowała sobie ich nigdzie, kiedy miała je świeżo w pamięci! Choć jak miała zapisać takie nuty? No, mogła przecież odrysować wzór otworów na flecie i w jakiś sposób je oznaczyć.

Poderwała się z łóżka i zaczęła ubierać. Czuła akceptację, jakby napływające zadowolenie. Tak, właśnie tak powinna postąpić. Straszliwy gniew przestał już być tak intensywny.

Pospiesz się, Tulo! Szybciej!

Wiedziała, że nie są to jej myśli. Ktoś nią kierował.

I nagle z izby obok dobiegły ją głosy, obce głosy. Tula znieruchomiała. Czy to ci ludzie, których spotkała wczoraj, ci, co tak pomieszali jej w głowie, że zapomniała melodię, którą dopiero co udało jej się wygrać? Nasłuchiwała uważnie.

Nie, to nie oni. Rozmowa toczyła się po norwesku!

Och, nie! Czyżby Heike i Vinga już przyjechali? A ona tyle jeszcze

miała do zrobienia! Musiała biec do lasu i grać, ćwiczyć, to takie ważne, takie ważne!

Znów poczuła, jak ściska ją w żołądku; w ostatnich miesiącach często się to powtarzało. Od czasu jej odwiedzin u młodego sprzedawcy instrumentów!

W ten, oczywiście, sposób odzywały się jej wyrzuty sumienia, poczucie winy, że tak drastycznie zerwała ich znajomość. Miała wielką ochotę napisać do niego, opowiedzieć o swym oddaniu, rozjaśnić jego szary powszedni dzień. Jeśli, rzecz jasna, choć trochę go obchodziła, nie była tego wcale taka pewna.

Właściwie jednak nie miała wątpliwości, pod tym względem świetnie się rozumieli.

Ale przecież nie znała nawet jego adresu. „Dla sprzedawcy instrumentów muzycznych w Wexio". To chyba zbyt mało dokładne, sklepików tej specjalności mogło być w mieście więcej.

Była już ubrana. Jakimś sposobem pewnie uda jej się przemknąć niezauważenie obok gości i dostać do lasu, gdzie znów będzie mogła ćwiczyć.

W tej chwili to jedno było najważniejsze.

Przeszła do sąsiedniego pokoju.

Pochwyciły ją nasilające się mdłości, ujrzała bowiem gości, zagłębionych w rozmowie z rodzicami. Ciotka Vinga, zawsze taka elegancka, taka młoda i jaka piękna! Zwrócony plecami do Tuli siedział wuj Heike, górujący nad innymi niczym olbrzymi demon o niezwykle szerokich ramionach, z grzywą gęstych czarnych włosów.

Po co tu przyjechali? Ona nie chciała ich widzieć, nie miała dla nich czasu.

A przecież zawsze byli dla niej parą chodzących ideałów!

Tulę oblał zimny pot.

W myślach nie przestawała nucić tego, co, jak uważała, było w przybliżeniu urywkiem melodii. Byle tylko nie zapomnieć rytmu, nie zgubić gdzieś znowu tonów!

Nie wiedziała, że Heike i Vinga przyjechali późnym wieczorem poprzedniego dnia, kiedy ona już spała. Nikt nie chciał jej budzić.

Nie wiedziała też nic o rozmowie, jaką rodzice przeprowadzili z gośćmi.

Na życzliwe pytania Heikego o Tulę Gunilla i Erland odpowiadali wymijająco, półsłówkami. W końcu Heike ujął Gunillę za rękę i zapytał wprost:

– Z Tulą dzieje się coś niedobrego, prawda? Coś, co bardzo was niepokoi?

Z początku Gunitla i Erland popatrzyli po sobie bezradnie, aż wreszcie Gunilla zdecydowała się odrzucić wszelkie opory i poprosiła zrozpaczona:

– Och, Heike, ty jesteś naszym przyjacielem, tak bardzo mi pomogłeś, kiedy byłam młodziutką dziewczyną… Czy nie mógłbyś pomóc teraz naszej córce, tak jak wówczas mnie? Wiesz, że nie miałam do kogo się zwrócić, a ty potrafiłeś mnie wysłuchać i zrozumieć. Tula także nie ma nikogo, z kim mogłaby porozmawiać o swoich kłopotach, bo my, chociaż bardzo ją kochamy, nie umiemy zdobyć się na taką rozmowę. Nie wiemy, dlaczego tak bardzo się zmieniła przez ostatnie pół roku, ale najwyraźniej potrzebuje pomocy! Inaczej możemy ją stracić, wyraźnie to przeczuwamy. Czy nie mógłbyś z nią pomówić? Sprawić, by wyznała, dlaczego z pogodnej, roześmianej dziewczynki stała się kimś zupełnie innym, kogo trudno jest nam wręcz poznać!

Heike położył jej swe wielkie, ciężkie dłonie na ramionach.

– Po to właśnie przyjechaliśmy – rzekł ciepłym, spokojnym głosem.

Erland wstał.

– Chcesz powiedzieć, że wiesz…?

Heike odwrócił się w jego stronę typowym dla niego powolnym ruchem.

– Nie wiem wcale, co się wydarzyło. Przekazano mi jedynie ostrzeżenie, że jeden z Ludzi Lodu znalazł się w ogromnych kłopotach. Pojechaliśmy najpierw do Anny Marii, gdyż ona prosiła o pomoc w zupełnie innej sprawie. Tam jednak otrzymałem kolejne ostrzeżenie: chodzi o Tulę.

Wyglądało na to, że rodzice dziewczyny niczego nie rozumieją. Gunilla rzekła powoli:

– Jak wiesz, w naszej gałęzi Ludzi Lodu nigdy nie mieliśmy zbyt wiele do czynienia z dotkniętymi, więc jest nam to dość obce. Ale jestem pewna, że Tula nie została obciążona złym dziedzictwem.

– Ja też tak uważam – stwierdził Heike. – W jej pokoleniu dotknięte było z pewnością twoje pierwsze dziecko, Gunillo. Ale Tula znalazła się w niebezpieczeństwie, nie wiemy tylko, jakiego rodzaju. Wiemy jedynie, że ma to coś wspólnego z Ludźmi Lodu.

Nie chciał wymieniać imienia Tengela Złego, gdyż albo niewiele by im to powiedziało, albo też wystraszyło do szaleństwa.

– Wspomniałeś o jakimś ostrzeżeniu – wtrącił się Erland.

– Tak, jak pewnie słyszeliście, jestem tym z wielu dotkniętych w rodzie Ludzi Lodu, któremu dana została zdolność kontaktowania się z naszymi przodkami. Widziałem naprawdę wielu z nich, rozmawiali ze mną. Jestem jak gdyby ogniwem łączącym ich ze światem żywych. Jeden z naszych przodków, mój szczególny opiekun, przekazał mi to ostrzeżenie.

Rodzice Tuli stali z pochylonymi głowami. Z tego, co mówił Heike, niewiele rozumieli. Wiedzieli jednak o jego niezwykłych

zdolnościach. Jeśli ktokolwiek mógł im pomóc w odzyskaniu córki, był to Heike.

– Muszę porozmawiać z nią w cztery oczy – rzekł Heike. – Czy moglibyście jutro zabrać Vingę i iść w odwiedziny do Arva?

– Zostanę z tobą – natychmiast sprzeciwiła się Vinga.

– To może okazać się niebezpieczne, moja droga. Za Tulą stoją niezwykle silne moce.

– Trudno, mój mały – rzekła Vinga zdecydowanie, a Erland nie mógł powstrzymać się od śmiechu, słysząc słowo „mały" – Heike, zawsze stałam u twego boku, a i wtedy nie chodziło o drobiazgi.

Dreszcz przebiegł Heikemu po krzyżu na wspomnienie wiosennej ofiary, którą złożyli na górze przy Grastensholm. Pogłaskał Vingę po głowie.

– Pamiętam o tym. Ale tym razem…

Vinga nie dała mu dojść do słowa.

– Tym razem chodzi o młodą dziewczynę, która z pewnością potrzebuje kobiecego wsparcia. Podejrzewam, że bardzo jest jej trudno.

Gunilla rozsądziła całą sprawę.

– Erland i ja sami możemy iść do ojca, tylko obiecajcie, że porozmawiacie z dziewczyną.

Tak też postanowiono. Heike wcale nie był zadowolony, że Vinga weźmie udział w rozmowie, ale dobrze znał jej upór i uznał, że lepiej się stanie, jeśli podda się od razu. Ona i tak zawsze wygrywała.

Cała ta rozmowa odbyła się poprzedniego dnia wieczorem.

Teraz wszyscy siedzieli przy śniadaniu i rozmawiali o codziennych, błahych sprawach.

– Ach, zobaczcie! – zawołała Vinga, podrywając się z krzesła. – To przecież Tula! Jakżeś ty wyrosła, masz już piętnaście lat, prawda?

Czy ciotki kiedykolwiek mówią coś innego? Poza okrzykami: „Jak ty wyrosłaś?"

Głos Tuli zabrzmiał niewyraźnie:

– Skończyłam szesnaście.

– Oj tak, tak, rzeczywiście, jakoś trudno mi w to uwierzyć.

Najlepiej przybrać najsłodszy uśmiech, myślała Tula. Ale ile mnie to dzisiaj kosztuje!

Wstał także wuj Heike. Tak wielki i silny, aż trudno to sobie wyobrazić, głową niemal uderzył w sufit. Tula ukłoniła się i uśmiechała, uśmiechała, aż rozbolały ją szczęki.

Czy Heike nie przypatruje się jej szczególnie badawczo? Musiała spuścić wzrok.

– To prawda, bardzo się zmieniłaś – zadźwięczał jego głęboki bas. – Pamiętam, że miałaś jaśniejsze włosy, prawda? I byłaś bardziej dziecinna, rzecz jasna, ale to przecież naturalne. Po prostu dorastasz,

Tulo.

A między wierszami: daruj sobie ten sztuczny uśmiech niewiniątka, mnie nie oszukasz!

Ale co to za pomysły! On wcale tak nie uważa, to oczywiste, po prostu ona przyjmuje pozycję obronną.

To właśnie najbardziej ją przerażało: dlaczego, na miłość boską, miałaby się bronić przed wujem Heikem? Wszak to jej wielki bohater!

Ale czyż zawsze nie obawiała się trochę, by Heike nie odkrył, że ona należy do dotkniętych? Teraz jednak sytuacja była bardziej napięta.

Tula nie potrafiła zrozumieć, dlaczego akurat teraz było gorzej, ale tak właśnie odczuwała.

Rozmawiali i rozmawiali. Jednostajny szum głosów przyprawił Tulę o zawrót głowy.

– Ja… muszę wyjść na trochę – wtrąciła Tula, wykorzystując chwilę ciszy. – Mam coś do załatwienia…

Spokojne oczy Heikego patrzyły prosto na nią.

– Możesz to zrobić później. Twoi rodzice wybierają się do Arva Gripa, by uprzedzić go o naszym przybyciu, a my możemy sobie trochę porozmawiać.

Nigdy chyba proste słowa nie zabrzmiały tak groźnie. Tula cała skurczyła się w środku i rzuciła błagalne spojrzenie matce i ojcu.

Oni nie zrozumieli jednak jej niemej prośby.

– Świetnie sama sobie poradzisz – uśmiechnął się ojciec. – Tylko nie zapomnij o kurach, Tulo. To twój obowiązek.

Kury! Hura! To jej wybawienie.

Podeszli do drzwi. Zauważyła, że ojciec szepnął jeszcze kilka słów Heikemu, ale daremny wysiłek – i tak nic nie usłyszała.

A Erland powiedział: „Nie zostawiajcie jej samej nawet przez chwilę. Zwykle wtedy znika”. „Nie spuścimy z niej oka”, odszepnął Heike, ale Tula tego też nie słyszała.

Rodzice poszli, a ona została sama ze swoim strachem.

Z lękiem przed wujem Heikem.

ROZDZIAŁ VI

Zapadła wielka, niemal namacalna cisza.

Ktoś jest z nami, pomyślała Tula. Ktoś czeka, sposobi się do ataku. Nasłuchuje. Pilnuje. Grozi.

Gniew na razie powstrzymywany, ale już obecny.

Widzę, że Heike także wyczuwa tę dławiącą siłę i wie, co ona oznacza, myślała dalej.

Instynktownie Tula przysunęła się bliżej Vingi, podświadomie u niej szukając schronienia. Skrywała swe nieprzyjazne spojrzenie przed Heikem.

Ale Heike zauważył drgnienie Tuli, ledwie dostrzegalny ruch w stronę Vingi.

Jego głos zabrzmiał łagodnie i przyjaźnie.

– Jak się miewasz, Tulo?

– Dziękuję, dobrze – odparła, zgodnie z nakazami dobrego wychowania.

Miewałam się dobrze, pomyślała. Dopóki wy tu nie przyjechaliście.

I nie podoba mi się ten twój przymilny głos, wuju Heike. Lepiej by było, gdybyś się rozgniewał.

Ale i tego się bała. Miała wątpliwości, czy byłaby w stanie wytrzymać gniew Heikego.

Zacisnęła palce na flecie ukrytym w kieszeni. Musiała wyrwać się z domu i ćwiczyć. Jak najprędzej, zanim melodia całkiem nie uleci jej z głowy.

– Ja… muszę iść teraz do kur.

– Świetnie, pokaż je nam!

Do diaska!

Ale ktoś podjudzał ją, by się sprzeciwiała. Wyraźnie ją wspierał. Nie daj się, Tulo, potrafisz wymyślić coś jeszcze sprytniejszego!

Jak wspaniale sprawić komuś przyjemność! Mieć silnego sojusznika w walce przeciw Heikemu, no i Vindze, choć ona właściwie się nie liczy. Prawdziwy wróg to Heike.

Ale czy istotnie on był jej wrogiem? Czy jedynie wrogiem ukrytej mocy?

On jest niebezpieczny, Tulo! Nie pozwól, by przeciągnął cię na swoją stronę! On źle nam życzy, ten Heike, bądź ostrożna, uważaj na niego! Postaraj się stąd wydostać!

– Mmm… Niestety muszę iść tam, gdzie król chodzi piechotą.

– Doskonale – ucieszyła się Vinga. – Pójdziemy razem, bo i mnie przypiliło. Chodź, idziemy!

Ujęła Tulę pod ramię i wyszły z domu.

Później kury dostały swoje śniadanie, Tula nakarmiła je, niestety, w towarzystwie Heikego. W powietrzu, naładowanym jak przed burzą, wibrowało zniecierpliwienie.

Tula podjęła kolejną próbę:

– Obiecałam mojej przyjaciółce, że odwiedzę ją dziś rano.

Brawo, moja droga! odezwał się głos w jej wnętrzu. Czuła wyraźne zadowolenie, niemal można było je wziąć do ręki.

Heike odparł:

– Ależ, naturalnie, pójdziesz.

Co za ulga!

– Ale… – ciągnął Heike – czy nie masz ochoty obejrzeć podarków, które dla ciebie przywieźliśmy? Nie zabierze nam to wiele czasu.

Nie wchodź do domu, Tulo! Nie wchodź do domu! Nie słuchaj tego drania!

Wewnętrzny głos znów wydawał jej polecenia.

Ale Vinga już ujęła ją za rękę i pociągnęła w stronę domu. Przyzwoitość zabraniała Tuli się opierać.

Rozgoryczenie i złość rozsadzały jej piersi, choć jednocześnie, jak każda szesnastolatka, bardzo była ciekawa prezentów. Tula naprawdę uległa rozdwojeniu jaźni, była jednocześnie dwiema osobami.

Dostała nowe wspaniałe, wprost bajkowe stroje, które najwidoczniej wybierała dla niej obdarzona doskonałym smakiem Vinga.

– Czy mogę je przymierzyć? – zapytała rozpromieniona, na moment bowiem zapomniała o złym głosie, któremu tak chętnie się podporządkowywała.

– Później – odparł Heike. – Najpierw chciałem przez chwilę z tobą porozmawiać.

Ołowiana gradowa chmura znów zawisła nad jej głową. Nie mogła jednak odmówić wujowi.

Heike dopytywał się o jej życie, a ona starała się odpowiadać beztrosko, dużo się śmiała, choć w duchu gotowała się ze złości.

Nie zagłusz mi melodii swoimi słowami!

Zorientowała się, że zaczyna odpowiadać z roztargnieniem. Z początku zręcznie unikała opowieści o ciemnych stronach swego życia, bo sama zdawała sobie sprawę, że na jej sumieniu ciąży wiele postępków, których w żadnym razie nie da się nazwać przykładnym, salonowym zachowaniem. Tula jednak straciła kontrolę nad tym, co mówi, czuła się do cna wyczerpana, usiłując wsłuchiwać się w dźwięki, które powoli zaczynały rozpływać się w pamięci.

I wtedy Heike pochylił się i ujął jej dłonie.

– Kochana Tulo… czy masz jakieś kłopoty?

Wzięła się w garść.

– Ja? Nie. Żadnych.

Te słowa wcale go nie uspokoiły. Na twarzy wuja malowała się surowość.

– Owszem, Tulo. Zetknęłaś się z czymś, nad czym nie potrafisz zapanować. Co to takiego?

– Nie rozumiem, o co chodzi, wuju Heike?

– Kochana Tulo – wtrąciła się Vinga, która do tej pory siedziała spokojnie i w milczeniu czekała na rozwój wydarzeń. – Przed Heikem nic nie zdołasz ukryć. Znalazłaś się na śmiertelnie niebezpiecznej drodze. Wytłumacz nam wszystko!

Ach, ileż kosztowało ją zaprezentowanie nic nie rozumiejącego dziecięcego spojrzenia.

– Nic takiego nie odczuwam, nie pojmuję, o czym mówicie. Może trochę jestem wyprowadzona z równowagi, to prawda, ale tak dzieje się chyba ze wszystkimi dziećmi w moim wieku?

– Słusznie mówisz – rzekł Heike. – Ale ta sprawa jest poważniejsza. Tulo, słyszałaś o mandragorze?

– O alraunie Ludzi Lodu? Gdzie ona jest?

– Jest tutaj. W tym pokoju. Mam ją na szyi. Zawsze ostrzega mnie, kiedy źle się dzieje. I wiesz, Tulo, teraz jest bardzo zaniepokojona. Wije się jak w konwulsjach, mówiąc mi tym samym, że jest tu coś, czego żadną miarą nie może znieść. Ty wiesz, co to jest, prawda?

Tuli udało się wycisnąć z oczu kilka łez.

– Nic nie rozumiem – odrzekła zduszonym od płaczu głosem. – Niczego nie pojmuję.

Heike siedział po przeciwnej stronie stołu. Teraz podniósł się i podszedł bliżej. Tula błyskawicznie wyjęła flet z kieszeni i, trzymając rękę za plecami, wsunęła instrument do skrzyni z drewnem, stojącej przy kaflowym piecu. Uczyniła to odruchowo, nie do końca świadoma, co robi.

Heike i Vinga dojrzeli jej gwałtowne ruchy, ale było to takie szybkie, a w dodatku odbyło się pod stołem, że nie zorientowali się, co zrobiła.

– Wstań, Tulo – polecił dziewczynie Heike, nadal przyjaźnie, choć w jego żółtych oczach pojawił się teraz błysk zdecydowania.

Żółte oczy? Gdzie ona je ostatnio widziała?

Sprawiły, że zapomniała melodię…

Nie miała czasu na dalsze myślenie. Vinga delikatnie pociągnęła ją ku sobie.

– Zrozum, Tulo – rzekła łagodnie. – Heike jest przekonany, że znalazłaś się pod wpływem czyjejś woli. I wie także, czyjej.

Tula w desperacji przenosiła wzrok z jednej osoby na drugą.

– Ale… ale ja nadal nie rozumiem, o czym wy mówicie!

– Czy naprawdę chcesz, bym ci powiedział, kto odpowiada za

twoje niezwykłe zachowanie? – zapytał Heike spokojnie.

– Nie! – jęknęła Tula, zanim zdążył dokończyć. – To znaczy, chciałam powiedzieć, że wcale nie zachowuję się dziwnie, jestem całkiem normalna…

Heike udawał, że w ogóle nie słyszał jej wybuchu.

– Pytaniem pozostaje tylko, w jaki sposób znalazłaś się pod takim wpływem. Co się wydarzyło?

Zdjął z szyi mandragorę. Tula ujrzała ją po raz pierwszy w życiu. Musiała natychmiast spuścić oczy, by nie zdradzić się ich wyrazem. Żaden z dotkniętych nigdy nie zdołał ukryć swego niezwykłego stosunku do mandragory Ludzi Lodu. Stanowiła ona dla nich symbol mocy i władzy, którą zawsze i wszędzie starali się posiąść.

Sytuacja Tuli była jednak nieco inna. Jako dotknięta pragnęła oczywiście zdobyć mandragorę, ale opętana siłą woli innego stworzenia brzydziła się nią jednocześnie jak zarazą.

W żołądku wszystko jej się przewracało, nie mogła patrzeć na magiczny korzeń. Ktoś bardzo się rozgniewał!

– Spójrz, Tulo – rozległ się niski, przyjemny głos Heikego. – Widzisz, jak ona się porusza? Zwijają się cienkie resztki korzonków. Musi być tutaj coś, co bardzo jej przeszkadza.

To w pełni odwzajemnione uczucie, pomyślała Tula z goryczą. Miała wrażenie, że dwie potężne moce wydzierają ją sobie z rąk. Ona sama nie miała przy tym nic do powiedzenia, choć przecież należała do dotkniętych i potrafiła odprawiać najbardziej fantastyczne czary! Została jednak zredukowana do zera, stała się jedynie zabawką, szmacianą kukiełką, którą dwie siły mogły rozerwać na kawałki.

Heike gwałtownym ruchem przysunął jej mandragorę do twarzy. Tula cofnęła się instynktownie, ale korzeń nie zareagował w bardziej gwałtowny sposób.

Heike bezradnie pokręcił głową.

– Kochana Tulo – odezwała się Vinga. – Przed chwilą coś zrobiłaś.

– Ja coś zrobiłam? Co takiego?

– Wykonałaś jakiś ruch za plecami.

Do czorta, a więc zauważyli? No cóż, chyba nie warto się zapierać, jeszcze sami zaczęliby szukać.

– Ach, to! Zorientowałam się nagle, że siedzę na kawałku drewnianej szczapy, z którego usiłowałam wystrugać flet, ale do niczego się nie nadawał. Wrzuciłam go więc do skrzyni z drewnem. Nic więcej nie zrobiłam.

Czy zdoła ich zwieść tym beztroskim, dziecinnym śmiechem? Nie była wcale taka pewna.

Ależ tak, udało się, Heike w zamyśleniu pokiwał głową.

Znów mogła się rozluźnić.

Doskonale, moja droga! rozległ się głos w jej wnętrzu. Jestem z

ciebie bardzo zadowolony.

Jak wspaniale czuć wsparcie, mieć świadomość, że ktoś stoi u jej boku! Chociaż w przypływie rozpaczy zapragnęła na moment, by to właśnie Heike i Vinga byli jej sprzymierzeńcami. Moc, która stała za nią, przerażała ją i deprymowała.

Pokonamy ich, Tulo, jesteś moją sojuszniczką i za to czeka cię nagroda!

Znów poczuła się spokojna. Spokojna i silna. Mogła odetchnąć.

W następnej jednak sekundzie Vinga wystraszyła ją niemal do szaleństwa.

– W tym pokoju panuje tak naładowana atmosfera… To nawet coś więcej niż atmosfera – stwierdziła. – Daje się prawie wyczuć odór siarki!

– Nie, nie mieszajmy w to diabła – stanowczo zaprotestował Heike. – I tak jest już całkiem źle.

Zaczął krążyć po pokoju, nie wypuszczając mandragory z dłoni.

– Tulo, odpowiedz mi szczerze! Czy coś ukrywałaś tutaj, w tej izbie? Jakąś czarodziejską formułę lub coś podobnego?

– Formułę? Przecież ja nie znam żadnych formuł!

– Jesteś tego pewna?

– Całkowicie! Nie rozumiem…

Teraz i Tula mogła wyczuć pełną napięcia atmosferę w pokoju, aż gęstą od nienawiści i sprzeciwu. Pochwyciły ją mdłości.

– Muszę już iść.

– Nie – stanowczo, choć spokojnie zaoponował Heike. Tula automatycznie usłuchała.

Heike podszedł do narożnej szafki, długo ją badał, obstukiwał, ale mandragora nie poruszała się. Kredens, skrzynia. I tam nic.

Długo stał przy drzwiach, prowadzących do jej pokoju, ale mandragora pozostawała nieruchoma.

– Zaczynam wierzyć, że to istotnie zawisło w powietrzu – rzekł w końcu. – Jego duch albo wola przeniknęły tu do środka.

„Jego?" Jakiego jego? A więc Heike wie, kim jest ten kto darzy mnie taką sympatią, kto mnie tak chwali. Ale ja tego nie wiem.

A może nie chcę wiedzieć? Zatykam uszy na dźwięk prawdy?

Nagle Heike odwrócił się w jej stronę.

– Czy miewasz sny, Tulo?

Serce dziewczyny waliło, jakby chciało wyskoczyć z piersi.

– Sny? Nie…

– Spójrz mi prosto w oczy. O czym śnisz?

Czyżby on wiedział naprawdę wszystko? Pod siłą jego żółtego spojrzenia na moment zrezygnowała z walki.

– Ale przecież tego właśnie nie wiem! – w głosie zabrzmiała prawdziwa rozpacz. – Coś mi się śni… ale rano nic nie pamiętam!

Ktoś bardzo się na nią rozgniewał. Ryczał z wściekłości. Choć tak naprawdę niczego nie słyszała, ale czuła to każdym nerwem.

Natychmiast więc zmieniła zdanie.

– Nie, głupstwa plotę! Oczywiście nic mi się nie śni. Ale teraz muszę już iść.

W jaki sposób zabiorę flet? Przecież muszę ćwiczyć!

Wskazała palcem na okno.

– Czy to nie rodzice już wracają? – skłamała bezczelnie.

Powiedli wzrokiem za jej ręką, a ona wykorzystując sprzyjający moment wyciągnęła flet ze skrzyni, tyle że nie od razu udało jej się znaleźć rozcięcie w kieszeni spódnicy.

– Mandragora! – zawołał Heike. – Znów się wije!

Błyskawicznie odwrócił głowę i spostrzegł, że Tula usiłuje coś ukryć w kieszeni.

– Flet! – krzyknął. – To flet! Odbierz go jej, Vingo!

Tula z sykiem uskoczyła. Broniła się jak dzika kotka, choć wirowało jej w głowie i dzwoniło w uszach. Cały pokój wypełniło drżenie, powietrze zgęstniało niczym smoła. Tula nie była już sobą, była odmieniona.

Przekrzykując ogłuszający huk, który zrodził się z niczego, Heike zawołał:

– Biegnij, Vingo! Uciekaj stąd! Tu jest śmiertelnie niebezpiecznie!

– A co z tobą? I z Tulą?

– Wyjdź stąd! Nie masz się jak bronić, Vingo. Jesteś zwykłą ludzką istotą!

Podbiegła do drzwi, przyznając słuszność jego słowom.

– A mała Tula?

– Pozostaje całkowicie pod wpływem jego woli. Spróbuję ją uratować.

– Chcesz chyba powiedzieć: uratować cały świat – zawołała Vinga i wybiegła. Ostatnie jej słowa brzmiały: – Och, na miłość boską! Ta dziewczyna jest opętana. Mój Boże!

Opętana? Przez kogo? myślała Tula, broniąc się przed rękami Heikego, usiłującego wydrzeć jej flet. Gryzła, kopała i biła, nie wypuszczając fletu z zaciśniętych palców.

On jednak był od niej silniejszy, on i mandragora. Zdołał wyrwać jej flet z dłoni. Równocześnie Tula usłyszała, jak krzyknął z bólu, gdyż instrument w jednej chwili rozżarzył się do czerwoności.

W izbie pociemniało. W powietrzu, gęstym od skoncentrowanej siły woli, huczał gniew. Tula, wciąż plując i parskając, pochyliła się, starając się odzyskać instrument, ale nie zdołała powstrzymać wuja. Heike cisnął flet w ogień, buzujący w kaflowym piecu, i zamknął drzwiczki.

Powietrze wypełnił dziki wrzask, pokój zatrząsł się, ze ścian

pospadały obrazy i ozdobne tace, drobne sprzęty i naczynia fruwały ze świstem po izbie… I nagle na moment zapadła grobowa cisza.

Nie trwała jednak dłużej niż sekundę. Zaraz usłyszeli, jak gniew koncentruje się na zewnątrz w szaleńczo wyjącym wietrze. Hałas był tak potężny, że Tula musiała zasłonić dłońmi uszy. Wicher niczym trąba powietrzna z hukiem wpadł przez komin, jakby zamierzał za chwilę unieść z posad cały dom, ale tylko drzwiczki pieca nagle rozwarły się z trzaskiem, sypnęły się iskry i drobiny żaru i flet ze świstem wpadł w ramiona Tuli.

Graj! napastliwie wrzeszczał tkwiący w niej głos. Graj!

– Nie graj! – krzyknął Heike, podbiegając do Tuli, ale potężna moc odrzuciła go do tyłu. – Nie graj! Czy nie rozumiesz, że swoją grą możesz go obudzić do życia?

Chciała zapytać, kogo miał na myśli, ale moc, która opętała dziewczynkę, była zbyt silna, zmusiła ją, by przytknęła do ust nadpalony instrument.

Nie zdążyła wydobyć z niego ani jednego dźwięku, gdy i nią wstrząsnęło silne uderzenie, wyrywając flet z rąk.

Czy to Heike? pomyślała oszołomiona. Nie, on nie ma aż takiej siły, by przeciwstawić się mocy, która mną zawładnęła.

Nic więcej nie zdążyła pomyśleć, gdyż upadając mocno uderzyła się w głowę i na moment straciła przytomność.

W jednej chwili słabość i nieprzyjemny ból ustały. Nie mogła upłynąć nawet sekunda, bo Heike nadal leżał w tej samej pozycji, właśnie usiłował stanąć na nogi.

A jednak wszystko w izbie się zmieniło, wszystko. Nagle pomieszczenie wypełniło się ludźmi.

Chociaż… czy to ludzie?

Trudno to było stwierdzić. Uderzenie w głowę sprawiło, że Tula nie widziała wyraźnie. I jeszcze ta osobliwa ciemność, jakby ziemia straciła swoją spoistość i zmieniła się w pył.

W mglistym półmroku dawało się rozróżnić wiele postaci. Wszystkie w pozycji obronnej, jakby przygotowane do odparcia czyjegoś ataku. Czyjego – Tula nie wiedziała, gdyż zasłoniły jej widok.

Usłyszała przedziwne, usypiające, ciche mamrotanie.

Zaklęcia, bardziej skomplikowane niż jej, Tuli, mogły się przyśnić. A przecież ona taka dumna była ze swych umiejętności!

Flet? Gdzie mógł być flet?

Nigdzie nie mogła go dojrzeć. Dziwne postacie zasłaniały jej pole widzenia.

Ci, którzy stali tuż przed nią, zwróceni do niej plecami…?

Rozpoznała ich stroje oraz czarną czuprynę mężczyzny i rude loki kobiety. To para, która podeszła do niej w lesie.

Czegóż, u diabła, szukali teraz tutaj?

Tula zorientowała się, że nadal pozostaje pod wpływem owej nieznanej mocy. Wszystkie jej myśli i słowa były złe, nienawistne i wstrętne.

Przed Heikem, osłaniając go, wyrósł niczym wieża olbrzym, szczupły, cały spowity w czerń, w mnisiej opończy z kapturem. Jego twarzy nie dawało się dostrzec, tylko w cieniu kaptura lśniły żółtym blaskiem kocie oczy.

Ujrzała jeszcze trzech innych mężczyzn o obliczach równie zniekształconych jak twarz Heikego, to właśnie dwaj z nich odmawiali zaklęcia w jakimś niezwykłym, obcym języku. Była tam też kobieta, postać niewyraźna, jakby owinięta w welon z mgły, z jednym ramieniem uniesionym jak gdyby w geście ostrzeżenia, skierowanym ku temu, ku czemu wszyscy byli zwróceni, a czego Tula nie mogła dojrzeć. Widziała też czarnowłosą piękność, od której aż biła aura szyderstwa i ironii, i jeszcze jedną kobietę o ogniście czerwonych, wijących się włosach. Postaci było więcej, ale nie widziała pozostałych, gdyż stały w ukryciu.

Monotonne zaklęcia rozbrzmiewały głuchym echem. Nagle Tula usłyszała wściekły ryk, dochodzący z miejsca, ku któremu wszyscy byli zwróceni.

Pochyliła się lekko w bok, by lepiej widzieć…

Tam…

Ależ to…

Nie! Ach, nie! jęknęła w duchu.

Nie!

Nie śmiała głośno krzyczeć, by nie przerywać odmawiającym zaklęcia, ale zapanowanie nad sobą kosztowało ją niewiarygodnie dużo wysiłku.

Stało tam coś tak ohydnego, odpychającego, że omal nie zemdlała z obrzydzenia. Poczuła, że robi jej się niedobrze. Czegoś tak straszliwego nie potrafiła sobie nawet wyobrazić. Zasłoniła oczy dłońmi, ale widok i tak wdarł się w pamięć. Nieduży stwór, ni to człowiek, ni zwierzę, po prostu… potwór, jakiego ludzkie oczy nie widziały. Aura zła otaczała go niby szara, pokryta kurzem substancja, płaskie uszy wyrastały z łysej czaszki, zamiast oczu żółte szczeliny, z których emanowało wszechogarniające zło, długi, przypominający dziób nos nad ziejącą sykiem przepaścią gardzieli drapieżnego ptaka, z której wyłaniał się szary, ruchliwy jęzor. Dłonie, czy raczej szpony wystające spod pokrytej kurzem brunatnej peleryny, kurczowo zaciskały się na jej flecie.

A więc to właśnie jest moc, której była posłuszna i którą za wszelką cenę pragnęła zadowolić?

Z ust Tuli wyrwało się przeciągłe, żałosne „Nieee!”

Jeden z trzech mężczyzn o zniekształconych twarzach zareagował

natychmiast:

– Dominiku! Villemo! Uciszcie ją!

– Dobrze, Tengelu.

Dwaj pozostali kontynuowali zaklęcia.

Ale Tula już umilkła, a prawdę powiedziawszy, oniemiała. Dominik? I Villemo? I Tengel Dobry? Ale przecież oni nie żyją! Od dawna!

Nie, nie, to przecież…

Ale jeśli to prawda, wiedziała także, kim są pozostali. To dotknięci i wybrani z rodu Ludzi Lodu. Ci dwaj mężczyźni, którzy odmawiają zaklęcia… Jednym musiał być Ulvhedin, a drugi, ten przerażający i jednocześnie pociągający demon, to nie mógł być nikt inny jak Mar!

Wielkie nieba, co to wszystko ma znaczyć?

Sol o czarnych lokach, Ingrid – o płomiennie czerwonych, a władcza kobieta z pradawnych czasów to musiała być Dida, wielokrotnie wspominana w kronikach Ludzi Lodu.

Jak wszyscy członkowie rodu, Tula także potrafiła wyliczyć swoich przodków z pamięci.

Byli wśród nich młodzi mężczyźni, jeden właściwie jeszcze chłopiec. Zgadywała, że mógł to być Niklas albo Trond. I jeszcze kilkoro, którzy najpewniej żyli nieskończenie dawno temu i których imion z pewnością nikt żyjący nie znał. Ale ten wysoki cień przed Heikem?

„Mój szczególny opiekun”, powiedział kiedyś Heike.

Wędrowiec w Mroku!

Przecież on przebywał na Południu! Czy naprawdę dotarł aż tutaj?

I wszyscy oni tworzyli zwarty front przeciwko jednemu wrogowi!

Kiedy Tula uświadomiła sobie całą prawdę, wydawało jej się, że serce zaraz pęknie jej z żalu i rozpaczy.

Tengel Zły!

To właśnie jego mogła wywołać!

– Nie chcę już więcej grać! – ze strachem zawołała do Villemo i Dominika, stojących blisko niej, gotowych w każdej chwili jej bronić.

Stwór siedzący na środku pokoju znów wściekle syknął i flet ze świstem pofrunął w powietrzu, uderzył Tulę w twarz, a potem błyskawicznie został wciśnięty w jej ręce.

Nagle Tula doznała pewności, że Tengel Zły, który stał przed nią, nie był rzeczywistą, żywą osobą, lecz wytworem jej myśli, takim, jakim kilkakrotnie widziano go i opisywano w Dolinie Ludzi Lodu. Gdyby jednak Tula zdołała zagrać na flecie, gdyby znalazła ostateczną, pełną melodię, ukazałby się we własnej osobie. Żywy – i śmiertelnie niebezpieczny.

Z pewnością nie od razu pojawiłby się tutaj, w domu. Prawdopodobnie obudziłby się do życia na Południu, w miejscu swojego spoczynku, i dopiero za jakiś czas dotarłby na Północ i rósł w siłę, aż jego złe moce opanowałyby cały świat. Bo on przecież pił wodę ze źródła zła.

Kolejne dźwięki całego taktu szumiały jej w głowie, ułożyła się z nich cała melodia, dysharmoniczna, przenikliwa, lecz wyraźna. To on przekazywał ją do jej mózgu przy pomocy siły myśli. W tym pomieszczeniu znajdowała się tylko jedna słaba osoba i była nią oczywiście ona, Tula. Uległa jego woli.

– Ja nie chcę – poskarżyła się, gdy flet nieubłaganie został podniesiony ku jej ustom.

Dominik wyciągnął rękę, chcąc go jej odebrać, ale Tula tak mocno zaciskała na nim palce, że nie dało się ich rozewrzeć.

Teraz Tengel Zły miał przewagę.

Dida podniosła dłoń.

– Mar! – rzekła prosząco.

Mar, człowiek z Taran-gai, podniósł głos. Tula usłyszała krótkie zaklęcie, wypowiedziane w tajemniczym, gardłowym języku.

I nagle w izbie znalazł się jeszcze ktoś. Drobna istota, delikatna, lecz pełna godności, o migdałowych oczach i długich lśniących włosach. Podeszła do Tengela Złego i Tula ku swemu zdumieniu ujrzała, jak potwór odskoczył w tył, parskając i plując na wszystkie strony.

Stracił panowanie nad Tulą i Dominik natychmiast wyjął flet z rąk dziewczyny. Podał go Shirze, kimże innym bowiem mogła być nowo przybyła, jak nie Shirą, tą, która nabrała jasnej wody u Źródeł Życia. Biegun przeciwny i śmiertelny wróg Tengela Złego, jedyna osoba, której naprawdę się obawiał.

Shira nie odezwała się ani słowem, uśmiechnęła się tylko do złego stwora, a potem wyjęła maleńką flaszkę i wylała z niej kilka kropel na flet.

W mgnieniu oka instrument został unicestwiony.

Shira podeszła do Tuli. Dziewczyna nigdy jeszcze nie widziała bardziej przejrzystych oczu. Młoda Euroazjatka, córka Vendela Gripa i wnuczka szamanki z Taran-gai, lekko pomachała dłonią przed oczami Tuli i już, już po strachu, melodia ulotniła się z głowy. Na zawsze! Tula nabrała pewności, że już nigdy jej sobie nie przypomni. Ulga, jaką przy tym odczuła, była niezwykłym, fizycznym wprost doznaniem.

Osunęła się na podłogę, zdruzgotana, pełna żalu, że to właśnie ona doprowadziła do tak dramatycznych wydarzeń.

W uszy wdarł się jej rozdzierający okrzyk zawodu i wściekłości, musiała zatkać je palcami, a i tak dźwięk ten przenikał do szpiku kości

swą ostrością. Z każdą chwilą jednak stawał się coraz cieńszy, cichł, nikł gdzieś w niezmierzonej dali.

Wreszcie zapadła cisza. W powietrzu zawisł jedynie obrzydliwy fetor, na który Tula dotąd nie zwracała uwagi. Źródłem takiego smrodu mógł być jedynie Tengel Zły.

Sporo czasu jeszcze upłynęło, zanim nareszcie zdecydowała się opuścić ręce i otworzyć oczy.

Izba była pusta, został jedynie Heike, blady i wycieńczony. Podłogę zaścielały skorupy naczyń i filiżanek, drzwiczki pieca zostały wyrwane z zawiasów, płonące węgle wyżarły dziury w podłodze, obrazy pospadały z gwoździ.

Ale walka była zakończona.

I wygrana.

Tengel Zły musiał zawrócić do miejsca swego spoczynku, od nowa skazany na czekanie, aż pojawi się kolejny muzyk, by obudzić go grą na flecie.

Dlatego właśnie poszukiwał szczurołapa z okolic Hameln. Dlatego czekał przez sześć niemal setek lat.

Na kogo?

Na tego, kto sprowadził na niego sen. Musiał to być jakiś flecista, z legend jednak wynikało, że Tengel nigdy nie spotkał szczurołapa. A zatem to ktoś inny.

Ktoś, kto nigdy więcej się nie pojawił.

Dopiero kiedy Tuli dostał się w ręce zaczarowany flet, trwający w półśnie Tengel Zły dostrzegł szansę dla siebie. To on ponaglał Tulę, pomagał jej odnaleźć właściwy trop.

A ona bezwolnie weszła w zastawioną przez niego pułapkę.

O tym wszystkim rozmawiali Tula i Heike, starając się uprzątnąć pole walki. Wróciła Vinga, ogromnie wzburzona, gdyż zrozumiała, iż w małym domku Erlanda z Backa miały miejsce niesamowite wydarzenia. I ona pomagała w zaprowadzeniu porządku, próbowała naprawić zniszczone sprzęty. Starannie wietrzyła, bo, jak powiedziała: „Nigdy jeszcze mój nos nie musiał znosić takiego smrodu. To dopiero stary cap!”

I chyba miała rację.

Tula krążyła po izbie i osłabłymi rękami podnosiła z podłogi miłe sercu przedmioty, które spotkał tak przykry los. Wprawdzie wcześniej nie poświęcała im zbyt wiele uwagi, ale teraz serce ściskało jej się z żalu na widok filiżanki z utrąconym uchem czy pękniętej doniczki. Matka tyle razy gładziła je z miłością, podczas gdy Tula, mrucząc pod nosem, nazywała sentymentalizmem przywiązanie do rzeczy martwych. Teraz zrozumiała, jak wielkie mogą mieć znaczenie dla człowieka.

Na łzy nie było tu miejsca. Tula była zbyt wzburzona, zbyt

skamieniała. Odczuwała jedynie gniew, który dławił ją w piersiach.

– Moi kochani – prosiła. – Błagam, nie mówcie o tym nic matce i ojcu! Nie zniosłabym tego!

Heike położył jej dłoń na ramieniu.

– Wiesz, że nie mamy takiego zamiaru.

– Mogę wziąć na siebie winę za wszystko, czego nie uda nam się naprawić. Powiedzcie, że upuściłam zastawioną tacę.

– Wszystko będzie w porządku. Wiemy przecież, że w całej historii z naszym straszliwym przodkiem nie ty zawiniłaś. Bądźmy tylko wdzięczni przyjaznym mocom, że wszystko tak dobrze się skończyło.

– To ja powinnam być wdzięczna – odparła Tula z zamglonymi od smutku oczami.

Tula dostała, doprawdy, porządną nauczkę!

Być może na nią sobie właśnie zasłużyła.

ROZDZIAŁ VII

Heike chciał zabrać Tulę ze sobą do Norwegii.

– Dlaczego? – dopytywali się rodzice.

Heike długo myślał nad odpowiedzią. W końcu rzekł:

– To, na co Tula została narażona, miało naprawdę groźny charakter. Wydaje się, że wszystko jest już teraz w porządku, ale chciałbym ją poobserwować przez kilka miesięcy. Postarajcie się to zrozumieć: Tula znalazła się pod wpływem czyjejś woli. Wiecie z pewnością, że istnieją hipnotyzerzy, zarówno dobrzy, jak i źli. To musiał być bardzo zły człowiek. Chciałbym nabrać całkowitej pewności, że Tula jest wolna od jego wpływu.

Bardziej nie chciał się zagłębiać w ten drażliwy temat. Nie było potrzeby, by Gunilla i Erland niepokoili się, że to Tengel Zły pochwycił Tulę w swe szpony. Oni właściwie należeli do bocznej gałęzi Ludzi Lodu, nie musieli, jak inni, składać ofiary z łez, krwi i smutku z powodu przekleństwa ciążącego nad dotkniętymi. Nie potrafiliby zrozumieć niesamowitego zagrożenia, jakie przedstawiał sobą Tengel Zły.

Heike nie powiedział też nic Arvowi Gripowi, chociaż on z pewnością pojąłby ogrom niebezpieczeństwa. Ale nie był już najmłodszy i zasłużył na spokój.

Gunilla i Erland ufnie spoglądali na Heikego i w końcu orzekli, że jeśli on uważa to za konieczne, przez jakiś czas mogą obyć się bez pomocy córki. Byli przy tym wdzięczni za to, że wrócił im uśmiechnięte, zadowolone dziecko. Nie umieli znaleźć słów podziękowania. Co prawda Tula sprawiała wrażenie zmęczonej, wręcz wycieńczonej, no i nie bardzo wiedzieli, co właściwie zaszło w ich małej izdebce.

Heike znów musiał uciec się do kłamstwa. Powiedział, że stoczył walkę z mocą, która pochwyciła Tulę w hipnotyczne objęcia, i być może odbyło się to zbyt gwałtownie, ale nikt przecież nie został ranny, a i Tula bardzo jest rada z pomocy, jakiej jej udzielił.

Na pytanie, kto tak niegodziwie potraktował ich ukochaną dziewczynkę, Heike odparł, że tego nie wie nikt. Mogli mieć do czynienia z hipnotyzowaniem na odległość. Może Tula przypadkiem zwróciła uwagę kogoś, kto postanowił wykorzystać ją do swych celów…

Heike zdawał sobie sprawę, że jego wyjaśnienia mogą wydać się nieco pokrętne, ale i Gunilla, i Erland przyjęli je bez zastrzeżeń.

– No tak. Tula jest przecież taka śliczna – stwierdził Erland swym szerokim smalandzkim dialektem. – Nic więc dziwnego, że jakiś podlec miał ochotę zdobyć nad nią władzę. Jak myślisz, chyba nie

wyrządził jej krzywdy? Ona jest wszystkim, co mamy, całym naszym życiem.

– Nie bójcie się, nic się nie stało – uspokoił ich Heike. – Jestem o tym przekonany. Tula wie równie mało, jak my, ale potwierdza moje przypuszczenia.

Gunilla pokiwała głową.

– Myślę, że dobrze będzie, jeśli weźmiesz ją do siebie na jakiś czas, Heike. Wiesz, że my nie umiemy sobie dać rady z podobnymi sprawami, a ty jesteś taki silny i mądry. Oddajemy ją pod twoją opiekę, a to znaczy w bezpieczne ręce.

– Dziękuję wam obojgu za te słowa. Nie zawiodę waszego zaufania.

Wyruszyli w drogę powozem Vingi i Heikego. Tula szczerze radowała się na to, że nareszcie zobaczy kawałek świata. Cieszyła się na spotkanie z Eskilem, ale parafii Grastensholm nie pamiętała ani trochę. Odwiedziła tamte strony jako dziecko, jeszcze zbyt małe, by zachować w pamięci jakiekolwiek wspomnienia dotyczące miejsca pobytu.

Nadal jednak była jak odrętwiała. Dręczyło ją poczucie winy, że przez długi czas rodzice musieli dźwigać na swych barkach taki wielki ciężar.

Drgnęła, słysząc głos Vingi:

– Tulo, czy nie będzie ci przeszkadzać, jeśli zatrzymamy się w Wexio na jakąś godzinę? Bo widzisz, w drodze do Bergqvara widziałam taki cudowny materiał…

– Ależ oczywiście, że nie – pospieszyła z odpowiedzią Tula. – Bardzo się z tego cieszę, bo mam tu w mieście przyjaciela, którego chciałabym odwiedzić i pożegnać. Pozwolicie mi? Nie trzeba mi nawet godziny.

– Naturalnie – odparli. – Zostań tam, tak długo jak będziesz chciała. Tylko powiedz, dokąd idziesz, wiesz przecież, że jesteśmy za ciebie odpowiedzialni. Nie możemy zawieść zaufania twoich rodziców. Ledwie wyszłaś za próg rodzinnego domu!

– Pokażę wam, gdzie jest ta ulica i sklep, który prowadzi mój przyjaciel.

– Mówisz, przyjaciel… Czy znaczy to, że to jakiś chłopiec?

– Tak, ale nie w takim sensie jak myślicie. Ma sparaliżowane nogi.

– Rozumiem. Dobrze, Tulo – rzekła Vinga i poklepała ją po plecach.

Tula szła w górę uliczki. Już z oddali jej wzrok poszukiwał sklepiku z instrumentami muzycznymi. Serce biło jej mocno, niespokojnie. Upłynęło już pół roku od czasu, gdy była tu ostatnio, ale przechowywała w pamięci obraz tego miejsca. Zdarzały się w jej życiu jaśniejsze chwile, wówczas myśli nie krążyły fanatycznie wokół gry na

flecie, a do jej skutego lodem serca przenikały ciepłe promyki – wspomnienia czegoś dobrego, miłego. Uśmiechała się wtedy łagodnie, ze smutkiem, zastanawiając się, jak też on się miewa.

Zaraz jednak znów mrok spowijał jej myśli.

Teraz wszystko, co złe, minęło. Ogromnie była za to wdzięczna Heikemu i ich wspólnym przodkom.

Nadal jednak nie mogła pozbyć się wewnętrznego odrętwienia. Poruszała się sztywno, nie potrafiła powrócić do normalnego życia po owej straszliwej przygodzie z fletem.

Czuła się jakby obezwładniona, jakby ktoś ją związał, spętał tak, że ledwie mogła się ruszać. Miała wrażenie, że jej ciało jest zdrętwiałe. Nie była w stanie okazywać swych uczuć, uśmiech zmieniał się w sztuczny grymas.

Nikt jednak chyba nie zauważał niczego szczególnego.

Nareszcie stanęła przed zakurzoną witryną. Była dokładnie taka, jak ją zapamiętała: wypełniona spłowiałymi na słońcu prostymi instrumentami. Tula uśmiechnęła się pod nosem i nacisnęła klamkę.

Drzwi okazały się zamknięte.

Przeżyła szok. Tego się nie spodziewała! Tak daleko nigdy nie sięgała myślą.

Zapukała, ale ze środka nikt nie odpowiedział.

Tula znów poczuła ból w żołądku, który pojawiał się zawsze, gdy coś nie układało się po jej myśli. Sytuacja, w obliczu której teraz stanęła, była gorsza niż cokolwiek innego. Co miała robić? Gdzie on mógł być?

Cofnęła się kilka kroków, badając wzrokiem okoliczne domy. Najbliższe drzwi prowadzące do sąsiadów…

Zapukała, jakaś kobieta ostrożnie wysunęła nos przez ledwie uchylone drzwi. Odwieczny strach mieszkańców miasta przed złodziejami…

Do pytań Tuli kobieta odniosła się z rezerwą.

– Nie, dawno już go nie widzieliśmy. Nie wiem, gdzie może przebywać.

– Nie szukaliście go? Może jest tam w środku, u siebie?

Wzruszyła ramionami.

– Nic nie wiem. To nie moja sprawa.

– Ale jeśli leży samotny i bezradny, nie może się podnieść…?

– Tym powinna zająć się policja. Ja się nie wtrącam w cudze życie.

Tula wciągnęła głęboki oddech, zbierała się w sobie.

– Kiedy widziała go pani po raz ostatni?

Kobieta sprawiała wrażenie śmiertelnie znudzonej, pewnie miała ochotę zatrzasnąć drzwi przed nosem ciekawskiej dziewczyny.

– Nie pamiętam. Nie wiem, pewnie jakieś kilka tygodni temu.

Kilka tygodni… Ach, mój Boże!

– Czy wtedy wyglądał na zdrowego?

Kobieta roześmiała się nieprzyjemnie, w jej głosie zabrzmiała pogarda.

– Zdrowy? Ten kaleka bez nóg? On przecież nigdy nie był zdrowy.

Tula zwalczyła w sobie nagłą chęć, by czarami sparaliżować nogi kobiety.

– A zresztą… – mówiła dalej kobieta. – Niech no pomyślę… Przypominam sobie… Zwróciłam uwagę, bo rzeczywiście bardzo źle wyglądał, jak tak jeździł na tym swoim śmiesznym wózku. Kiedy widziałam go ostatni raz, przyszło mi do głowy, że gdyby to nie było aż tak niedorzeczne, to można by przypuszczać, iż cierpi i schnie z powodu nieszczęśliwej miłości.

Głośno zarechotała z własnego, jak jej się zdawało, świetnego dowcipu.

Tula zacisnęła zęby.

– Niby dlaczego miało by to być takie niedorzeczne?

Kobieta przestała się śmiać i zdumiona wpatrywała się w dziewczynę.

– No, wiadomo przecież, że tacy jak on nie mogą myśleć o miłości! Obce są im takie uczucia!

– Ale dlaczego?

– Przecież to kaleka! To nie do pomyślenia! To wprost nieprzyzwoite patrzeć na ułomnych w ten sposób! Nie mówiąc już o tym, że oni sami powinni zachować resztki rozumu, przyzwoitości i wstydu. Tak, wstydu!

– Dziękuję za informację – rzekła Tula tonem tak lodowatym, że każdy człowiek, posiadający bodaj odrobinę wrażliwości, powinien zareagować. Ta dama okazała się jednak niezwykle gruboskórna.

– Pamiętaj, panienko – zawołała za Tulą – że jeśli on tam leży martwy, to nie chcę mieć z tym nic wspólnego. Nic nie poradzę na to, że mam za sąsiada takiego niedorajdę!

Ze złością zatrzasnęła drzwi.

Tula z krwawiącym sercem zawróciła do sklepiku muzycznego. Jeśli jej przyjaciel z takimi właśnie reakcjami ludzi musiał się stykać wychodząc na miasto, doskonale rozumiała, że wolał siedzieć w domu.

Zamek w drzwiach wyglądał na nieskomplikowany. Ponieważ ulica była pusta, nikogo nie było widać w pobliżu, Tula wyciągnęła z pochwy nóż, który zawsze nosiła przytroczony u boku, wetknęła go między drzwi i framugę i podważyła. Niestety, szpara była zbyt wąska, by drzwi mogły się otworzyć.

Chociaż, wstrząśnięta spotkaniem z Tengelem Złym, przyrzekła sobie, że nigdy nie będzie już czarować, uznała, że wyjątkowość tej

sytuacji upoważnia ją do wypowiedzenia magicznej formuły. Ledwie wymruczała: „Drewno, odstąp od drewna, żelazo, odstąp od żelaza", drzwi ustąpiły, otwierając się ze skrzypieniem.

Zwykłemu śmiertelnikowi na nic zdałoby się wypowiedzenie takiego zaklęcia, drzwi ani by drgnęły. Ale Tula nie była zwykłą osobą. Na ile była niezwykła, wiedziała tylko ona i nieszczęśnicy, na których spadł jej gniew i którzy w chwili śmierci doznawali olśnienia, z jaką to czarownicą mieli do czynienia.

„Anioł o czarnych skrzydłach…"

Niemal przestraszona tym, co się stało, weszła do środka i zamknęła za sobą drzwi.

– Hej, hej! Jest tu kto?

Czyżby naprawdę usłyszała jakiś dźwięk, czy też nasłuchiwała tak intensywnie, że się jej przywidziało?

Sklep wydawał się martwy, kurz grubą warstwą pokrywał instrumenty, również te, nad którymi rzemieślnik rozpoczął pracę. Leżał wszędzie.

Tula z wahaniem przeszła do większego pomieszczenia, służącego jednocześnie za kuchnię i warsztat.

Głucho, zimno i pusto.

Gdzie on, wobec tego, może być?

Ogarnęła ją tęsknota i żal, palący niczym ból. Tak wiele pragnęła powiedzieć swemu przyjacielowi, dopiero teraz to zrozumiała. Myślała o nim już wcześniej, podczas jaśniejszych chwil, gdy udawało jej się zapomnieć o grze na flecie, ale wtedy zawsze miała niezachwianą pewność, że on jest u siebie, że w każdej chwili może go odwiedzić, zastać w warsztacie, tyle że wówczas nie miała takiej potrzeby. Teraz znalezienie go stało się rozpaczliwie ważne, przeklinała swą beztroskę i pewność siebie. Od chwili gdy uwolniono ją od dominującej władzy Tengela Złego, we dnie i w nocy nie przestawała myśleć o młodym inwalidzie. Podświadomie traktowała go jako kogoś, do kogo mogła się zwrócić, z kim musiała porozmawiać.

Nie sądziła jednak, by było to możliwe; dopiero kiedy Vinga wypowiedziała te szczęśliwe słowa o godzinnym postoju w Wexio. Propozycja ciotki była dla Tuli jak prawdziwa manna z nieba.

A teraz nie zastała go tutaj i trudno było znaleźć cokolwiek, co mogłoby naprowadzić na trop i wskazać miejsce jego pobytu.

Bez cienia nadziei zbliżyła się do drzwi prowadzących do małej, ciemnej alkowy.

Serce zamarło jej w piersi.

Już kiedy podeszła do drzwi, jej wyostrzone zmysły wyczuły obecność człowieka. To nie zmysł węchu zareagował, gdyż unoszący się w warsztacie odór lakieru i innych lotnych substancji dominował nad wszelkimi pozostałymi zapachami. Nie, to co innego, coś, czego

nie potrafiła opisać, nazwać, sprawiło, że zwietrzyła człowieka, wyczuła go przez skórę.

Leżał na swoim niskim łóżku. Blady, wychudzony, nieruchomy. Oczy miał zamknięte, na twarzy malował się wyraz niewypowiedzianego bólu i rozpaczy.

Tula padła na kolana przy łóżku. Ogarnięta najgorszymi przypuszczeniami, przyłożyła dłoń do jego piersi.

Nie wyczuła chłodu śmierci.

Ale też i nie zauważyła, by oddychał.

– Boże – szepnęła. – Jeśli naprawdę istniejesz, w co zawsze wątpiłam, okaż się litościwy! Nie wobec mnie, bo ja na to nie zasłużyłam, ale wobec tego człowieka, który przez całe życie tak bardzo cierpiał i mimo to chyba w Ciebie wierzył! Podobno tak dobrze jest wierzyć, choć ja nie mogę pojąć, dlaczego… Wybacz mi, nie o tym powinnam myśleć w takiej chwili. Ale on jest Twoim dzieckiem, a więc, do pioruna, zatroszcz się o niego i zrób coś, nie jest na to chyba zbyt wcześnie!

Nagle zaparło jej dech w piersiach. Dostrzegła nieznaczne drgnienie w kąciku jego ust, jakby zapowiedź uśmiechu. Jednocześnie klatka piersiowa uniosła się odrobinę.

Tula wybuchnęła płaczem, śmiejąc się równocześnie.

– On nie umarł! Dzięki ci, dobry Boże, teraz trochę w Ciebie uwierzę! Przynajmniej czasami – zakończyła, zrozumiawszy, że młody człowiek przez cały czas żył i nie była wcale świadkiem żadnego cudu.

Chłopak z największym trudem otworzył oczy, usiłując odwrócić głowę w jej stronę. Tula natychmiast się podniosła i stanęła tak, by nie musiał nadwerężać sił. Śmiała się i płakała, łzy skapywały mu na twarz, gładziła jego głowę.

– Co się stało, najmilszy przyjacielu? – szlochała. – Co ci jest? Co mogę dla ciebie zrobić?

Przełknął ślinę i próbował wydusić z siebie słowo, ale wargi miał tak suche, aż spękane. Jedynie oczy przemawiały własnym językiem, wyrażały bezgraniczne szczęście, że znów mogą ją widzieć.

– Wody? – zapytała Tula. – Czy to właśnie usiłujesz powiedzieć?

Znalazła kubek i przyniosła wodę ze studni, którą wcześniej zauważyła na podwórzu. Przytrzymując mu głowę nie przestawała łajać:

– Jak mogłeś do tego doprowadzić? Jak o siebie dbałeś? Czy jesteś chory?

Kiedy się napił, znów opadł na poduszkę. W dalszym ciągu nie mógł wyrzec ani słowa.

– Jak długo już tak leżysz?

Oczy prosiły o wybaczenie, że nie może nic powiedzieć, ale Tula ani myślała ustąpić:

– Czy coś cię boli?

Nareszcie dało się słyszeć ochrypłe:

– Nie!

Przez chwilę stała w miejscu, bezradna. Co mogła dlań uczynić? Tula nie przywykła do tego, by kimś się zajmować. Ale przecież opiekowała się zwierzętami…

No cóż, będę musiała potraktować go jak zwierzę, pomyślała. I nie będzie to oznaczało braku szacunku ani dla niego, ani dla zwierząt, po prostu zrobię wszystko, jak umiem najlepiej.

– Przede wszystkim musisz dostać coś do jedzenia – zdecydowała. – Trzeba też cię trochę oporządzić. Czy chcesz, żebym najpierw zmieniła pościel i cię przebrała?

W oczach chłopaka pojawił się paniczny lęk.

– Najwyraźniej to głupia propozycja – mruknęła Tula. – Dobrze więc, poczekaj tutaj, ja zaraz wrócę!

Poczekaj tu? Cóż za wyjątkowo niemądre polecenie!

Zamknąwszy za sobą drzwi, pobiegła na położony niedaleko targ. Całkiem nieźle zaopatrzono ją w pieniądze na drogę, zarówno rodzice, jak i dziadek Arv. Nawet przyszywana babcia, Ebba, uszczknęła parę groszy ze swych skromnych oszczędności. Wszystkim kręciły się łzy w oczach i bez końca powtarzali, jak sobie bez niej poradzą i czy kiedykolwiek jeszcze ją zobaczą?

Oczywiście, myślała Tula, idąc na targ w Wexio. Oczywiście, że zobaczą. Ona już zaczynała tęsknić za domem, za najbliższymi, choć dopiero co ich opuściła.

Najpierw jednak chciała poznać trochę świata, Tula zawsze lubiła, gdy coś wokół niej się działo, była żądna przygód, choć bardzo nie chciała, by powtórzyła się jakakolwiek historia podobna do tej z Tengelem Złym. Gdy tylko zaczynała o tym myśleć, po krzyżu przebiegał jej dreszcz, wracały mdłości i strach spowijał ją niczym zimna, lepka mgła.

Nigdy, nigdy więcej! Nigdy w życiu!

Wróciła do rzeczywistości. Teraz najważniejszy był chory przyjaciel. Szybko i dość rozrzutnie zrobiła sprawunki, kupiła to, co, jak sądziła, było najniezbędniejsze. Mleko, chleb, masło i ser, warzywa i kawałek mięsa. I jeszcze wielką torbę pełną ciastek i słodyczy.

Spiesznie wróciła do warsztatu.

Chłopak był nieprzytomny, nie dawało się go docucić, ale to nie wystraszyło jej tak bardzo, widziała bowiem, że oddycha. Zrozumiała, że w ostatnim czasie na pewno często tracił przytomność.

Tula rozpaliła ogień w piecu i nastawiła garnek z wodą, włożywszy do niego mięso i warzywa.

Kiedy znów popatrzyła na łóżko, chłopak był przytomny. Podeszła do niego, niosąc trochę lekko podgrzanego mleka.

Spojrzał na nią z wdzięcznością, uśmiechem dodała mu otuchy.

Tula miała jednak poważny dylemat. Nie mogła przecież ot, tak sobie, wyjechać do Norwegii i zostawić go samego. Co miała z nim począć? Do kogo zwrócić się z prośbą o pomoc? Nikogo wszak w Wexio nie znała.

Heike i Vinga uporali się ze sprawunkami i wrócili do powozu, Tuli jednak nigdzie nie było widać, zdecydowali więc, że muszą ją odszukać.

– Tu jest jakiś mały sklepik – powiedziała Vinga. – Tu chyba miała właśnie wstąpić.

Heike zatrzymał się przed witryną.

– Vingo – rzekł zdumiony. – Ależ ze mnie głupiec!

– No cóż, zdarza się – odparła Vinga ze zrozumieniem. – A co się stało tym razem?

– Zobacz tylko! Spójrz, co to za sklep! Nigdy nie pytaliśmy Tuli, skąd wzięła flet.

– Owszem, pytałeś ją. Powiedziała, że sama go wystrugała, ale okazał się nieudany, nie mogła na nim grać. Mimo to odczuwała nieodpartą potrzebę, by wydusić z niego jakąś melodię.

Heike pokiwał głową.

– Tak, to prawda. Ale nie wystrugała go sama. Nie zbadaliśmy, kto mógł źle nastroić instrument. Pomyśl tylko… Jeśli on, nasz niegodziwy przodek, znów pochwycił ją w swoje szpony! Jeśli to właśnie tu…

– Chcesz powiedzieć, że… Wejdźmy do środka!

Drzwi nie były zamknięte, weszli do małego, zakurzonego sklepiku.

Vingę przeszedł dreszcz. Gdyby Tengel Zły miał przybrać ludzką postać, ten ciemny, pokryty warstwą kurzu sklep byłby wprost idealnym do tego miejscem. Wydawało się, że co najmniej od stu lat nie stanęła tu ludzka stopa.

Jeszcze nie przebrzmiał dźwięk zawieszonego u drzwi dzwonka, gdy z głębi warsztatu wyszła Tula.

– Och, dzięki Bogu – westchnęła z ulgą. – Musicie mi pomóc. On jest bardzo, bardzo chory. Gdybym nie przyszła w porę, pewnie by umarł. Nikogo nie obchodzi jego los.

Heike i Vinga popatrzyli po sobie i pospieszyli za Tulą.

Dziewczyna stała już przy łóżku.

– To moja ciotka i wuj z Norwegu – wyjaśniła. – A to jest… Ach! Przecież ja nawet nie wiem, jak ty się nazywasz!

Chory usiłował odpowiedzieć, ale niestety nie miał na to siły.

– Czy możecie zrobić coś, żeby tu było jaśniej? – zapytał Heike.

Vinga odsunęła zasłonę z maleńkiego okienka, umieszczonego wysoko na ścianie. Heike w milczeniu przyglądał się leżącemu w

łóżku mężczyźnie, który z przerażeniem zerkał na niezwykłego wuja swej przyjaciółki.

Tula pospieszyła z wyjaśnieniami:

– Dałam mu wody i trochę letniego mleka, a teraz gotuję pożywną zupę na mięsie.

– Oszalałaś? Nie wolno podawać mu nic tak esencjonalnego – uprzedził ją Heike. – Wydaje się, że nie miał nic w ustach od kilku tygodni. A może i dobrze zrobiłaś, rozcieńczymy zupę i przecedzimy ją. Kiedy ostatni raz jadłeś? – zwrócił się do chorego.

– On nie ma sił odpowiadać – wyjaśniła Tula.

Heike przejął rządy i zaczął wydawać polecenia. Tulę wysłał, by kupiła nową pościel i przyniosła z powozu jego podręczne zapasy leczniczych środków, a Vingę, by znalazła kogoś, kto mógłby zaopiekować się chorym w najbliższym czasie.

Sam Heike zajął się badaniem wycieńczonego chłopca, który był tak nieśmiały, że wolałby zapaść się pod ziemię, niźli poddać się zabiegom dokonywanym przez kobiety. A Heike bardzo chciał pomóc nieszczęśnikowi przynajmniej na tyle, by chory mógł opowiedzieć o flecie…

Bo właściwie miał pewność, że Tula właśnie tutaj znalazła niebezpieczny instrument.

Kiedy Tula wróciła, pacjent był całkowicie przytomny i choć nadal słaby, to jednak mógł już mówić. Heike wziął pościel przyniesioną przez Tulę i wypchnął dziewczynę do sklepu. Teraz mógł zająć się myciem i przebieraniem chorego.

W końcu pozwolono jej znów wejść do sypialni.

Oczy Heikego wyrażały współczucie dla losu młodzieńca, ale gdy się odezwał, jego głos zabrzmiał surowo:

– Twój przyjaciel ma na imię Tomas, więcej nie zdążyłem z niego wydobyć.

– Witaj, Tomasie – powiedziała Tula.

– Witaj. A jak ty się nazywasz? – spytał zawstydzony.

– Tula Backe – odparła. – Mieszkam w parafii Bergunda, a teraz jadę do Norwegii, ale najpierw chciałam się z tobą pożegnać i porozmawiać chwilę. To szczęśliwy przypadek, prawda?

Radosne iskierki, które płonęły w jego oczach, przygasły.

– Do Norwegii?

– Tak, ale tylko na trochę. Niedługo wrócę tu znów.

W tejże chwili weszła Vinga.

– Znalazłam dla niego opiekę. Kiedy się odrobinę zatrzepocze rzęsami, no i na dokładkę pieniędzmi, to zawsze można osiągnąć cel. Pastor skierował mnie do czegoś, co nazywa się zgromadzeniem sióstr miłosierdzia. Ale im nie wolno pielęgnować obłożnie chorego mężczyzny. Niech niebiosa mają je w swojej opiece! Szczęśliwie mają

specjalnego pomocnika, mężczyznę, do takich posług. Będą natomiast gotować mu i sprzątać tak długo, jak będzie trzeba. Wkrótce się tu zjawią. A co u was słychać?

– Właśnie przyszedł do siebie. No, Tomasie, chcielibyśmy się dowiedzieć, co ci dolega.

Młody inwalida odwrócił głowę.

– Byłem po prostu głupi.

– To bardzo ludzkie – stwierdziła Vinga. – A jak to się objawiało?

– Musiałbym opowiedzieć o moim życiu.

– A więc opowiadaj – poprosiła Vinga. – Możesz zacząć od Adama i Ewy, mamy czas.

Te słowa przywołały na jego twarz nieśmiały uśmiech.

– Moje dni były… takie szare. Utrzymywałem się przy życiu przez ostatnie lata, nie wiedząc właściwie po co i dlaczego. Starałem się mieć uszy i oczy zamknięte na reakcje bliźnich.

– Tak, tak, wiem coś o tym – Heike ze smutkiem pokiwał głową. – W ludziach tkwią niezmierzone pokłady agresji. Wyładowują ją na tych, którzy są inni. Na takich jak my.

Tomas uśmiechnął się z wdzięcznością, ale zaraz zmarszczył brwi.

– Czuję się teraz taki mocny – powiedział zdumiony. – I mam nawet siłę mówić.

Vinga ruchem ręki wskazała na Heikego.

– To na pewno jego sprawka. Czy nie przykładał do ciebie swych gorących dłoni?

– O tak, naprawdę były gorące!

– Ale miałeś opowiadać o swoim życiu.

– A, tak. Miałem swój mały warsztat i jakoś dawałem sobie radę. Ale wszystko było takie szare, nijakie. Byłem bardzo samotny. A potem w mój świat wkroczyła ta dziewczyna. Nie umiem nawet wyrazić, ile to dla mnie znaczyło. My… tak świetnie się rozumieliśmy.

Szukał poparcia u Tuli, dziewczyna skinieniem głowy potwierdziła jego słowa.

– Tak, rzeczywiście tak było.

– Ale ona była szczera. Powiedziała bez ogródek, że już więcej nie będzie mogła przyjść.

Ratunku! pomyślała Tula. Niech ci się przypadkiem nie wyrwie, że niby byłam zaręczona!

Szczęśliwie się nie wygadał i mówił dalej:

– Skończyło się na dwóch cudownych spotkaniach. Ona chciała kupić flet…

Vinga spostrzegła, że Heike wiele by dał, by poznać dokładnie historię Fletu, ale nie chciał przerywać opowieści chłopaka.

Tomas westchnął.

– A potem, kiedy już się pożegnała, nie zdradzając mi nawet

swojego imienia, wszystko przestało mieć sens. Szare, nudne dni były po dwakroć cięższe do zniesienia i wyobraziłem sobie moje życie jeszcze przez pięćdziesiąt, sześćdziesiąt lat. Wciąż to sama, dzień za dniem…

Milczeli. Rozumieli go aż za dobrze.

– Myślę, że nie zrobiłem tego świadomie, ale poddałem się. Nie chciałem dłużej żyć. Następowało to powoli, przestałem dbać o siebie, nie jadłem tak jak trzeba, na całe tygodnie zamykałem sklep i tylko leżałem tutaj. Brakło mi chęci, by wyjść i kulić coś do jedzenia, dość miałem wyzwisk i naśmiewania się ze mnie i mojego niezgrabnego wózka, nie starczało mi już sił. To ostatnie, naturalnie, z czasem stała się rzeczywistością i pewnego dnia nie byłem już w stanie podnieść się z łóżka. Od tego czasu nie wiem, co się działo, dopóki nie zobaczyłem… twarzy Tuli nade mną. Wydawało mi się, że znalazłem się w niebie.

– Gdyby tak było, na pewno nie mnie byś tam ujrzał – skonstatowała cierpka. Zaraz jednak zmieniła ton: – Ale teraz masz żyć! Żebyś nie ośmielił się umierać! Do kogo bym wtedy poszła, u kogo mogła się wypłakać? Nic o tym nie wiecie, ale Tomas służył mi cudownym wsparciem, kiedyś, kiedy ból rozsadzał mi duszę. Czy pozwolicie mi zamienić z Tomasem kilka słów sam na sam? Zanim przyjdą inni?

Popatrzyli na nią badawczo, najwidoczniej kryło się za tym coś więcej, niż przypuszczali. Nie dopytywali się jednak.

– Oczywiście, możesz – zgodził się Heike. – Chciałbym tylko najpierw porozmawiać z Tomasem o flecie. Skąd się wziął?

– Flet? – zdumiał się Tomas. – Ten „zaczarowany”?

– Tak, właśnie ten.

– To jeden z instrumentów, które sam zrobiłem. Na stole, przy którym pracuję, leży wiele zaczętych. Ten okropnie mi się nie udał, fatalnie rozmieściłem dziurki, nie dało się na nim zagrać żadnej melodii. Ale Tula, szalona Tula, była nim zafascynowana. Ona była jak zauroczona, tak bardzo chciała go mieć. Wydawało mi się, że dawno go wyrzuciłem, aż nagle, dziwnym zrządzeniem losu, wytoczył się nie wiadomo skąd prosto pod jej nogi. Ale dlaczego pytacie? Czy był jakiś szczególny?

– Nie, wcale nie – roześmiał się Heike. – Zastanawialiśmy się, jak można zrobić coś, co brzmi tak żałośnie.

Ale i on, i Vinga, myśleli to samo: nie było wcale zrządzeniem losu, że zaklęty flet poturlał się wprost pod nogi Tuli. To znów siła myśli, złych, zdradliwych, groźnych myśli. Tengel Zły nareszcie dostrzegł możliwość uwolnienia się z wiecznego uśpienia. Znalazł się flet taki jak ten, który mógł go obudzić. I głupiutka dziewczyna, którą mógł wykorzystać jako swoje narzędzie.

Ale Tomas był wolny od jego wpływu. Tak jak Tula był jedynie narzędziem.

– Dobrze, teraz możecie sobie porozmawiać. My poczekamy na ulicy. Przywitamy siostry miłosierdzia, jak przyjdą. Chodź, Vingo!

W maleńkiej sypialni zapadła cisza.

Tomas patrzył na Tulę.

– Czy ty nie miałaś…?

– Wyjść za mąż? To chciałeś powiedzieć? To nie była prawda, Tomasie, wybacz mi, powiedziałam tak, by na razie uniknąć wiązania się z kimkolwiek, nikogo zbyt mocno nie polubić. Jestem przecież jeszcze taka młoda.

– Masz już chyba siedemnaście lat?

– Nie, niestety – odparła przybita. Wszystkie jej kłamstwa po kolei wychodziły na jaw. – Wtedy miałam zaledwie piętnaście. Chciałam… udawałam starszą przed tobą, takim dorosłym. Ale teraz mam szesnaście.

Na jego twarzy ukazał się piękny, nieco smutny uśmiech.

– Dlaczego chciałaś, bym wziął cię za starszą niż jesteś?

Roześmiała się.

– Chyba chciałam ci zaimponować. – Nagle spoważniała, zawstydzona. – Nie, to nieprawda. Podobałeś mi się. Po prostu. Nie chciałam, byś uważał mnie za dziecko i jak dziecko traktował.

Tomas przyglądał się jej badawczo, jak gdyby do końca nie mógł uwierzyć w to, co zaczęło lęgnąć mu się w głowie.

– Nigdy nie patrzyłem na ciebie jak na dziecko. A w każdym razie nie tylko.

Tula stała w drzwiach, opierając się o framugę. Dłonie ukryła za plecami jak mała zawstydzona dziewczynka, która za chwilę ma wejść do pokoju i powitać gości.

– Ja… mam jeszcze więcej do wyznania.

Słysząc te słowa, chłopak oblał się rumieńcem. Napięcie między nimi stało się wyczuwalne. Dlatego ulgę przyniosło mu dokończenie poprzedniej myśli dziewczyny:

– Przybyłam dzisiaj do ciebie nie tylko po to, by się pożegnać. Przyszłam, bo potrzebowałam twej przyjaźni i twojego zrozumienia. Chciałam pobyć z kimś, kto zaakceptuje mnie bez żadnych zastrzeżeń. Zwyczajnie potrzebowałam pociechy. – I znów się roześmiała. – A stało się odwrotnie. To ty potrzebowałeś pomocy. Dzięki Bogu, że przyszłam na czas.

– Tak, teraz jestem ci ogromnie za to wdzięczny. Śmierć już mnie nie pociąga. Dlaczego potrzebne ci było moje wsparcie? Wiesz, że zawsze gotów jestem ci go udzielić.

– Dziękuję! Ale moje zmartwienia wydają mi się teraz takie małe.

– Chciałbym o nich usłyszeć. Nie wiesz nawet, ile…

Owszem, doskonale wiedziała, jak wielkie znaczenie miał dla niego fakt, że ktoś go potrzebuje. Przysiadła na skraju łóżka i ujęła go za rękę.

– Wyrażając się w sposób oględny, Tomasie, to strasznie się wstydzę. Zrobiłam coś bardzo głupiego i wszyscy się na mnie gniewają. Niestety, nie mogę powiedzieć, o co w tym wszystkim chodziło…

– O mężczyznę? – zapytał drżącym głosem, nieśmiało spuszczając oczy.

– Mężczyznę? – W śmiechu Tuli zabrzmiała rezygnacja, niemal rozpacz. – Nie, Tomasie, tego nędznika nie można nazwać mężczyzną. No cóż, widzę, że dla ciebie będzie to całkiem niepojęte. Czy wspomniałam ci kiedyś, że pochodzę z niezwykłego rodu?

Tomas nie był tego całkiem pewien.

– Wydaje mi się, że wspomniałaś coś takiego mimochodem.

– Nie wyobrażasz sobie nawet, jak dziwny jest to ród! Ale widziałeś już Heikego.

– Tak… Czy ten mężczyzna, który nie był mężczyzną, to twój krewniak?

– W pewnym sensie. Ale to nie była żadna historia miłosna, jeśli to pytanie cię nurtuje. Ten stwór jest stary. Prastary!

Zatopiła się w myślach, dopiero dreszcz, jaki przeszył jej ciało, przywrócił ją do rzeczywistości.

Westchnęła.

– Tomasie, masz zdolność wyciągania ze mnie całej prawdy, którą staram się przemilczeć. Miałam jeszcze jeden powód, by nie chcieć cię więcej widzieć. Jesteś wyjątkowo dobrym człowiekiem, niemal najlepszym, jakiego spotkałam w życiu. Ja nie jestem ciebie warta, Tomasie. Ja jestem zła.

– Nie wierzę w to ani przez moment.

Zwróciła wzrok ku niemu. Jej oczy błyszczały od łez.

– Jestem nie tylko zła, moja dusza jest rozszczepiona. Trudno by było ci w to uwierzyć. Ale tak bardzo cię szanuję. Czy wolno mi będzie kiedyś jeszcze przyjść do ciebie?

Mocno uścisnął jej dłoń.

– To jedyne, na co będę czekał.

– Och, nie, nie – jęknęła. – Tak nie wolno ci mówić! Nie oczekuj ode mnie niczego, nie jestem dość dobra dla ciebie. Ale czy będę mogła cię odwiedzić, kiedy wrócę z Norwegii?

– Musisz! Obiecuję, że nie będę na nic liczyć.

Tula kiwnęła głową.

– A więc przyjdę. I może kiedyś…

– Co takiego?

– Może kiedyś opowiem ci o wszystkim, wyznam ci całą prawdę o

sobie i swoim życiu.

Przyglądał się jej badawczo.

– Jesteś mi tak droga, że potrafię odczytać każde poruszenie w twojej twarzy. I przez cały czas widzę, że jesteś napięta jak… – uśmiechnął się leciutko – jak struna moich skrzypek. – Zaraz jednak spoważniał. – Mam wrażenie, że jesteś bliska wybuchu z powodu czegoś, co się wydarzyło. I bardzo potrzebujesz się wypłakać. Na moim ramieniu.

– Och, tak, tak! – wykrzyknęła zrozpaczona. – A na to nie ma już czasu! Ach, Tomasie!

– Czy nie mogłabyś do mnie napisać? Nigdy w życiu nie dostałem listu.

W głowie zakiełkowało jej nieprzyjemne podejrzenie.

– A czy ty umiesz czytać?

Zapał opuścił go w mgnieniu oka.

– Nie, masz rację. Nigdy nie nauczyłem się ani pisać, ani czytać. Znam tylko nuty, ale one nie na wiele się przydadzą.

Tula śmiała się serdecznie.

– Chyba nie potrafię wyrażać myśli za pomocą dźwięków, w dodatku ostatnio moje stosunki z muzyką bardzo się pogorszyły.

Tomas popatrzył na nią pytająco, ale Tula nie rozwijała już tej myśli. Powiedziała tylko:

– Oni już wracają. Ktoś będzie się tobą zajmował. Rozumiem, że potraktujesz moją groźbę poważnie, pamiętaj, któregoś dnia tu wrócę.

– To wcale nie groźba, to obietnica – uśmiechnął się. Wszystko naraz wydało mu się takie jasne, proste, łatwe. Poczuł się lekko i przyjemnie. Poza wszystkim nie bez znaczenia była czysta pościel, jedzenie i ciepło. Dobra materialne są nie do pogardzenia dla kogoś, kto ma duszę pełną ran. – Kiedy przyjedziesz, Tulo, porozmawiamy o twych troskach. Nie będziesz już musiała się smucić, u mnie znajdziesz pociechę. Będę wiedział o tobie wszystko!

– Co za dużo, to niezdrowo – mruknęła Tula pod nosem, na wszelki wypadek tak cicho, by jej nie usłyszał. Nie miała najmniejszego zamiaru ujawniać całej prawdy o sobie. Wyznać mu, że poprzednim razem ona, wtedy piętnastolatka, przyszła tu, bo chciała poczuć w sobie jego ciało?

Nie zdając sobie sprawy z tego, co robi, powiedziała głośno:

– To jakby mącić kijem wodę w błotnistej sadzawce. Pomyśl tylko, jakie brudy wypłynęłyby na powierzchnię! – Tula poczuła na sobie jego zdumione spojrzenie i dokończyła z nerwowym uśmiechem: – Jesteś zbyt wspaniałym człowiekiem, by coś takiego rzucić ci w twarz.

Zdążyła jeszcze serdecznie go pożegnać i wyszła z sypialni, czując, jak wzruszenie ściska ją za gardło.

Wspomnienie wychudzonego policzka przy jej twarzy nie opuszczało jej jeszcze długo, przez całą podróż do Norwegii.

ROZDZIAŁ VIII

Tym razem przy przekraczaniu granicy obyło się bez kłopotów. Kraj nie znajdował się już pod panowaniem Duńczyków, lecz zawarł unię ze Szwecją. Wspólny król nazywał się Karl, ale właściwym regentem Norwegii był następca tronu, Karl Johan, czyli Jean Baptiste Bernadotte, jak brzmiało jego prawdziwe nazwisko. Naród norweski jak zwykle czuł się oszukany decyzjami możnowładców. Wielu zastanawiało się, dlaczego Norwegowie nie mogą mieć własnego króla, czy koniecznie trzeba prosić o niego Szwedów? I to w dodatku o cudzoziemca, Francuza?

Zwykły szary człowiek niewiele jednak pojmował z tego, co działo się wokół tronu. Pokornie, w milczeniu przyjmował decyzje możnych swego kraju.

Norwegia miała teraz własną konstytucję. Jej uchwalenie było wielkim wydarzeniem i nazwę „Eidsvold" wymawiano głosem pełnym szacunku. Co prawda niemało było takich, którzy, nie zorientowani, zadawali pytanie, cóż właściwie takiego osobliwego wydarzyło się w ich kraju? Do wielu miejsc docierały jedynie fragmenty wieści, nadchodziły z opóźnieniem, a znalazły się też i okolice, gdzie nadal nic nie wiedziano o konstytucji.

Ubodzy chłopi czy żebracy na rogu ulic pocieszali się myślą: „W każdym razie pozbyliśmy się Duńczyków".

Tula wyglądała przez okno powozu.

– A więc to jest Norwegia! Wybaczcie mi, jeśli czymś was urażę, ale nie dostrzegam żadnej istotnej różnicy!

Vinga uśmiechnęła się.

– To Ostfold, moja droga, i tutejszy krajobraz bardzo przypomina szwedzki. Ale powinnaś zobaczyć norweskie góry! Czy kiedykolwiek byłaś w górach?

– Nie, nigdy. Ledwie pamiętam parafię Grastensholm, bo kiedy tam gościliśmy, byłam bardzo mała. Mama i dziadek mówią o norweskich górach z pełnym szacunku respektem. Zawsze myślą o Dolinie Ludzi Lodu.

Bardzo chciałabym kiedyś tam pojechać, pomyślała, nie odważyła się jednak powiedzieć tego na głos. Musiała unikać wszystkiego, co mogłoby wzbudzić ich podejrzenia i naprowadzić na myśl, że jest dotknięta przekleństwem.

– Powinniśmy pojechać do Doliny Ludzi Lodu – powiedział Heike, jakby echem odpowiadając na jej myśli. – Musimy zrobić coś z Tengelem Złym i naczyniem, które zakopał. Nie możemy dalej żyć w ciągłym strachu. Ta historia z fletem była dla nas ogromnym wstrząsem!

– Ale my nie jesteśmy właściwymi osobami do poszukiwania Doliny – powiedziała Vinga.

– To prawda. I współczuję temu, kto będzie musiał podjąć to wyzwanie.

Tula miała wrażenie, że rosną jej uszy, tak uważnie wsłuchiwała się w ich rozmowę.

Vinga dokończyła myśl Heikego:

– Ten, kto będzie obdarzony większymi nadprzyrodzonymi zdolnościami niż wszyscy inni… Wiesz, Heike, czasami zadaję sobie pytanie, czy to nie o ciebie chodzi?

– O mnie? Powinnaś była zobaczyć, jak żałośnie się spisałem w domu Gunilli i Erlanda! Wszyscy nasi przodkowie musieli chronić mnie i Tulę, leżałem ciśnięty na podłogę jak rękawiczka!

– A więc to nie ty – uśmiechnęła się Vinga. – Bardzo się z tego cieszę.

A może ja? zastanawiała się Tula. Nie, to niemożliwe, stając twarzą w twarz z Tengelem Złym jeszcze mniej znaczyłam niż Heike!

Była jedynie bezwolnym narzędziem w jego ręku, jak więc mogła sobie wyobrażać, że go pokona?

– Wszyscy, którzy trafili do Doliny, zdecydowanie ostrzegali przed wyruszaniem tam, kiedy nie ma się pewności powodzenia – powiedział Heike. – Kolgrim i Tarjei zginęli, Ingrid, Dan i Ulvhedin przestraszyli się do szaleństwa. Nawet Sol była wstrząśnięta. Musimy więc czekać.

– Dobrze, ale jak długo ma to się jeszcze ciągnąć? – poskarżyła się Vinga. – Mamy rok tysiąc osiemset szesnasty. Tengel Zły żył w trzynastym wieku…

– On nadal żyje – poprawił ją Heike.

– Wiemy, nie musisz przypominać tego makabrycznego szczegółu! Nasza rachuba czasu zaczyna się od roku tysiąc pięćset osiemdziesiątego pierwszego, kiedy to Tengel Dobry spotkał Silje, prawda? Od tamtej pory wszyscy żyli ze świadomością, że pewnego dnia przyjdzie na świat dotknięty lub wybrany, który podejmie walkę. Ale jeśli mu się nie powiedzie? Co będzie wówczas?

– Ciężkie czasy nastaną dla świata. Wraz z Tengelem Złym bowiem wyjdzie z ukrycia wszelkie zło i przejmie władzę nad światem. Pamiętaj, że on przecież dotarł do ciemnego źródła i nabrał z niego wody zła.

– Która teraz jest gdzieś ukryta w Dolinie Ludzi Lodu. A on sam znajduje się w Słowenii, niedaleko miejsca, gdzie mieszkałeś. Co za galimatias!

A ja usiłowałam zbudzić Tengela złego, myślała Tula zgnębiona. I to zupełnie nie w porę! Byliśmy przecież całkiem nie przygotowani na spotkanie z nim!

Czy zresztą kiedykolwiek będziemy do tego gotowi? Najpierw trzeba odnaleźć naczynie z ciemną wodą zła i zneutralizować ją jasną wodą Shiry.

Ta woda znajduje się teraz na Grastensholm wraz z resztą skarbu Ludzi Lodu.

Znów zaswędziały ją palce, ogarnęła nieprzemożona ochota, by posiąść cały skarb wraz z flaszeczką jasnej wody. Była jedną z dotkniętych i jako tako podświadomie zawsze pragnęła, by skarb należał do niej. Chciała również zdobyć mandragorę, będącą własnością Heikego. Teraz, gdy z każdą chwilą zbliżali się do Grastensholm, żądza posiadania skarbu stawała się wprost nie do wytrzymania.

W jaki sposób zdoła ją ukryć?

Gorączkowo starała się skierować rozmowę na inny temat.

– Jakże się cieszę, że znów zobaczę Eskila! Tyle czasu już upłynęło od chwili, gdy ostatni raz go widziałam, ale pamiętam, że go uwielbiałam. Był moim ideałem, najwspanialszym bohaterem. Jest chyba teraz w domu, w Grastensholm?

– Przynajmniej powinien tam być – cierpko odparł Heike. – Odpowiedzialny jest przecież za wszystkie trzy dwory, choć dwa z nich oddane są w dzierżawę. Ale z tym chłopakiem nigdy nic nie wiadomo.

– To żywe srebra – westchnęła Vinga nie bez dumy w głosie. – Nigdy nie wiadomo, gdzie jest i co nowego wymyśli. Wydaje się, że dzień jest dla niego za krótki.

– Nasi biedni służący uciekają i kryją się po kątach, gdy widzą, jak nadchodzi milowym krokiem ze szczególnym wyrazem twarzy – opowiadał Heike. – Ostatnio, tuż przed naszym wyjazdem, skonstruował jakiś bardzo wyrafinowany podnośnik, który miał ułatwić rąbanie drzewa. W efekcie zawalił się oczywiście cały sąg opału i jeden z parobków poważnie zranił się w ramię.

Tula z trudem powstrzymywała się od uśmiechu. To był taki Eskil, jakiego pamiętała! Nie wypadało jednak śmiać się z wypadku biednego parobka…

Heike mówił dalej:

– Największym zmartwieniem chłopaka jest fakt, że nie jest wybranym. Czasami wmawia sobie, że tak właśnie jest, ku rozpaczy wszystkich, bo to, co wymyśla za każdym razem, gdy twierdzi, że posiadł tajemną moc…

Tego nie da się nawet opowiedzieć.

– Jest chyba inteligentny, prawda? – dopytywała się Tula.

– O, tak – pospieszyła z zapewnieniem Vinga. – Ale nie sposób pojąć, dlaczego taki mądry chłopiec może zachowywać się jak szaleniec.

Tula usadowiła się wygodniej, lekko się uśmiechając.

– Naprawdę cieszę się, że znów go zobaczę!

Podróż upływała spokojnie. Tula zachowywała się powściągliwie, uprzejmie, miło gawędząc z Heikem i Vingą. Wiedziała, że nie palnęła żadnego głupstwa, nie dała powodów do podejrzeń, że jest jedną z dotkniętych z Ludzi Lodu. Pewnego razu, kiedy nocowali w eleganckim zajeździe w Tanumshede, przejrzała się w lustrze w swoim pokoju. Długo i starannie badała swoje oczy, nie spostrzegła w nich jednak nawet śladu choćby jednej żółtej plamki.

Naprawdę miała szczęście.

Oczywiście siedzenie w niemiłosiernie trzęsącym powozie okazało się dość męczące. Dla Tuli jednak wszystko było nowe i przez to wspaniałe. Ten luksus, kiedy w zajazdach podawano tej takie pyszne potrawy! A przede wszystkim radowała się odkryciem, że mężczyźni – w gospodach i stacjach, gdzie zmieniali konie – bardzo się nią interesowali. Posyłali jej długie, pełne uznania spojrzenia, na które odpowiadała poruszając się bardziej kołyszącym, wyzywającym krokiem, choć i w tym starała się zachować ostrożność, by Heike i Vinga niczego nie zauważyli. Nie było jednak wątpliwości, że Tula bardzo sobie ceni ów niemy zachwyt.

Nie mogła do końca wydobyć się z odrętwienia, które opanowało ją po straszliwych przeżyciach z Tengelem Złym. Z pewnością dobrze by jej zrobiła, gdyby mogła wypłakać się na ramieniu Tomasa, ale ponieważ nie było na to czasu, musiała nauczyć się żyć ze swymi złymi wspomnieniami. Jedyne, co mogła zrobić, to zepchnąć je jak najgłębiej, w najmroczniejszy zakątek świadomości, i nie wypuszczać aż do chwili, gdy będzie mogła się od nich uwolnić.

Okazja taka z pewnością nie nadarzy się podczas pobytu w Norwegii, o ile Eskil nie był typem, w którego ramionach dziewczyna mogłaby się wypłakać, ale Tula szczerze w to wątpiła.

Im bardziej zbliżali się do parafii Grastensholm, tym większy narastał w niej zachwyt.

– Przecież ja to pamiętam! – powtarzała raz za razem.

– Ludzka pamięć potrafi być doprawdy niezwykła – uśmiechnął się Heike. – Przechowuje wszystko, co człowiek przeżywa, także w dzieciństwie. Kiedy powtórnie widzisz te miejsca, pamięć wyławia z zakamarków dawno zapomniane obrazy.

– Jak tu pięknie! – westchnęła.

– Sądzę, że nie piękniej niż gdzie indziej. Ale to właśnie pamięć ubarwia jeszcze to, co widzisz. Najwidoczniej ostatni pobyt na Grastenshalm mile ci się w niej zapisał.

– O tak, jestem o tym przekonana, bo zaczynam się błogo uśmiechać za każdym razem, gdy słyszę tę nazwę.

Po kilku godzinach powiedziała:

– Wkrótce już chyba będziemy na miejscu, prawda?

– Masz całkowitą rację – rozpromienił się Heike. – Kiedy przybyłem do Norwegii pierwszy raz, dotarłem tutaj równie podniecony jak ty. Pamiętam, że cały drżałem z napięcia, nie mogłem uwierzyć, że Grastensholm należy do mnie. Wydawało mi się olbrzymie, zwłaszcza w stosunku do tego, do czego przywykłem. Spójrz teraz, masz przed sobą całą parafię.

Tula wygłodniałymi oczyma wpatrywała się w roztaczający się przed nią widok i komentowała każdy szczegół.

Wreszcie dotarli na dwór.

– Och, jak cudownie być tu znowu – westchnęła Vinga, pierwsza wchodząc po schodach. Heike i Tula szli zaraz za nią. – Dzień dobry, Pedersen, wszystko w porządku?

Ochmistrz ukłonił się nisko.

– Jak najlepiej, pani.

A młody panicz?

– Panicz Eskil jest chyba w stajni. Bardzo dzielnie nam wszystkim pomagał.

– Co ty powiesz! Chodź, Tulo, wstąp w nasze skromne progi.

Weszli do niewielkiego hallu.

Tula stanęła w miejscu jak wryta.

– Och, jak dużo macie służby! Ale… Oni wyglądają… Aaach!

Heike i Vinga gwałtownie zwrócili się w jej stronę.

– A więc to tak! – krzyknął Heike głosem ostrym jak brzytwa. – Wszystko jasne! Od początku to podejrzewałem!

Vinga wyglądała na zasmuconą. Tula gotowa była odgryźć sobie język, wściekła z powodu swojej reakcji na widok wykrzywionych potworów w hallu, ale jak najdłużej starała się utrzymywać na twarzy maskę niewinności.

– Nie rozumiem…

– Widzisz szary ludek, Tulo – stwierdził Heike. – A widzieć go mogą jedynie dotknięci.

Jeszcze usiłowała się bronić:

– Ale przecież Vinga także ich wszystkich widzi! Witała się z nimi!

– Vinga widzi ich, ponieważ kiedyś, kiedy ja przekroczyłem granicę dzielącą nas od świata szarego ludku, ona na moment znalazła się w magicznym kręgu. Ona postrzega ich jako szarą mgłę, za to ty wzięłaś ich za normalnych, żywych ludzi!

Tulę oblał zimny pot. Zdradziła się! Zdradziła się, bo zawsze mówiła, zanim pomyślała. Powinna była natychmiast zrozumieć, jakie to stwory ją otaczają. Na przykład to tam…

Głos Heikego był zasmucony, ale brzmiało w nim także oskarżenie.

– Dlaczego nic nie powiedziałaś, Tulo?

– Ja… nie mogłam – odparła wbijając wzrok w ziemię.

– Od dawna już to podejrzewałem, moje dziecko. A najbardziej boli mnie, że nie miałaś do nas zaufania.

– Nie chciałam, by matka lub ojciec o czymkolwiek się dowiedzieli.

Heike westchnął.

– No cóż, stało się, nic na to nie poradzimy. Muszę z tobą poważnie porozmawiać, ale to później. Na razie zapamiętaj sobie, że nikt inny nie widzi tych istot. Tylko ty, ja i częściowo Vinga. Eskil nic nie wie o ich istnieniu ani tym bardziej służba. Nie zdradź się ani jednym słowem, nawet miną!

– Obiecuję! – pisnęła żałośnie jak psiak, który wie, że coś przeskrobał i boi się lania.

Cóż to za stwory zamieszkiwały w starym dworze Grastensholm? Przywitały gospodarzy ciepło i radośnie i jak gdyby wyczekiwały pochwały za właściwą opiekę nad dworem czy jakieś inne uczynki.

Gdyby od razu spostrzegła, jak straszni są niektórzy z nich, rzecz jasna, przerażona uderzyłaby w krzyk i uciekła. Teraz przyglądała się im po kolei, szok więc nie był taki ogromny.

Poza tym przecież jeszcze w Bergunda, w domu, widziała Tengela Złego, a w stosunku do niego te duchy otchłani były niczym dzieci za szkółki niedzielnej.

W istocie szok, że Heike ją przejrzał, okazał się większy. Przejrzał ją na wylot, i to już dawno. O wstydzie! jakże fałszywe, jak sztuczne musiało im się wydać jej zachowanie!

Co prawda mówił, że tylko ją podejrzewał, ale to wystarczy.

W jaki sposób obudziła jego podejrzenia, starała się przecież być tak ostrożna! Bardzo chciałaby się dowiedzieć, na czym polegał błąd, który popełniła.

Nie miała jednak czasu dłużej się nad tym zastanawiać. Wchodzili już schodami na piętro, a przerażające postaci tłoczyły się wokół nich, ciekawie zaglądając Tuli w oczy.

Czuła się bardzo nieswojo, ze strachu wszystko skręcało jej się w środku. Widziała bowiem, że nie były ta anioły, a w każdym razie na pewno nie wszystkie. Spostrzegła co prawda dwie małe dziewczynki z głębokimi, bardzo głębokimi ranami na głowie. One wyglądały na niewinne, ale także i ich widok dręczył Tulę, bo serce ściskało jej współczucie. Pozostałych jednak nie dało się nazwać niewinnymi, na przykład ten potwornie wysoki i chudy mężczyzna, z szyi zwisał mu kawałek powroza… Przecież on jakby rozmawiał z Heikem! I kilka istot, których w ogóle nie można było nazwać ludzkimi, jak ta paskuda poruszająca się na brzuchu, pokryta obrzydliwym śluzem, ogromna, ziejąca złością. Na jej widok Tuli zrobiło się niedobrze.

Och… a tamci! Czwórka wpatrująca się w nią z najgłębszą pogardą! Cóż to za potwory?

Raz za razem musiała się przekonywać, czy nie śni. One nie mogły być prawdziwe!

Demony? Jeśli stwory zwane demonami w ogóle istniały, to właśnie na nie patrzyła. Miały niewiarygodnie ostro zakończone uszy, oczy przypominające wilcze ślepia, szpony zamiast palców, owłosione uda i… Tula musiała odwrócić głowę. Ich najbardziej tajemnicza część ciała, z której zresztą nie robiły żadnej tajemnicy, sięgała im aż do kolan! Kiedy jeden z nich otworzył szeroką paszczękę w długiej lisiej twarzy, ukazały się białe, ostre zębiska.

Nie mogła na nie patrzeć. Były takie… takie wyniosłe, traktowały ród ludzki jak nic nie warty, niegodny ich uwagi.

Otaczało ją całe mnóstwo najprzeróżniejszych stworów i tylko nieliczne spośród nich posiadały jakiekolwiek ludzkie cechy. Na dalszych stopniach schodów tłoczył się wszelakiej maści drobiazg, co do którego nie mogła sobie przypomnieć, by o nim słyszała lub czytała.

Nie potrafiła pojąć, jak to się dzieje, że jest zdolna utrzymać się na własnych nogach, dlaczego nie mdleje. Oczywiście kurczowo trzymała się dłoni Vingi, nie puszczając jej ani na chwilę. A Vinga wcale nie wydawała się przerażona. Jej spokój najwidoczniej oddziaływał na Tulę, przynajmniej na tyle, że mogła wytrzymać.

Doszli już na Piętro. Heike szepnął parę słów wysokiemu chudzielcowi i w jednej chwili straszliwa gromada zniknęła. Tula widziała, jak jedne stwory przepychały się ku jakimś odległym drzwiom, inne po prostu rozpłynęły się w powietrzu.

Heike obrócił się ku Tuli, w jego oczach nie było widać współczucia.

– Wiesz już, że one tu są. Obiecały, przynajmniej część z nich, że nie będą ci dokuczać. Ale ty jesteś dotknięta, widzisz więcej niż zwykli ludzie. Będą więc pojawiać się od czasu do czasu, a tobie przyjdzie udawać, że ich nie ma.

Nigdy nie wolno ci odnosić się do nich z pogardą, zwłaszcza do demonów! One są nieobliczalne, najbardziej niebezpieczne ze wszystkich. Ale żadnego z nich nie można być pewnym. Nie wolno ci wchodzić na strych!

– Czy tam właśnie przebywają?

– Na ogół tak. Strych to ich królestwo. Wizyta każdego nieproszonego gościa zostanie potraktowana jako naruszenie ich terytorium.

– Ale służący muszą tam chyba od czasu do czasu zaglądać?

– Służba, Eskil i goście to dla nich świętość. Ale ty należysz do innej kategorii, Tulo. Nie mogę zagwarantować twojego

bezpieczeństwa.

Bez wątpienia zabrzmiało to groźnie. Tula pomyślała o ohydnych stworach, jakie widziała, i zdecydowanie postanowiła trzymać się z dala od strychu.

Zaprowadzono ją do jej pokoju, który wzbudził kolejną falę zachwytu. Właśnie zaczęła rozpakowywać swoje rzeczy, gdy na schodach rozległ się wesoły głos:

– No, nareszcie jesteście w domu! Już myślałem, że całkiem zapomnieliście, że macie syna, i powoli zacząłem uważać się za porzuconego, dotkniętego strasznym losem sierotę.

– Jakoś to przeżyłeś – burknął Heike, ale czuło się, jak bardzo ucieszył go widok syna.

Tula stała, trzymając w dłoniach ostatnie sukienki wyjęte z walizki. Eskill Jej ideał od czasów dzieciństwa! Ale teraz przemawiał głębokim, męskim głosem. Ile mógł mieć lat? Dziewiętnaście, o ile się nie myliła. Dorosły.

– Kochane dziecko, jak wspaniale znów cię widzieć – usłyszała głos Vingi. – Ale czy musisz tak rosnąć? Jak ludzie mogą uwierzyć, że mam dopiero dwadzieścia dziewięć lat, gdy widzą takiego dryblasa? Słyszałam, że byłeś w stajni. Co tam robiłeś?

– Przyprowadzono nową klacz, a że nie było dla niej miejsca w stajence, musiałem zakwaterować ją w gospodzie.

– Nie drwij z Biblii, chłopcze! Co z nią zrobiłeś?

– Z Biblią?

– Nie żartuj – zaśmiała się Vinga.

– Ach, z klaczą? Wciągnąłem ją na dach. Próbowałem z początku umieścić ją w przegrodzie dla cieląt, ale obraziła się za to tak, że kopnęła chłopaka stajennego w tyłek.

_ Co ty opowiadasz? To niemożliwe!

– Oczywiście, że nie, kochana mamo. Umieściłem ją na razie w pustej przegrodzie waszego rumaka. Teraz na pewno spierają się, kto ma do niej większe prawo.

Heike westchnął.

– Gdybyś choć raz mógł odpowiedzieć jak normalny człowiek.

Ale w jego westchnieniu pobrzmiewała nuta rozbawienia.

– Przywieźliśmy ze sobą Tulę – oznajmiła Vinga. – Może poszedłbyś na górę i przywitał się z nią? Mieszka w pokoju gościnnym.

– Tula? – Eskil okazał pełne radości zaskoczenie. – Ta mała bułeczka! Muszę ją natychmiast zobaczyć.

Bułeczka? Urażona Tula szybko zerknęła w lustro. O, jeszcze mu pokaże…

Eskil wtargnął do pokoju bez pukania, ale zaraz stanął jak wryty.

Ojej, jaki on wielki! Taki dorosły, szczupły, zwinny i silny. jak

młody tygrys.

– Na miłość boską – wyjąkał. – Ty jesteś Tula?

Napawała się jego zdumieniem.

– Tak. Witaj, Eskilu!

Nie ruszał się z miejsca i tylko przyglądał się jej badawczo.

– Ale ty byłaś przecież taka słodka…

Tula nie była już tak zachwycona.

– No cóż, jeśli to ma być komplement…

– Nie, nie, chciałem tylko powiedzieć, że nie sposób cię poznać. Gdzie się podziały twoje złote loki? I urocza pulchność? I nieustający śmiech, który brzmiał jak krakanie opętanych wiosną wron? A tłuste rączki i krótkie nóżki, poruszające się szybko jak pałeczki od werbla, zwłaszcza gdy coś spsociłaś i dorośli usiłowali cię gonić? Jesteś teraz… damą – stwierdził lekceważąco. – Masz kobiece kształty i jakąś godność w sobie. Nawet twoje naiwne spojrzenie stało się… świadomie naiwne.

Naprawdę tak uważał? Może najwyższy czas zrezygnować z udawania dziecka? Heike, co prawda nie wprost, też zauważył coś podobnego. A jeśli i Tomas…? Ta myśl wydała się jej nieznośna.

W stosunku do Tomasa o czystym sercu pragnęła pozostać szczera, przynajmniej na tyle, na ile to możliwe.

Nie mogła pogodzić się z faktem, że Heike przejrzał ją na wylot. Myśl o tym ani na chwilę jej nie opuszczała, przez cały czas kryła się za jej słowami i czynami. Dręczyła ją jak pobolewający ząb, utrzymywała w poczuciu upokorzenia.

Eskil, bez pytania i bez skrupułów, ułożył się na jej łóżku, a nawet ze dwa razy podskoczył na miękkim materacu.

– Ale ciągle masz policzki rumiane jak jabłuszka.

– Nie rozdajesz komplementów hojną ręką, jak słyszę.

– Czy to źle mieć policzki jak jabłuszka? – zapytał niewinnie.

– Może i tak, ale kiedy się ma pięć lat. W wieku szesnastu chce się mieć policzki zapadnięte, bo to wydaje się takie interesujące.

Bezczelnie zaczął chichotać. Eskil odznaczał się niezwykłym kolorytem jak na mężczyznę z Ludzi Lodu. Miał ciemne, miedzianorude włosy, zielonobrązowe oczy i niebywale piegowatą skórę, krótki, zadarty nos i wiecznie rozciągnięte w uśmiechu usta pełne białych, równych zębów. Był wysoki i długonogi. Wdzięk aż od niego bił.

– Może skończymy rozmowę o mnie? – zaproponowała Tu1a. – Opowiedz mi, czym zajmowałeś się przez ten czas, kiedy się nie widzieliśmy.

– Według tego, co mówią moi rodzice, wszystkim tym, czym nie powinienem. Ale mój los już dawno został przesądzony: kiedyś w przyszłości zostanę statecznym właścicielem trzech dworów.

Nudziarstwo.

– To nie brzmi szczególnie zabawnie.

– O nie, wcale się tym nie martwię. Ale najpierw chciałbym posmakować trochę życia! Powiem ci, Tulo, że nie tak łatwo się wybić, gdy się ma tak niezwykłych i poważanych przez wszystkich rodziców.

– Słyszałam, że robisz co możesz w tym kierunku.

Rozjaśnił się.

– Naprawdę słyszałaś? Słyszałaś o tym, jak ograłem w karty trzech zaufanych ludzi króla? Nie oszukując, naciągnąłem ich na prawie pięćdziesiąt talarów.

– Co takiego? Czyś ty oszalał? – Naprawdę zaimponował Tuli. – I co powiedzieli na to twoi rodzice?

– Jeszcze o tym nie wiedzą i ja raczej też im nie powiem. A i wysoko postawieni panowie nie będą chcieli się przyznać do takiej porażki. Cała sprawa pozostanie tajemnicą.

– Jeśli nikt o tym nie wie, to jak ja mogłam o tym usłyszeć?

– Masz rację. Widać nie jesteś taka głupia, za jaką chcesz uchodzić.

– Nigdy nie chowałam światła pod korzec częściej, niż było mi to potrzebne. Na co przeznaczyłeś pieniądze?

– Mam je nadal. Przydadzą mi się w podróży.

– W podróży?

W oczach Eskila pojawił się wyraz rozmarzenia.

– Powiedziałem ci, że chcę coś przeżyć, zanim zakopię się tu na stałe. Jest w Norwegii pewne miejsce, które chcę odwiedzić.

– Dolina Ludzi Lodu? – natychmiast podchwyciła Tula.

– O nie, a cóż tam po mnie? Jeszcze mi życie miłe. Nie, chcę pojechać gdzie indziej, do osady zwanej Eldaford. To bardzo tajemnicze miejsce, oddalone od innych miejscowości, zapomniane. Chcę udowodnić, że ja także należę do Ludzi Lodu.

– Ale przecież to całkiem oczywiste, i to w podwójnym stopniu. I twoja matka, i ojciec pochodzą z tego rodu.

Utkwił w niej spojrzenie swych pięknych, zielono-brązowych oczu.

– Chcę być taki jak ojciec. I wiesz, czasami wydaje mi się, że to ja otrzymałem dar, że dotkniętym w naszym pokoleniu nie była wcale twoja starsza siostra, która zmarła przy urodzeniu, lecz ja!

O nie, mój kochany, teraz bardzo, ale to bardzo się mylisz!

– Na czym opierasz swoje przypuszczenia? – zapytała, przysiadając na łóżku w pewnej odległości od niego, tak by móc widzieć go w całej okazałości. Doprawdy, było na co popatrzeć!

Eskil opowiadał z zapałem:

– Zdarza się często, że myślę: za następnym zakrętem spotkam

konny powóz albo jakiegoś człowieka za rogiem. I wiesz, tak właśnie się dzieje. Albo wydaje mi się, że rozpoznaję z daleka kogoś, kogo nie widziałem od dawna. Najpierw okazuje się, że to wcale nie ta osoba, ale zaraz, za kilka minut, ją właśnie spotykam.

No cóż, mój drogi, pomyślała Tula, takie rzeczy od czasu do czasu przydarzają się każdemu. Ciekawe, jakie jeszcze masz dowody.

Ale to najwidoczniej było już wszystko.

A zatem najlepiej zmienić temat, postanowiła, i zaraz zapytała:

– Dlaczego wybierasz się akurat do Eldaford?

– Ponieważ… Nie, nie powiem ci. Jesteś dostatecznie szalona, by sama tam pojechać.

– A więc to coś ciekawego?

– I to jak!

– Korzystne finansowo?

– Jeszcze pytasz? Inaczej po co bym tam chciał jechać?

– Do twarzy ci z tą autoironią. Wcale nie wierzę w twoją chciwość, natomiast wiem, że pociąga cię przygoda, i to rozumiem. Obudziłeś moją ciekawość.

Nie przydałaby ci się pokorna pomocnica i wielbicielka?

– Owszem, pokorną mógłbym zabrać. A znasz kogoś takiego?

– Teraz byłeś złośliwy.

Słuchał jej tylko jednym uchem, w oczach błyszczała mu żądza przygód. To dziwne, myślała Tula. Siedzieli tak sobie, jakby byli parą dobrych, droczących się przyjaciół. A przecież upłynęło sześć lat od czasu, kiedy widzieli się po raz ostatni, i to przez parę krótkich dni, podczas konfirmacji Anny Marii.

Tula podzieliła się swym odkryciem z Eskilem.

– Ja też mam takie wrażenie.

– Już wtedy lubiłeś się ze mną drażnić – przypomniała mu.

– To prawda. I dzisiaj od razu wyczułem, że mogę sobie z ciebie żartować, a ty się nie pogniewasz. Ale wiesz, prawdą jest powiedzenie: „kto się lubi, ten się czubi”. Droczyć się można tylko z osobami, które się darzy sympatią i wie się, że one zrozumieją żarty.

– Masz zupełną rację – pokiwała głową. – Ale powinniśmy chyba zejść na dół.

Kiedy z przesadną uprzejmością przytrzymywał przed nią drzwi, pomyślała zaskoczona: traktuję go nadal jak swoistego bohatera, starszego chłopca, który ośmiela się psocić, a ja bardziej niż chętnie idę w jego ślady. On dorósł i zmienił się w bardzo pociągającego młodego człowieka, z pewnością podbija serca wielu dziewcząt. Ale mnie Eskil nie pociąga. Jest raczej kimś w rodzaju ubóstwianego starszego brata, którego nigdy nie miałam.

Doprawdy, muszę być dziwnym stworzeniem!

ROZDZIAŁ IX

Kiedy zgodnie z zapowiedzią Heike wezwał Tulę na rozmowę w cztery oczy, dziewczyna miała wrażenie, że oto nadszedł dzień sądu. Wcześniej zjedli pospiesznie przyrządzony, ale bardzo wystawny powitalny obiad. Do stołu podawali zwykli śmiertelni służący.

Tula od czasu do czasu widywała szary ludek. Raz jakieś stworzenie wychyliło głowę zza nogi od stołu, to znów inne wspinało się po poręczy schodów w górę, a kilka małych szarych, podobnych do kłębków wełny istot otarło się o jej nogi, jak gdyby chciały sprawdzić, z czego to ona jest zrobiona.

Zauważyła, że są jej ciekawe, wszak zdolna była je widzieć, to wprost niesłychane!

Kim była, co tu robiła?

Chociaż Tula usiłowała przyzwyczaić się do ich obecności, to i tak co chwila podskakiwała. Nie potrafiła zapanować nad lękiem, gdyż większość z pojawiających się istot była doprawdy makabryczna!

Zrezygnowana potulnie poszła za Heikem. Vinga posłała jej pełne współczucia spojrzenie, ale nie mogła w niczym pomóc. Oni, dotknięci z Ludzi Lodu, musieli rozmówić się sami.

Heike wprowadził Tulę do niedużego, ciemnobrązowego salonu. Meble ze skóry, ciemne szafy, okna z ołowianego szkła, kominek… Przytulny pokój, wcale nie taki smutny, jak można się była spodziewać. Heike poprosił Tulę, by usiadła w jednym z głębokich foteli z trzeszczącej skóry, a sam zajął miejsce w drugim.

Czekała z dłońmi nerwowo zaciśniętymi na podołku. Serce uderzało jej mocno. Bała się Heikego.

Wreszcie westchnął.

– Wiesz, dlaczego cię tu zabrałem, Tulo? Z powodu moich podejrzeń. Jako dotknięta mogłaś ściągnąć na swoją głowę wszelkie nieszczęścia tego świata. Jednak w podróży zachowywałaś się tak naturalnie, że zaczynałem już wierzyć, iż się pomyliłem. A potem okazało się, że widzisz szary ludek, i sprawa stała się jasna.

Paskudna pułapka, cierpko pomyślała Tula. Chyba nie zastawiono jej celowo, moja reakcja była przecież dla Heikego i Vingi ogromnym zaskoczeniem.

– Kiedy obudziły się twoje podejrzenia?

– Już tej zimy, gdy razem z Vingą byliśmy u Anny Marii, przekazano mi sygnały informujące o tym, że dzieje się z tobą coś złego, że jesteś bliska wybudzenia Tengela Złego ze snu. Zastanawiałem się wtedy nad tobą, próbowałem wygrzebać z pamięci twój obraz. Ale wywołałem tylko wizerunek ślicznej, pulchniutkiej, radosnej dziewczynki. Kiedy przyjechaliśmy do Bergqvara, byłaś

odmieniona, zupełnie nienaturalna. – Pochylił się ku niej. – Jak długo o tym wiedziałaś? Bo musiałaś wiedzieć.

Tula odwróciła twarz.

– Chyba od zawsze. Tak, zawsze. Od samego początku.

Milczał przez chwilę.

– Jest w tym coś, co bardzo mi się nie podoba. Dlaczego utrzymywałaś to w tajemnicy?

Wzruszyła ramionami, nie zamierzała być do końca szczera.

Głos Heikego nabrał ostrości.

– Moim zdaniem wszystko wskazuje na to, że chciałaś, by nikt nie przeszkadzał ci w wykorzystywaniu twoich zdolności, prawda?

Tula nie odpowiedziała wprost. Nadal nie miała pewności, jak dalece może się posunąć w wyznaniach. Mruknęła coś o matce i ojcu…

Heike był jednak nieprzejednany.

– Czy kiedykolwiek wykorzystywałaś swoje zdolności?

– Tylko kilka razy. Ale to nie było nic poważnego.

– Opowiadaj!

Do diabła! Jaki on uparty!

– Pomogłam tylko matce i ojcu. Zapewniłam dobre zbiory, uzdrawiałam krowy, takie tam głupstwa.

– I nic w kierunku zła?

– Nie – odparła Tula.

Uznała, że tak właśnie może powiedzieć, bo przecież zawsze kiedy wyrządzała komuś krzywdę czy zabijała, działo się to dlatego, że tamci niegodziwcy stanowili zagrożenie dla jej najbliższych lub dla innych porządnych, wedle jej opinii, ludzi.

Czy nie były to wobec tego dobre uczynki?

Nie otrzymała odpowiedzi na to pytanie, nawet od siebie samej.

– Ile potrafisz? – zapytał Heike.

– Niewiele. Nigdy tego nie sprawdzałam.

Heike jednak nie rezygnował.

– Każdy z dotkniętych ma swoją specjalność, nie wiem zresztą, jak to dokładniej określić. Ja na przykład utrzymuję bardzo bliskie kontakty z naszymi przodkami. Ulvhedin potrafił przy pomocy hipnozy zamienić ludzi w bryłę lodu. Później, kiedy dzięki Niklasowi, Villemo i Dominikowi nawrócił się w stronę dobra, nauczył się zaklinać. Ale w tej dziedzinie najpotężniejszy był Mar. Solve umiał przywoływać do siebie ludzi i przedmioty. I tak dalej. A co ty potrafisz?

– Nie wiem.

Heike postawił na stoliku między nimi pięknie rzeźbioną szkatułkę.

– Podnieś ją – polecił. – Siłą myśli!

– Ale przecież ja nie umiem!

– Spróbuj!

Jego władza nad nią była wprost szokująco silna. Zanim zdołała przemyśleć konsekwencje, usłuchała.

– Drewno, odstąp od drewna… – zaczęła, ale nie zdążyła powiedzieć nic więcej, gdy ręka Heikego ciężko spadła na jej dłoń.

– Gdzie się tego nauczyłaś?

– Nie wiem.

Teraz gniewał się naprawdę.

– Wijesz się jak piskorz, Tulo! Wykręcasz się nic nie mówiącymi odpowiedziami. – Odetchnął głęboko. – A więc umiesz czarować. Tak, słyszałem, że to wrodzone u niektórych dotkniętych z Ludzi Lodu.

Tym razem Tula się rozzłościła.

– Dlaczego cały czas mówisz o dotkniętych? Czy ja nie mogę być wybrana?

Puścił jej rękę i znów usiadł wygodniej w fotelu.

– Nie – odparł spokojnie. – Nie jesteś wybrana. Wybrani mają inną aurę.

– A więc mam jakąś aurę?

– Wszyscy ludzie ją mają. Ale nie każdemu dane jest ją zobaczyć.

Tula nie mogła sobie przypomnieć, by kiedykolwiek widziała czyjąś aurę. Poczuła się urażona.

– A więc widziałeś, że jestem dotknięta?

– Mówiłem ci już, że miałem swoje podejrzenia. Twoja aura nie należy do najpiękniejszych.

Do diabła! Do diabła! Do diabła! Do diabła! powtarzała w myślach Tula.

– Ale przecież nie mam żadnych oznak dotkniętych. Żółtych oczu ani innych objawów.

– Na razie jeszcze nie – odparł. – Na razie. Ale szybko się zmieniasz, Tulo. Niewiele już zostało z zabawnego, pulchnego aniołka.

– Brzydnę? Myślisz, że z czasem stanę się taka jak… jak miała na imię ta straszna czarownica z Doliny Ludzi Lodu?

– Hanna? Och, nie, naprawdę mam nadzieję, że nie. Pokaż mi swoje oczy. Tu, przy oknie.

Podeszli do światła. Heike długo przypatrywał się tęczówkom dziewczyny.

– Nie – rzekł wreszcie. – Masz szczęście. Nikt niczego nie zobaczy.

– Bardzo chciałabym mieć żółte oczy.

Heike wrócił na fotel.

– I wyglądać tak jak ja? Przez całe życie prowadzić walkę z samym sobą, by nie stracić opanowania stając twarzą w twarz z ludzką nienawiścią, skierowaną ku tym, którzy są inni? Nie wiesz, o czym mówisz!

– Owszem, wiem, o co ci chodzi – odparła cicho. – Tomas także jest narażony na ludzką niegodziwość.

Heike pokiwał głową.

– No, to jak będzie z tą szkatułką? Dokończ swoje czary.

Tula usłuchała. Teraz, kiedy jej tajemnica została odkryta, pewną przyjemność sprawiało jej popisywanie się swymi umiejętnościami. Heike nie był ani odrobinę zdumiony widząc, jak szkatułka unosi się nad stołem bez niczyjej pomocy.

– No tak – powiedział zrezygnowany, podczas gdy szkatułka wracała na miejsce na stole. – Wiem już teraz, co muszę zrobić, Tulo. – Znów ujął ją za ręce. – Tak więc ty odziedziczysz kiedyś, kiedy mnie już nie będzie, cały skarb Ludzi Lodu wraz z mandragorą i flaszeczką jasnej wody. Najpierw jednak muszę nauczyć cię, jak należy się z nim obchodzić i używać wyłącznie w służbie dobra. Sądzę, że nie będzie to dla ciebie trudne, bo przecież nienawidzisz zła, prawda? Tak, tak właśnie myślałem. Muszę nauczyć cię wszystkiego o pielęgnowaniu chorych, a uzdrawianiu i leczeniu. Tego, co cudzoziemcy nazywają białą magią. W przeciwieństwie do czarnej magii, której wynikiem jest samo zło. Czy masz lecz̨ące dłonie?

– Nie, nie przypuszczam.

– Sprawdzimy to później. Musisz wiedzieć, że ja ze skarbu Ludzi Lodu używam jedynie środków leczniczych. Nigdy, przenigdy nie wykorzystuję trucizn ani złych formuł czarodziejskich. Ty także ich nie ujrzysz ani nie dowiesz się, gdzie są ukryte. Mandragora należy do mnie, póki żyję. Później będziesz mogła sprawdzić, czy zaakceptuje ciebie, nigdy z góry tego nie wiadomo. Nie wolno ci także oglądać flaszeczki Shiry. Ona nie jest dla ciebie, ty i tak nie wyruszysz do Doliny Ludzi Lodu.

– Dlaczego nie? – spytała odruchowo.

– Nie widziałaś, jak wielką władzę miał nad tobą Tengel Zły? Jak więc możesz myśleć, że zdołasz go pokonać?

– No cóż, masz chyba rację.

Heike kiwnął głową.

– Czy zgadzasz się, bym wprowadził cię w tajniki sztuki leczenia?

– Oczywiście! Bardzo ci za to dziękuję!

– Ale musisz mi obiecać, że nigdy nie wykorzystasz swoich wyjątkowych zdolności w służbie zła.

– Obiecuję – powiedziała Tula, której składanie podobnych przyrzeczeń nie przychodziło z trudnością. Darzyła jednak Heikego tak wielkim respektem, że w głębi duszy obiecała sobie, iż o ile to będzie tylko możliwe, nie posunie się do ostateczności, nie będzie sprowadzać śmierci i skazywać na zatracenie tych, których nie lubi. Głośno jednak nie powiedziała o tym ani słowa.

– Doskonale – ucieszył się Heike. – Napiszę zaraz do twoich

rodziców, że zostaniesz u nas przez kilka miesięcy. Później zatroszczymy się, byś bezpiecznie dotarła do domu.

– Dziękuję – odparła Tula. Co innego mogła powiedzieć?

– Zdajesz sobie chyba sprawę, którzy z naszych przodków są twoimi duchami opiekuńczymi? Zawsze jest wśród nich ktoś wybrany specjalnie dla nas.

– Tak. To Villemo i Dominik, prawda?

– Owszem. I powinnaś bardzo się z tego cieszyć. Oboje należą do wybranych. A wiesz chyba, że wybrani stoją o wiele wyżej nad nami, biednymi dotkniętymi. Zostali wybrani z powodu swoich pięknych cech duchowych.

Tula pokiwała głową zamyślona; ona była zdania, że Heike także ma piękną duszę, ale co innego ciążyło jej na sercu.

– Powiedz mi, Heike… Jest coś, nad czym się zastanawiałam, co nie daje mi spokoju. Czy myślisz, że ci, którzy wtedy, w domu, pomogli nam w walce z Tengelem Złym, wiedzieli, że jestem… dotkniętą?

Jak trudno było głośno wymówić te słowa! Ale nareszcie przyznała się, definitywnie przyznała, że należy do „nich”. Nie było to wcale przyjemne.

– Jestem przekonany, że o tym wiedzieli – orzekł Heike. – I bardzo im było ciebie żal. Chcieli ci pomóc, dlatego wyznaczyli dla ciebie takich potężnych opiekunów.

A więc wiedzieli! I tę gorzką pigułkę musiała przełknąć.

Już tego samego wieczoru zaczęły się kłopoty z szarym ludkiem.

Później nigdy nie potrafiła jednoznacznie stwierdzić, czy naprawdę przeżyła to, co się wydarzyło. Wokół panował mglisty półmrok, jak często bywa w snach, i ona sama odczuwała osobliwe zobojętnienie, charakterystyczne dla marzeń sennych. Ale wcale nie była niczego pewna. W tym domu działo się tyle niezwykłych rzeczy!

Ledwie wsunęła się do wygodnego, pachnącego czystością łóżka, natychmiast poderwała się na równe nogi. W jej pokoju stały jakieś cztery postacie.

Jedne z tych, dla których drzwi i inne temu podobne ludzkie wynalazki nie stanowiły żadnej przeszkody. Cztery demony! Zwinęły swoje nietoperze skrzydła, teraz były one niewidoczne.

Oczy, przenikliwe, pałające złem, wpatrywały się w dziewczynę bez odrobiny sympatii.

Heike, pomóż mi, pomyślała.

Przez moment rozgniewała się, że została na to narażona, ale zaraz przypomniała sobie słowa Heikego. Tych czterech nie wolno drażnić. Są niebezpieczne i nieobliczalne.

Wielkie nieba, jak one wyglądały! Te… te ogromne…

Ach!

Wbrew swej woli poczuła ogarniające ją podniecenie, musiała zwilżyć wargi i na moment odwrócić oczy.

Wreszcie, otulona kołdrą, z podciągniętymi kolanami zebrała się na odwagę i powiedziała uprzejmie:

– Dobry wieczór, wielcy panowie, czego sobie życzycie?

Ratunku, cóż za idiotyczne słowa! Co się teraz stanie?

Patrzyły na nią przenikliwie, lodowato, nieporuszone. Tula znała historię o tragicznym końcu sędziego Snivela, który został rozszarpany na strzępki przez szary ludek, i na wspomnienie tego zadrżała. On był ich wiosenną ofiarą. Ale teraz mamy późne lato! pomyślała w rozpaczliwym przypływie wisielczego humoru.

Jeden z nich dał znak, by wstała.

Drżąc ze strachu Tula stanęła na łóżku.

Ich wielkie organy unosiły się powoli. Osiągały niebywałe rozmiary. Tula jęknęła, oddychając głęboko, niespokojnie.

Kolejny ruch ręką. Chciały, by się rozebrała.

Tula ujęła w dłonie koszulę nocną, ze strachu zaplątała się w jej fałdy, ale najpierw trzęsącym się głosem rzekła:

– Czcigodni panowie, chętnie pokażę wam, jak wyglądam. Ale nic więcej, bardzo proszę o wyrozumiałość w tym względzie. Nie zostałam stworzona dla was. I zapewniam was, że gdyby coś więcej mi się stało, mój krewniak Heike i wszechmocne duchy z Ludzi Lodu, pod których ochroną pozostaję, bardzo by się rozgniewali.

Nic nie odpowiedziały. Z uczuciem, że zmierza na śmierć, ściągnęła koszulę przez głowę i na dość niskim łóżku stanęła przed nimi całkiem naga.

Obserwowały ją badawczo, od góry do dołu, ze wszystkich stron. Oblizywały wargi długimi, czerwonymi jęzorami. Po raz pierwszy się uśmiechnęły, lubieżnym, budzącym grozę uśmiechem.

Ze strachu Tula bliska była śmierci. Żadna kobieta na ziemi nie mogła przyjąć tych ciemnych, twardych jak kamień fallusów. Musiały to zrozumieć!

A może wcale na to nie zważały?

Jeden z nich podszedł bliżej, kierując się wprost na nią.

– Okaż mi litość, błagam! – jęknęła.

Jego oblicze z bliska było jeszcze straszniejsze. Tula miała wrażenie, że kiedy patrzy mu w oczy, zagląda w rozżarzoną otchłań. Uniósł górną wargę, odsłaniając ostre kły drapieżnika. Uśmiechał się przy tym wyczekująco, ale nie był to miły uśmiech, lecz przeciwnie, tak diaboliczny, że zakręciło się jej w głowie.

Mocno ujął w dłonie swój wielki organ i końcem drażniąco przesuwał po jej biodrach. Członek był lodowaty, zimny jak sama śmierć i za każdym razem, gdy dotykał jej najczulszego punktu, wzdrygała się. Pomimo nieprawdopodobnego lęku nie mogła jednak

nic poradzić na to, że jej ciało zaczęło rozkosznie pulsować. Demon ponownie skierował swą męskość w najwrażliwsze miejsce, leciutko pchnął i lepka ciecz zalała uda dziewczyny. Od zimna przeszył ją dreszcz. Ale pierwszy demon już odszedł.

Teraz drugi, o równie strasznych oczach i ostrych zębach w trójkątnej lisiej twarzy, drażnił członkiem, raz po raz przesuwając nim od kolan w górę, a doprowadził ją do stanu bliskiego szaleństwa, pożądania pomieszanego z lękiem, a potem pchnął i już było po wszystkim. Ohydna lepkość lodowatym strumieniem spływała po jej nogach.

Teraz jednak Tula była już tak rozpalona, że trzeciemu wyszła niemal naprzeciw, choć nie przestawała jęczeć ze strachu. W miejscu, którego dotykał, pulsowało napięcie wprost nieznośne. Kręciło jej się w głowie, widziała jakby przez mgłę, wszystko rozszalało się teraz wokół zmysłów, reszta była nieistotna, obojętna, została wyparta z jej myśli, z pola widzenia, ze świata.

Kiedy zbliżył się czwarty, leciutko rozchyliła nogi i przeżyła gwałtowny, mocny orgazm, co najwidoczniej bardzo uradowało wszystkie demony, bo wzbiły się w powietrze posapując z zadowolenia. Żaden z nich jednak nie przekroczył granicy, którą im wyznaczyła.

Zniknęły. Została sama, zdyszana. Opierając się o ścianę, powoli osunęła się po niej i opadła na łóżko.

Muszę wytrzeć… pomyślała.

Na jej udach, na nogach, nigdzie nie było niczego. Najmniejszego śladu.

Co się naprawdę wydarzyło? zastanawiała się, leżąc już w łóżku, na powrót ubrana w koszulę, z kołdrą naciągniętą po same uszy z nadzieją, że uda się jej przywrócić normalny, spokojny oddech.

Czyżbym śniła? Czy to były wytwory mojej własnej fantazji, powołane do życia przez od dawna tłumione zmysły? Czy też wydarzyło się to naprawdę?

Pewnie nigdy się tego nie dowiem.

Świadomość własnej nieokiełznanej żądzy napełniła ją takim wstydem, że poczuła się kompletnie rozbita. Jak mogła coś podobnego zrobić? Jak mogła?

Ponieważ Tula nigdy nie nauczyła się sama zaspakajać własnych żądz, cztery straszne demony od czasu do czasu powracały. Między ich kolejnymi odwiedzinami mogły upływać tygodnie, a nawet miesiące, ale za każdym razem, gdy napięcie w niej osiągało punkt wrzenia i naprawdę potrzebowała rozładowania – przychodziły. Nigdy nie dowiedziała się, czy to wszystko razem tylko jej się śniło, czy też działo się naprawdę. Zaspokajały jednak i ją; i siebie, pozostawiały ją bardziej usatysfakcjonowaną, niż mogła sobie wymarzyć. Nigdy nie

wyrządziły jej krzywdy – ani za pierwszym razem, ani później. Tula zaczynała rozumieć, że wzięły ją pod swą opiekę. Zawsze odnosiła się do nich z szacunkiem, a one, jak się wydawało, bardzo to sobie ceniły. Jeśli ktoś z szarego ludku w jakiś sposób próbował jej dokuczyć, demony pojawiały się natychmiast, chroniąc przed natarczywością innych. Czasami ta sytuacja wydawała się jej wręcz chorobliwa.

Często zadawała sobie pytanie, czy wszystkie niesamowite wydarzenia na dworze są rzeczywiste, czy też ona oszalała.

W każdym razie pojmowała, że jak najprędzej powinna opuścić Grastensholm. Czy była to rzeczywistość, czy też nie, znalazła się na niebezpiecznej drodze.

Wyjechać jednak nie było wcale łatwo. Upływały miesiące. Heike, który nic nie wiedział o nocnych odwiedzinach, nie chciał jej wypuścić spod swych opiekuńczych skrzydeł tak długo, dopóki nie uzyska całkowitej pewności, że znalazła się na właściwej drodze, jeśli chodzi o wykorzystywanie czarodziejskich umiejętności. Poza tym wszystko między nimi układało się jak najlepiej. Odbywali codzienne lekcje sztuki leczenia i Tula okazała się nad wyraz pojętną uczennicą. Heike jak najstaranniej wpajał jej dobroć, dobroć dla wszystkich, a Tula słuchała, kiwała głową i pochłaniała wiedzę.

Bez względu jednak na kazania, które jej prawił, pragnienie posiadania prawdziwego skarbu nadal w niej tkwiło. Frapowały wszystkie te czarodziejskie formuły, tajemne środki i mikstury, ukryte gdzieś w jednym z kątów licznych składzików czy piwnic Grastensholm… Czy ośmieli się kiedykolwiek zapytać o to demony?

Prawdą jednak było, że Tula miała ogromne wątpliwości, co świadczyło poniekąd o tym, że nosi w sobie pokłady prawomyślności.

Ach, jej osobowość była tak rozszczepiona, taka chwiejna, że dziewczyna nie potrafiła odnaleźć swego właściwego miejsca. Heike był wspaniały, chętnie go słuchała, a on tak mocno wierzył, że wyrośnie z niej naprawdę dobry człowiek. Czasami jednak jakby wstępował w nią zły duch. Ogarniała ją wówczas nieprzeparta ochota, by wymyślić prawdziwie diabelską sztuczkę, zrobić coś naprawdę złego… Choć nie, czuła, że coś złego wcale by jej nie zadowoliło, już raczej coś oryginalnego, coś, co by wszystkich zaszokowało.

Szczęśliwie były to krótkotrwałe napady. Na ogół bawiła się znakomicie i nie miała kłopotów z wolnym czasem. Heike zajmował ją naukami, z Vingą gawędziły jak dwie przyjaciółki, a poza tym Tula garnęła się do pomocy we dworze, zarówno w domu, jak i w obejściu. Z Eskilem nieustannie się droczyli, ale rozumieli się nad podziw dobrze, choć Tuli nie wolno było uczestniczyć w jego najdzikszych wybrykach. Zdarzało się, że Eskil jak sam diabeł pędził na koniu przez łąki, czasami ku rozpaczy wszystkich wprowadzał w życie swoje kolejne wynalazki; to znów wyprawiał się do Christianii na

poszukiwanie przygód, z których potem zdawał Tuli długie i, jak przypuszczała, mocno ubarwione relacje.

Jasne więc, że było jej dobrze na Grastensholm. A jeszcze kiedy demony zaspokajały jej cielesne potrzeby, to… Ale, ach! Jakże brakowało jej czegoś podczas tych tajemnych nocnych chwil rozkoszy! Ciepła! Ludzkiego ciepła i tego, co, jak przypuszczała, istniało naprawdę: miłości i czułości. Tymczasem wszystkie jej doznania były tak lodowato zimne, także uczuciowo, takie niezwykłe i obce. Nabierała coraz głębszego przekonania, że demony są jedynie postaciami ze snu, choć prawdę mówiąc zdarzało się jej widzieć je także za dnia, ale wówczas tylko na odległość.

Przybywały zawsze w momencie, gdy już prawie zasypiała. Żywiła silne przekonanie, że były one wytworami jej własnej fantazji, wywołanymi jej tęsknotą lub gwałtownymi potrzebami. Była wszak dotkniętą kobietą z Ludzi Lodu, a one charakteryzowały się niezwyczajną zmysłowością. Pod tym względem nie była żadnym wyjątkiem.

Często pisywała do domu i równie często otrzymywała odpowiedzi. Heike także przesłał Gunilli i Erlandowi wiadomość, że pragnie zatrzymać Tulę jeszcze przez jakiś czas, gdyż ich córka ujawniła wyjątkowe predyspozycje i powinna dobrze nauczyć się zawodu lekarza. Naturalnie nie chodziło tu o medycynę szkolną, nigdy bowiem nie dostałaby się na studia, Heike zresztą także nie uzyskał prawnego statusu w kręgach lekarskich Norwegii, bo, o wstydzie, nie znał łaciny. Przez niektórych nazywany był szarlatanem, przez innych – mądrym chłopem, ale w parafii Grastensholm i jej okolicach cieszył się powszechnym szacunkiem i uznaniem, a i medycy przyznawali, że współpracował z nimi w przyzwoity sposób. Jeśli wiedział, że lekarze potrafią wyleczyć pacjenta, zawsze wysyłał go do nich. W przypadkach jednak, gdy pozostawali bezradni, włączał się, i to na ogół z zaskakująco dobrymi rezultatami.

Nie byli w stanie tego pojąć, więc zazwyczaj mruczeli pod nosem, że pacjent i tak wyzdrowiałby sam z siebie. Czasami powiadali, że gdyby tylko mieli dość czasu na dokończenie kuracji, z pewnością im też by się powiodła.

Tula zaczęła nareszcie pomagać Heikemu w pracy. Najpierw przy pacjentach, którzy przybywali do Grastensholm, później towarzyszyła mu także w wizytach domowych, a jeszcze później pozwalano jej wyjeżdżać do chorych całkiem samej. Ułatwiło to w znacznym stopniu pracę Heikemu, gdyż i tak pozostawało wielu chorych, którymi musiał zająć się osobiście.

Nie zawsze jednak młodziutką Tulę traktowano poważnie. Jak na przykład wtedy, gdy odwiedziła gospodynię na wielkim majątku położonym poza parafią Grastensholm…

Kiedy Tula opatrzyła już jej rany na nogach – wystarczyło zaledwie zmienić okład – dama poprosiła o podanie robótki, leżącej na półce. Oczywiście dostała ją. Później głośno zastanawiała się, czy Tula, skoro już tu jest, nie mogłaby obrać i nastawić ziemniaków. No cóż, Tula spełniła, prośbę, bo pani siedziała przecież na krześle, z nogą na stołku, i może rzeczywiście miała trudności z poruszaniem się. Następnie trzeba było nakryć stół. I gdyby Tula była tak miła i umyła podłogę…

Zniecierpliwiona Tula już zaczęła się złościć, ale przemogła się i podjęła kolejne zadanie. Kiedy jednak na drodze rozległ się tętent końskich kopyt, a panią ogarnęła ciekawość tak nieprzemożona, że szybko, bez najmniejszego trudu poderwała się z miejsca i podskoczyła do okna, by zobaczyć, kto jedzie, Tula bliska była rzucenia jej ścierką prosto w twarz. Pomyślała jednak o Heikem i dzięki temu opanowała się na tyle, że ścierka wylądowała na podłodze. Rzucona została, co prawda, z taką pasją, że mydliny rozprysnęły się po całej kuchni.

– Czekają na mnie inni pacjenci – wycedziła z udawanym spokojem. – A ponieważ wygląda na to, że świetnie pani sobie radzi, proponuję, by sama pani dokończyła mycie tej podłogi.

Gospodyni zrozumiała, że chyba posunęła się trochę za daleko, nie zdążyła jednak wymyślić żadnej ciętej repliki, gdy za dziewczyną już zatrzasnęły się drzwi. Tula nigdy więcej nie przestąpiła progu domu tej pacjentki.

Była także stara pani Madsen, która wychwalała Tulę pod niebiosa. Jakże miło ze strony tak ślicznej panienki, że przyjeżdża do niej z lekarstwem na uporczywy kaszel, tak bardzo męczący! Właśnie przez panią Madsen Tula poznała jej siostrzeńca Efraima, mieszkającego w Szwecji, któremu tak świetnie się powodzi, ale który cierpi na nieuleczalną podagrę. Pani Madsen miała szczery zamiar polecić mu miłą Tulę. Tula musi bezwzględnie zajrzeć do niego, kiedy będzie wracała do domu do Smalandii.

Ale to już zupełnie inna historia.

Wizyty Tuli u pacjentów kończyły się różnie. Niektórzy czuli się urażeni, że nie przyjechał do nich sam Heike, inni podejrzliwie odnosili się do jej kunsztu medycznego, a bywało też, że starsi mężczyźni bezczelnie ją obmacywali, kiedy pochylała się nad nimi. W wielu przypadkach jednak czuła, że spełnia dobre uczynki, i pomaganie chorym sprawiało jej wtedy wielką przyjemność. Najbardziej potrzebowali jej samotni i chorzy i wobec nich naprawdę była uprzejma, łagodna i troskliwa. Heike ujrzał Tulę kiedyś w podobnej sytuacji i odetchnął z ulgą. A więc mimo wszystko mu się udała! W Tuli kryło się tyle dobrego!

Nie był jednak świadkiem takich zajść jak to, kiedy rozgniewana

dziewczyna tak przesunęła na łóżku marudnego pacjenta, że z hukiem uderzył o ścianę. Albo gdy z sadystycznym uśmiechem podała wystrojonej młodej damie z wyższych sfer zbyt silny środek wymiotny, który ta zażywała, by schudnąć, a nie potrafiła sobie odmówić pysznych tortów pieczonych przez kucharkę – istnych delicji. Tego wieczoru bal okazał się całkiem nieudany dla młodej panny, ale nie mogła nawet się poskarżyć. Sama przecież prosiła o lek, najwidoczniej środek podziałał na nią zbyt silnie.

Heike był bardzo zadowolony z Tuli. Wiosną 1817 roku uznał, że dostatecznie się już wyuczyła i może wracać do domu.

Buzię Tuli rozjaśnił wtedy szeroki uśmiech, poczuła, jak bardzo tęskni za swymi bliskimi w Smalandii.

No i jeszcze Tomas! Eskil był wspaniałym kompanem, ale nie można było rozmawiać z nim poważnie, zdradzać najgłębszych myśli. Tchnący radością życia Eskil nie dbało rozterki dusz.

Tak przynajmniej uważała Tula, prawdopodobnie dlatego, że on nigdy nie traktował jej poważnie.

Względnie spokojny byt na Grastensholm miał bardzo dobry wpływ na Tulę.

Niestety, zanim wyjechała, wydarzyło się nieszczęście. Tula uznała bowiem, że nie może opuścić dworu bez skarbu Ludzi Lodu. Postanowiła go zabrać. Rzecz jasna, w najgłębszej tajemnicy!

A teraz sądziła, że wie, gdzie został ukryty!

ROZDZIAŁ X

Wiedziała, że nie dostanie w swoje ręce mandragory, przynajmniej dopóki żyje Heike, a jego śmierci Tula bynajmniej sobie nie życzyła. Pomiędzy nimi nawiązała się przyjaźń, silniejsza, niż Tula sądziła, by było to możliwe.

Pozostała część skarbu, najważniejsza, niebezpieczna część, należała do niej!

Bo przecież Heike wcale go nie używał, a bez sensu było, by leżał niewykorzystany, marniejąc.

Tuli nigdy nie dane było ujrzeć zbiorów. Heike całkiem słusznie nie dowierzał swej podopiecznej w tym względzie, nie ufał jej odporności.

Nie widziała nigdy ani skarbu, ani flaszeczki Shiry z jasną wodą.

Żądza posiadania go paliła się w niej wciąż niespokojnym płomieniem. Wkrótce miała opuścić Grastensholm, być może nigdy już nie znajdzie się równie blisko skarbu.

Prawdę powiedziawszy, Tula od dawna czyniła poszukiwania. Zdarzało się jej zostawać samej w domu i wtedy wykorzystywała okazję. Przeglądała szafy i szafki, badała wielkie piwnice, nie używane pokoje i wszelkie zakamarki.

Do tej pory jednak nie udało się jej natrafić na ślad upragnionego skarbu. Nie mogła dociec, gdzie został ukryty.

Aż pewnego dnia…

Naturalnie! To było jedyne możliwe miejsce, tak oczywiste, że aż zła była na siebie, że wcześniej na to nie wpadła.

Na strychu, rzecz jasna!

Dwa tygodnie później w skąpane w blasku słońca popołudnie nadeszła wielka chwila. Gospodarze udali się z rewizytą po czterdziestych urodzinach Vingi, a służba kuchenna nigdy nie wchodziła na piętro.

Tula nie czuła lęku. Ostrzeżenia Heikego miały ją, naturalnie, tylko odstraszyć i zniechęcić do wchodzenia na strych. Panny służące, Eskil i Vinga zaglądali tam tak często, jak im się podobało. Nie kryło się tam żadne niebezpieczeństwo, był za to skarb!

Schowa go w swojej walizce. Zostawi wodę. Flaszeczka Shiry nie interesowała jej, nie była do niczego potrzebna, bo Tula nie wybierała się do Doliny Ludzi Lodu,

Zamierzała wrócić do domu i tam dalej uczyć się czarów.

Dlaczego wchodzenie na strych miało być bardziej niebezpieczne dla niej niż dla innych? Wprost przeciwnie! Ona była jedną z dotkniętych, może nawet w jakiś sposób spokrewniona z szarym ludkiem, a na pewna lepiej znała jego świat.

W domu panowała cisza. Tula przemknęła do drzwi, za którymi znajdowały się schody prowadzące na strych.

Drzwi były zamknięte, ale wiedziała przecież, gdzie wisi klucz.

Przekręciła go w zamku.

A jednak serce uderzało jej nerwowo, niespokojnie.

E, tam! Jeśli służące wchodziły tu bez obaw, to i jej nic się nie stanie. Przecież obdarzona została szczególnymi zdolnościami!

A powinna myśleć inaczej i wziąć sobie do serca ostrzeżenie Heikego. Służba mogła poruszać się swobodnie, Eskil także, bo oni nie widzieli szarego ludku. Heike i Vinga, gospodarze na Grastensholm, zawarli umowę z mieszkańcami strychu. Tula jednakże była obcym ptakiem. Najwidoczniej źle nauczyła się lekcji traktującej o niezakłócaniu czyjegoś prywatnego życia w myśl dewizy: „ Mój dom moją twierdzą” – i żaden przeklęty obcy nie ma prawa tu wtargnąć.

Mieszkańcy strychu nie życzyli sobie, by ktokolwiek widział, czym zajmują się na terenie swojego królestwa. Było to takie proste, a jednak Tula nie umiała tego zrozumieć.

Drzwi otworzyły się skrzypiąc.

– Cii! – szepnęła Tula żartobliwie.

Na schodach dało się słyszeć lekkie zawodzenie wiatru. Dziewczynę ogarnęło nieprzyjemne uczucie, powróciło wspomnienie niesamowitych wichrów, zesłanych przez Tengela Złego.

Skarb! powtórzyła w duchu, chcąc dodać sobie odwagi, i zaczęła piąć się po schodach.

Z góry dobiegły ją szepty i pomruki. Tula wahała się przez chwilę, zanim otworzyła drzwi i weszła do środka. Szepty wzmagały się, a świst wiatru zmienił się w głębokie, przeciągłe wycie o niesamowitym brzmieniu. Czy to właśnie były wibracje śmierci, jakie odczuwał Heike? Czy tak właśnie brzmiały? Nie wiedziała. Ale były naprawdę straszliwe, grzmiały i huczały, omal nie rozsadziły jej głowy.

Strych okazał się ogromny, ciągnął się tak daleko, że ledwie widziała drugi jego kraniec. i rzeczywiście był zaludniony, czy może raczej powinna powiedzieć: „zaduszony”? Parsknęła nerwowym śmiechem, zdradzającym całkowity brak pewności siebie.

Były tam wszystkie. Zastygły w pozie wyczekiwania. I wcale to a wcale nie sprawiały wrażenia gościnnych.

– Dzień dobry – przywitała je Tula ze sztucznym uśmiechem przyklejonym do ust. – Nie chcę w niczym przeszkadzać, tylko czegoś poszukam.

Szepty na moment przybrały na sile, umilkły i znów się powtórzyły. Wznosiły się i opadały, nie brzmiąc przy tym ani przez moment przyjaźnie.

Dwie kobiety, jakby żywcem wyjęte z ludowych bajań, z długimi ogonami wystającymi spod spódnic, przysunęły się bliżej, wrogo

nastawione. Podszedł też chudy jak szczapa wisielec, w oczach zapłonęły mu groźne iskry.

Nagle dziwne stwory znalazły się za piecami dziewczyny, odgradzając ją od schodów. Jakaś kobieta stanęła natrętnie blisko, zaglądała Tuli w twarz na poły pokrytymi bielmem oczami, odcinającymi się od sinej twarzy. Topielica? Czołgając się na brzuchu, przysunęły się inne ohydne potwory, nadbiegły też dwie małe dziewczynki i mężczyźni, których nigdy dotąd nie widziała, ale znać było, że musieli ponieść straszliwą śmierć. Wszelaki drobiazg tłoczył się wokół jej nóg.

– Ale… ja nie chcę wyrządzić wam żadnej krzywdy – rzekła przerażona. – Chciałam tylko poszukać…

Skarb jednak przestał już być taki istotny. Najważniejsze były schody, powrotna droga do życia!

Z tymi stworami nie było żartów!

Odwróciła się, pragnąc wydostać się na schody, natychmiast jednak poczuła, że coś chwyta ją za ubranie, usłyszała trzask rozrywanego materiału. Drobny stwór o ociekających krwią kłach szeroko otworzył paszczę i wbił zęby w jej ramię.

Tula uderzyła w krzyk. Usiłowała zbliżyć się do drzwi prowadzących na schody, stanowiących jedyną drogę ucieczki i ratunku. Hałas panował teraz iście piekielny, ogłuszający, głęboki ton świdrował w uszach – to szare stwory wyły w podnieceniu. Tula potykała się o popielate kłębki, czuła szarpanie i ukąszenia. Śmiertelnie przerażona nie przestawała krzyczeć. Schody! Znalazła się już tak blisko, ale nie mogła się do nich przedrzeć, wciąż zagradzano jej drogę. Kiedy broniąc się wymachiwała ramionami, ujrzała na nich strużki własnej krwi. Wiedziała, że to już koniec. Nigdy więcej nie zobaczy matki ani ojca, nigdy…

I wtedy usłyszała groźne warczenie, dobywające się z głębokich gardzieli. Cztery demony stanęły przy niej, otoczyły ją szczelnie. Gromada stworów zaniosła się piskiem, ale Tula ujrzawszy, że droga prowadząca na schody jest jako tako wolna, wyrwała się z uścisku czyichś szponów tak gwałtownie, że na ramieniu powstały długie, głębokie zadrapania. Ze szlochem podziękowała swym czterem straszliwym obrońcom i stoczyła się w dół po schodach. Udało jej się przemieścić za dolne drzwi, zatrzasnęła je za sobą kopniakiem. Padła na podłogę, jęcząc z bólu, powodowanego przez niezliczone rany. Ubranie podarte miała na strzępy.

Usłyszała, że ktoś wbiega po schodach gdzieś niżej. Najwyraźniej Heike i Vinga wrócili do domu.

– Cóż to, na miłość boską, ma znaczyć?! – wykrzyknął Heike. – Co to za hałasy? Och, Vingo, Tula tu leży. Ale jakże ona wygląda?

– Strych – szepnęła Vinga. – Była na strychu. Czy dlatego tak

wcześnie chciałeś wyjść?

– Czułem po prostu, że w domu dzieje się coś niedobrego, nie przypuszczałem jednak, że sprawy przybrały aż tak zły obrót!

Dźwignęli Tulę z podłogi i zanieśli do najbliższego pokoju. Dziewczyna nie mogła znieść ich dotyku, całe jej ciało pokrywały rany. Vinga przyniosła trochę wody i przemyła skaleczenia.

– Całkiem pomieszało ci się w głowie, Tulo? – łajał ją Heike. – Nie zdajesz sobie sprawy, jak bardzo są niebezpieczne? Czego tam szukałaś?

W odpowiedzi tylko żałośnie załkała.

Kiedy Vinga na chwilę zostawiła ich samych, Heike zapytał cicho:

– W jaki sposób udało ci się stamtąd wydostać? Ludzie ginęli tam na górze, czyś o tym nie wiedziała? Po złych pomocnikach Snivela nie pozostało ani śladu. Nikt żywy nie wyrwał się ze szponów szarego ludku, ze strychu, który jest ich królestwem. Ktoś musiał ci pomóc. Kto to taki?

Nie zdołała wydusić z siebie słowa, nadal jeszcze była zbyt wstrząśnięta tym, co się wydarzyło.

Heike jednak nie miał zamiaru ustąpić.

– Wiem, że nie była to Villemo ani Dominik, oni nie mają żadnej władzy nad szarym ludkiem. Kto to był, Tulo?

– Demony – odparła szeptem, zgnębiona.

Heike oniemiał, a potem rzekł tylko:

– Musisz opuścić Grastensholm już jutro. Miałem zamiar napisać do twoich rodziców, by wyszli ci na spotkanie, ale w takiej sytuacji nie mam odwagi zwlekać. Musisz natychmiast stąd wyjechać. Groziło ci śmiertelne niebezpieczeństwo, ale gorsza jest jeszcze ta historia z demonami. Dlaczego, na miłość boską, właśnie one ci pomogły? Tulo! Mów!

– Nie wiem.

Potrząsnął nią.

– Odpowiadaj!

Na szczęście wróciła Vinga i to ją uratowało.

– Kochana Tulo, co przyszło ci do głowy, by tam iść? – zapytała bardzo jeszcze młodzieńcza czterdziestolatka.

Tula jak zwykle uciekła się do kłamstwa:

– Wiem, że… tam jest coś… coś ważnego dla…

Bardzo trudno jej było mówić przez łzy, ale Heike i Vinga mieli dość cierpliwości.

– …dla Ludzi Lodu. I chciałam… sprawdzić… czy może mnie uda się to… odnaleźć.

Szlochała żałośnie.

– To czyste szaleństwo! – stwierdził Heike, zaraz jednak obudziła się jego podejrzliwość. – Czy jesteś pewna, że taki właśnie był powód?

Należysz do dotkniętych, Tulo, i jako taka na razie wykazałaś zadziwiająco małe zainteresowanie tajemnym skarbem Ludzi Lodu. To nie jest naturalne, wiem to z własnego doświadczenia.

I wtedy Tula wybuchła niczym podpalona beczka z prochem. Usiadła na łóżku, jej słowom towarzyszyły uderzenia pięści o nocny stolik.

– Tak! Tak! To prawda! Szukałam skarbu! On należy do mnie! Jest mój! Mój! Bo ty go wcale nie używasz, pozwalasz, by tylko leżał i gnił!

I wtedy Heake uśmiechnął się szerokim, pełnym wyrozumiałości uśmiechem.

– Nareszcie jesteś szczera! Poznaję to opętańcze wprost pragnienie posiadania skarbu. Nareszcie rozumiem przyczyny twojej wyprawy na strych. Byłem wobec ciebie niesprawiedliwy, Tulo. Jesteś bardzo dzielna. Byłaś posłuszną i dobrą uczennicą, choć przez cały czas musiałaś walczyć ze swym złym dziedzictwem. Przyniosę kilka rzeczy ze skarbu, potraktuj je jak zaliczkę. Naprawdę na nie zasłużyłaś. Czy tak będzie lepiej?

– Tak, dziękuj! – pisnęła, całkowicie zbita z tropu życzliwością, która, jej zdaniem, wcale jej się nie należała.

Uścisnęli ją serdecznie, najpierw Heike, a potem Vinga.

Heike powiedział głosem nie znoszącym sprzeciwu:

– Dziś w nocy będziesz spała razem z Vingą, ja przeniosę się do innego pokoju. Bo choć szczęśliwy jestem, że w ogóle udało ci się ujść z tego z życiem, to wcale nie podoba mi się pomoc, jakiej ci udzielono. Nie rozumiem, co to ma znaczyć…

Tula natomiast świetnie rozumiała i bardzo cieszyła się, że spędzi noc w jednym pokoju z Vingą. Była przerażona do szaleństwa.

I jeszcze jedno: Nie wierzyła już, że demony są tylko wytworem jej fantazji, przepojonych namiętnością snów. Były czymś znacznie więcej.

Tej nocy nie mogła zasnąć z wielu, bardzo wielu powodów. Wstrząs, jakiego doznała. Ból, smutek, że musi opuścić swych przyjaciół: Heikego, Vingę i Eskila i znajomych z parafii Grastensholm, wszystkich pacjentów i zwierzęta na dworze, z którymi zdążyła się już zaprzyjaźnić.

Spać nie dawały jej przede wszystkim myśli. Bała się, śmiertelnie się bała, że cztery demony nie będą chciały jej wypuścić, gdy dowiedzą się, że wyjeżdża. A jeśli później, gdy jej już nie będzie, zemszczą się na Heikem i jego rodzinie? Pomimo że wiedziała, jak bardzo tęsknić będzie za dworem Grastensholm, gorąco pragnęła jak najprędzej stąd odjechać. Heike miał co do tego rację, choć nie wiedział nic o nocnych wizytach demonów w jej sypialni w te dni, kiedy zmysły nie dawały jej spokoju i tak bardzo potrzebna jej była

bliskość mężczyzny.

Tula zadrżała na wspomnienie nocy, które spędziła z czterema duchami otchłani. Ich erotyczna gra stawała się coraz bardziej wyrafinowana, nie dotykały jej już tylko tak jak za pierwszym razem – przede wszystkim dlatego, że ona sama tego chciała. Traktowała je jako istoty ze snów i prawdopodobnie za każdym razem, gdy ją odwiedzały, znajdowała się jak gdyby w hipnotycznym transie, bo sypialnia wydawała jej się taka dziwna, tak ciemna i mglista, i wszystko, co się działo, zdawało się w pewien sposób odległe.

Czy naprawdę były rzeczywiste, czy też nie?

Pozwalała im wkładać lodowate organy między uda, dotykać piersi szponami, bo zwiększało to wymieszaną ze strachem rozkosz. Lubiły ją podniecać, same tym podniecone, i okazywały, że doceniają jej gotowość, nigdy się w nią nie wdzierając. Być może rozumiały, że oznaczałoby to koniec ich potajemnych spotkań. Bo Tula zwyczajnie przestałaby istnieć.

Dlatego właśnie Tula śmiertelnie się obawiała, że odkryją jej ucieczkę.

Czy ta noc nigdy nie będzie miała kresu?

Nie rozumiała, jak Heike i jego rodzina mogli żyć w tym domu, na co dzień obcując z przerażającymi mieszkańcami strychu, którzy w dodatku pojawiali się także we wszystkich pomieszczeniach mieszkalnych. W odpowiedzi na jej pytania i Heike, i Vinga zapewniali Tulę, że wszystko układa się jak najlepiej. Szary ludek nigdy nie wyrządził im żadnej krzywdy, wprost przeciwnie, sprawował pieczę nad dworem, pod jego opieką wszystko kwitło. Ludzie nigdy nie cierpieli biedy, a lepiej utrzymanego dworu ze świecą można by szukać. Służba bardzo sobie chwaliła posady, bo pracę we dworze i w obejściu niepojęcie łatwo dało się wykonać – nic dziwnego, przy takiej dyskretnej, niewidzialnej pomocy. Eskil o niczym nie wiedział, często jednak twierdził, że czuje obecność swego anioła stróża. I tak też rzecz się miała, choć jego opiekunów trudno było nazwać aniołami.

A poza wszystkim Heike i jego rodzina nie mieli wyboru. To on sam wywołał kiedyś szary ludek podczas straszliwego rytuału, który omal nie kosztował życia jego i Vingi. Uczynił to, by uratować Grastensholm dla rodu. Wielokrotnie jednak zastanawiał się później, czy wobec tego, co nastąpiło potem, warta było o to zabiegać. Szary ludek nie czynił krzywdy, to prawda, ale mimo wszystko Heike żył w ciągłym strachu o przyszłość. A teraz przybył ktoś tak nieobliczalny jak Tula i o mały włos koszmar stałby się rzeczywistością.

Także więc i Heike nie spał dobrze tej nocy.

Dopiero o świcie, kiedy pierwsze promienie wiosennego słońca zalały ziemię, Tuła rozluźniła się na tyle, że usnęła, wycieńczona.

Niewiele godzin spała, ale i one miały dobroczynny skutek.

Poprzedniego wieczoru postanowiono, że Eskil będzie towarzyszyć jej w podróży. Akurat dobrze się składało, bo po pierwsze Vinga chciała wyekspediować syna do Christianii w bardzo kobiecej sprawie, a mianowicie by odebrał obstalowane wcześniej u szewca trzewiki. Po drugie Heike miał zamiar wysłać Eskila aż do Goteborga, by osobiście dostarczył bardzo potrzebny lek jednemu z jego pacjentów, który się tam przeprowadził. Nie chciał przekazywać tak ważnej przesyłki pocztowym dyliżansem.

Tula mogła więc mieć towarzystwo przez spory kawałek drogi.

Postanowili jechać konno. Było to prostsze niż jazda powolnym powozem, a w dodatku Tuli miało być znacznie łatwiej, kiedy Eskil zawróci. Nie mógł jej odwieźć do samego domu, bo w Norwegii czekało go sporo pracy, miał jednak zadbać o to, by w pewny i bezpieczny sposób przebyła ostatni odcinek dzielący ją od domu. Heike i Vinga po wielekroć wbijali mu to do głowy.

Eskil jednak miał inne plany, których na razie nikomu jeszcze nie zdradził.

Najpierw Tula pożegnała się z Grastensholm wcześnie rano, ukradkiem i szeptem. Nadal drżała ze strachu przed demonami. Heike wyczuwał jej lęk, choć nie w pełni ją rozumiał. Ale on także nie chciał, by cokolwiek powstrzymało jej wyjazd, wietrzył niebezpieczeństwo. Po raz kolejny zachodził w głowę, dlaczego demony pomogły Tuli. Snuł pewne domysły, ale bał się sformułować je do końca. Choć wcześniej wyleciało mu to z pamięci, przypomniał sobie teraz, że jeszcze w czasach Snivela jedna ze służących napastowana była przez cztery groźne postacie, które nie czyniły żadnej tajemnicy, że były nią erotycznie zainteresowane. Wtedy nic nie zrobiły. Ale jeśli teraz Tula…?

Nie, Heike spychał tę myśl jak najdalej w głąb podświadomości.

Kiedy byli już gotowi do wyjazdu, Heike wsunął Tuli do ręki nieduży skórzany woreczek.

– Tutaj, moja kochana, masz dwa środki ze skarbu Ludzi Lodu. Na kartce zapisałem ci, do czego służą, i podałem dokładne dawki.

Tula wiedziała, z jakim trudem Heikemu przychodzi pisanie, i uśmiechnęła się z wdzięcznością. W duchu przyrzekła sobie, że nawet jeśli miałoby to zająć jej pół życia, odczyta jego zapiski.

– Ale pamiętaj – ostrzegł Heike. – Nie nadużywaj ich!

– Oczywiście, że nie będę – zapewniła go Tula. – Dostałam nauczkę!

Heike westchnął.

– Kiedy masz taki anielski wyraz twarzy, Tulo, spodziewam się najgorszego. Szczęśliwej podróży, kochana, i nie uwiedź przypadkiem po drodze mego syna!

– Eskil jest odporny na moje uwodzicielskie sztuczki – zaśmiała się Tula.

– A ona na moje – dodał Eskil. – Najwyraźniej nie jesteśmy zwierzętami tego samego gatunku.

– Ależ tak właśnie jest! – wykrzyknęła Vinga. – Na szczęście jesteście rozsądni. Kolejne małżeństwo zawarte przez członków rodziny Ludzi Lodu oznaczałoby katastrofę.

– Czy może być jeszcze gorzej niż jest? – zapytał Heike.

Uściskali się serdecznie, trochę przy tym popłakując, i Tula z Eskilem ruszyli w drogę.

Tula dygotała ze strachu. Miała wrażenie, że przez cały czas czuje na plecach wzrok demonów. Nie mogła sobie przypomnieć, czy na strychu są jakieś okna. Czy przypadkiem na dachu nie było małej wieżyczki, bezpośrednio połączonej ze strychem?

A jeśli stały teraz na górze…? Potrafiły wszak przemieszczać się, jak chciały, bez względu na przestrzeń, a może i czas. Jeśli widziały, jak odjeżdża, i nagle zagrodzą jej drogę? Albo wskoczą na siodło za nią?

Nie, musi się wreszcie uspokoić!

Myśli jednak nie chciały jej słuchać.

Jak daleko sięgało ich terytorium? Poza bramy Grastensholm? Dalej?

Nie sądziła, by rozciągało się poza parafię. Heike opowiadał, że szary ludek, mieszkający na strychu, pochodził właśnie z parafii.

Brama jest jeszcze daleko. Ciarki strachu przebiegły jej wzdłuż kręgosłupa. Eskil odwrócił się, by pomachać rodzicom, ale ona nie była w stanie. Za skarby świata nie chciała się odwrócić.

Jeszcze tylko kilka kroków. Nie wolno popędzać konia. Mogło się zdarzyć, że demony widziały jej wyjazd, ale nie rozumiały, że wyjeżdża na zawsze. Boże, cóż za poplątane myśli chodzą jej po głowie!

Brama… Nareszcie znaleźli się poza terenem dworu. Czy już była uratowana?

Nie mogła tego wiedzieć na pewno.

Eskil także był podenerwowany, ale z innych powodów. Tula dowiedziała się o tym znacznie później.

Ponieważ podróżowała konno, musiała, oczywiście, zostawić swą walizkę na Grastensholm. Koń jednak był porządnie objuczony, zmieściły się wszystkie jej rzeczy. Walizkę Gunilla otrzymać miała z powrotem przy następnym spotkaniu rodu.

Wyjechali na równinę. Eskil z zapałem rozprawiał o czekającej ich podróży, ale Tula odpowiadała mu niechętnie, półsłówkami. Czuła, że od ukrywanego strachu ma zdrętwiałą twarz, sztywne całe ciało.

Odnosiła wrażenie, że wloką się w ślimaczym wprost tempie.

Dotarli na wzgórze, z którego rozpościerał się ostatni widok na parafię Grastensholm. Eskil przystanął i odwrócił się. Tula jednak nie była w stanie pójść w jego ślady. Napiszę list, pomyślała gnębiona wyrzutami sumienia. Serdeczny list z podziękowaniem za cały ten czas i życzliwość, jaka mnie tu spotkała.

Eskil pewnie się dziwi…?

Zaśmiała się.

– Nigdy nie umiałam rozstawać się z żadnym miejscem odpowiednio dostojnie. Nie potrafię oglądać się za siebie bez sentymentalizmu.

– Ty? Myślałem, że jesteś twarda jak skała – stwierdził, popędzając konia.

– Bo tak też i jest. Jestem bardzo różna.

I nie mijała się z prawdą. Była tak złożona, jakby tkwiło w niej co najmniej dwadzieścia istot.

– Dlaczego uważasz, że jestem twarda? – zapytała zdziwiona.

Eskil wzruszył ramionami.

– Nigdy nie okazujesz swoich uczuć. Nie wiadomo, co naprawdę myślisz.

Do diaska! Ten urwipołeć jest trochę za bystry. Tula zdumiała się, jak mało właściwie go zna.

Po pewnym czasie znaleźli się w miejscu, gdzie dawniej rósł las, przez który jechała niegdyś Sol, opuszczając Grastensholm, zachłyśnięta nowo uzyskaną wolnością. Teraz, niestety, po wielkim lesie pozostały jedynie porozrzucane tu i ówdzie pojedyncze grupki drzew. Dookoła wyrosły nowe domy. To Christiania występowała z brzegów. Wkrótce miasto pochłonie i Grastensholm, pomyślała Tula ze smutkiem.

Bardzo tego nie chciała. Grastensholm to jakby pomnik całego rodu Ludzi Lodu, jego ostoja i symbol.

Ale kto zdoła powstrzymać miasto? Kto zatrzyma tak zwaną cywilizację?

Kiedy przejeżdżali przez zabudowania, Tula zorientowała się, jak była chroniona na Grastensholm. Teraz, gdy patrzyła na bezgraniczne wprost ubóstwo w Norwegii, z każdą chwilą rosło jej przerażenie.

Naturalnie wiedziała, że dla kraju nastały ciężkie czasy. Było niespokojnie, Norwegia usiłowała odzyskać równowagę po zamianie unii z Danią na unię ze Szwecją. Następca tronu, Karl Johan, właściwy regent, podejrzliwie odnosił się do Norwegów, wszędzie rozsyłał swoich szpiegów, pragnąc wybadać nastrój w narodzie i zyskać sobie poplecznikó w. Podatek srebra był dla wszystkich niezwykle uciążliwy, wiele osób zostało zmuszonych do oddania państwu dziedzicznego srebra, co nie poprawiało atmosfery.

Ubodzy bardzo cierpieli. Jak zawsze, gdy w kraju rozpętała się

burza, na nich odbijało się. to najdotkliwiej.

W powietrzu unosił się nastrój buntu.

Tula słyszała, rzecz jasna, jak Heike i Vinga wzdychają nad ciężkimi czasami, ale polityka nigdy jej nie interesowała. Kiedy teraz o tym myślała, uświadomiła sobie, że na Grastensholm nie widziała zbyt wiele sreber. Także i Ludzie Lodu musieli mieć swój wkład w rozwój kraju. A może Szwecja, ojczyzna Karla XIV Johana, czerpała dochody z podatków w Norwegii? Aż tak źle chyba nie było?

Tula wiedziała, że Karlowi Johanowi trudno było przyjąć norweską konstytucję. Uważał, że parlament, Storting, otrzymał zbyt wielką władzę. Król to król, i on powinien decydować o swym kraju!

Jakże wielu żebraków mijali po drodze. Tak być nie powinno, pomyślała Tula wzburzona.

Zaczynała rozumieć, jak samolubne i egocentryczne wiodła życie. Ale co właściwie mogła zrobić? Musiała skupić się na swym małym świecie, nic więcej uczynić nie była w stanie.

– Dzisiaj i ty wydajesz się jakiś nieswój – zwróciła się nieco zaczepnie do Eskila.

Odniosła wrażenie, że jej słowa przyniosły mu wyraźną ulgę. Jak gdyby dręczyły go jakieś myśli i nareszcie mógł je z siebie wyrzucić.

– To prawda, jestem zdenerwowany – przyznał.

– Tulo, mam złe plany!

Eskil mówiący o czymś złym, co miało związek z nim samym – to coś zupełnie nowego.

– No, to wstydź się! – odparła, kryjąc śmiech.

– Tak, Tulo. Mam zamiar towarzyszyć ci tylko do Christianii.

Rzeczywiście wprawił ją w zdumienie. Popatrzyła pytająco, jednocześnie zachęcając go, by mówił dalej.

Eskil zebrał się na odwagę, wciągnął głęboki oddech i nie wypuszczając go mówił:

– Stanąłem przed swoją szansą. Zabrałem ze sobą całe oszczędności i mam zamiar pojechać do Eldafjord.

Wypuścił powietrze z płuc.

– Dlatego nie chciałem jechać powozem. To utrudniłoby wyprawę.

– Ach, tak! – powiedziała Tula po chwili milczenia. – A sprawa, którą powinieneś załatwić dla ojca? W Goteborgu?

– Ty mnie zastąpisz. I tak będziesz tamtędy jechać.

– No, mniej więcej. Miałeś tam zajrzeć w powrotnej drodze, najpierw odprowadziwszy mnie. Ale jakoś sobie z tym poradzę. Bo Eldafjord nie leży chyba w Szwecji? Nazwa przynajmniej nie brzmi ze szwedzka.

– Oczywiście, że nie. Muszę jechać na północny zachód.

Kolejna chwila milczenia. Tula myślała intensywnie.

– A jak myślisz, jak ja dam sobie radę? Siedemnastoletnia dziewczyna, sama w podróży przez wiele dni?

– Na pewno sobie poradzisz – mruknął cierpko.

Tula zadała sobie pytanie, ile właściwie o niej wiedział, nigdy przecież nie rozmawiali poważnie, bezustannie się ze sobą droczyli, bawili słowami jak dzieci, żartowali i udawali.

Bez odrobiny powagi.

– Jaki ty właściwie jesteś, Eskilu? – zapytała. – Przez tyle miesięcy mieszkaliśmy pod jednym dachem, a ja cię nie znam.

– I ja cię nie znam, Tulo. Pozostajesz dla mnie wielką zagadką.

– Dlaczego nigdy ze mną nie porozmawiałeś? Prawdziwie, szczerze?

– Może się bałem. Nie mamy jakby ze sobą nic wspólnego. Jest w tobie coś, co mnie przeraża.

Pokiwała głową.

– Jesteś bardziej bystry, niż mi się wydawało. I całkiem inny, niż się spodziewałam.

Nagle ogarnął go zapał.

– Tulo, musisz mnie zrozumieć. Jestem synem dwu bardzo silnych osobowości z rodu Ludzi Lodu. Z dzieci ludzi o tak silnych charakterach zwykle nic nie wyrasta, staczają się, karleją. Spójrz na syna Villemo i Dominika, Tengela Młodego. Kim on był?

– Nikim.

– A Tarald, syn Daga i Liv?

– Także nikim, chyba najsłabszym ogniwem w całym rodzie Ludzi Lodu. Syn Niklasa i Irmelin, Alv, był z pewnością dobrym człowiekiem, ale i on nie dał powodu do zachwytu.

– Ani też syn Ulvhedina i Elisy, Jon. To dobrzy, szarzy ludzie, ale na ich koncie nie ma żadnych chwalebnych czynów.

– Masz rację. I teraz ty się boisz, że pozostaniesz nikim? Zerem?

– Właśnie. Dlatego muszę jechać do Eldafjord.

– Cóż takiego tak cię tam kusi?

– Tego nie mogę wyjawić.

– Czy nie mogłabym pojechać z tobą?

Popatrzył na nią surowo.

– Niemądra! To przecież ma być wyłącznie moja przygoda!

Charakterystyczny śmiech Tuli rozdzwonił się w powietrzu.

– Nie chcesz chyba powiedzieć, że jestem większą indywidualnością od ciebie? Że boisz się, byś nie stanął w drugim szeregu?

Zacisnął gniewnie zęby i intensywnie się w nią wpatrywał.

– Ty, Tulo, jesteś tak przytłaczająco silna i pełna tajemnic, że aż bije od ciebie, wprost promieniuje mistycyzm. Dlatego właśnie się ciebie bałem.

– Doprawdy! – zdumiała się nie na żarty. – O tym nie wiedziałam.

– Ale ty się ukrywasz. Och, mój Boże, jak świetnie maskujesz swoje prawdziwe ja! Kim ty naprawdę jesteś, Tulo?

– Twój ojciec wie – odparła cicho. – Tylko on, bo nawet ja sama nie wiem, kim jestem. Wiem jedynie, że każdego dnia mojego życia jakaś siła wciąż od nowa dzieli mnie na dwoje.

Eskil przez dłuższą chwilę przyglądał się jej badawczo.

– Sama nazywam siebie „aniołem o czarnych skrzydłach" – dodała chichotem pokrywając żal.

Parsknął śmiechem.

– To chyba trafne określenie. Nie popisywałaś się przede mną swoimi diabelskimi umiejętnościami, ale wcale by mnie nie zdziwiło, gdybyś takowe posiadała.

Uznała, że dociekliwość Eskila staje się zbyt natrętna.

Spostrzegł jej niechęć i dodał pospiesznie:

– W każdym razie, Tulo, pomyślałem o twojej podróży do domu. W jukach leżą spakowane ubrania, z których już wiele lat temu wyrosłem. Przebierz się w nie.

– W chłopięce ubrania?

– No tak! W nich będziesz bardziej bezpieczna.

Tuli na moment odebrało mowę, ale po chwili zastanowienia rzekła, śmiejąc się cichutko:

– Podoba mi się ten pomysł. E, do licha, nawet bardzo mi się podoba. Pomyśl tylko, jaka będę swobodna. Ale co zrobimy z moimi włosami?

– Wziąłem też ze sobą nożyczki.

Uff!

– No dobrze, ale nie za krótko!

– Wielu młodych chłopców nosi włosy do ramion.

– A… moje kształty?

Eskil wyjaśnił prędko:

– Szeroka koszula, a na nią krótka peleryna.

– To chyba nie bardzo modne – lekko zmarszczyła nosek. – Ale niech będzie. Zgadzam się na każde szaleństwo.

Po chwili zaczęła śmiać się już głośno.

– Wiesz, Eskilu, to naprawdę może być zabawne! Ale będę zwodzić ludzi! Całkiem pomieszam im w głowach!

Tula nigdy nie liczyła się z konsekwencjami swoich pomysłów, zanim nie było za późno.

ROZDZIAŁ XI

– No i jak? – zapytała Tula podniecona, kiedy zatrzymali się w lesie, Eskil obciął jej włosy, a ona przebrała się w jego stare chłopięce ubranie.

Eskil postąpił parę kroków do tyłu i unosząc głowę taksował sylwetkę dziewczyny.

– Całkiem nieźle – orzekł zamyślony. – Jeśli nie będziesz tak dumnie wypinać piersi, możesz z powodzeniem uchodzić za chłopca. Przez ten rok twoja twarz nabrała wyrazu, masz proste, regularne rysy, gęste, jasnobrązowe brwi. Byłaś piękna jako dziewczyna, ale jako chłopak jesteś prześliczna! Musisz teraz wystrzegać się dziewcząt, by nie wplątać się w jakieś kłopotliwe sytuacje. A najbardziej uważaj na kobiety dojrzałe, one potrafią być diablo natrętne!

– Mówisz tak z własnego doświadczenia?

– Może…

– A to dopiero ciekawe! Która to?!

– O nie, ja nie lubię plotek.

– Ależ, Eskilu, przecież już wyjeżdżam!

Nie dodała: „I nigdy nie wrócę na Grastensholm!" Wywołałoby to tylko burzę protestów, pytań i zbędnych, kłamliwych wyjaśnień.

Poddał się.

– Dobrze, jak chcesz. Ale obiecaj, że nic nie powiesz matce ani ojcu… To żona organisty. Rzuciła się na mnie jak, nie przymierzając, kobyła. Musiałem bronić się rękami i nogami. To najprawdziwsza prawda!

Tula zachichotała.

– Że też nie wykorzystałeś takiej okazji!

– No wiesz! Ona ma co najmniej czterdzieści pięć lat i wygląda jak przejrzała gruszka!

– A na dodatek straszliwie się poci – nie omieszkała dodać Tula. – No, naprawdę uważasz, że dobrze wyglądam? – zakończyła, obracając się dokoła.

– Świetnie! Bardzo ci w tym do twarzy… Ten tyłeczek w obcisłych spodniach… Aż bierze mnie na ciebie ochota, naturalnie jako na dziewczynę w przebraniu, niech ci nie przyjdzie do głowy nic innego. Wcześniej twój widok mnie nie podniecał, ale teraz!

– O, nie – sprzeciwiła się Tula, dodając bezwstydnie: – Taki byłby kłopot ze ściąganiem tych męskich spodni i butów!

Eskil wybałuszył oczy i spiekł raka.

– Ale przecież ja nie mówiłem poważnie!

– Ja też nie – odparła śmiejąc się zaraźliwie. – Jeśli mam już stracić cnotę, nie może to być tak pozbawione dramatyzmu, jak

byłoby z tobą.

Jaką cnotę? pomyślała sobie. Oby niebiosa darowały mi moje łgarstwa! Pewnie tam na górze zaczynają już być zmęczeni, tyle mają ze mną roboty.

– Obraziłaś mnie, Tulo – powiedział Eskil, ale widać było, że i jego bawi ta sytuacja. – Do licha, Tulo, powinniśmy byli więcej ze sobą rozmawiać.

– Czy nie wydaje ci się, że jesteśmy w stosunku do siebie bardziej otwarci dlatego, że wkrótce się rozstaniemy?

– Chyba tak. Wcześniej zależało nam na zachowaniu niezależności. Nie chcieliśmy dopuścić, by przypadkiem zrodziła się miłość. Bo przecież jesteśmy jak brat i siostra… To chyba jeszcze gorzej!

– To wszystko prawda – Tula z powagą skinęła głową. – Uważaj na siebie w tym Eldaford.

– Dziękuję! I ty bądź ostrożna w drodze do domu. Mam okropne wyrzuty sumienia, że zostawiam cię samą, ale…

– Właśnie widzę. Nie możesz się już doczekać, kiedy wyruszysz.

– Wcale nie! Ale naprawdę uważaj, z kim przestajesz, pilnuj konia, pieniędzy i swoich rzeczy! Po drogach wałęsa się mnóstwo włóczęgów, a ty wyglądasz na bardzo młodą osobę. Ale na pewno dasz sobie radę!

Lepiej niż ci się wydaje, pomyślała Tula.

Wyjechali z zagajnika. Tula patrzyła, jak zabudowa staje się coraz gęściejsza. Wszędzie, jak okiem sięgnąć, domy. Eskil pożegnał się i ruszył w swoją stronę. Patrzyła za nim tylko przez chwilę. On zbyt się spieszył, by się oglądać.

Dopiero gdy minęła Christianię i skierowała się ku Ostfold, poczuła się naprawdę wolna. Demony z Grastensholm nie mogły już tu dotrzeć. Na razie jedynie Eskil wiedział, że podróżuje sama, mogła więc robić dokładnie to, na co miała ochotę, nie zważając na nikogo. Musiała tylko pamiętać, by dotrzeć do domu w miarę rozsądnym czasie, bo Heike i Vinga zapowiedzieli, że nie zwlekając napiszą do ojca i matki, iż Tula jest już w drodze. Oczywiście w bezpiecznej asyście Eskila.

Jakże by inaczej!

Tęskniła za domem, to jasne! Cieszyła się, że znów zobaczy rodziców, dziadka i obie babcie, całą wielką rodzinę w Backa. No i Tomasa, kochanego, dobrego Tomasa. Jak wspaniale będzie znów z nim porozmawiać!

Ale przedtem… To wprost fantastyczne! Jakie porywające! Będzie mogła popuścić cugli.

Rozumiała teraz, jak musiała czuć się Sol, piękna czarownica sprzed dwustu lat, gdy po raz pierwszy wyrwała się na wolność.

Ale krótkie życie Sol miało okrutny koniec. Tula nie zamierzała postępować tak nieroztropnie. Nie była zresztą nawet w połowie tak piękna jak Sol ani też nie opanowała sztuki czarowania tak świetnie jak tamta.

Oczywiście nie w smak jej było, że Heike i Vinga dowiedzieli się o jej obciążeniu złym dziedzictwem. Teraz jednak byli już daleko. A zatem mogła robić, co jej się żywnie podobało.

Wszystko, co chciała!

Radosne poczucie wolności omal nie rozsadziło piersi dziewczyny. Jej dźwięczny głośny śmiech rozniósł się pod niebem. Przestworza, pola i łąki, cała ziemia… Świat należał do niej!

Pod wieczór dotarła do pierwszej gospody, w której miała nocować sama. Tu właśnie spędziła noc wraz z Heikem i Vingą w drodze na Grastensholm.

Niestety, od razu zaczęły się kłopoty. Nikt nie wątpił w jej płeć. Była bardzo młodym i bardzo pięknym chłopcem, który podróżuje samotnie. Ale jeśli Tula sądziła, że dostanie osobny pokój, to wkrótce odebrano jej te złudzenia. Wszystkie małe izdebki były już zajęte, jeśli więc młody pan chce tu nocować, to musi dzielić pokój z trzema innymi mężczyznami…

W przypływie paniki Tula gorączkowo rozważała, co robić. Jechać dalej? Nie, do miejsca następnego noclegu było daleko. Spać w lesie? Właśnie zaczęło mżyć.

Musiała wypić piwo, którego po części sama sobie nawarzyła. Położyła się spać wcześniej, uprzedzając innych, i kiedy mężczyźni przyszli do izby, udawała, że dawno już zasnęła.

Jakimż językiem mówili! Te niewybredne, grubiańskie komentarze na temat dziewek służących! Trudno się było doszukać subtelnych niedomówień, dotyczących zarówno części ciała, jak też ludzkich potrzeb, tu wszystko zostało nazwane po imieniu.

Zwinięta w kłębek pod pierzyną czerwieniła się raz po raz.

Nareszcie zachrapali. Tula, obawiając się, że nie obudzi się pierwsza, myślała, że nigdy nie uda jej się zasnąć. A i zasnąć się bała.

Jednakże poprzedniej nocy też niewiele spała, więc ku swemu zdumieniu, gdy obudziła się o świcie, zrozumiała, że musiała spać bardzo głęboko.

Która mogła być godzina? Nie miała zielonego pojęcia, ale ostrożnie wysunęła się z łóżka i ubrała. Nie trwało to długo, bo położyła się niemal w pełnym rynsztunku.

Mgliście przypominała sobie, że chyba coś jej się śniło, ale niewiele potrafiła wygrzebać z pamięci. Wielkie, groźne istoty unoszące się w powietrzu, szukały czegoś nic nie widzącymi oczami. Czyżby jej?

Nie, to tylko przepojona strachem świadomość wywołała majaki.

Musi wreszcie nauczyć się mocniej trzymać ziemi.

Kiedy zeszła na dół, zorientowała się, że jest bardzo wcześnie. Wszędzie panowała cisza, jadalni jeszcze nie posprzątano po wczorajszej wieczerzy, przez okna wpadał ledwie chłodny poblask, w połowie należący do odchodzącej nocy.

Nic to, pomyślała Tula. Zarobię wiele godzin, jeśli natychmiast wyruszę w drogę.

Zapłaciła z góry już wczoraj, także za śniadanie, uznała więc, że może uszczknąć parę plasterków szynki i trochę chleba z kuchennego stołu. Poszła do stajni, nakarmiła i napoiła konia przed całym dniem jazdy, i wyruszyła. Kiedy wyjeżdżała, szarość świtu oznajmiała, że naprawdę już dnieje, choć gospoda jeszcze się nie obudziła.

Dostała swoją pierwszą nauczkę: podróżowanie w chłopięcym przebraniu dawało dużo większe bezpieczeństwo, ale w zamian pozbawiało pewnych szczególnych uprawnień.

Tego dnia Tula pokonała szmat drogi. Traktowała swą podróż niemal jak pochód triumfalny i bezgranicznie wprost się radowała. Małe dziewczynki na jej widok przystawały na skraju drogi, kłaniały się nisko, z podziwem zerkając na podróżującego konno młodzieńca. Młode panny i starsze niewiasty posyłały jej wymowne spojrzenia i zaczepne, wręcz wyzywające propozycje, a ona odpowiadała takim samym frywolnym tonem. Strzegła się jednak przed tym, by nie ulec prowokacyjnym zaproszeniom i nie zsiąść z konia na chwilę pogawędki.

Nigdy nie przypuszczała, że kobiety mogą być tak bezwstydne! Nareszcie się o tym przekonała!

Zdarzało się, że od czasu do czasu ktoś się do niej przyłączał, i bawiło ją, jak łatwo dają się oszukać mężczyźni. Chłopi, wędrowni rzemieślnicy, służący… Wszyscy brali ją za młodego chłopaka, który być może potrzebował ich ochrony przed rozbójnikami. Niektórzy sądzili, że nie ma więcej niż trzynaście lat. Czuła się wtedy dotknięta do żywego, ale tłumaczyła sobie, że to prawdopodobnie z powodu jej jasnego, wysokiego głosu.

Nauczyła się rozwiązywać kłopoty z miejscem do spania w przydrożnych zajazdach i nie musiała nocować w dużych męskich salach. Raz tylko, gdy przyszło jej dzielić pokój z szaleńczo przystojnym młodzieńcem, miała wrażenie, że wstąpił w nią zły duch, i pomyślała sobie: a dlaczego nie? Dobrze by jej teraz zrobił krótki, pikantny romans. W jej żyłach płynęła przecież gorąca krew, charakterystyczna dla dotkniętych kobiet z rodu Ludzi Lodu.

Młodzieniec jednak przez cały wieczór opowiadał farmazony o ukochanej pani swego serca, z którą miał się spotkać następnego dnia, i Tula stwierdziła po namyśle, że nie jest wart zamieszania, jakie niechybnie by powstało, gdyby zdradziła, kim jest naprawdę.

W innym zajeździe gruba karczmarka, która przez cały wieczór słała jej pełne obietnic spojrzenia, w środku nocy napadła ją w łóżku. Przytłoczyła dziewczynę swoim ciężarem, obsypała zaślinionymi pocałunkami, szepcząc gorąco „mój słodki chłopczyku". Obleśna zalotnica gwałtem usiłowała wedrzeć się pod kołdrę, ale ponieważ sama na niej leżała, sprawiało jej to spore trudności.

Zapach przetrawionego piwa unosił się wokół niczym kłęby pary.

Tuli pozostawało tylko jedno. Uderzyła w krzyk. Przed zaspanymi gośćmi, którzy się zewsząd zbiegli, udała, że we śnie dręczył ją koszmar. Karczmarka musiała pospiesznie się wycofać, a Tula, ogromnie wzburzona, opuściła zajazd mimo bardzo późnej pory.

Nie zdradziła jednak swej tajemnicy.

Chociaż nie chciała się do tego przyznać nawet przed samą sobą, znów zaczęła po trosze zabawiać się czarodziejskimi sztuczkami. Było to takie kuszące, podróżowała przecież sama, a od tak dawna nie mogła wypróbować swych talentów. Niezwykłe zdolności wykorzystała po raz pierwszy, gdy ujrzała owcę, która jakimś dziwnym zbiegiem okoliczności utknęła w dziurze w płocie. Tula pospiesznie odmówiła kilka drobnych zaklęć i owca była wolna. Poświęciła też trochę czasu na opatrzenie ran zwierzęcia. Towarzyszyło jej przy tym sporo obserwatorów z najbliższej wioski i dziewczyna usłyszała wiele pochlebnych słów o szlachetności, niezwykłej dla młodego chłopca.

Ze złością przeklęła wtedy pod nosem. Za często zdarzało jej się zapominać, że ma wyobrażać chłopca. Pewnego pięknego dnia zdradzi się przez zwykłe roztargnienie. Niestety, była tego pewna.

Innym razem odmówiła kilka zaklęć nad hałaśliwą gromadą mężczyzn, zbyt długo okupujących miejsce w jadalni kolejnej gospody. Mężczyznom nagle zaczęło się bardzo spieszyć, nie starczyło im nawet czasu, by zapłacić za posiłek. Rozwścieczony karczmarz wypadł za nimi na dziedziniec, żądając należności, groził przy tym nawet lensmanem. Tula w głębi ducha chichotała bezgłośnie, ale miejsce przy stole nareszcie było wolne, dla niej i dla innych oczekujących już długo podróżnych.

Na pogodę jednak nic nie mogła poradzić. Niebo stale było zachmurzone, pojedyncze promyki słońca, które zdarzało się oglądać, mogła policzyć na palcach jednej ręki. Szczęśliwie nie dręczyła jej uporczywa mżawka, deszcz zwykle padał krótko i nie dawał się we znaki.

Oczywiście dokładnie zbadała zawartość skórzanego woreczka, który przy odjeździe wręczył jej Heike. Zamierzała jednak oszczędzać specyfików, nie miało sensu marnowanie ich dla ludzi przypadkowo spotkanych w drodze.

Heike uprzedzał, że to czarodziejskie środki. „Korzystając z nich

powinnaś wykazać nadzwyczajną ostrożność i używać bardzo rozsądnie", upominał.

Jasne, że będzie rozsądna! Tula leciutko uśmiechała się do siebie, układając plany.

Ale do ich realizacji było jeszcze daleko.

Chcąc wypróbować swój talent na grupce mężczyzn i kobiet, która szła przed nią, szepnęła parę słów o żabach…

Zaraz też pięcioro ludzi zaczęło poruszać się dziwnymi skokami, złączywszy razem nogi! Tula zaśmiewała się do rozpuku, niemal zapominając o zdjęciu zaklęcia, umożliwiającego im powrót do normalnego, ludzkiego sposobu poruszania. Na szczęście przypomniała sobie o tym zanim ich minęła.

Biednych wędrowców ta przygoda całkiem wytrąciła z równowagi. Ze wzburzeniem, w podnieceniu rozprawiali o tym, co im się przytrafiło. Szczęśliwie nie zwrócili uwagi na przejeżdżającego obok nich młodzieńca na koniu.

Kilka dni później, bogatsza o wiele nowych doświadczeń, Tula wjechała do Kungalv, miasta, w którym mieszkał krewny pani Madsen, cierpiący na podagrę.

Dla Tuli obietnica była obietnicą. Przyrzekła, że zajrzy do chorego, nie pozostawało jej więc nic innego, jak dotrzeć do celu.

Siostrzeniec pani Madsen, Efraim, okazał się bardzo dostojnym i możnym człowiekiem – przynajmniej we własnych oczach. Opowiadał, że cieszy się ogromnym poważaniem w Kungalv, ale Tula nigdy nie dowiedziała się, czym tak naprawdę się zajmował. Miało to coś wspólnego z jakąś formą pośrednictwa, ale według niej wszystko wyglądało na jedno wielkie oszustwo, pachniało zdradą i korupcją zarazem. Ale Efraim był w istocie bogaty, co nieustannie sam podkreślał.

W trakcie zabiegu siedział w fotelu, a gdy Tula zajmowała się spuchniętym i obolałym stawem jego palucha, przyglądał się jej badawczo.

– Z listu mej ciotki wywnioskowałem, że przyjechać do mnie miała dziewczyna.

Ratunku! Tuli nie przyszło do głowy, że ciotka mogła napisać do siostrzeńca.

– Tak, miała na myśli moją kuzynkę – odparła bez wahania. – Podróżujemy razem, ale dzisiaj źle się poczuła, przyszedłem więc zamiast niej. Oboje uczyliśmy się pielęgnacji chorych. Mam nadzieję, że to w niczym panu nie przeszkadza?

– O nie – skrzywił się Efraim. – Nie znoszę uczonych panien. Nie, mój chłopcze, bardzo się cieszę, że to ty przyszedłeś. Masz takie delikatne ręce.

– Dziękuję za miłe słowa! Czy tylko ta noga boli?

– Tak. Cudownie by było, gdybyś jeszcze trochę mógł ją pomasować.

– Ależ oczywiście!

– Mmm – wzdychał Efraim z rozkoszą. – I jeszcze trochę wyżej, bardzo proszę!

Tula, masując białą owłosioną nogę, wyjaśniała, w jaki sposób powinien przyjmować lekarstwo, które przywiozła ze sobą. Jednocześnie ostrzegła, że kuracji w żaden sposób nie wolno łączyć z piciem alkoholu w jakiejkolwiek formie. Jeśli więc w trakcie leczenia powstrzyma się od tego rodzaju rozkoszy, z pewnością wkrótce dostrzeże rezultaty.

Efraim znów się skrzywił. Najwyraźniej informacja nie okazała się przyjemna.

– Czy ta kuracja jest naprawdę konieczna?

– Tak, jeśli chce się pan pozbyć swych dolegliwości.

– Nie zaszkodzi chyba, jeśli wypiję szklaneczkę albo dwie?

Tula wyprostowała się i powiedziała surowo:

– Kieliszek portwajnu może oznaczać dla pana koniec, który tak czy inaczej nastąpi, jeśli nie podda się pan kuracji.

Wiedziała, że postępuje paskudnie, ale jej słowa nie były tylko i wyłącznie kłamstwem. Widziała już wielu mężczyzn, którzy zapili się na śmierć, znajdując tysiące usprawiedliwień dla swego nałogu.

Wykorzystując oszołomienie, wywołane jej słowami, ciągnęła:

– Wie pan chyba, że ta choroba powodowana jest nadużywaniem mocnych trunków, a przede wszystkim portwajnu. Ale bitwa na razie jeszcze nie jest przegrana. Proszę przynajmniej spróbować; powiedzmy, miesiąc… Jeśli w tym czasie kuracja okaże się nieskuteczna…

Przerwał jej:

– Dobrze już, dobrze. Będę ją stosował, ale nadal nie jestem pewien, czy dobrze wiem, co mam robić. Czy mógłbyś zostać tu dziś wieczorem i powtórzyć zabieg? Możesz też u mnie przenocować i wyruszyć w dalszą podróż jutro rano.

– Bardzo jestem wdzięczny za tę propozycję. Z radością pomogę panu wieczorem.

Wytrzeszczonymi oczami śledził każdy jej ruch. Doprawdy, ależ go interesuje medycyna, pomyślała Tula.

Efraim zaprosił ją na wystawny obiad. Zwracając się do niej, posługiwał się zwrotem „mój mały mignon”. Tula nie mogła pojąć, dlaczego tak ją nazywa. Wszystko wskazywało jednak na to, że dopisywał mu znakomity humor. Chodząc zacierał ręce ze źle skrywanym zapałem, cały czas się przy tym pocił. Większość dnia spędził na załatwianiu interesów, a Tula w tym czasie przechadzała się po jego wspaniałym domostwie, choć służba, nie wiedzieć czemu,

krzywo na nią patrzyła.

Kiedy wrócił do domu, zjedli kolację, podczas której Efraim jowialnie poklepywał Tulę po ręce i przyciskał kolano do jej nóg.

Czyżby wiedział, że jestem dziewczyną? pomyślała przestraszona, ale nic na to nie wskazywało, traktował ją bardzo przyjaźnie. Wkrótce pozwolił służącym udać się na spoczynek.

– Jeśli zechcesz poczekać tu chwilę, mały mignon, przebiorę się tylko wygodniej do zabiegu – powiedział.

Tula skinęła głową i czekała.

Efraim powrócił, ubrany jedynie w długą, nocną koszulę, obszerną niczym cyrkowy namiot.

Ułożył swe długie, białe nogi na stołku i poprosił Tulę, by zaczęła je masować, tym razem obydwie.

Posłuchała, choć nie bardzo wierzyła, by akurat ta część kuracji miała jakiekolwiek znaczenie, ale Heike wbił jej do głowy, że jeśli pacjent jest zdania, że coś mu pomaga, nie należy się z nim spierać. Dobre samopoczucie jest już połową drogi do wyzdrowienia.

– Trochę wyżej – poprosił Efraim. – I jeszcze odrobinę. Usiądź tu koło mnie. O, tak… – Klepnął Tulę po ramieniu. Głaskał ramiona i plecy. Coraz ciężej oddychał…

Wzniesienie pod koszulą, co do którego nie można było się pomylić… Wyraźnie zarysowujący się czubek… Sapiący oddech, bijące od niego pożądanie…

Cóż to, na miłość boską, miało znaczyć? Przecież miał ją traktować jak chłopca! Czyżby jednak ją przejrzał?

Sapnął:

– Mój mały mignon…

Mignon? Gdzie ona słyszała to wyrażenie? Czytała? W związku z francuskim dworem królewskim?

Pokazał, by masowała mu teraz tłuste uda.

Wrażliwe zmysły Tuli wyczuwały dziwną, jakby zgęstniałą atmosferę w pokoju. Atmosferę… Omal nie parsknęła śmiechem, ale w porę się powstrzymała. Atmosferę… chuci?

Cóż za idiotyczne określenie!

– Cudne ręce! Takie miękkie, takie delikatne – jęknął.

A może chciałby, żeby przesunęła je jeszcze wyżej? Na to wyglądało, bo kręcił się i wił w Fotelu, jakby za wszelką cenę chciał się zbliżyć.

W okolicach wzgórka na koszuli pojawiła się mokra plama.

Tuli zabłysły oczy, jakby znów wstąpił w nią diabeł. Ciekawe, co dalej? Cóż za frapująca przygoda!

Czy się odważy?

– Może pan życzy sobie, bym… pomasował jeszcze trochę wyżej?

Dłoń Efraima natychmiast przykryła rękę Tuli i pokierowała nią.

– Tak! tak!

Jęk zachwytu.

Co tu się wyprawia! Tula była tak rozbawiona, że musiała spuścić głowę, by ukryć śmiech. Efraim, ciężko dysząc napierał teraz całym ciałem. Próbował wstać z fotela.

Ledwie był w stanie wymawiać słowa:

– Odwróć się, chłopcze! Pochyl do przodu! Ściągnij spodnie, szybko, ja nie mogę… tak długo czekać…

Mignon!

Tulę ze zdumienia oblał zimny pot, kiedy nareszcie przypomniała sobie, co czytała.

Mignon to chłopiec, młodziutki ulubieniec, zabawka francuskich szlachciców o odmiennych upodobaniach seksualnych.

Alexander Paladin! Jak mogła zapomnieć o długiej historii jego nieszczęśliwej namiętności, zanim w jego życiu pojawiła się Cecylia?

A Tula była przecież dziewczyną! Efraim wpadłby we wściekłość, gdyby to odkrył! Trzeba coś wymyślić, i to jak najszybciej!

– Zaraz, już, zaraz – uspokajała, kiedy próbował ją odwrócić. Nie wypuszczając z rąk gorącej męskości, nie takiej wcale znów dużej, szeptała monotonne, usypiająco czarodziejskie zaklęcia.

– Muszę się napatrzeć na tę wspaniałość – wyjaśniła, co zadowoliło go tak bardzo, że się rozluźnił i z powrotem opadł na fotel.

– Ach, jakie to rozkoszne – mruknął, przymykając oczy.

Tula czarowała, nuciła osobliwą, tajemniczą pieśń, aż wreszcie członek w jej dłoni zwiądł, znów stał się mały i miękki.

Efraim spał. Tula naciągnęła mu koszulę na nogi, położyła lekarstwo na stoliku i po cichu wymknęła się z pokoju.

– Tak będzie najmiłosierniej – szepnęła już przy drzwiach. – Dla obu stron.

Nie pozostawało jej nic innego, jak nocą wyprawić się w drogę. Pod tym dachem zostać nie mogła.

Noc jednak była piękna i ciepła. Kiedy znalazła się już poza Kungalv, na trakcie prowadzącym na południe, zboczyła z drogi i wjechawszy na porośnięte lasem zbocze, ułożyła się do snu na ziemi, owinięta w końską derkę.

Lepiej być wypoczętym, gdy ma się przed sobą taki szmat drogi. Przede wszystkim myślała jednak o koniu, któremu także należał się odpoczynek.

Zasypiała, czując gorycz w ustach. Przygoda, jaka ją spotkała w domu Efraima, głębiej zapadła jej w duszę, niż chciała się do tego przyznać.

A potem znów była w drodze. Podążała teraz wzdłuż rzeki Gota, wierzyła, że dotrze do Goteborga przed wieczorem.

Tego ranka poznała Mickego, żartownisia i zawadiakę. Nagle po

prostu przy niej był, jechał obok.

– Cześć – powiedział.

– Witaj – odparła Tula z uśmiechem, bo wyglądał na miłego. Był młody, z oczu biła mu wesołość, miał ładną twarz, okoloną grzywą splątanych ciemnobrązowych włosów. Wyglądało na to, że albo trąba powietrzna porządnie potargała mu czuprynę, albo że nigdy nie widziała ona grzebienia. Strój jego wcale nie był skromny, ale dość zaniedbany – ani całkiem czysty, ani pocerowany.

Miał zgrabne, zmysłowe ciało, młode piękne kolana i muskularne ramiona.

Wyraźnie nie mógł okiełznać konia.

– Nie jest jeszcze do mnie przyzwyczajony – oświadczył. – Dopiero co go dostałem. Jedziesz do miasta?

– Tak, do Goteborga, a stamtąd dalej.

– Aha. A dlaczego podróżujesz w chłopięcym przebraniu?

Tula aż podskoczyła w siodle.

– A w co niby miałbym się ubrać? Przecież jestem chłopakiem.

Patrzył na nią, uśmiechając się drwiąco.

– Dlaczego uważasz, że jestem dziewczyną? – zapytała po chwili.

Teraz już śmiał się w głos.

– Miałbym nie poznać dziewczyny? Miałem ich co najmniej setkę!

– Myślisz, że jest się czym chwalić?

– No jasne! Wiesz, radość, jaką daje zdobywanie…

– Świadczy o braku dojrzałości – przerwała mu Tula. – Przez cały czas musisz sobie udowadniać, jaki z ciebie jest mężczyzna.

– Ja tak tego nie widzę. To zabawne patrzeć, jak szybko ulegają. Najlepsze są te, które wymagają najwięcej zachodu. Czy to ze względu na bezpieczeństwo się przebrałaś?

Tula westchnęła z niecierpliwością:

– Ale zapewniam cię…

W końcu uległa jego czarowi.

– A więc dobrze, jestem dziewczyną. I przebrałam się, żeby mężczyźni zostawili mnie w spokoju. – Zaniosła się śmiechem. – Ale niewiele mi to pomogło. Wczoraj trafiłam na kogoś, kto bardzo interesował się młodymi chłopcami.

– W Kungalv? Czyżby to czcigodny Efraim?

– Znasz go? – wyrwało się Tuli.

– Efraima? Oczywiście! Wielokrotnie stawiałem się na jego usługi.

Tula popatrzyła na niego nie bez obrzydzenia.

– Ale powiedziałeś przecież, że lubisz kobiety?

– I co z tego? Jak daje się łatwo zarobić trochę grosza, to trzeba skorzystać z okazji. Ale jak skończyła się historia z tobą? Musiał wpaść we wściekłość!

– Nie, na całe szczęście zasnął, a ja wymknęłam się z domu.

– Nie zorientował się w oszustwie?

– Za dużo wypił – mruknęła Tula, nie chcąc wdawać się w szczegóły. – Jak masz na imię?

– Micke. A ty?

– Tula.

Ukłonił się.

– Bardzo mi miło. Czy będziemy dotrzymywać sobie towarzystwa w drodze do Goteborga?

– Dlaczego nie? Czas nam szybciej upłynie.

Miło się gawędziło z Mickem. Tuli spodobał się jego beztroski sposób pojmowania życia. Zatrzymali się parę razy na popas, na ostatnim postoju Micke próbował ją objąć, ale Tula udaremniła tę próbę. Potrafiła sobie radzić w takich sytuacjach.

Musiała jednak przyznać, że bardzo go polubiła. Dawały też o sobie znać skutki zbyt długiej wstrzemięźliwości. Jeśli więc wieczorem miałby ochotę na coś więcej, być może nie będzie miała nic przeciw temu.

Gdyby tylko nie ta jego brudna szyja! Skóra na głowie zdawała się pokryta jednolitą czarną skorupą. A paznokcie! Odrażające! Nie czuła wcale palącego pragnienia, by ją dotykał. No cóż, zobaczymy jeszcze, na czym stanie.

Według tego, co opowiadał, życie upływało mu beztrosko. Mieszkał gdzieś w tych okolicach, ale tak naprawdę nigdzie dłużej nie zagrzewał miejsca.

Kiedy po południu ruszyli w dalszą drogę, Micke zaczął odzywać się coraz bardziej dwuznacznie. Rozbawiona Tula odpłacała mu tą samą monetą, poczynając sobie coraz śmielej. Podniecało ją to, brudna szyja i paznokcie już tak nie brzydziły. Zwłaszcza że bezpieczna siedziała w siodle…

Ale nie zdradziła, dokąd zmierza w Goteborgu, nie chciała palić wszystkich mostów. Heike zapisał jej adres pacjenta, któremu miała dostarczyć leki, doszła więc do wniosku, że odwiedzi go następnego dnia. Nie chciała zabierać tam Mickego.

Chłopak zaproponował, by jeszcze raz zatrzymali się na popas w małym zagajniku, ale Tula po błyszczących, trochę rozbieganych oczach poznała, do czego zmierza. A ona jeszcze do tego nie dojrzała, w dodatku spostrzegła, że niedawno musiało tu padać. Nie miała najmniejszej ochoty moczyć sobie pleców.

Postanowiła, że stanie się to jeszcze tego wieczoru w Goteborgu, wtedy już na pewno będzie przygotowana.

Wiele lat upłynęło od tamtej pory, od gwałtu. Demony bowiem się nie liczyły. Teraz pragnęła doznać ciepła mężczyzny, innego spełnienia nie potrafiła sobie wyobrazić.

Micke był równie dobry jak każdy inny.

– Czy nigdy nie słyszałeś, co to znaczy „myć się”? – zapytała.

Popatrzył na nią zdumiony.

– Co? Co takiego? O co ci chodzi?

– Nigdy nie przeglądałeś się w lustrze? Nie widziałeś swojej szyi?

– A cóż to z ciebie za czyścioszka?

– Przypadkiem chciałabym, by mężczyzna miał w sobie choć odrobinę delikatności.

– Ach, ach! Cóż za piękne słówka. Nigdy chyba nie spotkałem jeszcze damy z wyższych sfer. Ale… skoro tak nalegasz, to mogę ochlapać szyję. Jeśli tylko tego brakuje ci do szczęścia.

– Dziękuję – powiedziała życzliwie.

Znów postanowił się do niej zbliżyć, pokierował koniem.

– Posłuchaj, przenocujemy dziś razem, prawda?

– To zależy – odparła natychmiast.

– Od czego?

– Od tego, jaki nocleg mi zaproponujesz. Nie przyjmę byle czego.

– Dziwna z ciebie dziewczyna – stwierdził. – Ja cieszę się z bramy lub krzaków, jeśli nie ma nic innego. Ale… zobaczę, co da się zrobić. Jakie lokum zadowoli jej wysokość w spodniach?

Oboje wybuchnęli gromkim śmiechem.

Tuż przed tym, nim dotarli do miasta, ujrzeli stojący na drodze dyliżans pocztowy. Zwrócony był w stronę Goteborga. Tula skorzystała więc z okazji i napisała krótki list do rodziców. Wyjaśniła, że jest już w drodze do domu i że wszystko u niej w porządku, ale upłyną jeszcze kolejne trzy tygodnie, zanim dotrze na miejsce, bo obiecała Heikemu, że najpierw załatwi dla niego pewną sprawę. Poinformowała także, że jest z nią Eskil, nic więc złego nie może się jej przytrafić.

Napisała tak, by zapewnić sobie więcej swobody. Miała ochotę na dalszą przygodę z pociągającym Mickem, o ile oczywiście najpierw go wyszoruje. A może po drodze czeka ją jeszcze więcej interesujących przeżyć? Najlepiej zabezpieczyć się z góry, tak by rodzice nie musieli się denerwować.

Pocztylion przyjął list i obiecał, że zostanie dostarczony we właściwe miejsce.

Teraz jednak nie było już sensu podróżować dalej w chłopięcym przebraniu. Została przecież rozpoznana. Z powodu Mickego miała też ochotę ubrać się bardziej po kobiecemu, wyglądać naprawdę ładnie. Zbyt długo już podróżuje jako chłopak! Odczuwała potrzebę, by znów kogoś kokietować, przeżyć całą tę podniecającą grę, jaka toczy się między mężczyzną a kobietą, kiedy się poznają, kiedy wspólnie zbliżają się ku nieuniknionemu. Micke nada się do tego równie dobrze jak każdy inny, pod warunkiem że doprowadzi go do porządku. Dopnie swego, nawet jeśli będzie zmuszona własnoręcznie go

szorować.

Tula, nie bez zdziwienia, zauważyła u siebie skłonność do przestrzegania elementarnych zasad higieny i kultury osobistej. To niewątpliwie wpływ, jaki miała na nią Vinga, piękna, elegancka Vinga. Tula czuła dla niej wielki podziw. Dlatego nie miała ochoty brudzie się w sensie dosłownym. Brudy moralne ani trochę jej nie zrażały, pod tym względem pozostała sobą.

Wkrótce znaleźli się w Goteborgu, wielkim mieście portowym.

– Goteborg! Już jesteśmy! – obwieścił Micke, wymachując rękami na powitanie miasta.

ROZDZIAŁ XII

Wkrótce okazało się, że Tula i Micke zupełnie inaczej pojmują sformułowanie „odpowiedni nocleg".

– Zajazd? Mówisz jak niedorobiona – posłużył się swym wulgarnym językiem. – Myślisz, że jesteśmy krezusami?

Wprawił tym Tulę w zdumienie.

– Przecież ja mogę za nas zapłacić!

W oczach Mickego pojawił się nagły błysk. Tula początkowo nie zrozumiała jego znaczenia. Pojęła, gdy odpowiedział z napuszoną godnością:

– Nie sądzisz chyba, że pozwolę, by płaciła za mnie kobieta? Nigdy w życiu!

Tula w lot oceniła sytuację. O, tak, chętnie się na to zgodzisz. Twoje zasady moralne nie wydają się zbyt surowe.

– Nie, mam inną, o wiele tańszą propozycję – oznajmił. – Mój przyjaciel jest właścicielem domu, w którym zwykłem nocować. Możemy zamieszkać u niego.

– Ale on pewnie nie zechce…

– Nie musi nawet o tym wiedzieć. Mam własny domek u niego w podwórzu.

Tym zaimponował Tuli, z aprobatą skinęła głową.

– Ale pamiętaj, co ci powiedziałam.

– Dobrze, dobrze, umyję się, jaśnie pani księżniczko. – Zmienił ton na bardziej frywolny. – Wiesz, naprawdę moglibyśmy spędzić razem uroczy wieczór. Jest w tobie tyle tłumionego żaru, który czuje się z daleka.

Nie mijał się z prawdą. Tuli wydawało się, że nieugaszony płomień zwęgla jej ciało od środka. Gdyby nie ta przykra prawda, z pewnością narastająca niechęć powstrzymałaby ją przed spędzeniem nocy z Mickem. Niechęć ta tkwiła w niej już od dawna. Pojawiała się podczas tajemnych, mistycznych spotkań z demonami i dręczyła ją coraz silniej, choć z drugiej strony Tula bardzo potrzebowała spełnienia. Potem był epizod z Efraimem. Wtedy naprawdę wstydziła się siebie. A teraz znów czuła upokorzenie, że nie umie oprzeć się Mickemu i że do tego stopnia ją pociąga. Ale był przecież czarujący jak rzadko.

Zauważyła jednak, że Micke, co prawda dyskretnie, ale bez przerwy drapie się poniżej pasa. Bezwzględnie trzeba wsadzie go do balii!

Miotały nią sprzeczne uczucia, ale wstyd jakby przeważał, rósł i z wolna stawał się coraz większym ciężarem.

Było jeszcze dość wczesne popołudnie, kiedy Micke przeprowadził

ją przez boczne ciasne zaułki i przywiódł na brudne podwórze, gdzie stosy odpadków wydzielały taki smród, że Tuli zrobiło się niedobrze. Micke przemykał się ukradkiem, Tula chciała zapytać, dlaczego nie idzie główną ulicą, ale on natychmiast ją uciszył. Kluczył wśród gmatwaniny domów i szop, w końcu daleko w głębi podwórza znalazł jakieś drzwi, przy których dość długo majstrował, aż wreszcie stanęły otworem. Z przesadnie układnym ukłonem zaprosił ją do środka.

Na litość boską, myślała Tula. Cóż to za dziura? Jakaś szopa przerobiona na tymczasowe mieszkanie. Wiązka słomy ciśnięta na podłogę – klepisko, służyła najwidoczniej za łóżko. Zewsząd bił zatęchły odór pleśni, zgniłej ziemi i innych paskudztw. Na drewnianej skrzynce, odwróconej do góry nogami, stały do połowy wypalone łojowe świece, wszędzie leżały puste baryłki po gorzałce. Na gwoździu wisiało kilka gnijących szmat.

Tula oniemiała.

– Tu możesz zmienić ubranie, przecież znów chciałaś być damą, prawda? – zachichotał. – Przebierz się, a ja w tym czasie szybko się wykąpię przy studni.

Zniknął, zanim zdążyła zaprotestować przeciwko tak strasznym warunkom.

O, nie, zdecydowała, rozglądając się dokoła. Tak nisko nawet ja nie mam zamiaru upaść.

Nagle uświadomiła sobie sens przed chwilą sformułowanej myśli. Nawet ja? Czyżby nareszcie wyznała przed samą sobą, że już się stoczyła?

Wzdłuż kręgosłupa przebiegł jej dreszcz.

Z pewnością jednak nie znajdzie lepszego miejsca, w którym będzie mogła się przebrać. Nikt nie widział jej wchodzącej tu jako chłopca, nikt zatem nie zdziwi się, gdy wyjdzie jako dziewczyna.

A później po prostu zniknie.

Akurat zapinała stanik od sukienki, kiedy powrócił Micke. „Kąpiel" musiała być nadzwyczaj szybka, pewnie ochlapał się byle jak, jedną łapą jak kot. Ciekawe, czy chociaż zdążył zanurzyć w wodzie końce palców! A jednak włosy miał mokre, twarz przejaśniała, co z resztą ciała – tego nie mogła zobaczyć.

– Patrzcie no tylko! – wykrzyknął zachwycony. – Dobrze wiedziałem, że jesteś prawdziwym skarbem! Ale teraz musimy się spieszyć, by zdobyć coś do jedzenia, zanim rynek całkiem się wyludni. Zabierasz ze sobą wszystkie swoje rzeczy? Nie musisz przecież!

– Nie mogę ich tak zostawić, kiedy drzwi nie są zamknięte na klucz – uzasadniła wymijająco, bo nie miała najmniejszego zamiaru wracać do tej dziury. Już ona się postara znaleźć dla nich jakieś lepsze miejsce. Kiedy bowiem wyszli na światło dzienne, zmieniła swą decyzję, by uciec od Mickego jak najprędzej. Znów nią owładnęła

bijąca od niego zmysłowa siła przyciągania, kiedy zobaczyła go czystego i takiego pięknego. Jej ciało potrzebowało go, pożądało, ot i wszystko.

Dotarli do pobliskiego małego ryneczku. Wyglądał bogato i kolorowo, choć słońce chyliło się już ku zachodowi i wielu kupców zdążyło zamknąć kramy.

Micke powiedział, że chciałby kupić trochę warzyw. Na co mu one w tej nędznej budzie, którą dla nich wybrał? Ale może posiadał ukryty kucharski talent?

Wypatrzył sobie kram, który wydał mu się odpowiedni, ale zdumiewające, doprawdy, z jaką starannością wybierał go spośród innych. Tuli wydawało się, że kramy niczym się nie różnią.

Chuderlawa wieśniaczka podnosiła się ze skrzynki, na której siedziała, ilekroć zbliżał się klient. Jej stragan to jedynie worek, rozłożony bezpośrednio na bruku. Leżały na nim warzywa i kubek, z którego piła, czarna sakiewka i węzełek z jedzeniem.

Micke wzrokiem wymagającego klienta obrzucił warzywa. Zważył w dłoni rzepę.

– Zapytaj, ile kosztuje ta kapusta, Tulo – powiedział nagle.

A ty sam nie możesz tego zrobić? pomyślała, zapytała jednak o cenę. Uzyskawszy odpowiedź, przekazała ją Mickemu, ale on już odchodził od straganu.

– Za drogo – rzucił przez ramię. – Chodź, idziemy dalej.

Tula przepraszająco, najładniej jak umiała, uśmiechnęła się do chłopki i pobiegła za nim.

– Przypomniało mi się, że mam w plecaku jeszcze kawałek chleba – oznajmił Micke, kierując się ku slumsom, gdzie mieściła się ich kwatera. – Nie będziemy trwonić pieniędzy na byle co.

– Ale, Micke, chciałabym z tobą porozmawiać – powiedziała Tula.

Byli już w bocznej uliczce, Micke zatrzymał się.

– O czym to?

Zrezygnowana potrząsnęła głową.

– Nie musimy tam wcale dziś nocować. Tam… tam nie było zbyt przyjemnie. Musielibyśmy spać na ziemi. A jeśli tam są szczury?

Popatrzył na nią w zamyśleniu. Nigdy jeszcze nie oglądał tak czarujących oczu!

– Tak, masz rację, oczywiście – uśmiechnął się. Na policzkach pokazały mu się zabawne dołeczki. – To nie dla ciebie. Trochę cię przedtem oszukałem, jasne, że stać nas na nocleg w gospodzie! Ale musimy wyjechać z miasta!

– Dlaczego? Mam tu sprawę do załatwienia jutro rano.

Unikał patrzenia jej w oczy.

– Tutejsze gospody są takie nędzne. Dziś wieczorem zapraszam cię w lepsze miejsce…

Uśmiechając się tajemniczo, bawił się malutką czarną sakiewką, podrzucał ją w górę jak piłkę. Oto kawaler, którego dzisiaj na wiele stać!

Teraz Tula jak zaklęta wpatrywała się w sakiewkę. Gdy sakiewka na moment zawisła w powietrzu, schwyciła ją błyskawicznym ruchem.

– Nie, do diabła…

Tula fukała jak kotka.

– Ukradłeś ją tej biednej chłopce, podły złodzieju! To dlatego nie chcesz zatrzymać się w żadnym zajeździe tu w mieście. Wszędzie już ciągnie się za tobą zła sława? Nie masz ani odrobiny wstydu? To całodzienny zarobek ubogiej wieśniaczki!

– O, te woły robocze są takie bogate! Muszą się od czasu do czasu podzielić z innymi. Oddaj mi sakiewkę. Poczekaj! Mieliśmy razem spędzić noc…

Tula odwróciła się z głęboką pogardą. Obojętnym ruchem pomachała ręką w jego stronę.

– Z człowieka w gada zmień się w jednej chwili! – wypowiedziała zaklęcie i odeszła.

Micke jednak nie zmienił się ani w węża, ani w jaszczurkę, Tula najwidoczniej przeceniła swoje zdolności.

Ogarnęły go tylko nagłe mdłości i to mogła być wystarczająca kara, bo poza tym nie był w stanie jej gonić, ani też iść normalnie, musiał skakać.

A Tula natychmiast skierowała kroki na rynek. Panowała tam niesłychana wrzawa, mała chłopka wypłakiwała sobie oczy, inni straganiarze na próżno starali się ją pocieszyć.

Tula uznała, że najlepiej zrobi, jeśli trzymać będzie sakiewkę w wyciągniętej ręce, i zawoła już z daleka:

– Tu macie waszą sakiewkę, mateczko!

Prawdopodobnie staruszka dobrze wiedziała, w którym momencie zniknęła jej cenna własność, cała horda najpewniej więc rzuciłaby się na Tulę.

Płacz chłopki urwał się w pół szlochu. Bez słowa złapała sakiewkę i zajrzała do środka. Cała gromada podejrzliwie wyczekiwała.

– Ale… Przecież tu jest więcej niż miałam! Nigdy nie dostałam tak wielkiej monety…

– Zasłużyliście na nią – powiedziała Tula. – Bo ten łobuz i łajdak przebrzydły, w którego towarzystwie przypadkiem się znalazłam, zasmucił was i doprowadził do rozpaczy. Tak nie wolno robić!

Staruszka nie wiedziała, jak ma dziękować Tuli, a stojący wokół niej obejmowali dziewczynę, mówiąc, że porządna z niej dziewucha, chociaż z wyższych sfer. Tula przez moment pławiła się w zachwytach, a potem co sił w nogach pobiegła do publicznej stajni, by zabrać konia, zanim Micke zdąży ukraść i jego.

Ku jej zdumieniu dwóch mężczyzn zabierało akurat konia Mickego.

– I pomyśleć tylko, że odnalazłem Kasztankę – powiedział jeden z nich.

Jak mogłam? pomyślała. Jak mogłam bodaj pomyśleć o spędzeniu z nim nocy?

To ohydne drapanie się… I ten brud!

Jej niezadowolenie z siebie i wstyd ciągle rosły.

Nie miała już sił zostać w Goteborgu dłużej, niż było to konieczne. Korzystając ze wskazówek Heikego udała się prosto do domu pacjenta. Ale, do diaska, jak trudno jechać konno w spódnicy!

Choć był już wieczór, zastukała kołatką do drzwi prostego, ale dobrze utrzymanego domu pod wskazanym adresem. Kiedy wyłożyła, w jakiej sprawie przybywa, wpuszczono ją do środka i zaprowadzono przed oblicze pary, która tam mieszkała.

Chorą okazała się gospodyni. Cierpiała na poważny reumatyzm, a ponieważ lekarstwo Heikego już się skończyło, odczuwała dokuczliwy ból.

Tulę przyjęto więc z radością.

– Ale… – zawahał się przez moment gospodarz. – Oczekiwaliśmy przecież chłopca!

Do pioruna! Że też zawsze musi założyć na siebie niewłaściwe ubranie! Efraim spodziewał się dziewczyny, a ujrzał chłopca, tutaj zaś było na odwrót.

Następne jednak słowa trochę ją uspokoiły.

– Bo widzisz, dobrze znamy syna Heikego, Eskila, i spodziewaliśmy się go tu zobaczyć.

A więc jednak miała szczęście, że nie przyszła w chłopięcym przebraniu i nie podała się za Eskila. Dopiero byłaby awantura!

Wyjaśniła, że Eskil nie czuł się zbyt dobrze, dopadło go bowiem dokuczliwe przeziębienie, i uznał, że najlepiej będzie poleżeć kilka dni w spokoju w Kungalv.

– Bardzo rozsądnie – pochwalił gospodarz. – Oczywiście zostaniesz u nas na noc, panienko.

Tula znalazła tu wreszcie prawdziwą bezinteresowną życzliwość. Z wielką ulgą rozmawiała ze zwyczajnymi, kulturalnymi ludźmi i przyjęła ich gościnną propozycję. Jak dobrze, że uniknie szukania zajazdu! Zwłaszcza teraz, gdy ubrana normalnie, po kobiecemu, łatwo może wpaść w tarapaty. Przydrożne gospody bywały takie różne!

Długo siedzieli we troje, snując wspomnienia z Grastensholm. Tula zauważyła, jak wielkim szacunkiem darzą Heikego i Vingę jej gospodarze, i uradowała się tak, jakby to co najmniej ją samą chwalono.

Rano, wzmocniona głębokim i spokojnym snem, wyruszyła w

dalszą podróż do Smglandii, życzliwiej nastrojona do ludzi i do życia w ogóle. Zaopatrzono ją także w pokaźne zawiniątko z prowiantem na drogę.

Bez smutku jednak opuszczała Goteborg. Micke, jako jedyne wspomnienie, pozostawił jej po sobie jeszcze intensywniejszy niż do tej pory smak goryczy w ustach.

Gryzło ją głównie niezadowolenie z samej siebie.

Wyglądało na to, że nigdy niczego się nie nauczy. A może to krew Ludzi Lodu w żyłach nie pozwala jej zaznać spokoju? W jaki sposób zdoła kiedykolwiek nad nią zapanować? Nieustanne poszukiwania i rozczarowania wyznaczały koleje jej życia. Walczyły w niej różne siły, z jednej strony ciekawość i żądza przygód, chęć zaszokowania otoczenia, odziedziczone przekleństwo, a z drugiej smutek i żal, że nie może być zwyczajnym, zadowolonym z życia człowiekiem.

Doprawdy, nie zawsze łatwo być Tulą!

Niemały wpływ na to miał jej wygląd.

Obiektywnie Tuli wcale nie można było nazwać nadzwyczajną pięknością, roztaczała jednak wokół siebie aurę takiego przyciągania, że na jej widok mężczyznom wprost zapierało dech w piersiach. Być może kusiła ich jej beztroska, młodzieńcza wesołość i diabelskie ogniki w oczach kontrastujące z powierzchownością cherubina.

Tak, bo w Tuli, zwłaszcza kiedy sama tego chciała, wiele jeszcze pozostało z anioła. Potrafiła wyglądać bardzo niewinnie, ale na ogół właśnie wtedy lęgły jej się w głowie szalone pomysły i nieobliczalne pragnienia.

Anioł i diabeł w jednej osobie.

Anioł o czarnych skrzydłach.

Opuściła Goteborg życzliwie usposobiona do całego świata, wkrótce jednak zaczęła zachowywać się jak dawniej.

Tak jak wtedy wieczorem, gdy przybyła do Boras, miasta o tkackich tradycjach…

Kiedy wraz z Heikem i Vingą podróżowali do Norwegii, nie przejeżdżali przez Goteborg. Dlatego teraz nie bardzo była pewna drogi do domu i znalazła się na terenach opanowanych niegdyś przez wędrownych kupców z Vastergotlandii, jedynych w Szwecji, którym zezwolono uprawiać taki proceder. Dreptali od zagrody do zagrody, próbując sprzedać swe tkaniny. W XVII wieku król Gustaw II Adolf zapragnął uporządkować tę nie kontrolowaną działalność i dlatego założył miasto Boras. Wędrowni rzemieślnicy mogli mieć tu miejsce spotkań, targi i własne odrębne prawodawstwo. Czy podporządkowali się zaleceniom królewskim, nie można powiedzieć z całą pewnością…

Boras oznaczało dla Tuli zbędne nadłożenie drogi, ale ona o tym nie wiedziała. Poza tym może i dobrze, że wybrała tę trasę, gdyż nieprzyjazne piaski i wrzosowiska między Goteborgiem i Wexio

ciągnęły się niewiarygodnie daleko. Całymi dniami można było jechać, nie napotykając zabudowań.

W Boras Tula postanowiła, że będzie kontynuować przyzwoite życie, które rozpoczęła u pacjentki Heikego w Goteborgu. Nie chciała zatrzymywać się w gospodzie, bowiem młodej dziewczynie z dobrej rodziny nie wypadało tego robić. Ryzyko, że znów napyta sobie biedy, było ogromne. Kiedy więc nieco zagubiona stała na rynku zalanym blaskiem zachodzącego słońca i podszedł do niej miły pastor, pytając, czy mógłby w czymś pomóc, rozmowa zakończyła się zaproszeniem do jego skromnego domostwa.

Tula uznała, że będzie to najlepsze, najprzyzwoitsze rozwiązanie i z wdzięcznością przyjęła propozycję.

Plebania nie była tak skromna, jak twierdził, aż lśniła od eleganckich sreber i najdelikatniejszej porcelany. Okazało się, że pastor zastępował jedynie właściwego gospodarza, który wyjechał do Sztokholmu na zjazd kościelny. Całe więc to bogactwo nie należało do pastora goszczącego Tulę, czego on sam, jak się wydawało, bardzo żałował.

Jego żony nigdzie nie było widać, leżała na piętrze i stamtąd nieustannie dochodził jej głos: „Teofilu! Kto to przyszedł? Teofilu! Przynieś mi okulary! Teofilu! Już pół nocy siedzisz nad książkami!”

– Moja małżonka choruje – wyjaśnił Tuli przy kolacji. – Nie znosi tego klimatu i tęskni za domem. Ma też problemy z żołądkiem.

Szczere ciężkie westchnienie, jakie wyrwało mu się z piersi, zdradziło, że ma serdecznie dosyć dyktatorki z góry.

– A więc nie schodzi na posiłki? – zapytała Tula.

– Od dwunastu lat nie wstaje z łóżka – odpowiedział. – Najpierw chciała mnie ukarać, bo nie spełniłem jej życzenia i nie przyjąłem pastoratu w Sztokholmie, lecz wyjechałem na wieś. Wtedy właśnie położyła się do łóżka. To trwało latami, aż wreszcie naprawdę nie mogła już wstać. Biedna Elfrida!

– No cóż, to chyba wygodne – cierpko zauważyła Tula. – Móc wysługiwać się innymi.

Wstrząśnięty pokręcił głową, aż zadrżał mu podwójny podbródek.

Miły pastor oprowadził Tulę po domu, który wcale nie był jego własnością. Dochodzące z góry nawoływania zastąpiło potężne chrapanie.

Pastor bezustannie gładził Tulę po głowie, ramionach i plecach, a raz nawet po pupie, ale dziewczyna uznała, po prostu obsunęła mu się ręka.

Myślała tak aż do chwili, dopóki nie znaleźli w bibliotece pośród wielkich starych ksiąg, dawnych wydań Biblii o pożółkłych ze starości kartach i innych dzieł kościelnych, które pastor zapragnął dokładnie jej pokazać. Niemal przylepił się do Tuli, prezentując i komentując

poszczególne stronice. Równocześnie spoconą dłonią ściskał ją za ramiona, przyciągając do swego drżącego ciała.

Biedny stary, pomyślała Tula. Prawdopodobnie to babsko karze go także celibatem!

Nie planowała wcale uwieść pastora, on także pewnie nigdy by do tego nie dopuścił, ale starym zwyczajem bardzo była ciekawa, co z tego wyniknie i jak daleko pastor ma zamiar się posunąć.

Udawała więc, że nic się nie stało, i pochyliła się jeszcze głębiej, pytając naiwnie, co oznaczają te przedziwnie powykręcane litery.

Pastor sapnął leciutko, stanął niemal całkiem z tyłu za nią i objaśniał.

Jąkał się teraz coraz bardziej, bo przysunął się do niej jeszcze bliżej, i słyszała, jak mruczy pod nosem modlitwy, prosząc o pomoc niebios w chwili pokuszenia. Niebiosa jednak musiały akurat w tym momencie przymknąć na chwilę oczy albo przysnąć, bo Tula, która z wysiłkiem próbowała odcyfrować pismo w starych księgach, wyraźnie poczuła palce usiłujące ostrożnie podnieść jej spódnicę w taki sposób, by tego nie zauważyła.

– T-to jest ła-łacina, moje dro-drogie dziecko – wyjąkał, z trudem łapiąc oddech. – Pozwól mi pokazać…

Pochylił się, mocno przyciskając do jej pleców swoje ciało, i jasne stało się dla niej, że nadal zdolny jest do miłosnych uciech.

Ostrożne, wylęknione szamotanie się z jej ubraniem wprawiło Tulę w rozbawienie połączone z lekką irytacją. Pastor delikatnie, nieśmiało chwytał za materiał spódnicy, po czym nerwowym ruchem przyciągał dłoń do siebie, znów ostrożnie zaciskał palce i znów cofał rękę. Nie bądź takim tchórzem, człowieku, o mały włos nie parsknęła mu w twarz, ale cała sytuacja tak ją rozbawiła, że dała temu spokój.

Odstąpił nieco w tył, bo teraz przyszła kolej na podniesienie sutanny. Spódnica Tuli podciągnięta już była do pasa.

W powietrzu aż gęsto było od potu, żądzy, strachu i wyrzutów sumienia.

Tula nadal udawała, że niczego nie zauważa. Sylabizując czytała, całkowicie pochłonięta tą nadzwyczaj interesującą księgą.

Do licha, ale się szarpie, usiłując ściągnąć mi bieliznę, i w dodatku chce, żebym niczego nie poczuła!

Co on sobie wyobraża? Nawet słoń nie mógłby być bardziej niezdarny!

W tym czasie jego odsłonięta męskość otarła się o pośladki Tuli i ona sama też zaczęła odczuwać lekkie podniecenie. Niezbyt porywające, gdyż stary pastor nie był atrakcyjnym kochankiem. Ile mógł mieć lat? Pięćdziesiąt? Sześćdziesiąt?

Nareszcie bielizna już mu nie przeszkadzała. Ze zduszonym jękiem chwycił za oba jej pośladki i pchnął. Naturalnie nie wcelował

jak należy i taki też chyba był jego zamiar, ale Tula nie mogła już dłużej udawać, że nic się nie stało, i odwróciła się z wyrazem ogromnego zdziwienia w anielskich oczach.

– Co się stało? – zapytała niewinnie.

– Ee, nic takiego, potknąłem się tylko i wpadłem na ciebie… i wylało mi się też trochę takiego… takiego płynu do czyszczenia, którego używam do zmywania atramentu, kiedy napiszę coś z błędem…

Mówiąc to, gorączkowo usiłował wytrzeć ją do sucha swą ogromną chustką do nosa. Jednym ruchem naciągnął jej majtki i opuścił spódnicę. Tula stała jak żywy znak zapytania, udając, że niczego, ale to niczego nie pojmuje.

– Drogie dziecko – wyjąkał. – Drogie dziecko, cóż za straszny upadek! Nie pojmuję, co za Szatan mógł… To znaczy, nie rozumiem, jak mogłem być taki niezgrabny. Ile masz lat, moja kochana?

– Czternaście – odparła Tula, świadoma, że kiedy chce może sprawiać wrażenie bardzo młodej.

– Czternaście? – powtórzył, łapiąc się za głowę z przerażeniem. Jęcząc kołysał się w przód i w tył. – Tylko czternaście lat! Moja droga, nie wiedziałem… O, słodkie dziecko, muszę natychmiast udać się do pokoju modlitwy. Pan okazał mi tym razem swoją łaskę, ale do czego mogło jeszcze dojść!

– No, to chyba jakiś wyjątkowo cenny płyn do czyszczenia! Tylko trochę się wylało i od razu taka strasznie wielka tragedia – wesoło zauważyła Tula. – Nie rozumiem jednak, dlaczego miałam opuszczone majtki?

– Ja… ja musiałem je ściągnąć, żeby cię wytrzeć, płyn przesiąkł przez ubranie.

– Ach, tak, teraz już wiem! Ale muszę przyznać, że dzisiejsza jazda mnie wykończyła. – Tula całkiem nieświadomie wyraziła się dwuznacznie i musiała stłumić śmiech. – Chętnie poszłabym się położyć.

– Oczywiście, moje dziecko! Ja pewnie nie zaznam w nocy snu, muszę odpokutować modlitwami…

– Jeśli nie ma pastor nic przeciwko temu, to opuszczę ten gościnny dom wcześnie rano i więcej już się nie zobaczymy…

Pastor odetchnął z wyraźną ulgą.

Bezkresne piaski… Okolica ukochana przez rozbójników. Tula jednak miała szczęście, niewielu ludzi napotkała po drodze. Raz usłyszała w pobliżu odgłosy zdradzające obecność dzikiego zwierzęcia i popędziła konia. Nic się jednak nie stało, nie spostrzegła już więcej nic niepokojącego.

Po przygodzie z pastorem odczuwała jeszcze większe obrzydzenie wobec siebie. Jak gdyby nie mogła już być Tulą Backe. Jej dusza była

mroczna, smutna i zatracona. Dlaczego zawsze dawała się ponieść idiotycznym pomysłom? Dlaczego zachowywała się jak suka?

Chyba po prostu dlatego, że bawiło ją to, dopóki trwało. Wątpliwości nachodziły ją znacznie później, jak pijaka, który nie potrafi oprzeć się gorzałce, a potem gorzko żałuje.

Przed nią ostatni nocleg, ostatnia gospoda. Tak wiele razy przyszło jej spędzić noc pod gołym niebem, na pustkowiu, że teraz zapragnęła trochę wygody. A ten zajazd robił bardzo dobre wrażenie.

Nie myliła się, miała dobre przeczucia. Dostała naprawdę smaczny obiad. Przy stole w drugim końcu jadalni siedziała grupka żołnierzy, a może nawet oficerów niższej rangi. Przystojny typ przez cały obiad słał jej wiele mówiące spojrzenia. Prawdziwy mężczyzna, młody, a zarazem dojrzały i silny, znów rozpalił krew w Tuli, która dopiero co zapragnęła okiełznać swoje ciemne drugie ja. Wcale nie miała ochoty znów rozpoczynać miłosnych podbojów, które zresztą i tak prowadziły donikąd, jedynym doświadczeniem, jakie zdobyła na tym polu, było okrutne zetknięcie z gwałcicielem dzieci i mordercą wiele lat temu.

Dzień był taki piękny, nie chciała niszczyć jego uroku. Po drodze do miasteczka spotkała dwoje małych dzieci, które ustąpiły jej z drogi i stały przy rowie trzymając się za ręce. Było to na pustkowiu, z dala od ludzkich siedzib, i Tula wstrzymała konia. Dzieci, chłopczyk i dziewczynka, wyglądały tak źle, były wychudzone i obdarte.

Ukłoniły się jej z szacunkiem, a Tula zapytała, dokąd się wybierają. Chłopczyk wyglądał na starszego, przełknął ślinę i drżącym głosem wyjaśnił, że idą do babci. Tula zapytała, czy to daleko, okazało się, że zmierzają właśnie do miasteczka. Posadziła jedno z nich na koniu przed sobą, drugie z tyłu. Dzieci powoli się rozluźniały.

Podróż upływała im bardzo przyjemnie, rozmawiali i żartowali. Tula miała wrażenie, że mali biedacy nie śmiali się już od długiego czasu, zapytała więc, dlaczego. Z wahaniem wybąkali wreszcie, że ojciec ich nie żyje, a matka wyszła po raz drugi za mąż za człowieka, który nie był dla nich dobry. Mieli wiele przyrodniego rodzeństwa, ojczym dbał jedynie o swoje własne dzieci. Dlatego uciekli – chyba nikomu nie powie? Chcieli wrócić do swej kochanej babci, matki ojca, która tak płakała, kiedy mama i jej nowy mąż wyprowadzali się z miasteczka.

Tula zatrzymała się w dębowym zagajniku i podzieliła się z nimi resztką prowiantu, do domu i tak miała już niedaleko. Wyraźnie widać było, że dzieci są bardzo głodne, ale chłopiec uderzył siostrzyczkę po palcach, kiedy chciała wziąć więcej. Tula sprawiedliwie rozdzieliła ostatni kawałek chleba.

– Ale czy wasza mama nie będzie się smucić? – zapytała.

Chłopiec odparł po namyśle:

– Myślę, że mama ma zbyt wiele zmartwień. Zawsze się bała, kiedy byliśmy w tej samej izbie co ojczym, lękała się, że zrobimy coś, co go rozdrażni. Mama jest taka zmęczona i wie, że zawsze chcieliśmy wrócić do babci. Chyba nie będzie nas szukać.

– Może i nie – zgodziła się Tula. – Ale na pewno bardzo za wami tęskni, możecie mi wierzyć. Kiedy podrośniecie, musicie ją koniecznie odwiedzić, obiecajcie mi to.

Przyrzekli. Ruszyli w dalszą drogę, cały czas gawędząc, a Tula czuła się szczęśliwa i wzruszona, wszystkie myśli o czarach, złych demonach i nieprzyjemnych przygodach miłosnych odpłynęły gdzieś w siną dal.

Powróciły dopiero w gospodzie.

Zsadziła dzieci z konia przed domem babci, sprawdziwszy uprzednio, czy ktoś jest w domu. Babcia na widok swych jedynych wnuków płakała z radości, ale Tula dojrzała także wyraz troski w jej oczach. Oddała więc staruszce swe ostatnie pieniądze – dla dobra dzieci, jak powiedziała – i pożegnała się z nimi.

Zdarzenie to napełniło jej serce ciepłem i łagodnością. Teraz jednak, w gospodzie, spotkanie z promieniującym męskością człowiekiem obudziło dawne zło.

Wydał jej się twardym mężczyzną. Najwyraźniej należał do wyższych stopniem, gdyż żołnierze okazywali mu posłuszeństwo i szacunek. Był typem mężczyzny, na którego widok w kobiecie natychmiast budzi się pragnienie, by zobaczyć go bezradnym, zniewolonym miłością do niej, tylko do niej. Tula pod tym względem nie stanowiła wyjątku. Zdobyć mężczyznę, który by ją uwielbiał, był czułym kochankiem… To dopiero byłoby naprawdę coś!

Nie miała też cienia wątpliwości, że on jest nią zainteresowany. Była świadoma spojrzeń, jakie jej posyłał, z trudem wytrzymywała siłę jego wzroku. Miała wrażenie, że zachowuje się nienaturalnie, je w sposób sztuczny, sztucznie się porusza, a twarz zastyga jej w wyrazie udawanego dostojeństwa.

W końcu odeszła od stołu i udała się na górę do swego pokoju, nie mogła już wytrzymać natrętnej obserwacji. Ale… pozwoliła sobie na to, by obrzucić go spojrzeniem, gdy mijała stolik, przy którym siedział. Ich oczy spotkały się na krótki, lecz znaczący moment.

Nie położyła się od razu, była na to zbyt podniecona. Jeszcze długo w jasną wiosenną noc niosły się hałasy z jadalni. Tula siedziała na brzegu łóżka, nie wiedząc, co ma czynić. Nie mogła powtórnie zejść na dół, byłoby to wbrew zasadom przyzwoitości.

Chyba że…?

Słyszała teraz, jak ktoś kręci się po korytarzu, chodzi tam i z powrotem, trzaska drzwiami. Zastanawiała się, czy to może być on. Czy jej szuka?

Mogła zejść na dół i poprosić o świecę; ta, która stała w jej pokoju, już się prawie wypaliła.

Czy będzie miała dość odwagi?

Pożądanie znów w niej płonęło, wszelkie chwalebne postanowienia prysnęły niczym bańka mydlana, całkiem o nich zapomniała. W głowie miała teraz tylko jedną myśl, a raczej jeden tylko instynkt w ciele.

Nie wahając się ani minuty dłużej, wstała gwałtownie i opuściła pokój. W korytarzu nie było nikogo, ale kiedy zeszła na dół po schodach, ujrzała go w drzwiach do jadalni, jakby chodził tam i z powrotem. Oczywiście wmawiała to sobie, taka myśl po prostu sprawiała jej przyjemność.

Mężczyźni byli już pijani, na jej widok zaczęły się ordynarne nawoływania.

Tula, udając, że ich nie słyszy, podeszła do gospodarza i poprosiła o świecę. Zaraz też ją dostała.

– Na co panience taka świeca? – zapytał jeden z mężczyzn, tarasując jej drogę. Jego słowa wzbudziły ogromną wesołość w całej izbie.

– Zapalę ją przy twoich zwłokach, brzydalu – syknęła Tula, a mężczyzna, zdumiony nasączonymi jadem słowami, płynącymi z ust tak słodkiej młodej panny, zaraz ją przepuścił.

Jej wielbiciel nie stał już w drzwiach, zniknął z pola widzenia.

Kiedy jednak znów znalazła się w ciemnym korytarzu, stanął przy niej. Chwycił ją za ramię i przycisnął do ściany. Tula poczuła gorące usta na swoich wargach, uciszyły one jej protesty akurat do czasu, gdy rozpaliła się na dobre. Niedokładnie tak sobie to wyobrażała, myślała, że rozpoczną od rozmowy, może nawet dość poważnej, a jeśli on będzie wolał – zalotnej. Tymczasem wszystko potoczyło się zbyt gwałtownie, ale pewnie zdążył nieco wypić, a piwo i gorzałka zawsze chyba dodawały mężczyznom odwagi.

Kiedy wreszcie oderwał się od jej ust, łagodnie odepchnęła go od siebie, chcąc przywołać do porządku, ale on na nic nie zważał. Znów ją pocałował. Teraz Tula była już tak rozpalona, że szumiało jej w głowie, i pozwoliła mu wsunąć rękę pod ubranie. Fakt, że w każdej chwili w korytarzu mógł ktoś się zjawić, podniecał ją jeszcze bardziej.

Rozpierał go zapał, jakby po same uszy, z kretesem się w niej zakochał. Ta myśl niebywale podsycała żądzę Tuli. A może od dawna już wiódł surowe, żołnierskie życie, w ogóle pozbawiony towarzystwa kobiet?

W jadalni było jeszcze wiele innych dziewcząt. Usługujące przy stołach, kucharki i podkuchenne… Ale on, on pragnął właśnie jej, on, najdzielniejszy i najprzystojniejszy z nich wszystkich! Ich dusze należą do tego samego gatunku…

Tuli zaparło dech w piersiach, gdy jego dłonie dotknęły czułego punktu. Szepnął jej coś do ucha.

Były to pierwsze słowa, jakie do niej wypowiedział, a ona ich nie słyszała! Musiała zapytać:

– Co powiedziałeś?

– Ile za to chcesz? – powtórzył.

Tula zdrętwiała. A potem jęknęła przeciągle, z żalem.

Co ona takiego zrobiła? Jak się zaprezentowała?

I co on sobie pomyślał? Że ona jest…

Nie! Nie, to zbyt upokarzające, zbyt pogardliwe, nie mogła tego znieść! Wiedziała, że sama jest sobie winna, ale gniew swój skierowała przeciw niemu.

Z lodowatym opanowaniem uwolniła się z jego objęć, tak spokojnie i zdecydowanie, że nawet nie przyszło mu do głowy, by ją powstrzymać. Głosem czystym jak kryształ odmówiła nad jego głową zaklęcie, życząc mu utraty autorytetu i władzy nad żołnierzami, sprowadzając upokorzenie, gorzkie upodlenie za to, co jej zrobił.

– Widziałam w tobie człowieka, którego można polubić i pokochać – rzekła powoli. – Sądziłam, że odwzajemniasz moje uczucia, inaczej nigdy nie pozwoliłabym się dotknąć. Zwiodłeś mnie umizgami, które źle zrozumiałam. Uwodziłeś czternastolatkę, mój panie, i możesz jedynie dziękować opatrzności, że nie zdążyłeś spełnić swych niecnych zamiarów.

– Czternaście lat? – Mężczyzna szeroko rozdziawił usta.

– Czternaście. I jestem córką generała.

Wybacz mi, kochany tato sierżancie, bardzo szybko awansowałeś!

– Generała?!

Był tak wstrząśnięty, że potrafił jedynie powtarzać to, co powiedziała Tula,

– Proponuję zabrać ręce!

Usłuchał jej automatycznie. Spódnica Tuli opadła na miejsce. Cofnął się o krok.

– Co… ty szeptałaś? Na samym początku? Coś o władzy, którą utracę.

– Pewnego dnia tak się stanie. Żegnaj, mój panie.

– Eee… poczekaj! Twój ojciec generał… Bardzo proszę… nie wspominaj…

– Zastanowię się nad tym. Zakładam, że czeka mnie spokojna noc? Twoi ludzie…

– Zajmę się nimi. Zechciej przyjąć moje najbardziej uniżone przeprosiny… proszę…

Mój Boże, jakiż był żałosny! Tula zniknęła w swoim pokoju i starannie przekręciła w drzwiach klucz.

Siedziała na łóżku, nie była w stanie się położyć. Najchętniej

pojechałaby dalej, sama, w środku nocy, ale koń musiał wypocząć.

Ach, do kogo mogła się zwrócić ze swym smutkiem? Do nikogo! Nie było istoty, która pomogłaby dotkniętej córce Ludzi Lodu, rozdartej na dwoje.

ROZDZIAŁ XIII

O świcie Tula siedziała już na koniu i ukryta między drzewami nie spuszczała wzroku z zajazdu. W jej oczach żarzył się niebezpieczny płomień, który wystraszyłby nawet Heikego. To rozgorzała nienawiść i żądza zemsty.

Przede wszystkim jednak z oczu biła uraza. Można to nazwać próżnością albo urażoną dumą, pomyślała, i zdaję sobie sprawę, że wiele w tym było mojej winy. On jednak o tym nie wie. Zaskoczył mnie w korytarzu, nie dał możliwości obrony. I, doprawdy, nie musi się dowiedzieć, że już wcześniej zarzuciłam na niego sieci.

Ale nie chciałam dostać go w taki sposób!

Nie tak po prostacku i upokarzająco!

Gniew wywołany bezsilnością znów chwycił ją za gardło.

Nikt do tej pory nie zachował się tak w stosunku do Tuli Backe!

Taki postępek nikomu nie może ujść na sucho.

Z gospody zaczęli wychodzić żołnierze, pojedynczo, to znów po dwóch.

I nagle na schodach pojawił się on, znienawidzony arogant!

No, teraz zobaczymy, pomyślała Tula. Tej nocy wypróbowała zupełnie nowe zaklęcie.

– Baczność!

Żołnierze odwrócili głowy, spoglądając na wrzeszczącego podoficera, i zaraz spokojnie powrócili do rozmów.

To działa! pomyślała Tula w uniesieniu. Moje zaklęcia naprawdę poskutkowały!

Zaczął wrzeszczeć, aż twarz zrobiła mu się całkiem sina.

– Baczność, powiedziałem!

Żołnierze zaśmiali się szyderczo.

W tym momencie na dziedzińcu pojawił się oficer. Wiatr poniósł jego słowa aż do Tuli.

– Co tu się dzieje?

– Ci nędzni rekruci odmawiają wykonania moich rozkazów. To niesłychane, to…

Nowo przybyły krzyknął:

– Baczność!

Natychmiast żołnierze znieruchomieli na swoich miejscach.

Kiedy jednak wybranek Tuli zawołał: „w lewo zwrot”, żaden z nich się nie poruszył.

Oficer surowym tonem zapytał, co ma oznaczać to łamanie wojskowej dyscypliny.

Tula uświadomiła sobie nagle, że żołnierze mogą ponieść dotkliwą a niezasłużoną karę na skutek jej porachunków z

podoficerem. Ze wzrokiem utkwionym w oficera mamrotała długą, niezrozumiałą wiązankę słów, jakby zaklęcie.

Jeden z mężczyzn odpowiedział swemu zwierzchnikowi:

– Poruczniku, dowiedzieliśmy się, że…

Reszta zdania uleciała z wiatrem, do Tuli dotarły jedynie urywane słowa: „rozpustne… proponuję… zdegradowany…”

Porucznik zwrócił pociemniałą z gniewu twarz ku podoficerowi.

Wtedy Tula ruszyła w dalszą drogę. Na ustach igrał jej zły, wręcz budzący przerażenie uśmieszek satysfakcji.

Była już blisko domu, a pozostało jej jeszcze wiele dni przeznaczonych na podróż. Uprzedziła przecież w liście rodziców, że przybędzie znacznie później.

Bardzo jej to odpowiadało. Ostatnie wydarzenia do tego stopnia wytrąciły ją z równowagi, że nie miała dość sił, by spojrzeć w oczy matce i ojcu. Jeszcze nie, na razie jeszcze nie.

Poza tym musiała najpierw kogoś odwiedzić. Tego, kto w jej przekonaniu był spokojną, cichą przystanią, przed kim nie musiała niczego udawać, mogła być prawdziwą Tulą Backe.

Jeśli w ogóle prawdziwa Tula jeszcze istniała, bo sama nie wiedziała już, kim jest.

Ostatnie spotkanie, to z zalotnym podoficerem, zupełnie zmąciło jej wiarę w siebie. Nie dlatego wcale, że tak niegodziwie wobec niej postąpił, z tą sprawą już się uporała. Przyczyną największych udręk było jej własne zachowanie. Jak mogła ulec pokusie, by ukarać go tak dotkliwie, tak okrutnie? Czy rzeczywiście na to zasłużył?

Wówczas jednak jej myślami rządziły jedynie nienawiść i pragnienie zemsty.

Tego popołudnia do Wexio przybyła całkiem załamana Tula. Sklepów jeszcze nie pozamykano; wjechała w znajomą uliczkę, zeskoczyła na ziemię i uwiązała konia.

Maleńki sklepik…

Oczy rozszerzyły jej się ze zdumienia, gdy ujrzała witrynę. Była schludna, bez odrobiny kurzu, ładnie udekorowana czterema instrumentami.

Czyżby ktoś inny przejął interes?

Weszła do środka, kiedy drzwi zawadziły o sznurek, na którym zawieszony był dzwonek, rozległ się delikatny, czysty dźwięk.

Jak tu ładnie! Prawdziwy, fachowo urządzony sklep! Wszystko leżało na swoim miejscu, poukładane w równe rządki na półkach wprost niewiarygodnie starannie.

Usłyszała odgłos toczących się po podłodze kółek.

Z dalszych pomieszczeń nadjechał na wózku Tomas i zatrzymał się w drzwiach.

– Tulo – szepnął, a radość rozpromieniła jego twarz. – Moi

przyjaciele mówili mi, że nigdy nie wrócisz. „Nie buduj zamków na lodzie, Tomasie, nie wyrządzaj krzywdy samemu sobie". Ale ja wiedziałem, że ty przyjdziesz, wierzyłem w to, co wspólnie przeżyliśmy… Ale tak długo cię nie było.

– Tak – odrzekła głucho. Boże, wróciłam do domu! Dlaczego w ogóle stąd wyjeżdżałam? Pozwól mi tu zostać! – Tak tu ładnie, Tomasie. I ty… wydajesz się taki silny i zdrowy.

– To prawda, często teraz wychodzę.

– Wspomniałeś jakichś przyjaciół?

– To muzycy. Przychodzą tu często, kupują ode mnie instrumenty. I rozmawiają.

Jak mogła dokonać się taka odmiana? A zresztą, wszystko przecież jasne. Heike! Jego wizyta. Przykładał do ciała Tomasa swe leczące dłonie. Musiał tchnąć weń pragnienie powrotu do życia, do świata. Dobro.

Heike, gdziekolwiek się pojawił, niósł ze sobą dobro. Ona, Tula, jedynie smutek.

– Od dawna jesteś już w domu? Twoi rodzice na pewno bardzo się ucieszyli z twojego powrotu – stwierdził z promiennym uśmiechem. Ludzkie ciepło…

– Nie byłam jeszcze w domu. Jadę prosto z Norwegii.

Tomas powiedział cicho, niemal szeptem:

– A więc najpierw przyjechałaś tutaj? Do mnie?

Tula osunęła się po ścianie na podłogę i usiadła skulona, przesłaniając twarz dłońmi.

– Tulo – rozległ się jego łagodny głos. – Czy wiele zła doświadczyłaś?

– Tak. Od siebie samej.

Zaśmiał się niepewnie.

– Ani trochę w to nie wierzę.

Płacz już, już wyrywał jej się z gardła, ale próbowała jeszcze go powstrzymać.

– Ach, Tomasie, Tomasie, ty nic nie wiesz!

Podjechał do niej na wózku i pogładził ją po włosach.

– Jeśli potrzebujesz rozmowy, to mam dość czasu. Nawet całe życie, jeśli tego pragniesz. Ale może żądam od ciebie zbyt wiele?

Tula po omacku odszukała jego dłonie i przycisnęła je do swojej twarzy. Oddychała ciężko, nierówno.

– Przychodzę tu… i płaczę! A tobie przecież należy się radość i beztroska. Zasypuję cię swoimi problemami. Powinnam się wstydzić, wstydzić!

– Znalazłaś się w potrzebie, Tulo – stwierdził ze spokojną życzliwością. – I przyszłaś ze swą troską do mnie. Rozumiem, że nie miałaś nikogo, z kim mogłabyś porozmawiać.

– Nie! Nikogo! Nie chciałam!

– Ale ze mną, być może, ośmielisz się pomówić o tym, co cię dręczy. Czy może być większa radość dla mężczyzny niż okazanie mu takiego zaufania?

– Ale tak nie powinno być, nie powinno!

– Dobrze, już dobrze. Zaraz przekręcimy klucz, zamkniemy już sklep na dzisiaj. A potem wejdziemy do środka i usiądziemy na łóżku. Trochę niewygodnie, jak ty leżysz na podłodze, a ja siedzę na wózku, który toczy się raz tu, raz tam.

Tula roześmiała się bezradnie przez łzy. Wstała, a Tomas zamknął drzwi.

Pomieszczenia w głębi wyglądały równie schludnie jak sklep. Było w nich czysto, wszędzie panował wzorowy porządek, tu i ówdzie pojawiły się nowe ozdoby.

Tomas dostrzegł jej zdumienie.

– Musiałem przygotować się na twoje przybycie. Gorzej tu przecież było niż w śmietniku.

Przeniósł się z wózka na łóżko, przykryte nową ładną narzutą. Pchnął wózek pod ścianę i zaproponował Tuli miejsce obok siebie.

Ciężko wzdychając, przycupnęła na brzegu łóżka, ale zaraz pozwoliła mu przygarnąć się bliżej. Jej głowa spoczęła na ramieniu Tomasa, czuła, że podbródkiem delikatnie ociera się o jej włosy.

– Jak cudownie, że już jesteś!

– Dobrze być przy tobie, Tomasie! A mimo to pozostaje mi jeszcze długa, długa droga, by naprawdę dotrzeć do ciebie.

– Jest krótsza, niż ci się wydaje. Opowiadaj teraz!

I znów pokój wypełnił zdradzający udrękę szloch.

– To takie straszne, takie straszne!

– Trudno mi w to uwierzyć.

Tomas więcej się nie odezwał, czekał. Tula przez chwilę milczała, wreszcie powiedziała spokojnie:

– Jestem czarownicą.

– Wspomniałaś już o tym poprzednio. Twierdziłaś, że jesteś diabłem albo złym człowiekiem.

– To jedno i to samo. Tomasie, nie mogę wyznać ci nawet połowy!

Popatrzył na nią i rzekł surowo:

– Musisz opowiedzieć mi o wszystkim, bez względu na to, jak sama to oceniasz.

– Najdroższy przyjacielu, nie należę do ludzi, którzy za wszelką cenę muszą wyznać wszystkie grzechy, by uwolnić swe sumienie od dręczącego je ciężaru, raniąc przy tym innych. Ja nie chcę zranić ciebie. Właśnie ciebie, bo tak niezmiernie dużo dla mnie znaczysz. Posłuchaj teraz, są dwie bardzo istotne sprawy: nie przyjechałam tutaj

dlatego, że nic mi się nie powiodło i zostałeś mi jedynie ty. Przyszłam tu, bo byłeś mi pociechą, dawałeś poczucie bezpieczeństwa w tym okropnym, trudnym życiu. Nie będę bałamucić cię twierdząc, że myślałam o tobie dniem i nocą, bo to nieprawda. Nie pozwoliła na to moje bujne życie, nazbyt obfite w przygody i nader chaotyczne. Jednak świadomość, że ty istniejesz, przez cały czas tkwiła we mnie. To jedyny stały punkt oparcia, jaki mam na świecie. Druga sprawa to powód, dla którego nie chcę cię zranić. Nie dlatego, że mi cię żal. Przyczyna tkwi głębiej, to nie jest zwykła, poniżająca litość. Zrozum, nie jestem zdolna, by żywić głębsze uczucia do kogokolwiek, ale jeśli istnieje młody mężczyzna, do którego przywiązałam się w mym nędznym życiu, to jesteś nim właśnie ty!

Wybuchnęła niepohamowanym płaczem i przez długą chwilę nie była w stanie wymówić ani słowa. Ale Tomas czekał cierpliwie, starając się ją pocieszyć dotykiem dłoni. Kiedy się nieco uspokoiła, powiedział:

– Teraz ty mnie posłuchaj. Jak sądzisz, kim jesteś dla mnie? Jak myślisz, ilu mam przyjaciół, którzy są czymś więcej niż tylko troskliwymi, życzliwymi klientami? Ile przyjaciółek może mieć taki jak ja inwalida? Kto jest zdolny dostrzec człowieka w kalece? Nikt inny oprócz ciebie, Tulo! Jesteś „moją dziewczyną", czy tego nie pojmujesz? Ja, najnędzniejszy ze wszystkich, mogłem mówić: „Moja dziewczyna jest w Norwegii." Jak myślisz, ile znaczył dla mnie ten fakt? Co wiesz o mojej tęsknocie przez ten nieskończenie długi rok? Ale jeśli nawet będę mógł cię zobaczyć tylko raz do roku i jeśli wiem, że nigdy cię nie dostanę, nie robię sobie bowiem żadnych nadziei, to i tak dla mnie jesteś moją dziewczyną. Jak możesz zatem przypuszczać, że braknie mi sił, by wysłuchać twoich zwierzeń? Że ty, która jesteś całym moim światem, opowiesz mi zbyt wstrząsające historie? Cierpisz, jest ci trudno, i to jedynie widzę. Pragnę być twoją opoką, przyjacielem, który wszystko zrozumie.

– I wszystko wybaczy?

– Cóż ja mogę mieć do wybaczania? Ta, co zrobiłaś, to tylko twoja sprawa. Ale chcę o wszystkim wiedzieć, by lepiej cię poznać. A poza tym potrzebujesz z kimś porozmawiać.

– Ach, Bóg jeden wie, jak bardzo pragnę mówić z kimś, kto ma siłę mnie wysłuchać!

– Jestem przy tobie, Tulo!

Łzy spływające jej po policzkach kapały na jego dłonie.

– Ale tego jest tak wiele, Tomasie. Twoja przyjaźń zostanie wystawiona na ciężką próbę. Nie sądzę, byś był w stanie przyjąć wszystko!

– Nie oceniaj mnie z góry! – Kiedy Tula milczała, Tomas mówił dalej: – To samo powiedziałaś mi rok temu. Mówiłaś o grzebaniu w

bagnie, o wszelkich brudach, które wówczas wypływają na wierzch.

– I to wcale się nie zmieniło, Tomasie! To budzi moją największą rozpacz. – Znów umilkła na chwilę. – Nawet Heike tak naprawdę nic nie wie. Sporo przypuszcza, ale nie wie na pewno. Nie mogłam z nim rozmawiać, on nie jest mój.

Tomas powiedział cicho:

– Chcesz powiedzieć, że ja jestem twój?

– Tak! Tak! I dlatego nie mogę cię skrzywdzić! Ach, Tomasie, nie zdawałam sobie sprawy, że tak wiele dla mnie znaczysz, że jesteś mi aż tak bliski.

Przytulił ją jeszcze mocniej.

– Nie mogłam z tym iść do moich rodziców – powiedziała niewyraźnie, bo znów porwał ją płacz. – W całym świecie tylko z tobą mogę porozmawiać.

Tomas westchnął, drżąc ze szczęścia.

– Zbłądziłam – załkała. – Zbłądziłam.

– Ale teraz jesteś już w domu, najdroższe, zbłąkane dziecko. Zacznij od samego początku, niczego nie ukrywaj, bo to później obróci się przeciw tobie.

– Masz rację. Wszystko, co do tej pory zmilczałam, wypala mnie, zżera po kawałku od środka. A najstraszniejsze, Tomasie, że wcale nie staję się lepsza. Raz za razem popełniam te same błędy. Heike wziął mnie pod swą opiekę. Uczył mnie, pomagał mi stać się dobrym człowiekiem, lecz nie byłam w stanie spełnić jego oczekiwań.

– Dla mnie jesteś najlepsza ze wszystkich ludzi na świecie. Ale zacznij opowiadać, Tulo!

Wzięła głęboki oddech, wierzchem dłoni osuszyła łzy z oczu. Tomas podał jej chusteczkę, by wytarła nos. A mimo wszystko w jej głosie ciągle dźwięczał płacz, kiedy zaczęła:

– Wiesz, że należę do Ludzi Lodu. To ród spłodzony z zimna i mroku, nad głowami jego potomków ciąży odwieczne przekleństwo.

– Wspominałaś już o tym.

– Widziałeś Heikego. On jest jednym z dotkniętych w naszym rodzie. Przeklętym.

– Ale taki dobry!

– Tak. Bo on jest niewiarygodnie silny. ja, Tomasie, także należę do przeklętych, choć nie posiadam żadnych zewnętrznych tego oznak. Ale jestem inna niż Heike. Poddaję się złym impulsom i rozsądek dochodzi do głosu dopiero znacznie później.

– Tak trudno mi wierzyć, że ty…

– Och, przestań już, Tomasie! Jestem czarownicą, tej prawdy nie da się ominąć.

– A więc udowodnij mi to – rzekł łagodnie.

– Jak chcesz – odparła Tula niechętnie.

Cicho zaczęła snuć swoją pieśń, przedziwne słowa, których sensu nie mógł zrozumieć.

Poczuł jednak, że podnoszą mu się delikatne włoski na plecach i karku, kiedy patrzył, jak pokój spowija nagle mrok, świeca, stojąca w świeczniku na stole, przy którym pracował, zapala się sama z siebie, w palenisku zaczyna trzaskać ogień, a drewniane naczynia unoszą się ze stołu i wibrując zawisają w powietrzu.

Tomas siedział nieruchomo, śmiertelnie wystraszony, nie zdjął jednak z pleców ramienia, którym obejmował dziewczynę jakby w geście obrony.

Teraz nadeszła pora, bym okazał Tuli swe zaufanie. Jeśli teraz zawiodę, utracę ją na zawsze. Ach, mój Boże, co tu się dzieje? Boże, pozwól tej dziewczynie uwolnić się od przekleństwa!

Nic jednak nie świadczyło o tym, by włączyła się jakaś wyższa moc. W pokoju zapanował straszliwy nastrój magii i czarów.

Tula przestała nucić. Ogień i świeca zgasły, wszystko wróciło na miejsce, w pokoju znów było jasno.

Tomas zorientował się, jak silnego doznał wstrząsu, bo z oczu płynęły mu łzy, a w piersiach aż dech zaparło.

– Wierzę ci – powiedział, kilkakrotnie przełykając ślinę. Nadal ją obejmował, wargi delikatnie muskały skronie dziewczyny. Tuli wydawało się, że w oddali zapłonął nikły płomyk, wskazujący drogę do wspaniałego świata jedności i wspólnoty. Jakby jakieś drzwi uchyliły się odrobinę.

I ona zauważyła, jak bardzo Tamas jest wzburzony, a zresztą dziwne by było, gdyby stało się inaczej.

– Wybacz mi, Tomasie – powiedziała. – Musiałam ci to pokazać, byś potraktował moje opowiadanie poważnie. Bo ono całe jest wprost niewiarygodne. Czy masz siłę mnie wysłuchać?

Odpowiedzieć mógł jedynie skinieniem głowy, ale Tula dostrzegła jego gest i to jej wystarczyło.

Zwiesiwszy głowę na piersi powiedziała cicho:

– Zabiłam, Tomasie.

Poczuła, że napinają mu się wszystkie mięśnie, ale po chwili rzekł spokojnie:

– Myślę, że nie bez powodu.

– Masz rację. To były potwory, pragnęły krzywdy innych.

Powiedziała „potwory”? Mój Boże, myślał Tomas. A więc było ich więcej.

– W samoobronie? – zapytał. – Czy zrobiłaś to, by się bronić?

– Raz tak. Myślę, że zabiłam tylko dwóch ludzi, Tomasie, ale nie pamiętam dokładnie. Byłam wtedy za mała. Jeden chciał zgładzić naszego dobroczyńcę. Ten nędznik utonął w gnojówce, dlatego że ja tak chciałam.

Tomas bezgłośnie jęknął z przerażenia.

– Drugi niósł śmiertelne niebezpieczeństwo dla otoczenia. Zhańbił i zabił wiele małych dzieci. To on mnie zgwałcił, mówiłam ci o tym. No, ale jeśli cała prawda ma wyjść na jaw, to sprowokowałam go do tego. Poniósł straszną śmierć w potwornych męczarniach.

Tomas westchnął.

– Ale mściłam się i na inne sposoby. Upokarzałam ludzi w najbardziej wyrafinowany sposób. Ostatnio dziś rano i dlatego właśnie jestem taka zrozpaczona. Kiedy ogarnia mnie nienawiść, poczucie krzywdy wywołane niesprawiedliwością, jaką mi wyrządzono, nie wiem, co robię. Dopiero kiedy to przeminie, budzę się i wylewam gorzkie łzy.

– Myślę, że powinniśmy zostawić twoje dzieciństwo w spokoju, Tulo. Spędziłaś rok u Heakego, mówisz, że on cię wiele nauczył. Jak się sprawowałaś tam, w Norwegii?

– Wydaje mi się, że wszyscy byli ze mnie zadowoleni. Heike i Vinga to silne osobowości, a ja naprawdę starałam się jak mogłam, tak jak mnie uczyli.

– No widzisz! Tym sposobem zebrałaś bardzo wiele plusów. A najważniejsze, jak zachowywałaś się później.

– Chodzi ci o podróż do domu? O, to była strasznie wybuchowa mieszanka.

Tula szczerze wyznała mu wszystko, co przeżyła w tej fatalnej podróży, uznała bowiem, że Tomas ma rację. Wszystko, co wydarzyło się przed jej pobytem w Norwegii, nie miało większego znaczenia, była przecież dzieckiem. Z tego okresu nie można jedynie zapomnieć o mrożącym krew w żyłach spotkaniu z Tengelem Złym, do którego doprowadził flet od Tomasa.

Tomas usiłował przekonać ją, że nie była to jej wina, lecz splot nieszczęśliwych okoliczności. Tula kiwnęła głową, uśmiechając się z niedowierzaniem, ale wdzięczna była za te słowa pociechy.

Kiedy wreszcie skończyła opowieść o swej podróży, Tomas westchnął:

– Po pierwsze, nie ciebie jedną należy obarczać winą za to, co się stało. W równym stopniu winien jest twój kuzyn Eskil, bo pozwolił ci jechać tak daleko samotnie. A poza tym jestem zdania, że twoje dobre i te nie bardzo chwalebne postępki mniej więcej się równoważą. Okazałaś dobroć tym dwojgu dzieciom, no i mężczyźnie, który kochał chłopców. Muszę przyznać, że w tym wypadku postąpiłaś nadzwyczaj delikatnie.

Tula wpatrywała się w niego zdumiona.

– Naprawdę nie jesteś wstrząśnięty?

– Wiem co nieco o tym, co znaczy stać poza nawiasem społeczeństwa, Tulo, nie zapominaj o tym! Przyznam, że trudno mi się

pogodzić z wieloma punktami twej opowieści. Twoje nadprzyrodzone zdolności i ta lodowata nienawiść… Ale rozumiem, że wszystko łączy się z tym, co nazywasz przekleństwem Ludzi Lodu. Twierdzisz, że jesteś rozdarta, i nie mam ani cienia wątpliwości, że to prawda! Bo jesteś dobrą dziewczyną, Tulo, która nie ma kontroli nad swoim drugim ja, czyż nie tak?

– O, ale jest jeszcze o wiele więcej – załkała, kryjąc głowę na jego kolanach. – Nie doszłam jeszcze do najgorszego.

Tomas w milczeniu gładził ją po włosach. Rozglądał się po swym pokoju, w którym robiło się coraz ciemniej. Zapadał zmrok. Uświadomił sobie swą niepojętą samotność. Nie chciał do niej wracać, za nic na świecie!

– Cóż może być gorszego niż odebranie życia drugiemu człowiekowi? – zapytał cicho.

– Tomasie… ja… jestem straszna także, jeśli chodzi o intymną sferę życia człowieka.

– Wydawało mi się, że masz tylko jedno doświadczenie. Z mordercą dzieci, który cię zgwałcił,

– To prawda. Ale noszę w sobie ogień, którego nie da się ugasić. Dotknięte kobiety z Ludzi Lodu często bywają właśnie takie. A ja należę do najgorszych pod tym względem.

– Uważam, że nie możesz tak mówić. Nigdy przecież…

– Tak, ale pragnęłam tego, bardzo. Moje potrzeby były takie silne, takie gwałtowne, że… Nie, nie mogę ci o tym powiedzieć!

– Myślisz, że ja za tym nie tęskniłem? Że nie załamywałem się i nie płakałem gorzko nad moimi żądzami?

Tula na chwilę zapomniała o sobie i usiadła wyprostowana.

– A więc ty możesz…? Ta znaczy, że nie jesteś… całkiem sparaliżowany?

– Nie – odparł, czując, że rumieniec oblewa mu twarz. – Choć przez wiele lat tego pragnąłem. Aż do…

Rozpromieniła się.

– Aż do chwili, kiedy mnie spotkałeś?

Pokiwał głową, uśmiechając się z zawstydzeniem.

– Och, Tomasie! – westchnęła z głębi serca. – A więc mogę opowiedzieć ci o demonach!

Usłyszał więc całą tę zadziwiającą historię. Raz wtrącił, że były to na pewno postacie z jak najbardziej naturalnych erotycznych snów, ale Tula szybko wyprowadziła go z błędu, opowiadając o ostatnich dramatycznych zajściach na strychu Grastensholm. Nadal jeszcze mogła zademonstrować szramy, ślad ataku szarego ludku. Z jego szponów uratowały ją właśnie cztery demony i od tej prawdy nie dało się uciec.

Była to ostatnia rzecz, jaką Tula miała do powiedzenia. Uznała, ze

zbędne będzie dręczenie Tomasa opowieścią o pożądaniu, jakie wzbudził w niej Micke, a potem podoficer. Ponieważ pożądanie miało tak niewiele wspólnego z miłością czy z głębszymi uczuciami w ogóle, nie chciała sprawiać Tomasowi jeszcze większej przykrości. Raz już zresztą mu o nich wspomniała – powiedziała, że chcieli się z nią kochać, a ona odpowiedziała im na to zbyt brutalnie.

Teraz znów przylgnęła mocno do jego ramienia.

– Tomasie, to takie niezwykłe! Muszę wyznać, że bardzo często w mężczyznach, których spotykałam, upatrywałam partnerów do nocnych igraszek. Zawsze jednak odwracałam się od nich. Ale teraz… Teraz erotyka znaczy dla mnie tak mało. Bo miłość to przecież o wiele, wiele więcej! Tak, chyba ty mi to mówiłeś kiedyś, już dawno temu – powiedziała ze śmiechem. – Dawno? Upłynął przecież tylko rok, a mnie wydaje się, jakby całe życie!

Tomas nic nie powiedział. Nie wiedział, jak powinien zareagować na jej zwierzenia. Ale drgnął, słysząc jej następne słowa:

– Wiesz – Tula nie przestawała się uśmiechać. – W tej godzinie szczerości najlepiej będzie, jak wyznam ci jeszcze coś. Czy uwierzysz, że kiedy odwiedziłam cię po raz drugi, miałam wobec ciebie bardzo niecne zamiary?

– Jakież to?

– Zamierzałam cię uwieść! Chciałam sprawdzić, czy jesteś w stanie się kochać. Pragnęłam zrobić coś dla ciebie, pomóc ci w twej erotycznej samotności. Poczuć się szlachetnie. Oczywiście oszukiwałam samą siebie, prawda była inna, zwyczajnie miałam na ciebie ochotę, ale nie chciałam się do tego przyznać. I stało się zupełnie odwrotnie, to ty byłeś miłosierny, a ja nieszczęśliwa. Całkiem zapomniałam o swoich zamysłach. Na szczęście! Co byś sobie o mnie pomyślał?

Tomas śmiał się szczerze i radośnie.

– Tak wiele bym pewnie nie myślał, raczej bym działał.

I Tula wybuchnęła śmiechem.

– Mimo wszystko cieszę się, że nic się wtedy nie wydarzyło. Nie miałabym na co się cieszyć.

– Niech mnie Bóg strzeże. Tak szybko kończysz swoje romanse?

– Dobrze wiesz, że wcale nie o to mi chodziło – powiedziała, tuląc się do niego. – Powodowała mną ciekawość, by dowiedzieć się, jak to jest. Bo tamto było po prostu wstrętne, odrażające.

Zadrżała na samo wspomnienie.

– Myślę, że to może być piękne – rzekł Tomas.

– Ja też, jeśli ludzie naprawdę się kochają.

Tula jednak nie była wcale taka pewna, jak by się mogło wydawać. Nagle użaliła się drżącym głosem:

– Nie, Tomasie, to nieprawda. Podejrzewam, że ja nie jestem

zdolna do głębszych uczuć. Boję się, że jestem jak Sol, ona nie mogła pokochać żadnego ziemskiego mężczyzny, tylko Szatana.

– Ale ty nie masz chyba nic wspólnego z Szatanem?

– Nie.

Ale za to z demonami, dodała w myśli Tula. Czy tylko one mogą mnie zaspokoić? I jak naprawdę będzie z miłością? Czy umiem kochać?

Ach, tak bardzo lubię Tomasa! Jego życzliwość, jego sympatyczna twarz z niebieskimi oczami o ciemnych rzęsach, wyraziste usta, otoczone zmarszczkami goryczy… Smutek, ból, bijący z każdej linii twarzy… Włosy, układające się w loki, które okalają twarz… A dłonie? To chyba to, co ma najładniejszego… Silne, z mocnym rysunkiem mięśni i ścięgien, a zarazem takie delikatne… Szerokie barki, duże, twarde mięśnie ramion, którymi mnie obejmuje… Poczucie bezpieczeństwa, jakie mi daje…

Ale jak jest z jego nogami?

Nogi!

– Ach, Tomasie, zapomniałam o najważniejszym!

– Masz jeszcze coś do wyznania?

– Nie, przechodzimy do milszych spraw. Heike dał mi trochę leków…

Nie dodała, że pochodzą one z owianego grozą tajemnicy skarbu Ludzi Lodu, ani też że miała zamiar użyć ich do czarów.

– Leki? – zdziwił się Tomas, marszcząc przy tym czoło. – Ja przecież nie jestem chory?

– Nie, ale…

Oj, to dopiero będzie trudne!

– Heike powiedział, że to, być może, wzmocni twoje… nogi.

Odwrócił głowę ruchem świadczącym o irytacji.

– Z nimi nie da się już nic zrobić.

Chyba zbyt brutalnie dotknęła jego najczulszego punktu.

– Nie zechciałbyś opowiedzieć mi o swoich nogach?

– Nie, nie ma o czym opowiadać – parł wciąż gniewnym tonem.

– A więc to tak – powiedziała Tula ze złowróżbnym spokojem. – Wyciągasz ze mnie prawdę o wszystkich moich słabościach, ale swoje chcesz zatrzymać dla siebie!

Tomas brał długi, głęboki oddech. Przez dłuższą chwilę siedział w milczeniu, potem znów westchnął.

– Nikt nie oglądał ich od czasu, gdy byłem jeszcze dzieckiem. Nikt poza Heikem. Ja… nie mogłem…

– No cóż – rzekła Tula lakonicznie. – A więc wydawało ci się, że ja i ty będziemy razem przez całe życie. Ale twoje nogi, one nie istnieją?

– Gdybyś poczekała, aż skończę, usłyszałabyś coś jeszcze.

– Przepraszam. Mów dalej.

– Miałem właśnie zamiar powiedzieć, że bez względu na to, jak bardzo się tego wstydzę, będę musiał ci je kiedyś pokazać. Im prędzej się ta stanie, tym lepiej. Ale nie łudź się, że kiedykolwiek uda ci się je na powrót ożywić, bo to niemożliwe.

– Co się właściwie stało? Czy taki się urodziłeś?

– Nie, to była choroba. Miałem wtedy jakieś dziesięć lat. Długo nie opuszczałem łóżka, paraliż dotknął znaczną część ciała. Później ustąpił, tylko nogi… One pozostały martwe.

– Rozumiem.

Tula postanowiła działać. Raźno zapytała:

– Maże je obejrzymy?

Tomas zaśmiał się zażenowany.

– Powinnaś mi dać więcej czasu na przygotowania. A jeśli nie umyłem nóg?

– O ile dobrze cię znam, to unikasz patrzenia na nie. Najpewniej też nie są zbyt czyste.

– Masz rację. Ale czy możesz się odwrócić, bym mógł ci je pokazać w bardziej przyzwoity sposób?

Wstała.

– Zajrzę w tym czasie do konia. Zawołaj mnie, jak będziesz gotowy.

Ale się ze mnie zrobiło cnotliwe dziewczę, pomyślała z ironicznym uśmiechem. To wpływ Tomasa, on swoją postawą wprost zmusza do bardziej przyzwoitego zachowania. Niech Bóg go błogosławi, pomyślała z czułością. Zaakceptował ją! Jakie to wspaniałe uczucie, móc wylać z siebie całe zło, wszystkie troski i zmartwienia, mieć przyjaciela, który zrozumie i wybaczy!

Zawołała do niego zza drzwi:

– Nie powiedziałeś nic, co myślisz o tym, że jestem czarownicą?

Wesoły śmiech, jaki rozległ się ze środka, dodał jej otuchy.

– Uważam, że umiejętność czarowania pod pewnymi względami może okazać się niezwykle pożyteczna!

Buzia Tuli rozjaśniła się, ogarnęło ją niewypowiedziane uczucie szczęścia.

– Dzięki ci, Tomasie, za te słowa – zawołała cicho.

– Teraz wszystko stanie się jasne – odparł. – Weźmiemy byka za rogi, jestem przygotowany na najgorsze. I tak nigdy nie wierzyłem w możliwość wiecznego szczęścia z tobą. Ten dzień był najpiękniejszym dniem w moim życiu. Musi mi wystarczyć.

– Ale z ciebie pesymista – zaśmiała się.

Kiedy jednak stanęła w jego sypialni, spoglądając na nieodwracalnie martwe nogi, serce ścisnęło jej się z bólu. Czego się spodziewała? Że czarami przywróci mu zdrowie?

Tu nie pomógłby nawet najmocniejszy czarodziejski środek na świecie.

Jego biedne nogi były jak zwiędłe, wysuszone i skurczone. Nigdy nie będzie mógł na nich stanąć, a tym bardziej chodzić.

Tula uklękła i delikatnie ich dotknęła. Potem podciągnęła się do góry, przytuliła do niego, objęła. Nie odzywali się do siebie ani słowem, leżeli tylko, czule pieszcząc się nawzajem, zrozpaczeni, ale pełni miłości.

– Nie odchodzisz? – szepnął w końcu, kiedy mrok spowił już cały pokój, mrok taki, jak może zapaść wczesnym latem.

– Nie. Mam zamiar zostać tu na noc. Jeśli mnie zechcesz…

– Czy istnieje coś, czego bardziej bym pragnął? Ale czy to na pewno mądre z twojej strony? Twoja bliskość już na mnie podziałała. A cała noc…

– Znasz moją tęsknotę. Dziewicą także już nie jestem, nie wyrządzisz mi więc żadnej krzywdy. Wprost przeciwnie.

– Czuję, że drżysz. Prawie tak, jak ja – szepnął.

– A więc weź mnie – odszepnęła. – Tak długo czekałam, aby to się wreszcie stało. Z tobą. Napotykałam niezliczone pokusy. Ale ciągnęło mnie tutaj, do ciebie. Ku miłości i wzajemnej czułości. Tomasie, ja… – Ożywiła się, mówiła z większym zapałem. – Tomasie, mimo wszystko jednak wydaje mi się, że jestem zdolna do większego oddania. Nie chcę jedynie zaspokoić pożądania. Może jednak nie jestem wcale taka jak Sol?

Zaczął ją całować, długo, delikatnie pieszcząc przy tym jej ciało jak ktoś, kto znalazł skarb, o którego istnieniu nie śmiał nawet marzyć. Tula nie myślała już o tym, by powstrzymać swą żądzę, ciało poddało się miękkim ruchom jego ręki, aż wreszcie oboje dotarli tam, gdzie od tak dawna pragnęli się znaleźć. I Tula znalazła w końcu owo ludzkie ciepło, którego tak długo szukała.

Biedna Sol, pomyślała Tula, muskając ustami policzek Tomasa. Biedna Sol!

ROZDZIAŁ XIV

Tula została u Tomasa pięć dni. Poznała jego przyjaciół muzyków, pomagała w sklepie. Wychodzili razem na rynek albo po prostu się przejść, a właściwie przejechać, bo Tomas nie radził sobie bez wózka.

Potem wyruszyła do domu, do Bergunda. Mogła zostać z Tomasem dłużej, ale tyle miała do opowiadania i tyle planów. Bardzo chciała też nareszcie zobaczyć rodziców, dowiedzieć się, jak się miewają.

Kiedy ujrzeli córkę, ich radość nie miała granic, nie spodziewali się jej jeszcze przez parę dni. Okrzykom podziwu nie było końca! jaka silna i zdrowa, i taka dorosła! Gdzie jest Eskil, jak minęła podróż, ojciec chciał wyjechać na spotkanie, ale nie wiedział, którędy…

Po udzieleniu wyczerpujących odpowiedzi na wszystkie pytania (Eskil towarzyszył jej kawałek za Goteborg, ale w drodze tak się przeziębił, że stwierdził, iż najlepiej będzie, jak zawróci) Tula oznajmiła im najważniejszą nowinę:

– Mamo i ojcze, chcę wyjść za mąż.

Wiadomość rzeczywiście nimi wstrząsnęła. Za kogo?

Tula wyjaśniła wszystko po kolei i zakończyła:

– Uznaliśmy, że najlepiej będzie, jak przyjadę i sama najpierw z wami porozmawiam zamiast znienacka prezentować przyszłego zięcia. I co wy na to?

Naturalnie odnieśli się do jej projektów z rezerwą. Ona była wszak taka jeszcze młoda, on – inwalida… Czy wytrzyma? Czy przeżyje z nim szczęśliwie całe życie?

W końcu oczywiście ustąpili, chcieli tylko najpierw z nim porozmawiać.

Poczciwy Erland stwierdził władczo:

– Najlepiej chyba będzie, jak on przeprowadzi się tu do nas, Tulo. Zajmiemy się nim jak najtroskliwiej. Wiesz dobrze, że nie należymy do takich, którzy odepchnęliby nieszczęśliwego człowieka.

– Dziękuję, drogi ojcze, ale przypuszczam, że Tomas bardzo dumny jest z tego, że umie radzić sobie sam. Warsztat, w którym wytwarza instrumenty, jest sensem jego życia, Ale przez jakiś czas, jeśli się zgodzicie, moglibyśmy chyba tu zamieszkać?

Gunilla otarła oczy brzegiem fartucha i uściskała córkę.

– Jeśli on jest równie dobry i miły jak mój Er1and, nie miej żadnych wątpliwości, czy postępujesz dobrze, moje dziecko. Wiem, że masz serce na właściwym miejscu i nigdy nie byłaby zdolna go zranić. My z Ludzi Lodu trzymamy się naszych wybranych i z każdym rokiem uczymy się kochać ich coraz bardziej.

– Myślę, że to prawda – przyznała Tula.

– Wiesz, że twój ojciec nie został obdarzony szczególnym rozumem, choć wcale z tego powodu nie cierpi, ale jest mi droższy nad własne życie.

Tula popatrzyła na swego ojca, który już poszedł zaprzęgać konia do wozu. Wybierał się na spotkanie z przyszłym zięciem. Tula uśmiechnęła się czule.

– Nikt nie ma lepszego ojca! Nie zgadzasz się ze mną, mamo?

– Tego by jeszcze brakowało! – zawołała Gunilla i pobiegła założyć niedzielną suknię.

Następnego dnia Tula odwiedziła dziadka Arva.

– Nasza dziewczynka wróciła! – wykrzyknął Arv. – Witaj, witaj w domu! Tak bardzo za tobą tęskniliśmy!

Tula była szczerze wzruszona tak serdecznym przywitaniem z ludźmi, którym naprawdę leżało na sercu jej dobro! Tak mocno była z nimi związana, była jedną z nich.

– Słyszeliśmy, że masz zamiar wyjść za mąż. Tak, tak, nie dziw się, plotka szybko się roznosi. Wiemy także, że Gunilla i Erland są wprost zauroczeni twoim przyjacielem. To wspaniale, mała Tulo, ale czy nie jesteś za młoda?

Ciekawe, ile razy już wysłuchała tych słów? Babcia Siri także z nimi wystąpiła.

– Potrzebuję kogoś, kto mocno przytrzymałby mnie za kołnierz – roześmiała się Tula.

Dziadek zerknął na nią dziwnie, z ukosa, po czym odwrócił wzrok.

Po kawie z ciastkami dziadek i Tula zastali sami w saloniku. Dziewczyna rozglądała się dokoła i przypomniała sobie, jak to kiedyś zabrała srebrną monetę z szuflady w komodzie…

Brrr! Obiecała sobie, że nie będzie już do tego wracać.

Dziadek siedział z poważną miną.

– Kochana Tulo – zwrócił się do niej, kładąc ręce na jej ramionach. – Heike nauczył cię sztuki leczenia, prawda?

– Tak. Był ze mnie zadowolony. Mam zamiar zająć się pielęgniarstwem. Po cichu, rzecz jasna, nie chcę rzucać wyzwania lekarzom.

Arv kiwnął głową, jakby nieobecny duchem.

– Długo zatrzymał cię w Norwegii.

Tula zaczęła tracić rezon:

– T-tak.

Z piersi dziadka wyrwało się głębokie westchnienie.

– Możesz być ze mną szczera, Tulo. Nikomu nie powiem. Heike miał swoje powody, by tak długo cię zatrzymać, prawda? I nauczyć służyć dobru?

Oczy dziadka były takie smutne i tak niewiarygodnie dobre, że

Tula poczuła, jak płacz rozsadza jej pierś.

– A więc wiesz, dziadku? – szepnęła.

– Wiele nocy spędziłem bez snu, ze strachem myśląc o tobie. Było tak od dawna. Chyba wywnioskowałem to z zachowania Heikego. Kiedy tu był, jego oczy cały czas śledziły cię czujnie, choć ze zdziwieniem. Ciarki przebiegały mi po krzyżu, bo jestem starym człowiekiem z rodu Ludzi Lodu, Tulo.

Delikatnie przyciągnął ją do siebie. Pochyliła głowę na jego ramię i pozwoliła płynąć łzom.

– Nie mów nic ojcu ani mamie.

– Naturalnie, moje dziecko. Oni mogliby tego nie zrozumieć. Czy bardzo trudno ci było?

– Przez jakiś czas, tak. Ale teraz mam Tomasa. On wie wszystko, a ja… Wiem, że ten okres mojego życia, kiedy popełniałam głupstwa, jest już za mną.

– Ja też tak myślę. Miłość jest nadzwyczajnym lekarzem, cudotwórcą, przekonasz się o tym. Kiedy masz kogoś, kto jest częścią ciebie, nie trzeba już wyprawiać się na poszukiwanie przygód.

– Tak dobrze mnie rozumiesz, dziadku.

– Człowiek uczy się przez całe życie. Wiesz, w naszej gałęzi rodziny nigdy nie mieliśmy dotkniętego, więc to, co ciebie spotkało, jest bardziej niż sprawiedliwe. Tak, Shira była wybraną, ona się nie liczy. Ale dziwi mnie bardzo, że nie masz żadnych zewnętrznych oznak charakterystycznych dla dotkniętych.

W śmiechu Tuli zadrgała rozpacz.

– Owszem, mam. Przedwczoraj wieczorem Tomas stwierdził, że dostrzega siarkowożółte plamki w moich oczach, kiedy odbija się w nich wieczorne słońce. Ale on zaglądał mi w oczy bardzo głęboko.

Arv nie odpowiedział.

Tula rzekła zamyślana:

– Ale kiedy Heike tu był, dokładnie badał moje oczy i niczego nie zauważył.

Wyraźnie widać było, że słowa Tuli zasmuciły Arva. Oboje stali w milczeniu. Myśleli o Solvem, ojcu Heikego, o tym, jak jego oczy z każdym rokiem coraz bardziej jaśniały, aż wreszcie stały się jadowicie żółte…

Tula na głos wyraziła swe straszne przypuszczenia.

– To nic nie znaczy – pospiesznie rzekł Arv.

– Owszem – sprzeciwiła się. – To ostrzeżenie. Jeszcze mocniej muszę przeciwstawić się sile przekleństwa. Ale czuję się teraz dość silna, by walczyć, dziadku, bo Tomas stoi u mego boku.

– I my wszyscy także – zapewnił gorąco. – Ale mam teraz jeszcze jedno pytanie, potem nigdy już do tego nie będziemy wracać.

– Jakie pytanie?

– Ten człowiek, którego wiele, wiele lat temu znaleziono utopionego w gnojówce…?

– Chciał zabić sędziego Possego. I młodego panicza Arvida.

– Rozumiem. A więc to jednak byłaś ty. Dużo o tym myślałem, ale coś mi się nie zgadzało, ty przecież byłaś taka miła, anielsko słodka. Ale czy to nie typowe dla dotkniętych? Chronią swych najbliższych, posługując się wszystkimi dostępnymi środkami. Zamykamy teraz ten temat. Na zawsze. Jesteś już dorosła, stałaś się całkiem innym człowiekiem. Bardzo cieszę się na spotkanie z twoim przyjacielem Tomasem!

Tula wysunęła się z jego objęć i roześmiała.

– Ojciec ma zamiar nauczyć go jeździć konno.

– To bardzo, bardzo rozsądny pomysł! Koń może pomóc w poznaniu świata osobie pozbawionej władzy w nogach. Ale czy na kalectwo Tomasa nic nie można poradzić?

– Sprawa wygląda naprawdę beznadziejnie – westchnęła Tula. – Heike dał mi kilka środków, używam ich, wypowiadam czarodziejskie formuły, ale…

– Nie wolno ci tego robić – ostro zaprotestował Arv. – Nie wolno ci odmawiać zaklęć. One należą do złej strony twojej osobowości.

– A jeśli miałyby pomóc?

Arv nie był już taki pewny.

– To zresztą nieistotne – rozsądziła sprawę Tula. – Bo tu nic już nie pomoże, jest już o wiele lat za późno. A i Heike też nie jest Chrystusem, wprost przeciwnie, on jest prawdziwym mistrzem magii.

– Owszem, ale magii białej, dobrze o tym wiesz. Służy dobru. A chrześcijaństwo nie ma wcale wyłączności na dobroć. Cudów dokonywali także inni: afrykańscy magowie, syberyjscy szamani. My coś o tym wiemy, wszak z naszym rodem był związany ktoś taki.

Tula ujęła go za rękę.

– A więc myślisz, że Tomas…

– Nie, nie, wstrzymaj się, nic takiego nie myślę, bo przecież nigdy go nie widziałem i nie wiem nic o sztuce leczenia. Ale…

Weszła babcia Siri i musieli przerwać rozmowę.

Erland ze wzruszającą troskliwością odnosił się do Tomasa. Uczył go wsiadania i zsiadania z konia, tak by nie spadał jak kłoda na ziemię. Wystrugał dla niego parę kul i kazał o nich chodzić, a Tomas cierpliwie przyjmował wszystkie oznaki dobrej woli, nie wierząc nawet przez chwilę, by te środki cokolwiek mogły mu pomóc.

Tula także pracowała z nim na swój sposób. Aplikowała narzeczonemu wzmacniające lekarstwo Heikego, co wieczór smarowała mu nogi i śpiewała zaklęte strofy, aż niosły się echem, nie zamierzała bowiem być w tym posłuszna dziadkowi. Bezwzględnie należało wykorzystać wszelkie możliwości. Zmuszała Tomasa, by

próbował stanąć na nogach, by poruszał się na nich za pomocą kul, a najlepiej bez. Tamas uskarżał się na ból, ale Tula twierdziła, że ból to najwspanialszy znak. On tłumaczył jej wprawdzie, że bolą go kolana i uda, ale Tula się nie poddawała.

Tomas na wszystko się godził. Myślał sobie, że pewnego dnia Tula sama zrozumie, iż wszelkie zabiegi i tak muszą pozostać bezskuteczne.

Pobrali się w trzy miesiące po jej powrocie z Norwegii. Na ślub przybyli najbliżsi – muzycy, cała rodzina Tuli z babcią Siri i babcią Ebbą w odświętnej sukni z szeleszczącego, czerwonego jedwabiu, i cała wielka rodzina z Backa. W uroczystości udział wzięli także dostojni przyjaciele dziadka Gripa, wśród nich znaleźli się reprezentanci dworu Becgqvara.

Czas, by Tula i Tomas się pobrali, był już najwyższy, ale nikt nie musiał o tym wiedzieć, choć co prawda jedna z sąsiadek zauważyła, że małżeństwo doszło do skutku dziwnie prędko! Tula zawrzała gniewem i starym zwyczajem wymruczała krótkie zaklęcie. Sąsiadce zaraz przytrafił się nieprzystojny wypadek, a że wszyscy to usłyszeli, musiała czym prędzej opuścić zgromadzenie, czując na sobie wyrażające oburzenie i potępienie spojrzenia.

W skandalicznie krótkim czasie po ślubie Tula urodziła ślicznego chłopczyka. Był taki duży i silny, że na nic się tu zdały wykręty o jego przedwczesnym przyjściu na świat. Chłopcu nadano imię Christer na pamiątkę zaginionego syna Arva. Wszyscy od początku go ubóstwiali, Gunilla, bardzo dumna ze swojej córki, raz po raz słała jej liściki z radami dotyczącymi pielęgnacji dziecka. Przyjeżdżała do Wexio, kiedy tylko Tula jej potrzebowała.

W tym czasie Tomas poruszał się już o kulach, jakby nic innego nie robił przez całe życie, i czasami, podczas nieprzespanych nocy, kiedy Tula tam i z powrotem chodziła po warsztacie, trzymając chłopczyka w ramionach, potrafił sobie nawet wmówić, że odzyskuje czucie w nogach. I czy mięśnie w łydkach nie zaczęły się rozwijać?

Nie mógł tego stwierdzić na pewno, to raczej tylko pobożne życzenia.

Synek miał błogosławiony wpływ na Tulę. Skończyła już osiemnaście lat i odpowiedzialność złożona na jej barki zmusiła ją, by zapomniała a „głupstwach”, jak nazywała czary uprawiane w szalonych latach dzieciństwa. Kochała Tomasa i Christera ponad wszystko na świecie miłością charakterystyczną dla dotkniętych z Ludzi Lodu. Jej erotyczny głód Tomas zaspokajał w pełni i on sam miał z tego wiele radości. Całe ich życie pełne było słońca.

Tylko dziadek Arv od czasu do czasu spoglądał na wnuczkę z lękiem. Nie dostrzegał jednak żółtego blasku w jej oczach, może ustąpi teraz, kiedy Tula kroczyła dobrą, rozsądną drogą?

W tym czasie jednak wydarzyło się co innego.

Eskil Lind z Ludzi Lodu, syn-łobuziak Heikego i Vingi, przepadł bez wieści. Nie dawał znaku życia od chwili, gdy rozstał się z Tulą w Christianii, skąd wyruszył na poszukiwanie drogi do Eldaford.

Cały ród był wstrząśnięty, zwłaszcza Tula, która czuła się współwinna jego zniknięcia.

Serca Ludzi Lodu zmroził głęboki strach.

Bo gdzie znajdowało się owo Eladford? Nie było go, w każdym razie, na żadnej mapie.

Margit Sandemo

***